

Q-veši BEZ UPRAZEDZEŃ

RAPORT Z BADAŃ



O wsi bez uprzedzeń. Raport z badań

Copyright © Fundacja Przestrzeń Kobiet 2016

Wydawczyni:
Fundacja Przestrzeń Kobiet
ul. Św. Krzyża 34
34-460 Szczawnica
www.przestrzenkobiet.pl
fundacja@przestrzenkobiet.pl

Kraków 2016
Wydanie I

—

Redakcja merytoryczna:
Justyna Struzik

Redakcja techniczna i korekta:
Ewa Furgal

Projekt okładki, opracowanie graficzne, skład i łamanie:
Syd Breslauer

Logo projektu:
bang bang design

—

Publikacja nieodpłatna, nie może być sprzedawana.

Publikacja została wydana na licencji Creative Commons
„Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0
Międzynarodowe”.

Książka została opracowana i wydana w ramach projektu
„O wsi bez uprzedzeń” finansowanego ze środków Funduszy
EOG w ramach programu Obywatele dla Demokracji



ISBN 978-83-937130-7-3

O WSI BEZ UPRZEDZEŃ

RAPORT Z BADAŃ

pod redakcją Justyny Struzik

Fundacja Przestrzeń Kobiet
Kraków 2016



SPIS TREŚCI

Wstęp do raportu - 11

Natalia Sarata, Justyna Struzik

DYSKURSY O WSI - 19

Dyskursy o wsi. Wprowadzenie - 21

Justyna Struzik

Analiza prasy - 25

Justyna Struzik

Analiza portali internetowych - 83

Sabina Drąg

GŁOSY KOBIET ZE WSI - 115

Głosy kobiet ze wsi. Wprowadzenie - 117

Justyna Struzik, Sabina Drąg

Wywiad 1. Alina - 125

Wywiad 2. Alicja - 163

Wywiad 3. Malwina - 181

Wywiad 4. Wiktoria - 201

Wywiad 5. Halina - 217

Wywiad 6. Hanna - 231

ZASOBNICZKA WIEDZY - 257

Jak badać uprzedzenia wobec wsi? O obrazach, konflikcie klasowym i emancypacjach (od) tożsamości - 259

Monika Borys

Więś, która powinna zniknąć. O uprzedzeniach antychłopskich, ich źródłach i konsekwencjach - 273

Aleksandra Bilewicz

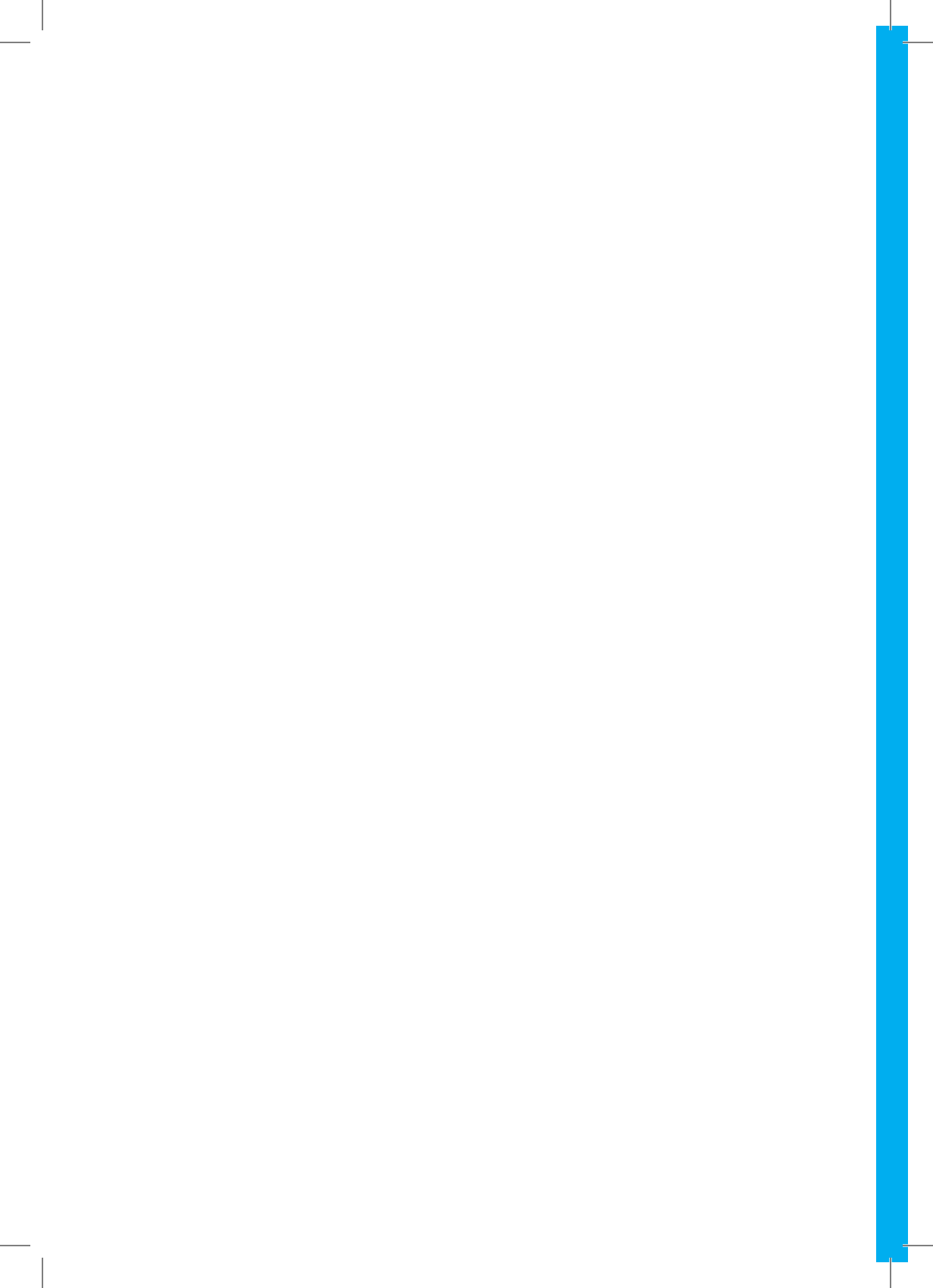
Polecana literatura - 287

Ewa Furgał

O Autorkach raportu - 295

O Fundacji Przestrzeń Kobiet - 299





WSTĘP DO RAPORTU



WSTĘP DO RAPORTU

Z radością zapraszamy do lektury raportu *O wsi bez uprzedzeń*, który ukazuje się w efekcie pracy Fundacji Przestrzeń Kobiet w ramach projektu pod tym samym tytułem. Niniejszy raport pomyślany został jako narzędzie do pracy z uprzedzeniami kierowanymi wobec osób mieszkających na wsi lub pochodzących ze wsi. Książka przedstawia nasze – Fundacji i badaczek z nią związanych – rozpoznanie tematu uprzedzeń i stereotypizacji ze względu na pochodzenie ze wsi i zamieszkiwanie na wsi. Pochodzenie wiejskie pojawia się w niej tym razem (w odróżnieniu od wcześniejszych naszych projektów) jako ten obszar rozpoznania, któremu przyglądamy się ze szczególną uwagą.

Dlaczego Fundacja Przestrzeń Kobiet zajmuje się tematem wsi? Począwszy od zakończonego już programu „Kobiety i Rozwój” poprzez działania realizowane pod hasłem „Kobiety LBT” aż do aktywności podejmowanych w ramach ścieżki programowej „Skrzyżowania”, podnosiłyśmy na różne sposoby kwestie dotyczące wsi i wiejskości. Od 2007 roku razem z działaczkami aktywnymi w różnych mniejszych miejscowościach w całej Polsce realizowałyśmy w ramach ścieżki programowej „Kobiety i Rozwój” (2007–2010) warsztaty,

konferencje sieciujące, publikacje – aktywność wiejskich liderek była (i nadal jest) dla nas wielką inspiracją i polem do wspólnego uczenia się. Z kolei w ramach projektów „Niewidoczne (dla) społeczności” (2011–2012) i „Spoza centrum widać więcej” (2014–2015) i w książkach pod tymi samymi tytułami podnosiłyśmy kwestię pochodzenia ze wsi i mieszkania w mniejszej miejscowości jako czynnika rzutującego na sytuację i doświadczenia kobiet nieheteroseksualnych. Sprawdałyśmy, jak definiują one swoją sytuację, jakich wykluczeń (i wzmocnień) doświadczają, dyskutowałyśmy też o tym, co możemy – nieheteroseksualne kobiety mieszkające na wsi i poza metropoliami, działaczki lokalne, feministyczne, LGBTQ – razem zrobić, aby działania na rzecz osób LGBTQ rozszerzyć poza wielkomiejski horyzont i poza wyłącznie miejską perspektywę. Szczególnie projekty realizowane przez nas w ostatnich latach, odnoszące się wprost do dyskryminacji krzyżowej i podnoszące temat pochodzenia ze wsi i metronormatywności (przekonania, że życie w mieście – kojarzonym z postępem, cywilizacją, rozwojem – jest bardziej wartościowe od życia na wsi i traktowania miasta i miejskich doświadczeń jako głównego punktu odniesienia) jako nieodrobionego zadania dla organizacji i grup LGBTQ i feministycznych, doprowadziły nas do przekonania, że uprzedzenia wobec osób pochodzących ze wsi i stereotypowe przekazy na ich temat powinny stanąć w centrum naszych kolejnych działań.

Krzyżowanie się tożsamości czy też przesłanek dyskryminacji pozostaje dla nas nadal kluczowym zagadnieniem i nie rezygnujemy z niego także w tej publikacji – jest ona zresztą kolejną publikacją ukazującą się w ramach ścieżki programowej „Skrzyżowania”. Niemniej, celem jej jest nie tylko uwypuklenie sposobów, na jakie pochodzenie ze wsi krzyżuje się z innymi aspektami tożsamości – płcią

czy orientacją seksualną. Tym razem bowiem zdecydowałyśmy się naświetlić przede wszystkim samo pochodzenie ze wsi i zamieszkiwanie na wsi jako niedostatecznie dobrze zbadaną i zrozumianą lub wręcz w ogóle nierozpoznaną przesłankę dyskryminacji. Chcemy zobaczyć ją samą, język, w jaki jest ubierana, etykiety i towarzyszące jej stereotypy i uprzedzenia – proponujemy skupienie się na niej w taki sam sposób, jak skupiamy się na płci, pochodzeniu narodowym i etnicznym, wieku, orientacji seksualnej, stanie zdrowia, statusie społeczno-ekonomicznym, poziomie sprawności, tożsamości płciowej i innych przesłankach. Chcemy w efekcie włączyć to zagadnienie do praktyki antydyskryminacyjnej, w której dotąd nie było podejmowane lub było podejmowane w stopniu zdecydowanie niewystarczającym. Wszystko po to, by stanowczo i rzetelnie przeciwdziałać stereotypizacji i dyskryminacji osób pochodzących ze wsi lub/i tam mieszkających.

Jak zwraca uwagę Ewa Furgał, miejsce zamieszkania jest istotnym czynnikiem, wpływającym na funkcjonowanie społeczne osób i różnicującym ich sytuację. Osoby mieszkające na wsi w Polsce doświadczają strukturalnego wykluczenia, co oznacza, że ze względu na miejsce zamieszkania mają ograniczony dostęp do dóbr publicznych i usług oraz ograniczone możliwości uczestnictwa w życiu społecznym. Jednak poza wykluczeniem strukturalnym osoby mieszkające na wsi mogą doświadczać także uprzedzeń i gorszego traktowania ze względu na miejsce zamieszkania. Wieś stereotypowo postrzegana jest jako ostoja zacofania i konserwatyzmu. Takie też cechy przypisywane są osobom mieszkającym na wsi: jako niechętnym zmianom, biernym, zacofanym, prostym, nienowoczesnym. Metronormatywność przejawia się m. in. protekcyjnym traktowaniem osób ze wsi, związanym z przekonaniem o wyższości

intelektualnej i cywilizacyjnej osób mieszkających w miastach, postawą wyższościową, nacechowaną pogardą i lekceważeniem¹. Podczas prowadzonych przez nas badań stosunkowo często spotykaliśmy się z uprzedzeniami wobec osób ze wsi, jak i jedynie negatywnym wizerunkiem wsi. Uznałyśmy, że, aby móc dalej działać przeciw dyskryminacji krzyżowej, jak i pracować nad uprzedzeniami wobec osób ze wsi, konieczne jest lepsze zrozumienie podstawowych mechanizmów opisywania i mówienia o wsi w przestrzeni publicznej. Nawet bowiem bardzo pobieżna analiza przekazów medialnych czy codziennych rozmów toczonych w przestrzeni publicznej pozwala dostrzec powszechność sformułowań takich jak: „wiocha”, „wieśniacki”, „burak”, „wieśniak”, „prowincja”. Użycie tego typu sformułowań niekoniecznie jest odbierane jako wyraz niechęci, pogardy czy wyśmiewania osób mieszkających na wsi, sugeruje się bowiem, że słowa te nie dotyczą mieszkańców i mieszkańek wsi, a jedynie odnoszą się do zjawisk zacofanych i nieprzystających do standardów nowoczesności. Tym samym, mimo swojego negatywnego nacechowania, język ten staje się przezroczysty i niewidoczny.

Rzadko kiedy miejsce zamieszkania wyróżniają jako przesłankę dyskryminacji raporty i dokumenty dotyczące dyskryminacji. Język pogardy wobec osób ze wsi nie jest również definiowany jako mowa nienawiści i w związku z tym nie jest badana częstotliwość i konsekwencje jego stosowania. W debatach publicznych przedstawiany jest często uproszczony obraz życia na wsi, z którego wyklucza się systemowe problemy, z jakimi borykają się osoby mieszkające na wsi. Środowiska naukowe i polityczne postrzegają wieś w kategoriach „balastu” czy „hamulcowych modernizacji”. Nieliczne są inicjatywy

¹ E. Furgał, *Sposoby na metronormatywność. Poradnik dla osób działających społecznie oraz prowadzących zajęcia w dużych miastach*, [w:] *Spoza centrum widać więcej. Przeciwdziałanie dyskryminacji krzyżowej ze względu na płeć, orientację seksualną i miejsce zamieszkania. Raport z badań*, pod red. J. Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2015, s. 128.

wzmacniające osoby ze wsi i doceniające ich dorobek. Z kolei organizacje działające na rzecz rozwoju wsi rzadko kiedy uwzględniają potrzeby grup mniejszościowych, np. osób z niepełnosprawnościami czy osób nieheteroseksualnych. Także w edukacji antydyskryminacyjnej temat wsi i pochodzenia ze wsi pojawia się marginalnie lub nie pojawia w ogóle.

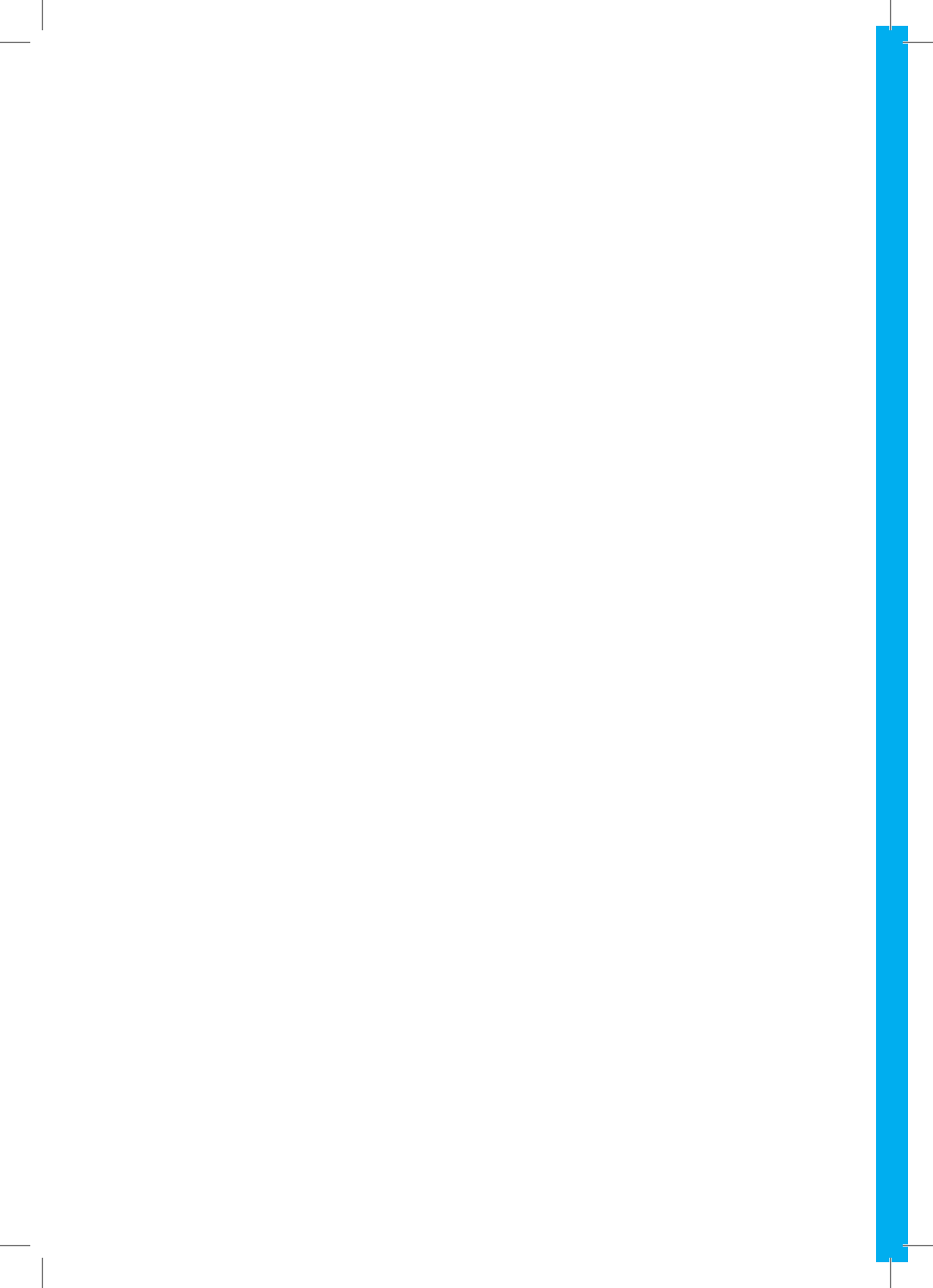
Jesteśmy organizacją z siedzibą w mniejszym mieście, lecz aktywnie działającą w Krakowie. Pochodzimy – członkinie zespołu Fundacji – z mniejszych miast i miejscowości, jednocześnie mieszkamy w metropolii. W tym kontekście, poczynawszy od działań w ramach projektu „Niewidoczne (dla) społeczności” rozpoznajemy siebie coraz wyraźniej jako osoby uprzywilejowane – żyjące w dużym mieście, korzystające z jego infrastruktury i sieci społeczno-aktywistycznych. Jako edukatorki antydyskryminacyjne, same przez lata nie uwzględniałyśmy kwestii pochodzenia z małej miejscowości w naszej pracy na rzecz równości. Wiedza i perspektywa, jaką starałyśmy się przekazywać, nie odnosiła się do wsi. Dlatego książkę tę, podobnie jak wszystkie inne działania w ramach projektu, kierujemy przede wszystkim do osób zajmujących się edukacją antydyskryminacyjną i przeciwdziałaniem dyskryminacji. Liczymy, że stanie się ona ważnym narzędziem wspierającym efektywność Waszej pracy. Mamy też nadzieję, że prezentowana publikacja wpisze się w szerszą dyskusję na temat wsi i wiejskości, jaką obserwować możemy w ostatniej dekadzie w społeczeństwie polskim.

Raport został podzielony na trzy zasadnicze części. Pierwsza z nich *Dyskursy o wsi* zawiera prezentację wyników analizy dyskursu prasowego dzienników („Gazety Wyborczej” oraz „Rzeczyspolitej”) i tygodników („Newsweeka” oraz „Wprost”) na podstawie materiału zgromadzonego w okresie od 1 września 2014 do 31 sierpnia 2015 roku.

Analizę tę uzupełniają także wyniki analizy dyskursu portali internetowych Onet.pl i TVN24 ukazujące i omawiające treści komentarzy internautów i internatek nawiązujące do wsi i wiejskości. W drugiej części – *Głosy kobiet ze wsi* – prezentujemy sześć wywiadów biograficznych z kobietami mieszkającymi na wsi lub pochodzącymi ze wsi: Aliną, Alicją, Malwiną, Wiktorią, Haliną i Hanną. Celem przeprowadzonych wywiadów było zebranie różnych doświadczeń kobiet na wsi – z jednej strony zależało nam na ukazaniu zjawiska dyskryminacji krzyżowej ze względu na różne przesłanki: płeć, miejsce zamieszkania, status społeczno-ekonomiczny, orientację seksualną lub tożsamość płciową, wiek, chorobę lub niepełnosprawność, sytuację rodzinną. Z drugiej zaś istotne dla nas było odejście od negatywnego wizerunku wsi i ukazanie pozytywnych doświadczeń mieszkanek małych miejscowości. Raport zamyka część trzecia – *Zasobniczka wiedzy* – w której prezentujemy tekst Moniki Borys zatytułowany *Jak badać uprzedzenia wobec wsi? O obrazach, konfliktach klasowym i emancypacjach (od) tożsamości*. W tekście autorka prezentuje teoretyczne rozważania nad możliwościami badania uprzedzeń wobec wsi bez popadania w pułapkę „pochylania się nad wsią” i pomijania istotnego klasowego wymiaru dyskryminacji osób ze wsi. Ważną część *Zasobniczki* stanowi także prezentacja Aleksandry Bilewicz *Wieś, która powinna zniknąć. O uprzedzeniach antychłopskich, ich źródłach i konsekwencjach*, którą badaczka przedstawiła podczas spotkania edukacyjnego w ramach projektu *O wsi bez uprzedzeń*. Materiał zebrany przez Bilewicz omawia popularne stereotypy na temat wsi, chłopstwa i rolników, próbując wyjaśnić równocześnie ich źródła. Dodatkowo, do ostatniej części włączyliśmy spis różnorodnych artykułów i tekstów omawiających problematykę wsi i wiejskości, mogących służyć jako dalsze narzędzia w edukacji antydyskryminacyjnej, uznającej miejsce zamieszkania i/lub pochodzenia za przesłankę dyskryminacji.

Serdeczne podziękowania kierujemy do edukatorek i edukatorów antydyskryminacyjnych, a także innych osób zainteresowanych kwestią pochodzenia ze wsi, które wzięły udział w spotkaniach edukacyjnych w październiku i listopadzie 2015 r. w Krakowie. Dyskusje w ramach tych spotkań stanowiły dla nas ważny punkt odniesienia w tworzeniu niniejszego raportu. Dziękujemy także prowadzącym te spotkania Aleksandrze Bilewicz („Wieś, która powinna zniknąć. O uprzedzeniach antychłopskich, ich źródłach i konsekwencjach”, 7 października 2015), Monice Borys („Klasa, płęć i wieś. Obrazy ‘polskiej wsi’ w perspektywie intersekcyjnej”, 7 października 2015) i Tomaszowi Rakowskiemu („Etnograficzne badania w działaniu. Spotkania, współpraca, praktyki dekolonizujące”, 19 listopada 2015) za inspiracje i wskazywanie kolejnych tropów. Przeprowadzenie badań i wydanie raportu było możliwe za sprawą dofinansowania ze środków Funduszu EOG w ramach programu „Obywatele dla Demokracji”. Dziękujemy Sponsorom – społeczeństwom Norwegii, Islandii i Liechtensteinu – za wsparcie naszych działań, a Fundacji im. Stefana Batorego, Operatorowi Programu, za współpracę i zaufanie. Mamy nadzieję, że projekt „O wsi bez uprzedzeń” stanie się merytorycznym wsparciem dla wszystkich tych osób, które za cel stawiają sobie przeciwdziałanie dyskryminacji, a tym samym także dla tych, które mieszkają na wsi, w małych miejscowościach – poza metropoliami.

Natalia Sarata, koordynatorka projektu
Justyna Struzik, redaktorka raportu



DYSKURSY O WSI



DYSKURSY O WSI. WPROWADZENIE

Justyna Struzik

Prezentowany raport otwiera analiza składająca się z dwóch zasadniczych części: pierwszej – omawiającej obecność tematyki wiejskiej w prasie i drugiej – poświęconej portalom internetowym i temu, w jaki sposób internauci i internautki mówią o wsi. Zdecydowałyśmy się na taką metodę badania mowy nienawiści i języka pogardy wobec osób ze wsi, a także szerzej – sposobu mówienia i obrazowania życia na wsi i jej mieszkańców i mieszkanek z dwóch podstawowych względów. Po pierwsze, przed rozpoczęciem działań w projekcie często obserwowaliśmy powszechność sformułowań negatywnych i obraźliwych wobec osób ze wsi w mowie potocznej, mediach i dyskursie publicznym. Chciałyśmy się bliżej przyjrzeć, w jaki sposób „wieś” obecna jest w rozmaitych przekazach medialnych, jaki obraz życia na wsi konstruuje prasa i jaka jest odpowiedź użytkowników i użytkowniczek internetu na te kulturowe wyobrażenia „wiejskości”. Po drugie, zależało nam na zgromadzeniu materiału, który mógłby

pokazać, w jaki sposób mieszkańcy i mieszkanki doświadczają przemocy werbalnej i dyskryminacji krzyżowej. Zobrazowaniu tego drugiego zjawiska służą zebrane w dalszej części wywiady biograficzne z mieszkankami wsi lub kobietami pochodzącymi ze wsi, zjawisko przemocy werbalnej zostanie zaś ukazane poprzez zaprezentowanie poniższej analizy prasy i portali internetowych.

Materiał do tych dwóch analiz gromadzony był oddzielnie przez Sabinę Drąg (portale internetowe) oraz Monikę Świerkosz (prasa) w okresie 12 miesięcy: od 1 września 2014 do 31 sierpnia 2015 roku. W zależności od charakterystyki danego medium, badaczki używały dostępnych wyszukiwarek, przy pomocy których wcześniej opracowane słowa-klucze pozwalały na identyfikację ważnych dla nas treści odnoszących się do wsi. W wypadku braku adekwatnych narzędzi wyszukiwujących dane słowa, krok po kroku śledziły pojawiające się materiały. Następnie materiał został wstępnie posegregowany i przekazany do analizy.

Zaprezentowane poniżej analizy są wobec siebie komplementarne. W analizie prasy staramy się odpowiedzieć na pytanie o ogólny obraz wsi, jaki pojawia się w omawianych tytułach, przechodząc następnie do konkretnych zagadnień obecnych w prasie i opisujących zarówno życie na wsi, jak i samych mieszkańców i mieszkanki wsi. Wieś pojawia się więc tutaj jako dostarczycielka dóbr naturalnych i eko-żywności, jako problem dla społeczeństwa polskiego lub jako „hamulec rozwoju”, a także jako przestrzeń intensywnych przemian, w tym tych kulturowych. Zastanawiamy się, w jaki sposób zaprezentowana zostaje sprawczość mieszkańców i mieszanek wsi, w szczególności w kontekście strajków rolniczych. Osobne miejsce zajmuje przypisywany wieśniakom i wieśniaczkom materializm i roszczeniowość, a także migracje między miastem a wsią. Analizę kończy omówienie

debaty na temat „słoików” – mieszkańców i mieszkank małych miejscowości migrujących do dużych miast, w tym przede wszystkim do stolicy, w poszukiwaniu pracy. Temat „słoików” powraca także w drugiej analizie, w której przywołujemy wypowiedzi internautów i internatek wypowiadających się negatywnie o zjawisku migracji ze wsi do miast. Komentarze dostępne na różnych portalach internetowych dostarczają wiele przykładów odnoszących się do języka pogardy wobec mieszkańców i mieszanek wsi, którzy określani są poprzez wiele dehumanizujących, obraźliwych stwierdzeń.

Mamy nadzieję, że zaprezentowane analizy uwidoczną problem języka pogardy wobec osób ze wsi i negatywnego obrazu wsi, który często poprzez swoją powszechność staje się przezroczysty i niewidoczny w dyskusji na temat dyskryminacji i nierówności.



ANALIZA PRASY

Justyna Struzik

WSTĘP

Wieś w oderwaniu od desygnatu staje się często w języku potocznym obraźliwym określeniem dla tego, co jest uznawane za zacofane, passé, „obciachowe”, nieprzystające do standardów wyznaczanych przez współczesność, dla synonimu tego, czego powinniśmy się wstydzić. Na ulicach, w parkach czy autobusie usłyszeć można określenia: „ale wiocha”, „wieśniacki”, „wieśniara”, „dziad”, „dziadowskie”, które nierzadko, nie odnosząc się ani do samych mieszkańców i mieszkańek wsi, ani do przestrzeni geograficznej, służą wyśmiewaniu danych zjawisk społecznych, obrażaniu czy ubliżaniu konkretnym osobom lub grupom. Dyskurs opisujący wprost to, co związane ze wsią i wiejskim życiem w potransformacyjnej Polsce, często zawiera elementy antagonizujące wieś i miasto, instrumentalizujące

mieszkańców i mieszkanki wsi, by pokazać wyższość i przewagę miasta. W wywiadzie udzielonym magazynowi „Kontakt” antropolog Tomasz Rakowski zwraca uwagę na to, w jaki sposób pochodzenie wiejskie było częstokroć wykorzystywane, by udowodnić trudności związane z tworzeniem się miejskiej klasy średniej. „Wieśniactwo”, jego zdaniem, rozumiane jako brak kompetencji i umiejętności, by sprostać wyzwaniom nowoczesnego społeczeństwa, stanowi argument w dyskusji o kondycji społeczeństwa obywatelskiego po roku 1989.

” Po 1989 roku rzeczywiście powstaje kolejne wcielenie stereotypu wiejskości i „wieśniactwa”. Nowa klasa średnia, jako wyobrażony trzon nowoczesnego społeczeństwa, wydaje się grupą nie do końca przygotowaną, kompetentną – właśnie dlatego, że zwraca się uwagę na jej chłopską genealogię. Stygmatyzowanie wiejskości po transformacji wywodzi się z przekonania, że to, co pochodzi ze środowisk wiejskich, uniemożliwia zafunkcjonowanie klasy średniej i społeczeństwa mieszczańskiego, czy w ogóle społeczeństwa obywatelskiego¹.

Często wieś przedstawiana jest także przez pryzmat narzędzi modernizacyjnych, które przedkładają ekonomiczny rozwój ponad jakość życia i równy dostęp mieszkańców wsi do różnych dóbr i usług. Wiele wypowiedzi osób publicznych nacechowanych jest nie tylko stereotypowym podejściem do tematyki wiejskiej – zarówno w idyllicznym, romantycznym wyobrażeniu wsi (mówiącym np. o nieskażonej przyrodzie, sielankowym życiu), jak i w negatywnym obrazie bazującym na przekonaniu o zaściankowości i prowincjonalności terenów wiejskich, ale także niektóre z nich czasem mogą być uznane za język nienawiści i wrogości kierowany wobec osób pochodzenia wiejskiego, mieszkańców i mieszkanek wsi lub grupy zawodowej –

¹ T. Rakowski, *Umysł zniewolony* „Kontakt”, 2012, s. 6–7.

rolników. Sam fakt pochodzenia z lub mieszkania na wsi jako taki nie jest traktowany zbyt często jako przesłanka dyskryminacji czy społecznego wykluczenia. Pojawiają się, co prawda, analizy pokazujące, w jaki sposób mieszkańcy i mieszkanki wsi narażeni są na różnego rodzaju problemy społeczne, często mające charakter strukturalny czy systemowy, jednak rzadko odnosi się je do tego, w jaki sposób mówi się o tej grupie w dyskursie medialnym. Warto także zauważyć, że w dyskursie publicznym dominuje perspektywa wielkich miast, z której różni aktorzy społeczni wypowiadają się na tematy związane ze wsią – w tym sensie duże miasto stanowi często zarazem punkt wyjścia, jak i ramy dyskusji, nawet jeśli społeczne debaty dotyczą małych miast czy wsi. Niniejszą analizę, której celem będzie prezentacja tego, w jaki sposób mówi się o wsi w dyskursie prasowym, rozpoczniemy od przywołania znaczenia terminów mowy nienawiści i języka wrogości. Nie oznacza to, że zakładamy, że treści występujące w prasie są nacechowane językiem nienawiści do grupy mieszkańców i mieszanek wsi. Przyjmujemy natomiast, że dyskurs prasowy bez wątpienia powielać może szkodliwe i krzywdzące stereotypy, które obecne są także w szeroko rozumianym dyskursie publicznym. Zjawisko mowy nienawiści będzie tutaj jednak istotną ramą, do której będziemy odnosić się, rekonstruując sposoby myślenia o wsi.

Pojęcie mowy nienawiści (ang. *hate speech*) jest terminem złożonym i nie posiada jednej definicji. Często to, w jaki sposób mowa ta zostanie zdefiniowana, zależy od konkretnych celów, jakie stoją za użyciem takiego pojęcia. Inaczej więc mowę nienawiści rozumieć będą osoby tworzące akty prawne, inaczej badacze i badaczki społeczni, a jeszcze inaczej funkcjonować będzie ona w dyskursie potocznym. Mowa nienawiści łączy się z językiem nacechowanym stereotypami, uprzedzeniami i pogardą wobec danej grupy. Ma na celu: z jednej strony, zaprezentować taką grupę (i/lub ich przedstawicieli

i przedstawicielki) poprzez pryzmat negatywnych cech (często nieprawdziwie przypisanych danej grupie), z drugiej strony, ośmieszyć, wzbudzić niechęć i poniżyć grupę, której dane słowa dotyczą. W tym drugim przypadku możemy mówić o performatywnym charakterze takiej mowy, której słowa lub obrazy w swoisty sposób „działają”, np. poprzez zachęcanie do aktów przemocy i nienawiści. Sama wypowiedź werbalna czy pozawerbalna „działa” także w ten sposób, że może wywołać określone skutki w grupie adresatów – zranić, wywołać poczucie bycia poniżonym/poniżoną, bycia gorszym/gorszą od reszty społeczeństwa, poczucie wstydu, etc. Najczęściej termin ten odnoszony jest do wypowiedzi o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym, a także homofobicznym, mimo że, co warto zaznaczyć, może on dotyczyć różne grupy ze względu na rozmaite przesłanki. W raporcie *Mowa nienawiści* z 2001 roku, opracowanym przez Sergiusza Kowalskiego i Magdalenę Tulli, przeczytać możemy następującą definicję mowy nienawiści:

” pojęcie to obejmuje wypowiedzi (ustne i pisemne) i przedstawienia ikoniczne łączące, oskarżające, wyszydzające i poniżające grupy i jednostki z powodów po części przynajmniej od nich niezależnych — takich jak przynależność rasowa, etniczna i religijna, a także płeć, preferencje seksualne, kalectwo² czy przynależność do „naturalnej” grupy społecznej, jak mieszkańcy pewnego terytorium, reprezentanci określonego zawodu, mówiący określonym językiem itp.³

Widzimy więc, że katalog przesłanek, na podstawie których można doświadczać mowy nienawiści, pozostaje otwarty. Mowę nienawiści wyróżnia się najczęściej od tzw. przestępstw popełnionych

² Dziś słowo kalectwo zastępuje się terminem niepełnosprawności.

³ S. Kowalski, M. Tulli, *Mowa nienawiści*, Otwarta Rzeczpospolita: Stowarzyszenie przeciwko antysemityzmowi i ksenofobii, Warszawa 2001, <http://or.icm.edu.pl/monitoring3.htm> (dostęp 17.01.2016).

z nienawiści (ang. *hate crime*), przy czym zaznaczyć należy, że tę pierwszą traktuje się czasami jako część tych drugich. Przystępstwom z nienawiści często towarzyszą akty słowne nacechowane uprzedzeniami, choć nie musi być to zasadą. Mowa nienawiści stanowi część zachowań dyskryminujących, nacechowanych brakiem tolerancji i otwartości wobec różnych grup społecznych, zazwyczaj znajdujących się w relatywnie gorszej sytuacji niż grupy dominujące w danym społeczeństwie. Jej znaczenie jest związane często z szerszymi zjawiskami społecznymi, takimi jak rasizm, klasizm czy seksizm. W dyskursie publicznym mowę nienawiści przywołuje się często w odniesieniu do nienawistnych wypowiedzi pojawiających się w przestrzeni wirtualnej. Termin ten w ciągu ostatnich lat stał się przedmiotem debaty w polskim dyskursie publicznym, głównie za sprawą działań osób walczących o prawa człowieka, domagających się większej ochrony przed mową nienawiści. Dla przykładu, w ostatnim czasie, w związku z debatą dotyczącą form pomocy i przyjmowania uchodźców z krajów Afryki i zachodniej Azji ogarniętych konfliktami zbrojnymi i społecznymi, wielokrotnie zwracano uwagę na obecną przede wszystkim w internecie mowę nienawiści w stosunku do osób o innej narodowości niż polska.

W niniejszym opracowaniu termin mowy nienawiści nie będzie odnoszony do definicji pojawiającej się w prawie, ale raczej do szerszego, socjologicznego podejścia do tego problemu. Dlatego też będziemy go używać zamiennie z terminem „język wrogości”, wskazując tym samym na obecne w dyskursie prasowym i internetowym stwierdzenia i sformułowania, które w sposób stereotypowy, pełen uprzedzeń i wrogości prezentują tematy związane ze wsią i mieszkaniem na wsi. Niektóre z tych sformułowań nie opierają się wprost na nienawiści wobec danej grupy (np. mieszkańców i mieszkańców wsi, rolników i rolniczek), a raczej niechęci i stereotypowym

postrzeganiu mieszkańców i mieszkanki wsi. Często taki obraz spotkać można w dyskursie uznanym za obiektywny, np. w wypowiedziach ekspertów i ekspertek. Co więcej, owa niechęć i język wrogości mogą mieć charakter zawoalowany, np. w odniesieniu do opisu przemian społeczeństwa polskiego, w którym rolnicy i rolniczki są często przedstawiani jako homogeniczna grupa stanowiąca „hamulec rozwoju” gospodarczego. Czasami, mimo występującego stereotypowego opisu kwestii związanych ze wsią, niekoniecznie mamy do czynienia z wrogością czy niechęcią. Dla przykładu – wieś może być prezentowana jako „sielska”, „bliska natury”, spokojna przestrzeń do życia i stanowi w ten sposób przeciwieństwo stereotypu miasta, przedstawianego jako przeludnione, zanieczyszczone, głośnie miejsce. W języku potocznym odnaleźć można wiele sformułowań odnoszących się do wsi i/lub jej mieszkańców i mieszanek i nacechowanych negatywnie, jednak na tyle powszechnych, że często niezauważanych: „słoma z butów”, „słoik”, „zadupie”, „wiocha zabita dechami”, „prowincja”, „zaścianek”, „dziura”, „pipidówka”, „skansen”, „wygwizdowo”, „ale wiocha”, „tam, gdzie diabeł mówi dobranoc”, „wieś party”, „na chłopski rozum” itd. Frazy te stosunkowo rzadko jednak stają się przedmiotem refleksji, także wśród aktywistów i aktywistek antydyskryminacyjnych.

Według Lecha Nijakowskiego, wyróżnić można kilka podstawowych cech budujących mowę nienawiści⁴. Pierwszą z nich jest nadmierne uwypuklanie i skupianie całej uwagi na negatywnej charakterystyce danej grupy. Mieszkańcy i mieszkanki wsi są często przedstawiani w dyskursie publicznym jako przesadnie tradycyjni, „zacofani” i konserwatywni, mimo że – jak pokazują badania socjologiczne – obraz

4 L. M. Nijakowski, *Mowa nienawiści w świetle teorii dyskursu*, [w:] A. Horolets, *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008, s. 113–133.

tej grupy jest o wiele bardziej złożony⁵. Cechy pozytywne są często pomijane lub traktowane jako wyjątek, odstępstwo od reguły niezmieniające ogólnego obrazu grupy. Jak zobaczymy w poniższej analizie prasy, dominujący obraz rolników i rolniczek w ostatnich latach nie odnosi się do ich zaradności, przedsiębiorczości i aktywności, a raczej do przypisywanej im roszczeniowości, skupieniu jedynie na własnym interesie i bierności. Drugim składnikiem języka nienawiści jest przypisywanie danej grupie szczególnie negatywnej cechy, nieakceptowanej społecznie – wieśniakom i wieśniaczkom⁶ zarzuca się np. szczególne okrucieństwo wobec zwierząt⁷. Kolejna charakterystyka budująca mowę nienawiści polega na odhumanizowaniu grupy, wobec której tworzy się uwłaczające metafory – w przypadku analizowanego stosunku do osób ze wsi wspomnieć możemy choćby o zjawisku animalizacji czy naturalizacji mieszkańców i mieszkanki małych miejscowości poprzez użycie sformułowań takich jak: „tłuste koty samorządowe” – o lokalnych politykach PSL („Gazeta Wyborcza”), „Świnie kreują lidera” – o karierze politycznej Andrzeja Leppera („Wprost”), czy poprzez określenia „burak”, „cebula”. Oprócz wspomnianych elementów pojawia się także lekceważenie głosu danej grupy, protekcjonalne jej traktowanie, które np. w przypadku rolników i rolniczek objawia się poprzez nieuznawanie ich protestów czy żądań jako części obywatelskiej aktywności i chęci zmiany oraz ujmowanie ich jedynie w kategoriach postawy samolubnej

5 I. Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, PWN, Warszawa 2013, s. 135–156.

6 Pojęcie „wieśniak” czy „wieśniaczka” nie jest używane w niniejszym tekście w odniesieniu do jego pejoratywnego, obraźliwego wydźwięku, z jakim spotkać się możemy w dyskursie publicznym. Używamy tych określeń w sposób neutralny, wskazujący na miejsce zamieszkania danej grupy. Ze względu na powszechność negatywnego wydźwięku tego słowa, jego neutralne użycie zyskać może jednakże afirmatywny charakter, wzmacniający osoby mieszkających na wsi.

7 K. Templewicz, *„To się chowa, do czego ma się zamiłowanie”. Analiza habitusu klasy ludowej w jej wariacie wiejskim na przykładzie stosunku do zwierząt*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, pod red. M. Gduli, P. Sadury, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2012, s. 194–208.

i roszczeniowej. Wspomnieć należy także o przedmiocie nienawiści, który traktuje się jako „naturalny”, „oddziedziczony”, stanowiący niezmienną w pewnym sensie charakterystykę danej grupy – najczęściej w odniesieniu do mowy nienawiści wspomina się o takich cechach jak płeć, etniczność, niepełnosprawność, kolor skóry, orientacja seksualna, itd. Także mieszkańcom wsi przypisuje się pewne immanentne atrybuty, które stanowią mają o specyfice tej grupy. Wiodące jest to np. w porzekadle „Chłopa ze wsi wypędzisz, ale wsi z chłopa nigdy”, sugerującym, że wieś będąca synonimem „zaściankowości”, „prostactwa”, „zacofania” jest niejako „genetyczną” właściwością klasy ludowej. Za przykład takiego zabiegu uznać można fragment tekstu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej”, w którym rolnikom przypisuje się pewne cechy „naturalne”, esencjalizując i tworząc w ten sposób pewien typ człowieka.

„ **Są oni [rolnicy] z natury ostrożni, a do władzy nie mają zbytniego zaufania.** Najpierw będą się przyglądać, co zrobi sąsiad, czy na pewno dostanie dopłaty, czy cena ziemi rzeczywiście przestanie rosnąć itd. Na pewno wielu uzna, że lepszy wróbel w garści. I ziemi nie sprzeda. W rezultacie efekt może być słaby [GW1].

Celem niniejszego opracowania będzie przede wszystkim ukazanie, w jaki sposób w dyskursie prasowym wieś jest przedstawiana, w jaki sposób opisywani są jej mieszkańcy i mieszkanki. Pochodzenie ze wsi lub fakt mieszkania na wsi rzadko w politykach społecznych i działaniach proróżnościowych i antydyskryminacyjnych wprost pojawiają się jako potencjalne przesłanki dyskryminacji czy wykluczenia. Coraz częściej jednak wieś pojawia się w krytycznych analizach badaczy i badaczek społecznych, którzy przyglądają się nie tylko temu, w jaki sposób mieszkańcy i mieszkanki wsi doświadczają wykluczenia i dyskryminacji, ale także badają, jak opisywane są przemiany gospodarcze i społeczne związane z terenami wiejskimi w dyskursie

eksperckim i publicystycznym. Coraz większym zainteresowaniem cieszy się także problem pochodzenia chłopskiego i wiejskich korzeni, stanowiący w dużym stopniu temat przemilczany lub ukrywany, związany ze wstydem⁸. W ostatnich latach wielu badaczy i badaczek zwraca uwagę na społeczne koszty poniesione przez dane grupy społeczne w związku z transformacją gospodarczą i przemianami społeczno-ekonomicznymi w ciągu ostatnich 25 lat. Jedną z grup głęboko dotkniętych tymi zmianami są mieszkanki i mieszkańcy wsi, rolnicy i rolniczki. Mimo znaczącego wzrostu poziomu zainteresowania „tematyką wiejską”, nie przekłada się on na propozycje działań przeciwdziałających gorszemu traktowaniu osób ze wsi.

O ANALIZIE

Do niniejszej analizy włączono dwa dzienniki: „Gazetę Wyborczą” oraz „Rzeczpospolitą” oraz dwa tygodniki: „Newsweek” i „Wprost”. Według Instytutu Monitorowania Mediów, dwa pierwsze tytuły są najbardziej opiniotwórczymi dziennikami, zaś wśród najczęściej cytowanych tygodników znalazły się „Wprost” oraz „Newsweek”⁹. Zgromadzony materiał objął okres 12 miesięcy, tj. od 1 września 2014 do końca 31 sierpnia 2015 roku. Został również wzbogacony o dodatkowe artykuły, które ukazały się przed wyznaczonymi ramami czasowymi, ale ze względu na prezentację istotnych dla omawianej problematyki stanowisk, zdecydowano o ich włączeniu. Ostatecznie do analizy włączono następującą liczbę artykułów:

8 Tematyka ta poruszana jest m.in. w tekstach Andrzeja Ledera, Tomasza Rakowskiego, Jana Sowy, Moniki Borys.

9 Najbardziej opiniotwórcze polskie media dekady 2004-2013, Instytut Monitorowania Mediów, Warszawa 2014, http://www.imm.com.pl/sites/default/files/raporty/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_dekady.pdf (dostęp: 19.01.2016).

TABELA 1.

Zestawienie artykułów przeanalizowanych w ramach monitoringu.

OKRES IX 2014 – VIII 2015	
„Gazeta Wyborcza”	123 artykuły
„Rzeczpospolita”	40 artykułów
„Newsweek”	36 artykuły
„Wprost”	37 artykułów

Jak wynika z powyższej tabeli, we wszystkich czasopismach tematyka wsi pojawiała się z podobną częstotliwością, przy czym ze względu na szeroką definicję tej problematyki przyjętą do poniższej analizy, istotniejsza zdaje się być częstość występowania konkretnych tematów w danych pismach (por. Tabela 2). Zebrany materiał cechuje wysokie zróżnicowanie, zarówno pod względem wykorzystywanych gatunków tekstu dziennikarskiego, jak i prezentowanej tematyki. W odniesieniu do pierwszego zróżnicowania, w tekstach poddanych analizie znalazły się zarówno artykuły informacyjne (komunikaty, relacje), jak i publicystyczne, mające charakter eseju, reportażu, wywiadu czy felietonu. Jeśli chodzi o podejmowane przez dziennikarzy i dziennikarki tematy, warto zaznaczyć, że część tekstów wprost odnosiła do problematyki wiejskiej (np. przemian w rolnictwie, systemu dopłat czy wizerunków współczesnej wsi polskiej), część natomiast pośrednio nawiązywała do wybranej kwestii związanej z wsią. W tym drugim przypadku znaleźć możemy teksty recenzenckie filmów, w których wieś stanowiła jeden z wątków fabuły lub też artykuły poświęcone zdrowiu Polaków i Polek, gdzie jedną z grup opisywanych w kontekście dostępu do narzędzi polityk zdrowotnych byli mieszkańcy i mieszkańcy wsi. Do materiału włączone zostały także teksty, w których wieś użyta została albo jako metafora

innych zjawisk społecznych, albo gdy słowo to (lub jemu pokrewne) występuje w oderwaniu od desygnatu. Zebrany materiał różnił się także długością artykułów i prezentowaną w nich perspektywą. Część z tekstów miała charakter *stricte* ekspercki i była umieszczona w specjalnych dodatkach, np. poświęconych kwestiom ekonomicznym. Jako ekspertów zapraszano do wypowiedzi socjologów, humanistów, pisarzy, ekonomistów, bankierów i analityków finansowych. W innej roli występowali natomiast przedstawiciele związków zawodowych, lokalnych władz oraz politycy – wypowiadali się oni często jako reprezentanci (rzadko reprezentantki) osób mieszkających na wsi i/lub pracujących w rolnictwie. Głos samych mieszkańców i mieszanek wsi był rzadko uwzględniany przez dziennikarzy i dziennikarki. Czasami zdanie eksperta lub ekspertki przywoływane jest tuż obok anegdot na temat np. zwyczajów „chłopów”, przez co te ostatnie mogą być odebrane również jako część dyskursu eksperckiego. Ukrywa się w ten sposób arbitralny charakter anegdoty.

” **Pochodną wykształcenia wydaje się być także spożycie mleka, jogurtów i kefirów** – kierownicy, pracownicy umysłowi i właściciele małych firm jedzą ich więcej niż rolnicy, którzy – zdawałoby się – mają do nich bezpośredni dostęp. **Powodem jest utowarowienie – zjawisko, na które wskazują autorzy badania.** Jajka rolnik kupi prędzej w Biedronce, niż weźmie je od własnej kury. Potwierdzi to każdy, kto **na wiejskim targu kupi jajka „od chłopą”, a w domu zauważył, że są opatrzone stemplem.** Skądinąd nie wszyscy wiedzą, że kupowanie jajek „od chłopą” jest niezgodne z prawem... [RP16]

Warto podkreślić, że teksty, które nie zostały uwzględnione w analizie, stosunkowo często przyjmowały domyślną miejskocentryczną perspektywę jako ramę uniwersalną, aplikowalną także do sytuacji mieszkańców i mieszanek wsi. Pomijano w nich jednak doświadczenia życia na wsi, uznając je za zbyt osobliwe, by reprezentować mogły ogólne zjawiska czy tendencje. Artykuły poświęcone wiejskiej

problematyce zawierały często wyraźne podkreślenie (choćby poprzez dobór słownictwa), że omawiane kwestie są specyficzne dla wsi, podczas gdy te skupione na mieście zyskiwały nieraz uniwersalny status, który miał być aplikowany do szerokich i różnorodnych doświadczeń. W treściach poświęconych wsi, w niektórych przypadkach pojawiał się specyficzny język podkreślający „swojski” wymiar prezentowanych tematów, np. poprzez odwołanie się do powszechnie znanych przysłów czy cytatów znanych z literatury pięknej, odnoszących się do klasy ludowej (np. „Właściciel niewielkiego gospodarstwa pod Płońskiem, który regularnie sprzedaje jajka i mleko na popularnym bazarku Wolumen na warszawskich Bielanach, zapowiada, że żadne z jego trójki dzieci nie zostanie na roli. Skończą studia i pójdą do miasta. Słynny cytat z *Wese/a* Wyspiańskiego: «chłop potęgą jest i basta», raczej by go nie przekonał” – [RP1]). Stosunkowo często pojawiały się także pytania retoryczne lub słowa-znaczniki, które pozwalały przywoływać wieś w kontekście w żaden sposób z nią niezwiązanym. Takim słowem jest na przykład „prowincja”, „prowincjonalny” czy „zaścianek”, które nie odnoszą się do wsi bezpośrednio, ale przywołują to, co jest jej stereotypowo przypisane, a więc „zacofanie”, „obciachowość”.

” Dla tradycjonalistów romanipen jest ostoją romskości i narzędziem zachowania spójności społeczeństwa trudnego do zdefiniowania w inny sposób. Z kolei zwolennicy otwarcia i szerszego wyjścia z mentalnego zaścianka woleliby traktować stare prawa plemienne jako rodzaj tradycji, której nie należy już traktować zbyt dosłownie [RP5].

Dokładny przegląd opisywanych tematów zawiera tabela¹⁰ obok:

¹⁰ Najbardziej opiniotwórcze polskie media dekady 2004-2013, Instytut Monitorowania Mediów, Warszawa 2014, http://www.imm.com.pl/sites/default/files/raporty/raport_najbardziej_opiniotworcze_media_dekady.pdf (dostęp: 19.01.2016).

TABELA 2.

Przegląd głównych tematów opisywanych w monitorowanych tytułach prasowych.

	„GAZETA WYBORCZA”	„RZECZPO- SPOLITA”	„NEWSWEEK”	„WPROST”
Rolnictwo	29	20	5	4
Strajki i protesty społeczne	6	4	6	2
Migracje miasto-wieś, relacje między autochtonami a napływowymi	5	8	5	2
Pochodzenie chłopskie	5	4	3	2
Konflikty kulturowe i przemiany wzorów życia na wsi	41	47	13	14
Stoiki	7	3	1	3
Problemy społeczne wsi	8	9	2	2
Interesy polityczne i partie, kampanie polityczne	15	14	6	13
Historia polityczna i społeczna wsi	6	23	2	1

Najczęściej poruszaną kwestią w tygodnikach były konflikty i przemiany kulturowe związane ze stylem życia na wsi. Obejmują one zarówno zmiany (lub ich brak) w systemie wartości, jak i wyobrażenia na temat stylu życia na wsi, wiejskiej turystyki, różnic w postawach między generacjami itd. Także tematy związane z rolnictwem, w tym przede wszystkim system dopłat z Unii Europejskiej oraz ogólnym poziom niezadowolenia osób pracujących w rolnictwie, były często poruszane na łamach gazet. Popularnością cieszyły się tematy związane z interesami i preferencjami politycznymi mieszkańców i mieszanek wsi, a także ich reprezentacją przez partie polityczne

i polityków (szczególnie w okresie wyborów samorządowych w roku 2014 oraz prezydenckich w 2015). Wśród poruszanych kwestii dotyczących wsi, rolnictwa, doświadczeń mieszkańców i mieszkank małych miejscowości stosunkowo rzadko poruszane były wprost problemy społeczne dotyczące wsi. Jest to dość zaskakujący wniosek, przede wszystkim ze względu na fakt, że problematyka taka często opisywana była w kontekście szerszych debat na temat społeczeństwa polskiego, np. w dyskusjach o jego podziale na „Polskę A” i „Polskę B”, na część „zacofaną” i „rozwiniętą”, w których jednakże przybliżenie czytelnikom i czytelniczkom problemów dotyczących wsi nie miało miejsca. Rzadko także głos oddawano samej grupie, której omawiany temat dotyczył (np. rolnikom, działaczom i działaczkom związkowym, mieszkańcom i mieszkankom wsi). Wyjątek stanowią tutaj reportaże konstruowane często wprost w oparciu o narracje osób mieszkających na wsi (np. GW2).

OBRAZY WSI

Według badań przeprowadzonych przez CBOS¹¹, zdecydowana większość respondentów i respondentek odwołuje się w swoich wyobrażeniach na temat wsi do pozytywnego stereotypu – wieś widziana jest jako nieskażona przyroda (41%), miejsce związane z ciszą i spokojem (23%), a także poczuciem stabilizacji, harmonią i wakacyjnym wypoczynkiem (50%)¹². Rzadziej wskazywano na trudności życia na wsi, wśród nich wymieniając np. utrudniony dostęp do instytucji (5%), niedogodności związane z pracą na roli (6%), problemy wynikające z odległości wsi od miast (8%). Częściej trudności

11 *Polska wieś. Przemiany, trendy, stereotypy*, pod red. N. Hipsz, Opinie i diagnozy nr 30, Centrum Badań Opinii Społecznej, Warszawa 2014.

12 Procenty nie sumują się do 100 ze względu na możliwość wielu wskazań w pytaniu otwartym.

te i problemy dostrzegane są przez osoby z dużych miast, lepiej wykształcone i z wyższym kapitałem ekonomicznym¹³. Poniższą analizę rozpoczniemy od próby zbudowania ogólnej wizji wsi obecnej w prasie.

Poniższa tabela prezentuje uproszczony obraz wsi, jaki wyłania się z analizowanego materiału badawczego w odniesieniu do poszczególnych dzienników i tygodników. By zbudować taki obraz, wyszukiwane były sformułowania, epitety, określenia, które w ogólny sposób miały charakteryzować współczesne wsie w Polsce. Jest to oczywiście w dużym stopniu obraz uproszczony – szczegółowe cechy tych wyobrażeń zostaną przedstawione w dalszej części.

TABELA 3.
Charakterystyka współczesnej wsi w analizowanych tytułach prasowych.

TYTUŁ PRASOWY	OBRAZ WSI
„Rzeczpospolita”	„Pozostaje problemem, gdzie często kobiety uważają, że mają dużo ważniejszych spraw na głowie niż zrobienie badań” [RP2] [w kontekście profilaktyki i diagnostyki raka szyjki macicy]. Problemem jest także niedoinformowanie – zauważyła Marcin Parzydło z radomskiej drogówki. (...) Największy problem jest na wsiach. [odnośnie obowiązku noszenia odblasków] [RP3]. Może polska wieś jest jednym z największych beneficjentów zmian rynkowych i naszego członkostwa w Unii (...) Eksperci wyliczają, że przez dziesięć ostatnich lat w polską wieś wpompowano prawie 45 mld euro [RP4]. Za późnego PRL słowo „wieś” było dla młodych ludzi synonimem obciachu. Mówiło się, że ktoś „robi wieś”. Tyle że wieś się zmieniła, zeuropeizowała, wzbogaciła i mieszkanie poza miastem nie jest już powodem do wstydu [RP17].

¹³ Polska wieś..., s. 74.

TYTUŁ PRASOWY	OBRAZ WSI
„Gazeta Wyborcza”	(…) wieś rozdarta między religijną grupą tradycyjnych chłopów, a sfrustrowaną młodzieżą bez perspektyw, która szuka dla siebie przyszłości gdzieś w mieście i cierpi na kompleks wiejskości. (...) To jaka w sumie jest ta polska wieś? Cechą wspólną wszystkich typów wsi jest duży poziom nieufności [GW3]. [Dziennikarka] Protestujący nieświadomie pokazali, jak bardzo zmieniła się polska wieś od czasu wejścia do Unii: ich traktory to raczej takie mercedesy, a nie syrenki [GW4]. Wieś zaczęła się modernizować, zaczęto inwestować w przetwórstwo rolno-spożywcze, ale aż do roku 2003 saldo w obrocie zagranicznymi towarami rolno-spożywczymi było ujemne, a na wsi dominowały nastroje pesymistyczne. Rok 2003 był przełomowy – od tej pory systematycznie zaczął rosnąć nasz eksport żywności, dochody rolników i ich zadowolenie z poziomu życia [GW5]. „Wieś jedzie na hamulcu” [GW6].
„Newsweek”	„(...) choć polska wieś dostaje z Unii i budżetu 50-55 mld zł rocznie, to te pieniądze są przejadane, a nie inwestowane, nasze rolnictwo zaś pozostaje niewydajnym skansenem” [Newsweek1]. Polska wiejskość w dużej mierze została ufundowana na pogardzie do wsi, bo w ogóle nasza tożsamość jest tożsamością wzgardliwą. Ze wsi uciekało się do miasta, a tam z największym lękiem zacierało się swoją wiejskość [Newsweek2].
„Wprost”	„Bo wieś czeka na przywódcę, który poprowadzi ją do boju” [Wprost1]. „Nowa polska wieś zasiedlana przez miastowych to jednak nie tylko odludne osady na wschodniej ścianie Polski. To także wsie położone w pobliżu wielkich miast. Ucieczka na taką bliską wieś jest mniej radykalnym krokiem, bo przecież miasto jest pod ręką. Na wszelki wypadek” [Wprost2]. „Kiedy przyjeżdża ktoś z miasta i zachwyca się tym miejscem, oni sami zaczynają wierzyć, że jest naprawdę wartościowe – mówi” [Wprost2].

Warto zaznaczyć, że z zebranego materiału wyłania się obraz wsi polskiej, która w ciągu ostatnich dwóch dekad miała przejść przez intensywne procesy zmieniające nie tylko jakość życia na wsi, ale także istotnie wpływające na obecne style życia i postawy mieszkańców i mieszkanki (wieś jest „rozdartą między religijną grupą tradycyjnych chłopów, a sfrustrowaną młodzieżą bez perspektyw”[GW3]). Co ważne, w obrazie tym dominuje przekonanie, że zmiany te są o tyle pozytywne, o ile wykaże się ich „rentowność” wobec ogółu społeczeństwa. Niwelowanie różnic w dochodach między mieszkańcami wsi i miast, rozwój infrastruktury drogowej i kanalizacyjnej, dostęp do internetu, a także przemiany postaw w młodym pokoleniu mieszkańców i mieszkanki wsi, są często przedstawiane jako kluczowy argument przeciwko uznaniu żądań politycznych wysuwanych przez tę grupę (w tym przede wszystkim osób pracujących na roli). Choć obraz ten nie jest oczywiście jednolity, wyróżnić można kilka istotnych charakterystyk. Po pierwsze, wieś prezentowana jest jako problem, mimo że sama kwestia problemów społecznych związanych np. z nierównościami prezentowana jest albo jednostronnie, albo pojawia się bardzo rzadko. Mieszkańcy i mieszkanki wsi są „nie-doinformowani” lub też nie dbają o siebie (np. swoje zdrowie), przy czym w tym ostatnim przypadku brak zainteresowania własnym zdrowiem jest traktowany jako wyraz postawy specyficznej dla wsi, a nie skutek społeczno-ekonomicznych barier. Podobnie prezentowani są rolnicy, którzy „permanentnie” mają swoje problemy, w pewnym sensie nierozwiązywalne, „od zawsze”, a ponieważ stanowią grupę uprzywilejowaną, nie należy ich postulatów rozwiązywania tych problemów traktować poważnie. Taką perspektywę prezentuje m.in. poniższy cytat:

” Rolnicy mają oczywiście swoje problemy. I to permanentnie, bo zawsze jest jakaś klęska w rolnictwie: urodzaju albo nieurodzaju, czegoś jest za dużo, coś jest za tanie, eksport nam zablokowali albo import jest za duży [GW9].

Po drugie, „obszary wiejskie” charakteryzowane są poprzez ekonomiczny pryzmat dopłat Unii Europejskiej, w której „wieś” jako taka jest beneficjentką. Niezależnie od subiektywnej oceny jakości życia dokonywanej przez mieszkańców i mieszkanki wsi, która na łamach gazet prezentowana jest stosunkowo rzadko, autorzy i autorki tekstów podkreślają znaczące, finansowe korzyści, jakie „spłynęły” na wieś za sprawą wejścia Polski do UE. Stąd też często mowa jest o „przywilejach”, „benefitach”, „korzyściach”, które stanowią podstawę do podważania sensowności protestów ze strony rolników i rolniczek. Co więcej, wieś, która przeszła przez intensywną modernizację, powinna się cały czas dalej „modernizować”, by poradzić sobie ze swoimi problemami. Po trzecie, wieś prezentowana jest jako miejsce czy społeczność w procesie zmian i wewnętrznych przeobrażeń, stąd pisze się o jej „rozdarciu”, „podzieleniu”, „skłóceniu”. W obrazie tym, w tym przede wszystkim w „Gazecie Wyborczej”, odnaleźć można wiele przykładów odwołujących się do różnych systemów wartości jako pola konfliktów wśród rodowitych mieszkańców wsi i nowo przybyłych, tych, dla których wieś od niedawna stanowi „sypialnię” i tych, którzy są tam od pokoleń, a także wśród starszych i młodszych generacji. Po czwarte, wieś się zmienia – przemianie ulegają jej mieszkańcy i mieszkanki („nowa polska wieś”), którymi coraz częściej stają migranci i migrantki z miasta. Mimo swojego ambiwalentnego obrazu w prasie (wieś jest z jednej strony problemem, z drugiej – szybko się rozwija dzięki dofinansowaniu z UE), wieś przedstawiana jest jako atrakcyjna przestrzeń, do której chętnie przeprowadzają się „wiejskie mieszcuchy”. To z kolei dowartościowuje w pewnym sensie wsie i poprawia samoocenę ich rodowitych mieszkańców i mieszanek („Kiedy przyjeżdża ktoś z miasta i zachwycą się tym miejscem, oni sami zaczynają wierzyć, że jest naprawdę wartościowe” [Wprost2]). Po piąte, „wiejskość” jest czymś, co wiąże się ze wstydem i lękiem, jest tożsamością, która jest wypierana i ukrywana poprzez nową,

miejską tożsamość – taki obraz wsi pojawia się m.in. w dyskusjach na temat „słoików” i migracji osób ze wsi i małych miast do metropolii.

Poniżej wyróżniono kilka szczegółowych charakterystyk, które cechowały teksty prasowe w analizowanym przedziale czasu. Mimo istotnych różnic pomiędzy badanymi gazetami w odniesieniu do prezentacji różnych zagadnień społecznych, poniższe kategorie występowały we wszystkich czterech tytułach. W obrębie niżej opisanych kategorii występowały znaczące wewnętrzne sprzeczności. Wybrane kategorie nie stanowią całościowego obrazu wsi w przekazach medialnych, ale pozwalają na zobaczenie, w jaki sposób to, co wiejskie, jest prezentowane, kto zabiera głos w kwestiach związanych z „wiejskością” oraz czyje interesy w takich reprezentacjach są przedstawiane.

WIEŚ JAKO DOSTARCZYCIELKA DÓBR

Wieś jest przedstawiana jako przestrzeń z różnego rodzaju dobrami, które albo są efektem pracy rolników i rolniczek (żywność, roślinność), albo też stanowią jej niejako naturalne wyposażenie (las, jeziora, gleba). Jest prezentowana jako z jednej strony przestrzeń do eksplorowania przez „wiejskich mieszczuchów”, którzy używają jej do wypoczynku, ucieczki od miasta, spędzenia wolnego czasu, z drugiej zaś – jako dostarczycielka żywności i naturalnych produktów. Ten ostatni wątek pojawia się głównie w kontekście żywności ekologicznej, „naturalnej”, którą rolnicy mają dostarczać miejskiej ludności („dzieci z okolicznych wsi zbierały w wakacje jagody, by sprzedawać je przy drodze letnikom” – [Newsweek4], „Ja już od kilku lat na jagody z mamą jeździłam, rowerami do lasu, potem przy drodze sprzedawałyśmy. Było fajnie, miałyśmy koc, kanapki.

Jak się ktoś zatrzymał samochodem, to ja podbiegałam, odsuwali szybę i mówiłam: «7 zł za litr» – [GW]. Wieś dostarcza nowo przybyłym „czystą wodę”, „zieloną trawę”, zapewnia „bliskość natury”.

” Krystaliczne powietrze i zapach sosnowej żywicy wciągali tu w płuca mieszkańcy niemal całej Polski, zjeżdżający na wczasy do Chmielna już w XIX wieku [Wprost4].

Rzadziej wieś jest opisywana jako miejsce „do życia”, zamieszkania na co dzień, przestrzeń pracy czy indywidualnego rozwoju. Pojawia się także ekonomizacja przestrzeni wiejskiej, która powinna lepiej korzystać ze swoich „zasobów”.

” Niektórzy rolnicy zarobili na przyjeźdźnych, gdy sprzedawali pola pod budowę domów. Teraz też zarabiają, dostarczając „wiejskim mieszkańcom” warzywa, mleko i jajka [GW3].

” Rynek żywności ekologicznej już dawno przestał się kojarzyć z rolnikiem sprzedającym marchewkę na bazarze [RP6].

” Jedni, tak jak małżeństwo Bednarków, uważają, że w erze internetu mogą połączyć pracę w „miejskim” zawodzie z bliskością natury. Drudzy to **wyznawcy ekologicznego trybu życia. – Chcą uciec od szarpaniny, zgiełku. Potrzeba im do szczęścia wody czystej i trawy zielonej** [Wprost2].

” Tam, **gdzie jeszcze przedwczoraj rósł las i dzieci z okolicznych wsi zbierały w wakacje jagody, by sprzedawać je przy drodze letnikom**, dziś biegnie autostrada odgradzona od poboczy ekranami dźwiękoszczelnymi [Newsweek4].

Zwraca się ponadto uwagę na zmiany w jej obrębie – podkreśla się negatywne skutki przeobrażeń wsi, które przyczyniają się do nieodwracalnej utraty części „zasobów naturalnych”. Wieś opisywana jest stosunkowo często również poprzez odwołanie do natury, której nadane zostaje znaczenie esencjalne dla zrozumienia „wiejskości”.

Do opisu codzienności, zarówno tej przeszłej w nostalgicznych i idealizujących opisach, jak i teraźniejszej – w dyskusjach o współczesnych obrazach wsi wykorzystuje się słowne ilustracje flory i fauny, zwyczajów wiejskich i zachowań klasy chłopskiej. Przykładem tego typu deskrypcji może być tekst *Nienawiść* Jana Polkowskiego, który na łamach „Rzeczpospolitej” przywołał historię przemian i pamięci o krakowskiej Nowej Hucie¹⁴.

” Zapach końskiego potu i nawozu, ziemi, jabłek, rejewach, z jakim okoliczni chłopci z zamiłowaniem targowali się o ceny papierówek, antonówek, landsberskich, ogórków, kopru czy czosnku, sprawiał, że mimo natrętnych os obsiadających skrzynki śliwek czy gruszek lubiłem towarzyszyć mamie podczas zakupów na placu. (...) Szedłem wzdłuż łąnu żyta aż do wiejskiej kaplicy otoczonej sejmikiem chłopskich zagród i strzeżonej przez krzywe pnienie jabłoni ubrane w białe wapienne bryczesy [RP7].

SPRAWCZOŚĆ MIESZKAŃCÓW I MIESZKANEK WSI

Istotny temat debat socjologicznych i publicznych ostatnich 25 lat stanowi społeczeństwo obywatelskie i możliwość oddolnego organizowania się. Tomasz Rakowski we wspomnianym powyżej wywiadzie postawił hipotezę, że klasa ludowa była w okresie potransformacyjnym konstruowana w dużym stopniu jako balast na ścieżce do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego klasy średniej¹⁵.

14 W tekście tym pojawia się także odniesienie do tego, w jaki sposób wieś (poprzez pryzmat Nowej Huty) jest prezentowana w innym dzienniku – w „Gazecie Wyborczej”: „Wielu wykształconym czytelnikom „Gazety Wyborczej” może się wydawać, że Nowa Huta rozwalila swe koszarowe cielsko na nudzie i beznadziej prostackiego życia wiejskiej społeczności, która nie wyściubiła nosa poza swoje postne pastwiska, parafię i paciorki różańca” [RP7]. Autor zakłada, że czytelnicy i czytelniczki „Wyborczej” postrzegają wieś jako „prostackie życie” sprowadzone do uprawy roli i modlitwy.

15 T. Rakowski, *Umysł zniewolony*, „Kontakt. Magazyn uziemiony” 2012, s. 6–7.

„Zaściankowość” mieszkańców i mieszkanki wsi, a także ich skoncentrowana na własnym interesie postawa została uznana za nieobywatelskie nastawienie. W zebranych materiałach temat protestów, blokad oraz strajków rolników i rolniczek pojawia się często. Stosunkowo rzadko prasa, zarówno ta uznawana za bardziej prawicową, jak i tak umiejscawiająca siebie po lewej stronie sceny politycznej rozpoznaje żądania i wysuwane przez mieszkańców i mieszkanki wsi, w tym rolników, postulaty jako protest społeczny lub działania obywatelskie. Grupie tej przypisuje się często nadmiernie skupianie się jedynie na własnym interesie oraz roszczeniowość. Diagnozę wysuwaną przez mieszkańców wsi i odnoszącą się do ich sytuacji społecznej czy ekonomicznej rzadko traktuje się poważnie. Dominuje również, poza nielicznymi wyjątkami, przekonanie, że postulaty wysuwane przez tę grupę nie znajdują uzasadnienia w faktycznej sytuacji wsi, która od lat ma być beneficjentką środków finansowych „płynących” z Unii Europejskiej. Z kolei politycy przypisujący sobie reprezentowanie rolników i rolniczek i ich interesów (w tym przede wszystkim działacze Samoobrony i PSL-u), opisywani są często jako populiści, manipulujący mieszkańcami i mieszkankami wsi.

” Sawicki: 2,2 mln rolników płaci podatek rolny, 1,3 mln **rolników dostaje dopłaty unijne**. A do Warszawy przyjechało protestować 200 rolników na traktorach. Nie bagatelizuję tego protestu, bo to i tak o 200 za dużo. Ale nie widzę w tym proteście buntu wobec PSL-u.

Politycy PSL-u mówią: dymią ludzie, którzy przegrali z nami wybory do rad gmin i powiatów.

Andrzejowi Lepperowi i Samoobronie udało się **zrobić karierę na rolniczych protestach**, ale wtedy polska **wieś była naprawdę biedna**. Dziś **radzykalnie się zmieniła, popłynęło** na nią ok. 230 mld zł przez te 10 lat członkostwa w Unii. To jest inna wieś, **to nie jest społeczeństwo buntu** [GW4].

Ponieważ temat protestów rolniczych pojawia się w prasie stosunkowo często, postanowiliśmy przyjrzeć się także temu, w jaki sposób sama sprawczość rolników i rolniczek jest opisywana, w jaki sposób przedstawiane są ich postulaty i sposoby działania. Odpowiemy także na pytanie, w jakim stopniu na łamach dzienników i tygodników możliwe jest wyrażanie przez tę grupę swojej wizji zmiany oraz prezentacja żądań.

W kontekście rolniczych protestów pojawia się podział na „wy” – rolnicy oraz „my, obywatele tego kraju”, z którego wnioskować można, że po pierwsze, strajki rolnicze nie są uznawane za część społeczeństwa obywatelskiego, a po drugie – samo społeczeństwo obywatelskie nie jest kategorią obejmującą to, co wykracza poza interesy klasy średniej, poza potrzeby osób mieszkających w dużych miastach ([RP4]). Domyślnie protesty te przedstawiane są jako „niecywilizowane”, niepasujące do wielkomiejskiej perspektywy, jako „lamenty”, „utyskiwania” „marsz gwiazdzisty na Warszawę” („Gazeta Wyborcza”), „krzyki”. Dlatego też np. w jednym z tekstów „Rzeczypospolitej” pojawia się ostrzeżenie autora, że planowane w Warszawie strajki rolników powinny się odbyć „w zgodzie z prawem. Byle grzecznie”. Autor omawianego tekstu prześmiewczo zestawia protesty rolników stolicy ze światem Hollywood oraz „imprezą u cioci Dody Elektrody”. Jego zdaniem, rolnicy mają co prawda prawa do protestu społecznego, ale obywatele – traktowani tutaj na zasadzie opozycji wobec osób pracujących w rolnictwie – mają z kolei swoje prawo nie tylko do oceny tych zgromadzeń i wysuwanych żądań, ale także poznania „pełnej prawdy” na temat rolników. To ostatnie sformułowanie sugeruje, że postulaty wysuwane przez społeczność rolniczą nie znajdują uzasadnienia w ich rzeczywistej sytuacji i są – jak to określa autor – „wielką ściemą”.

” Tak, Warszawa nadaje się do tego znakomicie. Właściwie gdzie mieliby protestować? W Sieprawiu, Sierpcu czy Koziej Wólce? Kto by ich tam zobaczył, kto by się nimi zainteresował? A tu wstrzymany ruch, reporterzy z fleszami, mobilizacja policji, zagraniczni dyplomaci. **Prawie jak w Hollywood. Jak na imprezie u cioci Dody Elektrody.** Czy mi się to podoba?

Nie. Ale nie odmawiam im prawa do publicznego protestu. To prawo obywatelskie, przedłużenie podstawowych wolności konstytucyjnych: wolności słowa i wolności stowarzyszania się. A więc zapraszamy! **„Chałupy welcome to”. Byle w zgodzie z prawem, byle grzecznie, byle bez politycznego nachalstwa. Ale też uczciwie, bo tak jak wy, rolnicy, macie prawo do protestów, tak my, obywatele tego kraju, mamy prawo do oceny słuszności waszych protestów.** I do pełnej prawdy na wasz temat. [RP4]

W opisie strajków rolników (podobnie jak górników czy nauczycieli) sprawczość obywatelska praktycznie nie występuje, zaś protesty często opisywane są z perspektywy mieszkańca Warszawy, która ma być „okupowana”, „zablokowana przez kosztowne traktory” czy sparaliżowana, którą czeka „inwazja”, „najazd”, „katastrofa komunikacyjna”. Sami protestujący określani są mianem „sojuszu chłopsko-robotniczego” (w nawiązaniu do planów strajków górników i rolników; określenie z propagandy PRL), „ludu wsi” (nawiązanie do socjalistycznego „lud pracujący wsi i miast”), „neo-Lepperów”, „rozkrzyczanych związkowców”. Często przywoływane „traktory” blokujące ulice stolicy podkreślają niedopasowanie stylu protestu społecznego osób pracujących w rolnictwie do tego, który uznajemy za wielkomiejski.

” Wieś zakonserwować. Na przednówku przypomnieli o sobie rolnicy. **Grozili, że traktorami zablokują Warszawę,** a Andrzej Duda od razu wziął ich pod swoją obronę („Tych ludzi, zaniepokojonych o swój byt, nazywa się podpalaczami Polski. Czy można sobie wyobrazić większą bezczelność?”). Ale żadnej **komunikacyjnej katastrofy wokół stolicy** nie było. Za to **katastrofa szykuje się na wsi** [Newsweek1].

Zapowiedział też, że „inwazja polskich rolników dopiero się rozpoczyna” [Newsweek5].

Rolnicy i rolniczki, choć najczęściej z pomijaniem tego płciowego rozróżnienia, przedstawiani są – obok swej roszczeniowości i skupienia na własnym interesie – jako grupa bierna, która oczekuje wsparcia finansowego od państwa i UE, sama jednak niewiele robi w kierunku zmiany. Przy pomocy określeń konotujących aktywność opisywane są raczej środki finansowe, które „płyną”, „docierają”, „napływają”, zostały „wpompowane” w polską wieś. Rolnik lub rolniczka z kolei charakteryzowani są jako grupa bierna, która korzysta z „przywilejów”, jest „objęta wsparciem” i „ulgami”.

” W rozwoju gospodarstw dodatkowo **wspiera rolników szeroki strumień pieniędzy z UE** i budżetu krajowego [RP8].

” (...) **płyną tu [na wsiach] szerokim strumieniem unijne dotacje** [GW10].

Z kolei gdy rolników przedstawia się jako przedsiębiorców czy biznesmenów, robi się to prześmiewczo – ich żądania są przedstawiane ponownie jako nieuzasadnione, ponieważ nie odpowiadają na bardzo podstawowe problemy, jak np. ubóstwo, brak środków do życia, wiążą się natomiast z rozwijaniem gospodarstwa rolnego. Innymi słowy, nie stanowią już oni w takich artykułach grupy narażonej na biedę czy wykluczenie, a określanie ich sformułowaniami odnoszącymi się do prowadzenia biznesu podkreśla ich rzekomy materializm i nastawienie na finansowe korzyści.

” Dziś na drogi nie wyjechali chłopci, tylko **rolnicy przedsiębiorcy**. I nie robią tego, bo nie mają za co żyć, tylko dlatego, że martwią się o spłatę kredytów zaciągniętych na budowę nowoczesnej obory czy kupno nowego kombajnu [GW9].

Żądania lub też postulaty tej grupy wysuwane np. w stosunku do władz centralnych nazywane są mianem „wielkiej ściemy”. Ciekawym wątkiem jest także zestawianie sytuacji rolników jako grupy

zawodowej z innymi pracownikami w kontekście zarówno zrzeszania się, jak i protestów. Obok przypisywania tej grupie, podobnie jak innym (w szczególności górnikom i nauczycielom), nadmiernej roszczeniowości, działania mające na celu zapewnienie ochrony praw pracowniczych rolników są w zdecydowanej większości traktowane jako nieuzasadnione żądania. Ujawniają się tu także pewne wewnętrzne sprzeczności – z jednej strony, jak pokazałam powyżej, rolników i rolniczkę przedstawia się jako **grupę bierną i łatwą do zmanipulowania** (stąd częste nawiązania do kariery politycznej Andrzeja Leppera), z drugiej zaś do opisu samych protestów używa się **języka militarnego**, charakteryzującego strajki jako pewnego rodzaju bitwę („opanować Warszawę”, „blokować stolicę”, „inwazja”). Występuje tu także przekonanie o pewnej naiwności i irracjonalności „chłopów”, którzy wspierają każdego polityka czy lidera, który występuje („krzyczy”) w ich imieniu.

” Chłopi dziś czują oddech biedy, więc podpisują się pod każdym, kto krzyczy w ich obronie. Tylko że krzykiem się niczego nie załatwi, bo dziś trzeba wszystko wylobbować [Wprost1].

Mimo postrzegania tej grupy jako pasywnej, strajkom przez nią organizowanym nadaje się charakter pewnego rodzaju bitwy, która jest w stanie spowodować „katastrofę komunikacyjną” w stolicy. Podobny język do opisu strajków jest także używany przez ich organizatorów i liderów protestów:

” Dopiero ten rząd pozna siłę chłopską i pozna siłę górników. Jeszcze dzisiaj skontaktujemy się z górnikami, którzy już szykują inwazję i razem z nami wspólnie za kilka dni, 100 tys. ludzi stanie w Warszawie i nie wyjdziemy z Warszawy, dopóki ten antyludzki, antyrolniczy i antypolski rząd nie odejdzie. To jest rząd zdrajców i musi odejść. Z tymi zdrajcami nie ma już o czym rozmawiać — grzmiał Izdebski. — Nie odpuścimy, nie poddamy się — zaznaczył. Jak mówił, rolnicy protestujący w środę w stolicy mają ją opuścić dopiero w godzinach wieczornych, a dalej mają wzmacniać blokady [Newsweek5].

Warto przyrzeć się także tytułom artykułów poświęconych strajkom i protestom rolniczym, które zamieszczono w poniższej tabeli.

TABELA 4.
Tytuły artykułów poświęconych strajkom i protestom rolniczym.

TYTUŁ PRASOWY	OBRAZ WSI
„Gazeta Wyborcza”	<i>Min. Sawicki: Winne jest embargo, a nie rolnicy</i> [GW4]
	<i>Kto kocha wieś</i> [GW11]
	<i>Rolnicy: Nie wytykajcie nam, że jeździmy drogimi ciągnikami</i> [GW12]
	<i>Biznesmeni blokują drogi</i> [GW9]
	<i>Polska, kraj mlekiem płynący</i> [GW13]
„Rzeczpospolita”	<i>Nasi drodzy rolnicy</i> [RP8]
	<i>Wieś nie powinna narzekać</i> [RP9]
	<i>Niebezpieczne związki</i> [w odniesieniu do zrzeszania się pracowników] [RP10]
	<i>Nie każdego stać na protesty</i> [RP4]
	<i>Rolnicy chcą więcej</i> [RP18]
„Newsweek”	<i>Blokują drogi drogimi traktorami za pieniądze z UE. Cimoszewicz kpi z rolników</i> [Newsweek6]
	<i>Blokada Warszawy. Traktory mają wracać na pola</i> [Newsweek5]
	<i>Antysolidarność</i> [komentarz do strajków m.in. rolników] [Newsweek8]
	<i>Kto nas doi?</i> [Newsweek9]
„Wprost”	<i>Wiosna nasza</i> [Wprost6]
	<i>Być jak Andrzej Lepper</i> [Wprost1]

Zebrane tytuły przedstawiają przede wszystkim rolników jako grupę w relatywnie dobrej sytuacji ekonomicznej („drogie traktory”, „nie każdego stać na protesty”, „drogie ciągniki”, „biznesmeni”, odniesienie do „dojenia” podatników), która otrzymała już znaczące wsparcie finansowe ze strony państwa i poprzez system dopłat z Unii Europejskiej. Pojawia się tu także forma dyscyplinowania tej grupy („wieś nie powinna narzekać”) i podkreślenie niesłuszności protestów społecznych. Tytuły sugerują, podobnie jak treść artykułów, postawę roszczeniową, skupioną na sobie i antysolidarną. W dyskusjach na temat protestów rolników przywołuje się marki traktorów lub ich cenę (np. „700 KM, GPS i joysticki -- traktor dla polskiego rolnika może kosztować nawet milion zł” [GW14]), co ma podkreślić obecną zamożność tej grupy społecznej, a także używa się określeń takich jak „miliardy”, „setki miliardów” złotych, które są „wsadzone, wpompowane w rolnictwo”, czekają na „rolników”, „jak manna z nieba pokrywają areały”.

” **Lud wsi** nie ma szczęścia do byłego premiera. W trakcie powodzi stulecia mówił, że powinni się byli ubezpieczyć. Teraz stwierdził, że gdy widzi ich protesty, to się w nim gotuje.

To jest jeden wielki skandal. Jak patrzę, jak oni blokują drogi tymi traktorami, kupionymi za pieniądze europejskie, to się we mnie gotuje! To jest kabaret. Jadą tymi Johnami Deer’ami, Hollande’ami [marki nowoczesnych ciągników rolniczych — przyp. red.] po kilkaset tysięcy złotych **blokować szosy, bo dziki wyżarły im pół worka kartofli**. To jest kompletne nieporozumienie! – mówił były premier [Włodzimierz Cimoszewicz] [Newsweek6].

” ...wsadzone w sumie w rolnictwo setki miliardów [RP8].

” ...Nowe miliardy na rozwój obszarów wiejskich [RP11].

” ...Miliardy z unijnej kasy czekają na rolników [GW15].

” ...Na maleńkie Podkarpacie, zresztą bastion PiS, w ostatnich siedmiu latach trafiło 7 mld zł — na zakup maszyn, tworzenie miejsc pracy w rolnictwie, na przemysł spożywczy [GW16].

” ...W obszary Polski głoszącej na PiS (umownie nazwijmy je Polską prowincjonalną) wpompowano w ostatnich dziesięciu latach miliardy złotych z funduszy unijnych [GW17].

Osobnym zagadnieniem jest opis sprawczości mieszkańców i mieszkanki wsi niezwiązanej bezpośrednio z rolnictwem. Działania lokalne, związane np. z kulturą i folklorem, są częściej przedstawiane w kontekście społeczeństwa obywatelskiego czy oddolnego organizowania się. Ale także w tym przypadku podejmowane przez lokalną społeczność aktywności (np. odwołanie sołtyski za niezrealizowanie obietnicy) nie zostają do końca umiejscowione w ramach obywatelskiej sprawczości. Są raczej traktowane jako wyraz buty mieszkańców i mieszkanki wsi i przedstawiane w sposób ironiczny. Sprawcą tych działań jest „wieś” jako zbiorowy, homogeniczny, ale bliżej nieokreślony podmiot.

„ Rolnicy „są dumni ze swojej świetlicy, choć wyśmiewają się trochę z tzw. pegeerusów” - piszą badacze. Spory w Angowicach mają inny charakter niż w Baninie. Pani sołtys bez konsultacji wydała pieniądze na remont świetlicy, chociaż mieszkańcy przez wiele lat zbierali je na nowy chodnik. Więc wieś ją odwołała. Wszystko zostało dokładnie omówione w świetlicy. Podobnie jak sprawa rodziny, która wypędziła bociany z gniazda mieszczącego się na ich budynku. Wieś odwróciła się od nich, uznając, że bociany przynosiły szczęście [GW3].

Na koniec warto podkreślić, że w dyskursie dotyczącym protestów rolników i postulatów wysuwanych przez mieszkańców i mieszkanki wsi „wielkim nieobecny” pozostaje w pewnym sensie problem dyskryminacji i nierówności społecznych. Problemy, których doświadczają rolnicy i rolniczki, są traktowane jak odwieczne, związane np. z nieprzewidywalnością przyrody. Ich roszczenia są też uznawane za nieuzasadnione w związku z otrzymanym dotychczas dużym wsparciem finansowym i „przywilejami”. Sytuacja tej grupy zdaje się nie mieścić w języku opisującym dyskryminację i nierówności. Zarówno termin „społeczeństwo obywatelskie”, jak i dyskryminacja w kontekście mieszkańców i mieszkanki wsi poza nielicznymi wyjątkami nie pojawiają się.

EKONOMIZACJA WSI I MATERIALIZM JEJ MIESZKAŃCÓW I MIESZKANEK

” A rolnicy zawsze chcą jednego – sprzedawać swoje produkty [GW5].

W języku używanym do opisu sytuacji rolników, obok ich „roszczeniowości”, a także dbania jedynie o własne interesy, jako stosunkowo częsty wątek pojawia się także esencjalizowanie i przedstawianie tej grupy jako jednorodnej. Dla przykładu, takie zabiegi mają miejsce w sytuacji przypisywania tej grupie **ciągłego niezadowolenia i skłonności do przesadnego narzekania** na własną sytuację. Często także problemy wsi są utożsamiane jedynie z problemami rolnictwa i przy opisie wyzwań stojących przed społecznościami wiejskimi nie przywołuje się tych odnoszących się do np. polityk zdrowotnych, edukacyjnych, starości, niepełnosprawności czy płci. Kwestie związane z rolnictwem najczęściej przedstawiane są jedynie z perspektywy ekonomicznej, bazującej na pojęciu opłacalności i zysku. W takim opisie rolnik jest jednym z tych, który „doi” („Newsweek”) państwo i innych obywateli i obywatelki, którzy nie mają takich przywilejów i ulg, jak omawiana grupa. Rolnik „dostaje dużo za darmo” („Rzeczpospolita”), jest „sowicie dotowany” („Newsweek”), „narzeka, że nikt nie dba o jego interesy” („Gazeta Wyborcza”) oraz nigdy nie przyzna, że jest mu dobrze („Gazeta Wyborcza”). Zgodnie z taką narracją, grupa ta, skupiona jedynie na sobie, otrzymuje bardzo dużo wsparcia finansowego oraz bardzo dużo kosztuje państwo i współobywateli. Efektem tego typu narracji może być antagonizowanie społeczeństwa.

TABELA 5.

Charakterystyka rolników w analizowanych tytułach prasowych.

Rolnicy jako grupa wyjątkowo uprzywilejowana, posiadająca liczne ulgi, niesłusznie protestująca	Niewiele mniej dostaje rolnik. Roczne wsparcie (dotacje unijne, dopłata do KRUS, NFZ, akcyza paliwowa, preferencyjne stawki podatkowe) to prawie 50 mld zł. Można z tego wnosić, że trzeba dużo dostawać za darmo, aby energicznie protestować i domagać się jeszcze więcej [RP10]. Rolnicy – jedyna sowicie dotowana grupa z sektora prywatnego – nie płacą podatku dochodowego, tylko symboliczny gruntowy. (...) Dodatkowo rolnicy dostają dopłaty do paliwa rolniczego i liczone od hektara dopłaty bezpośrednie. Rolnik przedsiębiorca, w porównaniu z osiągniętym podobny dochód (np. 100 tys. zł rocznie) przedsiębiorcą z miasta, może zaoszczędzić na składkach, podatkach i różnych formach wsparcia około 20 tys. zł. (...) Rachunek za ulgi rolników to kolejne okrągłe sumki. Na braku podatku dochodowego rolne gospodarstwa towarowe oszczędzają najmniej 2–3 mld zł rocznie. Drugie tyle zostaje rolnikom w kieszeni tytułem ulgi w składce zdrowotnej. A przecież te kalkulacje nie uwzględniają kosztów przywilejów emerytalnych [Newsweek9]
Rolnicy jako grupa ciągle narzekająca, skupiona na sobie, ale niepodejmuje racjonalnych wyborów politycznych	Tak to bowiem jest z rolnikami, nie tylko zresztą z polskimi, to przypadłość ogólnoswiatowa, że generalnie na wszystko narzekają. I jak diabeł święconej wody unikają przyznania, że jest im dobrze. Najchętniej więc dziennikarzom i politykom mówią, że nikt o ich interesy nie dba, nie rozumie ich problemów, nie wczuwa się w ich sytuację, choć to oni żywią cały naród. A rządy, i to wszystkie, chcą tylko rolnikom odebrać ich mizerne przywileje, czyli zreformować lub zlikwidować KRUS i nałożyć nowe podatki [GW5]. A taka jest natura rolnika, że ma on swoje oczekiwania i zawsze chce więcej, niż ma [GW10]. PSL nie może utracić chłopskich serc [RP10].
Rolnicy jako grupa obciążająca kosztami innych	Wypadki [w pracy na roli] pociągają za sobą znaczne wypłaty w ramach ubezpieczeń [RP12]. Składki zdrowotne są tak małe, że dwie trzecie kosztów leczenia rolników pokrywają zwykli pracownicy i emeryci [Newsweek9].
Rolnik jest nieproduktywny, ale stoi na swoim, jest uparty i przywiązany do ziemi rodzinnej	Niestety, dziś ponad połowę gospodarstw stanowią małe, nieproduktywne, których właściciele trzymają się pazurami płachetków ziemi [GW1].

Warto zauważyć, że w takich stwierdzeniach mieszkańcy wsi bardzo rzadko traktowani są w sposób podmiotowy, umożliwiający im prezentację ich potrzeb i wizji zmian. Ci, którzy nie chcą lub nie mogą dostosować się do neoliberalnego wzorca bycia farmerem, którzy „trzymają się pazurami płachetków ziemi”, traktowani są z wyższością jako grupa problematyczna, nieulegająca zmianom, uparta, roszczeniowa oraz irracjonalna.

MODERNIZACJA

W zebranych materiale dominuje modernizacyjny dyskurs¹⁶, którego celem jest przede wszystkim uzasadnienie dla podejmowania niezbędnych kroków, zgodnie z liberalną gospodarką, na drodze do przybliżenia sytuacji wsi w Polsce do społeczeństw zachodnich. Utrzymuje się, że znaczące przemiany na wsi zostały już dokonane i mimo że wciąż istnieje problem biedy oraz nierentownych gospodarstw, to uogólniając, przyjąć można, iż przemiany te zakończyły się sukcesem. Te osoby, którym nie udało się skorzystać na modernizacji wsi, są – zgodnie z tego typu narracją – same sobie winne, bowiem nie potrafiły wykorzystać danej im szansy, jak i działać szerzej ponad własnym interesem. Argument o poprawie sytuacji polskiego rolnictwa i jego modernizacji jest także często wykorzystywany do gaszenia protestów społecznych uznawanych za nieuzasadnione i partykularne.

” Za małe, niewyspecjalizowane, niezainteresowane sprzedają płodów na zewnątrz — taka jest większość gospodarstw rolnych. Jeśli jednak popa-
trzeć na tych, którzy **produkują na sprzedaż, to widać, że ich sytuacja finansowa powoli się poprawia, a lamenty cichną** [GW19].

16 I. Bukraba-Rylska, *Socjologia wsi polskiej*, PWN, Warszawa 2013, s. 20–22.

W poniższym cytacie, mimo że autorka tekstu *Wieś jedzie na hamulcu* dostrzega problem nierówności społecznych na wsiach, zdaje się go usprawiedliwiać sukcesem „prężnych dużych gospodarstw”. W ten sposób problem biedy na wsiach znika i można odnieść wrażenie, że funkcjonuje na zasadzie wyjątku – co prawda wciąż istnieje, ale jest przysłonięty przez „duże prężnie działające gospodarstwa” i zrównany z miastem poziom dochodów mieszkańców wsi.

” Wystarczy pojechać na pierwszą lepszą wieś na ubogim Podkarpaciu czy w zamożnej Wielkopolsce, by zobaczyć, jak **bardzo mylące jest przekonanie, że przez 25 lat niewiele się zmieniło**. Wprawdzie liczebnie wciąż przeważają małe, nierentowne gospodarstwa, które nic nie sprzedają, ale widać też niewiarygodną prężność dużych gospodarstw. Przebojem zdobywają one od 2003 r. światowe rynki dla swoich produktów. To dzięki tej mniejszości staliśmy się potęgą w produkcji drobiu, mleka i jego przetworów, pieczarek, jabłek, owoców miękkich. (...) Na wsi wciąż są **obszary biedy**, ale poziom dochodów rolników niemal zrównał się już z dochodami mieszkańców miast. To olbrzymi skok, bo jeszcze w 2000 r. stanowił zaledwie 38 proc. [GW6]

Nieco inną perspektywę odnaleźć możemy w nielicznych tekstach, które starają się włączyć różne perspektywy i współczynniki obrazujące przemiany wsi w Polsce. Takim przykładem może być artykuł Anity Błaszczak zatytułowany *Chłop jest potęgą mocno podzieloną*, w którym autorka wskazuje na nierówności wśród rolników spowodowane modernizacją i systemem dopłat. Autorka unika uogólnień, wskazując, kto tak naprawdę zyskał w ciągu ostatnich lat na dopłatach z Unii, a dla kogo sytuacja nie uległa znaczącej poprawie. Pokazuje również, z czego wynika przekonanie, że ogólna sytuacja na wsi uległa pozytywnej zmianie.

” **Jak to się ma do danych, według których rolnicy bardzo skorzystali na wejściu Polski do Unii Europejskiej?** W ciągu minionej dekady do ich kieszeni trafiło kilkanaście miliardów euro bezpośrednich dopłat, dzięki czemu

potroili się ich dochody liczone jako średnia na zatrudnionego w gospodarstwie. **Średnia wygląda świetnie, ale indeks Giniego pokazuje drugą stronę medalu. Z hojności unijnej skorzystały głównie największe gospodarstwa, które dostają co roku setki tysięcy złotych w dopłatach. Aż tak nie wzbogacają się drobni rolnicy, bo ze skrawka ziemi nawet z pomocą Unii trudno nieraz wyżyć.** Dane GUS pokazują, że choć w trzech ostatnich latach na polskiej wsi wzrósł udział dużych farm (z 1,8 do 2,2 proc.), to nadal dominuje „drobnica” do 5 ha, ledwo wiążąca koniec z końcem, chyba że jest to 5 ha borówki amerykańskiej. W nadchodzących latach rolnicza część wskaźnika Giniego raczej się nie zmieni. Jednak w maju 2016 roku, gdy skończy się 12-letni okres ochronny na swobodny obrót ziemią rolną, na polskich wsiach szybko może przybyć milionerów. Potem większość z nich pewnie ruszy do miast [RP1].

Warto zauważyć, że w obydwu tych tekstach, choć znacząco różniących się od siebie, nie odwołano się do opinii i doświadczeń samych mieszkańców i mieszkanki wsi, podobnie jak w innych tekstach. Podmiotowość obywateli i obywaterek – mieszkańców wsi znika także w poniższym cytacie, sugerującym, że to „pieniądze z Brukseli” oraz polski rząd są twórcami sukcesu modernizacji. Przeciwnieństwem takiego opisu może być przedstawianie sytuacji przedsiębiorców i przedstawicieli wielkomiejskiej klasy kreatywnej, których sukces opierać się ma na indywidualnym talencie, kreatywności i chęci, mimo częstego korzystania z dotacji.

” Jak mówił w jednym z wywiadów dla „Rzeczpospolitej” Marek Sawicki, minister rolnictwa i rozwoju wsi, **za pieniądze z Brukseli zmodernizowaliśmy polskie rolnictwo, które z zacofanego i niekonkurencyjnego stało się jednym z nowocześniejszych w Europie** [RP13].

Z modernizacyjnym opisem wsi wiąże się także prezentacja zmian w stylu życia mieszkańców i mieszkanki terenów wiejskich, które mają symbolizować sukces modernizacji. Z takiej narracji znikają różne systemowe nierówności, jak np. utrudniony dostęp do transportu publicznego, różnice w dostępie do placówek edukacyjnych

i kulturalnych między miastami a wsią, a także nie ma wskazania, w jaki sposób zmienia się jakość życia mieszkańców i mieszkańek wsi oraz które kwestie wciąż stanowią trudność. Wskazuje się natomiast na różne infrastrukturalne zmiany, np. rozbudowę systemu kanalizacyjnego czy sieci dróg, a także coraz lepszy dostęp do internetu.

” Od lat 90. z mapy kraju znikło aż 60 proc. małych gospodarstw o powierzchni poniżej 2 ha. Obszar ugorów zmniejszył się ponad czterokrotnie od 2002 r. Są **wodociągi, kanalizacja, dobre drogi. Rolnicy już nie trzymają pieniędzy pod poduszką czy w skarpetach, tylko w bankach.** Ponad 60 proc. z nich **korzysta z internetu** [GW6].

Autorami porażek, w przeciwieństwie do sukcesów, stają się w dużym stopniu rolnicy, którzy nie wykorzystali odpowiednio „prosperity” i poprzestali na „nicnierobieniu”. W dyskursie neoliberalnym odpowiedzialność za własny los przenoszona jest na jednostkę, która powinna zadbać o swój interes. Brak sukcesu jest więc rozumiany jako wynik indywidualistycznego marazmu i lenistwa.

” **Jednak część winy za taką sytuację ponoszą sami rolnicy. Nie wykorzystali bowiem pojawiających się szans.** Ostatnie trzy lata w rolnictwie były okresem prosperity. Ceny mleka, zbóż czy mięsa osiągnęły historyczne szczyty notowań. – **Część rolników zamiast poprawiać efektywność i wykorzystywać ów okres na „reformy”, pozwoliła sobie na komfort nicnierobienia.** Teraz, gdy ceny spadły do poziomów z ubiegłych lat, jest problem. Spadki rzędu 25–30 proc. są bolesne, ale ceny wciąż utrzymują się powyżej wieloletnich średnich – tłumaczy ekspert Banku BGŻ [RP9].

Modernizacja wsi, mimo że wciąż niedokończona, oznacza „radikalną zmianę”, wydarzającą się dzięki dofinansowaniu z UE. Zmianę, która oznaczać ma przede wszystkim wyjście z biedy, a także uspokojenie nastrojów społecznych. Towarzyszyć tym przemianom ma także rozwój lokalnej społeczności i kultury ludowej.

” Andrzejowi Lepperowi i Samoobronie udało się **zrobić karierę na rolniczych protestach**, ale wtedy polska wieś była naprawdę biedna. Dziś radykalnie się zmieniła, **popłynęło na nią ok. 230 mld zł** przez te 10 lat członkostwa w Unii. To jest inna wieś, to nie jest społeczeństwo buntu [GW4].

” Z coraz mniejszym przekonaniem da się powiedzieć o wsi, że jest biedna. **Unijne dopłaty jak manna z nieba pokryły areły** [GW19].

” Przed referendum **rolnicy słyszeli z ambon, że wejście do Unii oznaczać będzie upadek kultury ludowej, utratę języka, wynarodowienie**. Tymczasem **kultura ludowa rozkwita**. Aktywizują się koła gospodyń wiejskich, powstają muzyczne i taneczne zespoły ludowe, mnożą się konkursy i przeglądy potraw regionalnych. Z funduszy unijnych remontuje się wiejskie ryneczki, odnawia świetlice, domy kultury, układa chodniki. **Jedna wieś uczy się od drugiej** [GW16].

Jak wskazano powyżej, w analizowanej prasie modernizacja wsi w większości przypadków przedstawiana jest jako zjawisko konieczne i pozytywne, przynoszące korzyści wszystkim. Rzadko dyskutuje się sam charakter przemian i ewentualne negatywne skutki z nich wypływające. Konsekwencją tego jest nieuznawanie słuszności protestów mieszkańców i mieszanek wsi pracujących w rolnictwie lub też traktowanie ich z wyższością, co uwidacznia się m.in. w określaniu ich jako: „lamenty”, „krzyki”, „narzekania”.

SWOJSKOŚĆ I ARCHAIZACJA

Dodatkowym aspektem pojawiającym się w tekstach odnoszących się do problematyki wiejskiej jest wprowadzanie do wypowiedzi specyficznego stylu, mającego na celu zbudowanie swojskiego obrazu wsi, nieco archaicznego i nieprzystającego do współczesności. W ten sposób wieś staje się problemem specyficznym, wymagającym specjalnego traktowania. Dzieje się tak za sprawą kilku zabiegów stylistycznych i literackich:

1. Wprowadza się do tekstów przysłowia i cytaty literackie odnoszące się do wsi, historii chłopstwa i uprawy roli:

” Właściciel niewielkiego gospodarstwa pod Płońskiem, który regularnie sprzedaje jajka i mleko na popularnym bazarku Wolumen na warszawskich Bielanach, zapowiada, że żadne z jego trójki dzieci nie zostanie na roli. Skończą studia i pójdą do miasta. **Stynny cytat z Weseła Wyściańskiego: chłop potęgą jest i basta, raczej by go nie przekonał.** Najnowsze wyniki indeksu Giniego, tzw. Wskaźnika Nierówności Społecznej, podają twierdzenie czwartego wieszczu w wątpliwość. Okazuje się, że to właśnie rolnicy podwyższają nam indeks nierównomiernego rozkładu dochodów [RP1].

” W maju Ministerstwo Rolnictwa powiedziało nam, że w tej kadencji takiego podatku nie będzie. Wieś może spać spokojnie. — **Wsi spokojna, wsi wesoła** — jak pisał poeta [GW19].

” **I jak diabeł święconej wody [rolnicy] unikają** przyznania, że jest im dobrze [GW5].

” Zajęli się agitacją wśród miejskiego, inteligenckiego elektoratu, wieś zostawili samą sobie, a PiS **wkroczył tam jak lis do kurnika i zrobił porządek** [GW10].

2. Wprowadza się do narracji „gadżety” przypisane grupie np. rolników jako stałe atrybuty mające na celu jej ośmieszenie. W przypadku poniższych cytatów takim gadżetem staje się kielbasa. Obecne są także zdrobnienia mające ośmieszyć daną grupę (np. „sklepik”, „świnka”).

” [zarówno PIS jak i PSL nie wprowadzą zmian] Żeby im [rolnikom] się przypodobać, zablokuje nie tylko reformę KRUS i podatkową, ale także będzie wmawiał nam wszystkim, że przyszłością Polski są drobni rolnicy, którzy sobie na wsi otworzą sklepik, by sprzedawać tam **kielbasy zrobione z zabitej we własnym garażu świnki.**

” Marek Szufliński z Sap pod Kancelarię Premiera przywiózł kielbasę [GW12].

3. Nawiązuje się do czynności związanych z pracami na wsi, które współcześnie są już bardzo rzadko wykonywane w celu ukazania „zacofania” wsi:

” W normalnych warunkach trudno byłoby zrozumieć, dlaczego przed tym seksistowskim programem zasiada kilka milionów widzów. Choć niewątpliwie rolnicy mają problem ze znalezieniem osób do brudnych robót, takich jak skubanie pierza, sprzątanie, mycie garów [GW20].

4. Używa się stereotypowego, spolaryzowanego opisu danych grup, np. „lemingi” versus „janusze”, nadając tym drugim cechy prymitywności, zacofania czy prostactwa.

” **Andrzej wyglądał, no cóż, jak typowy mieszkaniec Podkarpacia, którego zawsze sobie wyobrażaliśmy i zawsze napawał nas lękiem.** Nawet czasem śmialiśmy się w korpo: nie jedź wędliny, bo urosną ci wąsy i będziesz wyglądać jak podkarpacki **wąsaty janusz**. Tą beką kompensowaliśmy sobie lęki przed nieznanym, a teraz to nieznanie stało przed nami: **uśmiechnięte, żrące kielbasę, wąsate i rumiane** [RP14].

Na **kapustowisku** pod miastem rośnie klasa średnia [GW7].

Czasem w podobny sposób opisywana jest także ogólna kondycja polskiego społeczeństwa lub jednego z jego wymiarów, czego przykładem może być poniższy cytat omawiający stan współczesnego dziennikarstwa, gdzie przywołany zostaje termin „zagroda” jako charakterystyka polskich mediów.

” Oto we wsi ląduje Dreamliner, któremu to wydarzeniu ogólnopolska telewizja informacyjna nadaje rangę lądowania człowieka na Księżycu. Cały Dreamliner, całą dobę. A oto kolejne ważne w dziejach Polski wydarzenie – pas na lotnisku w Modlinie pęka. No jak pęka, a miał nie pękać, to jest news, ale on pęka bez przerwy, co 10-15 minut, wypierając wszystko inne. Może z wyjątkiem nadchodzącego sylwestra.
– Halo, łączymy się z naszą reporterką, powiedz, jaka jest sytuacja na zakopiance trzy dni przed sylwestrem.

” - Na zakopiance jest ruch, jedni jadą do Zakopanego, inni wyjeżdżają z Zakopanego.

Ja nie kpię. Ja cytuję. Ale dzieje się, oj, jak się dzieje.

Rozumiem, że u nas, na zagrodzie, swojsko i bezpiecznie [Newsweek10].

” Zbiera się taki jeden z drugim **typowy Janusz w ramach swojego związku zawodowego „busiarzy”** i wzywają na pomoc niezawodnego Kapitana Państwo. Ten, jak przystało na superbohatera, przybywa z odsieczą i dla ratowania konkurencji likwiduje zbyt konkurencyjnego rywala. Prócz wrodzonej przedsiębiorczości tak powszechną cechą w naszym kraju jest podejście ukazane w słynnej modlitwie Polaka z „Dnia świra”. **Partykularne myślenie i zawiść wobec lepszych, którzy osiągają sukces** [Wprost7].

WIEŚNIACY ODPOWIEDZIALNI ZA PROBLEMY

W zebranych materiale pojawiały się również teksty obwiniające mieszkańców i mieszkanki wsi za różne zjawiska społeczne o pejoratywnym zabarwieniu. Towarzyszył temu często neoliberalny dyskurs, przyjmujący, że los jednostki zależy przede wszystkim od jej własnych chęci i woli zmiany i nieuwzględniający systemowych trudności, których osoby mogą doświadczyć. Powyżej opisano m.in. to, w jaki sposób osoby pracujące w rolnictwie przedstawiane są z jednej strony jako grupa dużo kosztująca państwo i innych współobywateli i obywatelki, z drugiej zaś – poprzez pryzmat ich roszczeniowości i przesadnym skupieniu na sobie. Innym przykładem zabiegu obciążającego mieszkańców i mieszkanki wsi jest tekst, który ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej” dotyczący czytelnictwa w Polsce. Według autora tekstu, statystyki dotyczące liczby przeczytanych książek zaniżane są przede wszystkim przez dwie grupy społeczne: mieszkańców wsi i osoby starsze. W tekście nie zostają uwzględnione problemy o charakterze strukturalnym i systemowym – pominięty

zostaje np. fakt gorszego dostępu do bibliotek mieszkańców i mieszkańek wsi. Co więcej, „ludność wiejska” odpowiedzialna – zdaniem autora tekstu – za „czytelniczą ziemię jałową” jest także sama sobie winna w kwestii niskich zarobków i relatywnie gorszej sytuacji finansowej. Warto zaznaczyć, że tekst pisany jest z perspektywy mieszkańca wielkiego miasta i profesora uniwersytetu, który zdaje się swój własny dostęp do książek przekładać na całe polskie społeczeństwo.

” Biblioteka Narodowa co roku publikuje szczegółowe raporty o stanie czytelnictwa w Polsce. Łatwo z nich się dowiedzieć, **że najniższe zainteresowanie książkami i czytaniem wykazują mieszkańcy wsi oraz obywatele w wieku emerytalnym**. Stanowią oni łącznie większość społeczeństwa, zatem wydatnie zaniżają średnią. (...) **Utrzymywanie jednego z najwyższych w Europie odsetka ludności wiejskiej oraz jak najwcześniejsze odsyłanie na emerytury długo jeszcze będą czynić z Polski czytelniczą ziemię jałową**. (...) Oburzonym na wypominanie im nikłego uczestnictwa w rynku czytelniczym nie przychodzi do głowy, że właśnie to jest jeden z powodów ich gorszych niż w Niemczech zarobków, a nie odwrotnie. Mniej czytani są mniej produktywni i innowacyjni, zatem słabiej wynagradzani [GW21].

Autor tekstu przeciwstawia niski poziom czytelnictwa mieszkańców i mieszkank wsi oraz osób starszych nowym mieszkańom, nie zauważając jednakże różnicy w dostępie do książek, a także w odmiennym kapitale kulturowym i ekonomicznym tych grup.

” W Polsce **nowe i młode mieszczaństwo jest zaś obiektem drwin i szyderstw**, choć to ono (obok starej inteligencji) kupuje i czyta najwięcej książek [GW21].

Z kolei autor tekstu *Nie każdego stać na protesty*, który ukazał się w „Rzeczpospolitej” wprost pisze o „rozszarpywaniu kraju” przez rolników (jeżdżących na „kosztownych traktorach”) domagających się uznania dla ich roszczeń.

” Bo gdyby było inaczej, można by pomyśleć, że podobnie jak górniczy związkowcy radośnie **uczestniczycie w rozszarpywaniu tego kraju**, że wobec słabej władzy stać was tylko na roszczenia. I kompletnie nie przywiązujecie wagi do tego, kto będzie ponosił ich koszty [RP4].

MIGRACJE MIĘDZY MIASTEM A WSIĄ

Często poruszanym tematem w analizowanej prasie były migracje osób między wsią a miastem. Prezentowane w podobny sposób we wszystkich gazetach przemieszczanie się ludności wskazuje na stosunkowo nowy trend kierunku migracji, w którym to mieszkańcy i mieszkanki miast (a zwłaszcza „młodzi wykształceni”) decydują się na przeprowadzkę na wieś. W zebranych materiale podkreślano przede wszystkim motywację takiej przeprowadzki, wskazując na chęć podniesienia jakości życia i ucieczki od miasta. Tymi, którzy decydują się na opuszczenie miasta, są przede wszystkim osoby wykształcone, z dobrą sytuacją finansową oraz stabilną pracą w mieście. Fakt ten ma być dowodem przeczącym zarówno tezie o dobrej kondycji polskich metropolii, jak i złej sytuacji polskiej wsi.

” Dziesiątki tysięcy rodzin decydują się opuścić nowe czy stare osiedla w mieście i przenieść się na wieś. Oczywiście nie oznacza to zerwania z metropolią, większość osób dalej w niej pracuje, ale resztę czasu, poza pracą, woli spędzać z dala od zgiełku. Jaki jest główny powód? Zdaniem ekspertów Polacy mają dość zdegradowanej przestrzeni wspólnej i nie najlepszej jakości życia w miastach.

” Największa partia opozycyjna lubi powtarzać, że Polska jest w ruinie, Polacy są coraz biedniejsi i żyje im się coraz gorzej. Przedstawiane przez nas dziś dane mówią coś zupełnie innego. Zamożnym mieszkańcom metropolii żyje się coraz lepiej, ale mają oni coraz częściej wrażenie, że to nie Polska, ale duże miasta są w ruinie, dlatego wolą się przenieść na wieś [RP15].

Częstą ramą, w jakiej przedstawiane były relacje między rodzimymi a nowymi mieszkańcami i mieszkankami wsi, był konflikt związany ze zwyczajami i systemem wartości. W opis tego typu sporów włączane są zarówno głosy nowych wiejskich mieszkańców, jak i „autochtonów” [GW3].

” **Problem miastowych został nawet poruszony na wiejskim forum internetowym** „Potrafi takiemu lalusiowi czy jego żoneczce przeszkadzać, że koguty pieją albo że sąsiad świnie hoduje i zapachy są nieprzyjemne. [...] Zastanawia mnie, po co się tutaj sprowadzali. **Wiedzieli, że to wieś z gospodarzami. Jak im się nie podoba, to powinni wracać, skąd przyszli**” – pisze jeden z mieszkańców, któremu towarzystwo przyjezdnych nie do końca odpowiada [Wprost2].

Co ciekawe, fakt przeprowadzki „mieszczuchów” na wieś jest często prezentowany jako pozytywny dla samej wsi – podnosi w pewnym sensie jej renomę i przyczynia się do rozwoju konsumpcji i infrastruktury kulturalnej. „Nowi” czy „obcy”, bo tak określani się migranci z miast, przynoszą wraz ze swoją przeprowadzką nowe sklepy, markowe towary, nowe zwyczaje żywieniowe i towarzyskie.

” W sklepach też podział: jest piwo **dla miejscowych** po 1,4 zł i to droższe, markowe, wybierane przez **obcych**. W sobotę rano „miejscy” kupują whisky, „wiejscy” – czystą. „Nowi” wybierają ciepłe bułki, „starzy” – krojony chleb. Tym pierwszym zdarza się kupować kwiaty, drugim – prawie nigdy. (...) W części wsi pełnej nowych domów są sklepy, do których miejscowi w ogóle nie zachodzą [GW3].

Teraz to powoli się zmienia. Nawet w postrzeganiu tej wsi przez ludzi, którzy tam mieszkają od urodzenia. **Kiedy przyjeżdża ktoś z miasta i zachwyca się tym miejscem, oni sami zaczynają wierzyć, że jest naprawdę wartościowe** – mówi [Wprost2].

Podział na „nowych” i „obcych” jest także przedstawiany w kategoriach różnic klasowych i dostępu do różnego rodzaju dóbr

konsumpcyjnych, które „wprowadzane” przez „przyjezdnych” przestają być dostępne dla biedniejszych mieszkańców i mieszkanki wsi.

” Nawet bar Daniel stał się symbolem podziałów klasowych. **Przed laty był typową budką z zapiekankami i kurczakiem z rożna — dla wszystkich. Z czasem przekształcił się w restaurację i dom weselny. „Nowi”** kupują w nim na co dzień obiady, które wożą do domów. Czasem biesiadują w niedzielę przy suto zastawionych stołach. **Miejscowych** stać, by do Daniela przyjść od święta i to nie na cały obiad, raczej na zupę albo piwo czy atrakcję dla dzieci – frytki [GW3].

Obok dyskusji o zmianach w obrębie wsi wraz z pojawianiem się nowych mieszkańców, częstym wątkiem omawianym w analizowanych dziennikach i tygodnikach była także kwestia współpracy pomiędzy miejskimi aktywistami i aktywistkami, animatorami, artystami a mieszkańcami wsi. Tego typu narracje przedstawiały wieś w dużym w stopniu w sposób neutralny, utrzymane były jednak w perspektywie mieszkocentrycznej – to bowiem miasto uczy wieś, a dzięki obecności twórczych osób przyjeżdżających z metropolii wieś zyskuje nowe oblicze. Przedstawiana wizja zakłada, że przed pojawieniem się miejskich animatorów i animatorek wieś stanowi pustą, niezagospodarowaną przestrzeń, w której niewiele się dzieje. Taki sposób opisu rzeczywistości pojawia się także w kontekście możliwości założenia nowego biznesu przez przedsiębiorców z dużych miast w małych miejscowościach (np. [Wprost5]).

” Katarzyna Kędzior, która kończy studia na wydziale wzornictwa na warszawskiej ASP, mieszka na zmianę w Warszawie i w wiosce Potoczek w Sudetach. Wpadła na pomysł, żeby **przywrócić wsi jej pierwotny charakter**. I rozkreśliła projekt „Domowa piekarnia”. Przygotowała zestawy startowe do pieczenia chleba, zakwas, mąkę, przepis i zaczęła odwiedzać z nimi sąsiadki. **Uczy wiejskie gospodynie, jak robić to, co ich babki miały w genach** [Wprost8].

” Na wsi latami nic się nie działo, brakowało dobrych szkół czy inicjatyw kulturalnych. Dziś jest ogromne zapotrzebowanie na tego typu działalność – mówi Michał Łapiński, twórca ośrodka edukacji alternatywnej i animacji kulturalnej „Kacze Bagno” w Kurzętniku na Warmii [Wprost5].

Domyślnie, czytelnikiem lub czytelniczką „Wprost” (podobnie jak w przypadku pozostałych analizowanych tygodnika i dzienników) jest więc mieszkaniec dużego miasta i to do niej lub do niego kierowany jest przekaz. Jako przykładu użyć możemy poniższego „testu”, który został dołączony do artykułu *Emigracja na prowincję* i jego adresatami są mieszkańcy dużych miast. Warto zastanowić się, jaki obraz wyłania się z opisu „prowincji”. Mała miejscowość może być dobrą przestrzenią do życia dla „mieszczuchów”, jeśli posiadają swój własny samochód, uda im się znaleźć korzystną ofertę edukacyjną i opiekę nad dziećmi oraz zrezygnują z życia towarzysko-kulturalnego. Pojawiające się tutaj w tle problemy strukturalne (niedostępność dobrej jakości komunikacji publicznej, gorszy dostęp do zinstytucjonalizowanej opieki oraz placówek edukacyjnych, a także brak infrastruktury kulturalnej) nie zostają potraktowane poważnie – nie będą stanowić bowiem problemów dla odpowiednio „wyposażonych” mieszczuchów, chcących zamieszkać na wsi.

DLA KOGO PRACA NA PROWINCJI

1. TAK,

JEŚLI LUBISZ JEŹDZIĆ SAMOCHODEM

Dojazdy komunikacją publiczną zabierają zazwyczaj więcej czasu niż jazda samochodem. A w dodatku trzeba dotrzeć z dworca do firmy. Jeśli ktoś nie lubi spędzać czasu za kółkiem, będzie się męczył.

2. BYĆ MOŻE,

JEŚLI JESTEŚ RODZICEM

Wyjeżdżając do pracy poza miasto i zostawiając dzieci w szkole w mieście, trzeba mieć na miejscu kogoś, kto w razie czego zajmie się nimi.

Także przeprowadzając się na wieś, trzeba sprawdzić ofertę edukacyjną w pobliżu, by nie narazić dziecka na wielogodzinne dojazdy do szkoły.

3. NIE,

JĘŚLI LUBISZ MIEJSKIE ATRAKCJE

Kawiarnie, kina, teatry, kluby, galerie (ze sztuką, ale także te handlowe), restauracje, puby... Tego na prowincji brak. Ktoś, kto lubi miejskie tempo i gwar na prowincji będzie się męczył. Tu żyje się i pracuje wolniej.

Źródło: J. Ćwiek, *Emigracja na prowincję*, „Wprost” 23/2015, <http://www.wprost.pl/ar/508606/Emigracja-na-prowincje/> (dostęp 23.08.2015).

SŁOIKI

” Do Warszawy przyjeżdża kilkaset osób, chcących diametralnie zmienić swoje życie. Jedni traktują stolicę jako sypialnię, inni pragną zostać tu dłużej. Nawet, jeśli znajdą idealną pracę, wynajmą lub kupią w końcu wymarzone mieszkanie, to do ich drzwi w każdej chwili może zadzwonić dzwonek i stanie w nich brat lub siostra, matka i ojciec z torbą pełną pyszności z rodzinnej spiżarni¹⁷.

Powyższy cytat to opis pierwszego odcinka serialu paradokumentalnego „Słoiki” wyprodukowanego dla telewizji „Polsat”. Serial przedstawia losy różnych osób przyjeżdżających do Warszawy z małych miejscowości w poszukiwaniu pracy i realizacji swoich marzeń – tytułowych „słoików”. Większość bohaterów zaczyna w stolicy swoje życie w pewnym sensie od nowa – Warszawa jest tutaj zaprezentowana jako dynamiczne, europejskie miasto, pełne szans na rozwój, ciekawych wydarzeń, dające nowe możliwości, wymagające. Stanowi przeciwieństwo spokojnej „prowincji”, kojarzącej się z problemem bezrobocia i brakiem perspektyw. Przywołana w cytacie „torba

¹⁷ „Słoiki”, odc. 1, dostęp: <http://www.ipla.tv/Sloiki-odcinek-1/vod-6207096> (dostęp 19.01.2016).

pełna pyszności z rodzinnej spiżarni” symbolizująca to, skąd się pochodzi, wraca jak bumerang w historiach przedstawionych w serialu. Już w pierwszym odcinku pojawia się definicja „słoika” – osoby sympatycznej, chętnej do pracy i szukającej własnej drogi, której słabą stroną jest to, że „przyjeżdża z tymi słoikami od mamusi”, „blokuje wyjazd z miasta”, „zabiera pracę miejscowym”, a także „podatki płaci u siebie, chociaż pracę daje Warszawa”. „Słoik” stał się w ciągu ostatnich kilku lat nie tylko tematem programów telewizyjnych, książek, artykułów, blogów (np. www.sloiki.waw.pl), ale także przyczyną debaty o tym, co nowoczesne i o tym, co wiejskie, małomiasteczkowe, często traktowane „z przymrużeniem oka”. Artykuły na temat sporu wokół „słoików” pojawiały się zarówno w prasie ogólnopolskiej, jak i lokalnej, wywołując często falę komentarzy wśród internautów. Osoby przyjeżdżające z małych miejscowości do dużych miast, w tym przede wszystkim do Warszawy, opisuje się często z jednej strony jako aktywne, ambitne, szukające swojej szansy na rozwój, pracowite, z drugiej – podkreśla się ich „niedostosowanie” do wielkomiejskiego stylu życia, choćby poprzez przywożenie zapasów żywności z rodzinnego domu. Często ich obraz konstruowany jako przeciwieństwo rodowitych mieszkańców i mieszkanki metropolii – nadaje się mu także pewną esencję, choćby poprzez takie określenie jak „słoik mentalny”, sugerujące pewien konkretny typ osobowości i zachowania.

TABELA 6.

Charakterystyka słoików w analizowanych tytułach prasowych.

CHARAKTERYSTYKA SŁOIKÓW
[to] rewolucja miejska. Do miast przyjeżdżają młodzi ludzie ze wsi i miasteczek. Zdobywają wykształcenie, chcą się dorobić. Aspirują do tworzącej się klasy średniej [GW7].

Oni są strasznie **waleczni, zacięci, zdeterminowani, ale ciągle mielą w dołkach**. Przypominają więc **nie tyle szczury w wyścigu, ile w kołowrotku**, który cały czas musi się kręcić, żeby te szczury mogły utrzymać się przy życiu. I to jest ta klasa, która ma strasznie złą prasę, głównie u polskiej inteligencji, zarówno prawicowej, jak i lewicowej. U prawicowej, no bo wiadomo: **słoiki, lemingi, czyli mierzwa, co to przyjeżdża do miasta i udaje miastowego**, imitując najgorsze wzorce [GW8].

Choć określa się ich dość pogardliwie, to nie ma chyba nic bardziej wartościowego niż oni. To właśnie Polacy urodzeni w latach 70. i 80. są motorem wzrostu naszego kraju. Wystarczy powiedzieć, że pracuje 80 proc. osób w wieku 25–44 lat. Wśród tych, którzy mają ponad 45 lat, wskaźnik ten pikuje do 65 proc. Oprócz tego, że ciężko pracują, robiąc to często na trzech etatach czy w stworzonych przez siebie firmach, **to nie są roszczeniowi. Są za to przedsiębiorczy, elastyczni, pomysłowi** [Wprost3].

Kiedyś mówiło się na niego cham, niezależnie od pochodzenia. Albo wieśniak. Dziś słój mentalny nie odpowiada na „dzień dobry”, wystawia śmieci na klatkę schodową, w biurze z otwartą przestrzenią **przy biurku zajada kielbasę (albo bigos)**, zajeżdża drogę samochodem [Newsweek3].

Warto zauważyć, że w dyskusji na temat „słoików” rysuje się silny podział na centrum i peryferie. Centrum jest tutaj rozumiane najczęściej jako stolica, choć bywa stosowane także w odniesieniu do innych dużych miast. Metropolie przedstawiane są jako „ekscytujący świat”, w którym można dostać „wymarzoną posadkę” oraz „żyć na poziomie”¹⁸. Z kolei małe miejscowości ilustruje raczej smutny obraz bezrobocia, braku szans na rozwój i zmianę. W taki sposób prezentowane są małe miejscowości m.in. w tekście poświęconym „homo-słoikom”, a więc tematowi migracji osób LGBT z małych do dużych miast. Centrum zyskuje przewagę na peryferiami, oferując tolerancję

18 <http://natemat.pl/158181,szczesliwy-sloik-martwi-sie-o-rodzicow-kupuje-latte-a-mamie-grozi-eksmisja> (dostęp 19.01.2016).

oraz możliwość uczestnictwa w kulturze LGBT¹⁹. Miejscowości pochodzenia z kolei skazują osoby nieheteroseksualne na życie w ukryciu, brak akceptacji ich związków i izolację od społeczności LGBT. Obraz dużych miast i wsi ulega silnej polaryzacji i sugeruje, że pomiędzy metropolią szans a prowincją porażek nie ma żadnej pośredniej sytuacji.

„ Geje jak i lesbijki czują się w małych miastach zagrożeni. Małe miejscowości, miściny i wsie nie są otwarte na gejów i lesbijki tak, jak na przykład stolica. I nie rozchodzi się tylko o bezpieczeństwo. Ale o normalność. Tu na poznanie życiowego partnera szanse są większe, podobnie jest z akceptacją w miejscu pracy. Do tego dochodzi rozwijające się życie kulturalne²⁰.

Dyskusja na temat „słoików” pojawia się także w kontekście debat na temat tego, do kogo należy miasto rozumiane jak wspólna przestrzeń społeczna. Przy okazji dyskusji na temat dostępności miejsc parkingowych, korków w mieście, płacenia podatków w miejscu zamieszkania, ulg biletowych w komunikacji miejskiej, sytuacji mieszkaniowej i zawodowej młodych osób – mieszkańców miast, figura „słoika” nie zawsze jest przywoływana wprost. Pośrednio pojawia się w antagonizujących dyskursach dzielących obywateli i obywatelki na tych, którzy do miasta mają większe i mniejsze prawo. Taki podział pojawił się na przykład w kontekście warszawskiego referendum o odwołanie prezydentki miasta – Hanny Gronkiewicz-Waltz. Wówczas podsekretarz stanu w kancelarii Prezydenta RP nawoływał na jednym z portali społecznościowych:

19 Por. *Niewidoczne (dla) społeczności. Sytuacja społeczna lesbijek i kobiet biseksualnych mieszkających na terenach wiejskich i w małych miastach w Polsce. Raport z badań*, pod red. J. Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2012 oraz *Spoza centrum widać więcej. Przeciwdziałanie dyskryminacji krzyżowej ze względu na płeć, orientację seksualną i miejsce zamieszkania. Raport z badań*, pod red. J. Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2015.

20 <http://natemat.pl/106521,homo-sloiki-dlaczego-polscy-geje-wyjezdza-do-duzych-miast> (dostęp 19.01.2016).

” Piotrze, piszesz, że mieszkasz pod Warszawą i to Twoje szczęście. Zaufaj warszawiakom — prawdziwym od pokoleń — nie damy się słoikom [GW18].

Prawo do miasta, do decydowania o nim i jego władzy mają tutaj „prawdziwi od pokoleń” warszawiacy. Według autorki artykułu *Moment prawdy. Świąteczne dni obnażają stopień „zastoiczenia” Warszawy*, zgodnie ze stereotypem, „słoiki” wyróżniają się od warszawiaków tym, że nie płacą podatków w stolicy, stylem życia i wyglądem, a także brakiem umiejętności poruszania się samochodem po mieście.

” Kim są słoiki? Przede wszystkim nie płacą podatków w Warszawie. Według stereotypu często można ich rozpoznać od razu. W weekend koniecznie wyjdzie na miasto, w białych koszulach i z włosami na żel. Ich największe skupisko to okolice ulicy Mazowieckiej, czyli miejsca, gdzie mogą wydać dużą część swojej ciężko zarobionej pensji w marketingu i na ulicy Domaniewskiej.

Kolejny symptom to nieumiejętność radzenia sobie z czynnym udziałem w ruchu drogowym. Podczas gdy warszawiacy nie mają problemu, żeby się gdzieś wcisnąć i uniknąć korków, słoiki blokują wjazdy, trąbią i mają zdenerwowane twarze. Do tego jeżdżą samochodami z rejestracjami głównie z województw lubelskiego, świętokrzyskiego, śląskiego, wielkopolskiego i podkarpackiego. Z małopolskiego już mniej – bo tam mają Kraków, nikt o zdrowych zmysłach, kto pochodzi z tamtej okolicy, nie przeniósłby się do Warszawy²¹.

„Spór o słoiki” pojawia się także w kontekście krakowskim, m.in. w dyskusji o dostępności miejsc parkingowych w mieście. Tekst w lokalnej „Gazecie Wyborczej” dotyczący wprowadzenia opłat za parkowanie przy jednym z dużych biurów w Krakowie wywołał dyskusję na forum internetowym, ukazując po raz kolejny skalę stereotypów i niechęci kierowanych pod adresem osób przyjeżdżających do Krakowa.

²¹ <http://natemat.pl/166167,swiateczny-exodus-sloikow-za-kilka-dni-warszawa-sie-wyludni-do-pracy-dojedziesz-bez-korkow> (dostęp 19.01.2016).

” Jest jeszcze jedna sprawa, pracownicy korpo to w większości przyjezdne słoiki, które dojazd komunikacją miejską uważają za obciążenie, bo na wiochach nawet 100 m do sklepu jeżdżą samochodami, żeby się pokazać. Takim choćby tramwaj wjeżdżał pod biurko, mentalności się nie zmienia, bo tramwajami to plebs jeździ, a nie paniska z korpo. Wystarczy popatrzeć na rejestracje pod Comarchem²².

” Słoiki powinny płacić za parkowanie w Krakowie. Wystarczy wprowadzić płatny parking na całej powierzchni miasta i zwolnić z opłaty osoby zameldowane w mieście. Wpływy z zapłaconych podatków kilkadziesiąt razy przewyższą haracz z parkomatów i itp. Rozwiązanie proste. Tylko, że pracownicy ZIKIT'u i magistratu to też słoiki :²³.

Próba odczarowania tego terminu i przedstawienia grupy przyjezdnych w dobrym świetle odbywa się często poprzez wskazanie na ich pracoholizm, kreatywność oraz brak „roszczeń” w odniesieniu do własnej sytuacji. Widzimy więc tutaj, że „słoik” może być zaakceptowany, jeśli sprostą oczekiwaniom społecznym – będzie „użyteczny” wobec gospodarki i społeczeństwa.

PODSUMOWANIE

Powyższa analiza pokazuje, w jaki sposób wieś i kwestie związane z życiem na wsi prezentowane są w dyskursie prasowym. Starałyśmy się pokazać, że „wiejskość”, mieszkańcy i mieszkanki małych miejscowości, rolnictwo są często przedstawiane w sposób uproszczony i stereotypowy. Wiele tekstów i głosów w nich zabieranych prezentuje wizję dużego miasta, często nie poddając tego faktu pod refleksję. Wyróżnić można dwie dominujące ścieżki myślenia o wsi. Pierwsza

22 Komentarze internautów pod artykułem *Płatne parkowanie przy biurkach Comarchu*, http://krakow.wyborcza.pl/krakow/1,44425,17211157,Platne_parkowanie_przy_biurowcach_Comarchu__LIST_.html (dostęp 19.01.2016).

23 Tamże.

z nich opisuje wieś w sposób idylliczny, romantyczny, przedstawiając małe miejscowości jako „bliskie natury”, czyste, spokojne przestrzenie, które mogą służyć jako źródło eko-żywności lub miejsce wypoczynku. Wieś jest tutaj przestrzenią „do eksplorowania”, przynoszącą korzyści mieszkańcom i mieszkankom dużych miast. Z kolei druga ścieżka definiuje wieś przez pryzmat rolnictwa, problemów i wyzwań stojących przed osobami pracującymi na roli. W takiej wizji wieś przedstawiana jest jako odbiorczyni wsparcia finansowego „płynącego” z Unii Europejskiej, jako beneficjentka dopłat i sukces modernizacyjny. Rzadko w tym miejscu pojawia się rzetelna analiza problemów społecznych i nierówności, zaś żądania wysuwane przez rolników i rolniczki nie są traktowane poważnie. W definicję społeczeństwa obywatelskiego nie wpisują się protesty czy strajki rolników, podobnie jak dyskryminacją rzadko nazywa się gorszy dostęp do usług publicznych osób z małych miejscowości. Protesty rolników są odbierane jako wyraz nadmiernej roszczeniowości, materializmu i przesadnego skupienia na sobie, a ich problemy – uznawane za „odwieczne”, bo związane z cyklem przyrody – rzadko spotykają się z adekwatną uwagą. Sami mieszkańcy i mieszkanki wsi wypowiadają się w swoim imieniu jedynie w reportażach.

Nowe debaty dotyczą kwestii migracji z miasta na wieś i ze wsi do metropolii. W pierwszym przypadku wskazuje się na nowe trendy migracyjne, w których to młodzi ludzie, dobrze wykształceni, z dobrą pracą decydują się na zamieszkanie na wsi. Często relacje pomiędzy „nowymi” a „miejscowymi” opisywane są w kategoriach konfliktu czy wręcz wojny kulturowej. Ci „nowi” mają wzbożać wieś i podnosić jej wartość – wprowadzają nowe zwyczaje, „aktywizują” mieszkańców i rozkręcają lokalne biznesy. Z kolei dyskusja o migracjach ze wsi do miast odnosi się często do figury „słodka” – osoby decydującej się na zamieszkanie w dużym mieście,

ale nieodcinającej się od swojego pochodzenia. „Śłoik” często przywoływany jest w kontekstach dotyczących polityki miejskiej jako postać negatywna, nieplacąca podatków w metropolii, odpowiedzialna za miejskie korki, „niedostosowana” do wielkomiejskiego stylu życia. W dyskusjach tych wyraźnie zarysowuje się spolaryzowany, zantagonizowany obraz polskiego społeczeństwa podzielonego na małe miejscowości z wysokim bezrobociem i brakiem perspektyw na lepsze jutro oraz centrum gwarantującym rozwój, pracę i dostęp do kultury. Rzadko jednak podział ten udaje się przekroczyć, pokazując jego złożoność i wielość czynników wpływających na jakość życia zarówno na wsi, jak i w mieście.

Przedstawianie mieszkańców i mieszkanki wsi i małych miejscowości, w tym przede wszystkim rolników i rolniczek, jako grupy roszczeniowej, samolubnej, „blokującej Warszawę drogami traktorami” zaciera obraz faktycznych problemów wsi i utrudnia dyskusję o nierównościach i dyskryminacji, której doświadczają także osoby mieszkające poza dużymi miastami. Przedstawianie mieszkańców i mieszkanki wsi jako zacofanych i hamujących rozwój Polski wpisuje się w modernizacyjną wizję społeczeństwa i antagonizuje mieszkańców wsi i miast.

CYTOWANE ARTYKUŁY:

„Gazeta Wyborcza”

[GW1] Naszkowska K., *Trzeba uruchomić obrót ziemią... Ale jak?*, „Gazeta Wyborcza”, 06.01.2015, http://wyborcza.pl/politykaekstra/1,142961,17217496,Trzeba_uruchomic_obrot_ziemia____Ale_jak_.html (dostęp 27.08.2015).

- [GW2] Warecka A., *Jak w naszej wsi walczyliśmy z dziadostwem*, „Gazeta Wyborcza”, 31.07.2014, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,139944,16399868,-Jak_w_naszej_wsi_walczyliśmy_z_dziadostwem.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW3] Katka K., *Moja wieś tujami podzielona*, „Gazeta Wyborcza”, 07.05.2014, http://wyborcza.pl/1,87648,15912498,Moja_wies_tujami_podzielona.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW4] Nowakowska A., *Minister Sawicki: Winne jest embargo, a nie rolnicy*, „Gazeta Wyborcza” 16.02.2015, http://wyborcza.pl/1,75478,17413571,Minister_Sawicki__Winne_jest_embargo__a_nie_rolnicy.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW5] Naszkowska K., *Wieś grzechu wyborczego warta*, „Gazeta Wyborcza” 06.11.2014, http://wyborcza.pl/1,75968,16919064,Wies_grzechu_wyborczego_warta.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW6] Naszkowska K., *Wieś jedzie na hamulcu 2016*, „Gazeta Wyborcza”, 06.10.2014, http://wyborcza.pl/1,75968,16755705,Wies_jedzie_na_hamulcu.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW7] Matys M., *Wacpan, co jest sobą zaćpan*, „Gazeta Wyborcza – Magazyn Świąteczny”, 14.03.2015, http://wyborcza.pl/magazyn/1,143555,17566612,Wacpan__co_jest_soba_zacpan.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW8] Kwaśniewski T., Bielik-Robson A., *Mieszczanin lemingiem*, „Gazeta Wyborcza – Duży Format”, 11.12.2014, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,142470,17108510,Agata_Bielik_Robson__Mieszczanin_lemingiem.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW9] Naszkowska K., *Biznesmeni blokują drogi*, „Gazeta Wyborcza”, 12.02.2015, http://wyborcza.pl/1,75968,17394169,Biznesmeni_blokują_drogi.html#ixzz3wpWpfZsY (dostęp 27.08.2015).
- [GW10] Naszkowska K., *Duda uśmiechał się z płotów*, „Gazeta Wyborcza”, 26.05.2015, http://wyborcza.pl/1,75968,17983333,Duda_ustmiechal_sie_z_plotow.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW11] Naszkowska K., *Kto kocha wieś*, „Gazeta Wyborcza”, 10.02.2015, http://wyborcza.pl/politykaekstra/1,143510,17388251,Kto_kocha_wies.html (dostęp 27.08.2015).

- [GW12] Wójcik M., *Rolnicy: nie wytykajcie nam, że jeździmy drogami ciągnikami*, „Gazeta Wyborcza”, 25.02.2015, http://wyborcza.pl/duzzyformat/1,143625,17481653,Rolnicy__Nie_wytykajcie_nam__ze_jezzimy_drogi_mi_ciagnikami.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW13] Naszkowska K., *Polska, kraj mlekiem płynący. Nie ma drugiej takiej branży jak rolnictwo*, „Gazeta Wyborcza”, 28.03.2015, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,17671819,Polska__kraj_mlekiem_plynacy__Nie_ma_drugiej_takiej.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW14] Wątor J., *700 km, GPS i joysticki – traktor dla polskiego rolnika może kosztować nawet milion zł*, „Gazeta Wyborcza”, 13.04.2015, http://wyborcza.biz/biznes/1,101562,17743075,700_KM__GPS_i_joysticki__traktor_dla_polskiego_rolnika.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW15] Stysiak M., *Miliardy z unijnej kasy czekają na rolników*, „Gazeta Wyborcza”, 04.10.2014, http://wyborcza.pl/1,75248,16749386,Miliardy_z_unijnej_kasy_czekaja_na_rolnikow.html#TRrelSST (dostęp 27.08.2015).
- [GW16] Naszkowska K., *Idzie Kaczyński przez polską wieś*, „Gazeta Wyborcza”, 07.03.2014, http://wyborcza.pl/magazyn/1,136821,15587836,Idzie_Kaczynski_przez_polska_wies.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW17] Gadomski W., *Jak połączyć „dwie Polski”?*, „Gazeta Wyborcza”, 17.02.2015, http://wyborcza.pl/1,75968,17418233,Jak_polaczyc__dwie_Polski___.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW18] *Urzędnik Prezydenta na FB o referendum w Warszawie: Nie dajmy się słoikom!*, „Gazeta Wyborcza – Warszawa”, 06.10.2013, <http://m.warszawa.wyborcza.pl/warszawa/1,106541,14729309.html?i=0> (dostęp 27.08.2015).
- [GW19] Macierewicz P., Skwirowski P., *Polski rolnik na dorobku. Wieś się bogaci. Raport*, „Gazeta Wyborcza”, 06.10.2014, http://wyborcza.biz/biznes/1,101716,16755536,Polski_rolnik_na_dorobku__Wies_sie_bogaci__REPORT_.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW20] Środa M., *Media zmieniają rozrywkę w gównu*, „Gazeta Wyborcza”, 29.10.2014, http://wyborcza.pl/1,75968,16880573,Media_zamieniaja_rozrywke_w_gowno.html (dostęp 27.08.2015).
- [GW21] Majcherek J. A., *Hejtowanie zamiast czytania. Dlaczego w Polsce nie będzie jak w Niemczech*, „Gazeta Wyborcza – Kraków”, 20.07.2015, <http://wyborcza.pl/1,75475,18390238,hejtowanie-zamiast-czytania-dlaczego-w-polsce-nie-bedzie-jak.html> (dostęp 27.08.2015).

[GW22] Kaleta E., *Na jagody! Dzieci pracują za najniższe stawki*, „Gazeta Wyborcza”, 01.07.2015, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,146226,18277430,Na_jagody___Dzieci_pracuja_za_najnizsze_stawki.html (dostęp 27.08.2015).

„Rzeczpospolita”

[RP1] Błaszczak A., *Chłop jest potęgą mocno podzieloną*, „Rzeczpospolita”, 09.10.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1256816-Chlop-jest-potega-mocno-podzielona.html?_Rzeczpospolita-1256816?_=17 (dostęp 27.08.2015).

[RP2] Nowosielska K., *Rak szyjki macicy nadal zbiera żniwo wśród Polek*, „Rzeczpospolita”, 03.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1267308-Rak-szyjki-macicy-nadal-zbiera-zniwo-wsrod-Polek.html?_=Rzeczpospolita-1267308?_=16 (dostęp 27.08.2015).

[RP3] Łukaszewicz A., *Za brak odblasku grożą surowe kary*, „Rzeczpospolita”, 15.12.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1263150-Za-brak-odblasku-groza-surowe-kary.html?_=Rzeczpospolita-1263150?_=17 (dostęp 27.08.2015).

[RP4] Chrabota B., *Nie każdego stać na protesty*, „Rzeczpospolita”, 20.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1269068-Nie-kazdego-stac-na-protesty.html?_=Rzeczpospolita-1269068?_=6 (dostęp 27.08.2015).

[RP5] Giziński J., *Wędrowcy na bezdrożach*, „Rzeczpospolita”, 20.09.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1254690-Wedrowcy-na-bezdrozach.html?_=Rzeczpospolita-1254690?_=9 (dostęp 27.08.2015).

[RP6] Drewnowska B., *Naturalne smaki dają szansę na sukces*, „Rzeczpospolita”, 13.10.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1257006-Naturalne-smaki-daja-szanse-na-sukces---.html?_=Rzeczpospolita-1257006?_=8 (dostęp 27.08.2015).

[RP7] Polkowski J., *Nienawiść*, „Rzeczpospolita”, 25.07.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1282204-Nienawisc.html?_=Rzeczpospolita-1282204?_=1 (dostęp 27.08.2015).

[RP8] Duszczyk M., *Nasi drodzy rolnicy*, „Rzeczpospolita”, 19.02.2015, <http://www.rp.pl/artukul/1180753-Nasi-drodzy-rolnicy.html?template=restricted> (dostęp 27.08.2015).

[RP9] Duszczyk M., *Wieś nie powinna narzekać*, „Rzeczpospolita”, 20.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1269082-Wies-nie-powinna-narzekac-.html?_=Rzeczpospolita-1269082?_=5 (dostęp 27.08.2015).

[RP10] Zieliński M., *Niebezpieczne związki*, „Rzeczpospolita”, 12.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1268270-Niebezpieczne-zwiazki.html?_Rzeczpospolita-1268270?_=11 (dostęp 27.08.2015).

[RP11] Osiecki A., *Nowe miliardy na rozwój obszarów wiejskich*, „Rzeczpospolita”, 16.12.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1263311-Nowe-miliardy-na-rozwoj-obszarow-wiejskich.html?_Rzeczpospolita-1263311? (dostęp 27.08.2015).

[RP12] *Nieubezpieczeni, niebezpieczni*, „Rzeczpospolita”, 19.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1268961-Nieubezpieczeni--niebezpieczni.html?_Rzeczpospolita-1268961?_=6 (dostęp 27.08.2015).

[RP13] *Unia Europejska hojnie wspiera polskich farmerów*, „Rzeczpospolita”, 20.02.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1269084-Unia-Europejska--hojnie-wspiera-polskich-farmerow.html?_Rzeczpospolita-1269084?_=4 (dostęp 27.08.2015).

[RP14] *Lemingi idą*, „Rzeczpospolita”, 06.12.2014, http://archiwum.rp.pl/artukul/1262315-Lemingi-ida-.html?_Rzeczpospolita-1262315?_=4 (dostęp 27.08.2015).

[RP15] Szudrzyński M., *Młodzi wykształceni ze wsi*, „Rzeczpospolita”, 03.08.2015, [http://archiwum.rp.pl/artukul/1282902-Młodzi-wyksztalceni-ze-wsi.html?_Rzeczpospolita-1282902?_=11](http://archiwum.rp.pl/artukul/1282902-Mlodzi-wyksztalceni-ze-wsi.html?_Rzeczpospolita-1282902?_=11) (dostęp 27.08.2015).

[RP16] Bojańczyk J., *Krewetki trafiły pod Strzechy*, „Rzeczpospolita”, 06.06.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1278262-Krewetki-trafily-pod-Strzechy.html?_Rzeczpospolita-1278262?_=15 (dostęp 27.08.2015).

[RP17] Cieślak M., *Wstajesz i wieś!*, „Rzeczpospolita”, 24.03.2015, http://archiwum.rp.pl/artukul/1271796-Wstajesz-i-wies.html?_Rzeczpospolita-1271796?_=18 (dostęp 27.08.2015).

[RP18] Cieślak-Wróblewska A., Pieńkowski M., *Rolnicy żądają więcej*, „Rzeczpospolita”, 26.08.2015, <http://www.rp.pl/Polityka/308259793-Rolnicy-zadaja-wiecej.html> (dostęp 27.08.2015).

„Newsweek”

[Newsweek1] Ćwiklak D., *Gospodarka zdominowała kampanię wyborczą. Ekonomia pod żyrandolem*, „Newsweek”, 8/2015, <http://www.newsweek.pl/gospodarka-zdominowala-kampanie-wyborcza,artykuly,357101,1,z.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek2] Machała T., *Polska hybryda. Andrzej Stasiuk dla Newsweeka*, „Newsweek”, 18.05.2012, <http://polska.newsweek.pl/polska-hybryda--andrzeja-stasiuka-dla-newsweeka-91806,1,1.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek3] Gumowska A., *Słoiki, czyli wojna rodowitych z przyjezdnymi*, „Newsweek”, 07.11.2013, <http://polska.newsweek.pl/sloiki--czyli-wojna--rodowitych-z--przyjezdnymi-98261,1,1.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek4] Rabij M., *Rzeczpospolita kwantowa*, „Newsweek”, 27/2015, <http://www.newsweek.pl/polska-kwintnaca-polska-w-ruinie,artykuly,365831,1,z.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek5] Redakcja, *Blokada Warszawy. Traktory mają wracać na pola*, „Newsweek”, 11.02.2015, <http://polska.newsweek.pl/protesty-rolnikow-w-warszawie-utrudnienia-w-ruchu-drogowym> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek6] *Blokują drogi drogimi traktorami za pieniądze UE. Cimoszewicz kpi z rolników*, „Newsweek”, 10.02.2015, <http://polska.newsweek.pl/wlodzimierz-cimoszewicz-ostro-o-rolnikach,artykuly,356871,1.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek7] Lis T., *Tomasz Lis o disco Polsce złego gustu i kiczu*, „Newsweek”, 13.01.2013, <http://opinie.newsweek.pl/tomasz-lis-o-disco-polsce-zlego-gustu-i-kiczu,100358,1,1.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek8] Lis T., *Antysolidarność*, „Newsweek”, 5/2015, <http://www.newsweek.pl/tomasz-lis-o-dzisiejszej-solidarnosci-trwa-by-psuc-panstwo,artykuly,355732,1,z.html> (dostęp 27.08.2015).

[Newsweek9] Omachel R., *Kto nas doi?*, „Newsweek”, 5/2015, <http://www.newsweek.pl/ile-kosztuja-nas-przywileje-,artykuly,355771,1,z.html> (dostęp 27.08.2015).

„Wprost”

[Wprost1] Łazarewicz C., *Być jak Andrzej Lepper*, „Wprost”, 8/2015, <http://www.wprost.pl/ar/493835/Byc-jak-Andrzej-Lepper/> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost2] Świerczyńska K., *Wieśniacy 2.0*, „Wprost”, 21/2014, <http://www.wprost.pl/ar/448440/Wiesniacy-20/> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost3] Marczuk B., *Oda do słoików na Święto Pracy*, „Wprost”, 18/2015, <http://www.wprost.pl/ar/504272/Oda-do-sloikow-na-Swieto-Pracy/> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost4] Głombiowski M., *Harry Potter i Tabaka*, „Wprost”, 29/2015.

[Wprost5] Ćwiek J., *Emigracja na prowincję*, „Wprost”, 23/2015, <http://www.wprost.pl/ar/508606/Emigracja-na-prowincje/> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost6] Wasilewska O., *Wiosna nasza*, „Wprost”, 6/2015, <http://www.wprost.pl/ar/491634/Wiosna-nasza/> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost7] Pułról T., *Janusze biznesu*, „Wprost”, 33/2015, <http://ewydanie.wprost.pl/index.php?act=mprasa&sub=article&id=24853> (dostęp 27.08.2015).

[Wprost8] Szydłowska-Kalukin K., Kołaszewska A., *Smak tylko dla wybranych*, „Wprost”, 14/2015, <http://ewydanie.wprost.pl/index.php?act=mprasa&sub=article&id=23987> (dostęp 27.08.2015).

ANALIZA PORTALI INTERNETOWYCH

Sabina Drąg

Internet jest obecnie głównym medium komunikacyjnym. Raport *We are social*¹ wskazuje na około 3 miliardy osób korzystających z sieci, co stanowi 45% ogółu ludzkości. Statystyki dotyczące Polski ze stycznia 2015 roku mówią o ponad 25 milionach użytkowników i użytkowniczek, czyli około 67% populacji naszego kraju. Codziennie miliony Polaków i Polek logują się do sieci, by uczestniczyć w globalnym przepływie informacji i opinii, zarówno werbalnych, jak i niewerbalnych (filmy wideo, obrazy, zdjęcia, rysunki, komiksy, memy), a także brać aktywny udział w ich wytwarzaniu.

Internet udostępnia narzędzia ułatwiające kontakt, a także rozszerzające zasięg i zwiększające widoczność publikowanych komunikatów. Należą do nich między innymi: fora dyskusyjne, przestrzenie dla komentarzy zamieszczane pod artykułami, obecność wtyczek umożliwiających publikację treści na stronach internetowych,

¹ M. Gwóźdź, *Liczby polskiego internetu*, <http://smmeasure.eu/liczby-polskiego-internetu-2015/> (dostęp 26.01.2016).

a także zindywidualizowanych profilach tworzonych w ramach portali społecznościowych. Internetowi aktorzy/aktanci tworzą rozległe przestrzenie dla interakcji, dyskusji, krytyki, polemiki. Ścierają się tu światopoglądy, dyskursy, umacniane są pozycje statusowe i realizowane indywidualne tożsamości. Rozwój internetu przyniósł ze sobą również zjawisko cyberprzemocy, do której zaliczane są działania naruszające godność oraz stanowiące zagrożenie dla osób.

Obecność w internecie umożliwia zachowanie względnej anonimowości, która z kolei prowadzi do poczucia bezkarności. Przestrzeń ta często wykorzystywana jest w celu agresywnej, przemocowej komunikacji. Źle rozumiana wolność słowa zamienia się w przestrzeń dla rozwoju języka nienawiści. Artykuł 226 polskiego Kodeksu karnego mówi o tym, że:

” Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch.

W praktyce internet huczy od komunikatów dyskryminujących i poniżających przedstawicieli i przedstawicielki wymienionych w artykule grup. Obecna w sieci mowa nienawiści i jej kontekstualny charakter utrudnia dochodzenie w procesach sądowych, a co za tym idzie – również i jej penalizację. Do kwestii tej odniosła się między innymi redakcja „Tygodnika Powszechnego”, pisząc w liście otwartym o bezkarnie wylewającym się zewsząd języku nienawiści.

” Dowolny temat, dowolne forum (byle dość popularne) i zaczyna się bluzg, z nieodzownym antysemitycznym refrenem (TP, 2012).

Jak pokazują badania sondażowe przeprowadzone przez Fundację Batorego (2014)², konieczna jest zmiana zapisów prawnych oraz włączenie w nie kolejnych grup dyskryminowanych, w stosunku do których kierowany jest język pogardy, jak np. osób LGBTQ³.

Celem poniższego opracowania jest analiza przejawów mowy nienawiści w internecie, kierowanej do osób urodzonych lub mieszkających na wsi, a także innych osób, wobec których zastosowany język nawiązywał do mieszkańców i mieszkanki wsi. Będzie się ona opierać na badaniu dyskursu obecnego w artykułach zamieszczanych na dwóch wybranych polskich portalach internetowych i komentarzach zamieszczanych pod nimi przez internautów i internautki. Pochodzenie ze wsi lub miasta jest przesłanką, która wciąż rzadko jest brana pod uwagę w oficjalnych raportach dotyczących grup dyskryminowanych. Sformułowania dotyczące „wiochy” i „wieśniaków” zostały bezboleśnie wchłonięte przez mowę potoczną i są bezrefleksyjnie powielane/reprodukowane w codziennym języku.

METODA

Analizą pod względem obecności mowy nienawiści i języka wrogości zostały objęte dwa portale internetowe: Onet.pl i TVN24. Ich wybór znalazł swoje uzasadnienie w danych zebranych przez Instytut Monitoringu Mediów, którego badania z kolejnych miesięcy (kwietnia, lipca, listopada, grudnia 2014 oraz lutego, marca, kwietnia, lipca,

2 M. Bilewicz, M. Marchlewska, W. Soral, M. Winiewski, *Mowa nienawiści. Raport z badań sondażowych*, Badania im. Fundacji Batorego, Warszawa 2014.

3 Parlament ukonstytuowany na podstawie wyników głosowania w wyborach w 2015 roku zaniechał procedowania w sprawie rozszerzenia art. 226 o przemoc względem osób nieheteroseksualnych.

sierpnia 2015) wskazały na wysoką częstotliwość cytowań pochodzących z artykułów/informacji publikowanych w obu tych portalach, wskazując na ich znaczący udział w kształtowaniu się opinii publicznej.

Onet.pl to jeden z najpopularniejszych portali internetowych w Polsce, dociera do 70% użytkowników i użytkowniczek internetu w naszym kraju. Pierwsza strona została uruchomiona w 1996 roku. Obecnie jego głównym udziałowcem (75% udziałów) jest firma Ringier Axel Springer. Do tej spółki należą również między innymi „Fakt”, „Newsweek”, „Forbes” oraz „Przegląd Sportowy”. Drugim udziałowcem jest Grupa TVN posiadająca 25% udziałów. Onet.pl to złożony portal, który nie spełnia wyłącznie roli serwisu informacyjnego i posiada rozbudowane działy tematyczne, takie jak m.in. Film, Muzyka, Książki, Kobieta, Facet, Podróże, Sport, Życie Gwiazd oraz platformy rozrywkowe jak Blog.pl, Sympatia.pl, VoD.pl, OnetTV, gry online, sklepy internetowe. Onet dostarcza również przestrzeni do przesyłania i przechowywania danych, takich jak Poczta i Dysk.

TVN24 to jeden z największych w Polsce komercyjnych portali informacyjnych. Został uruchomiony w 2007 roku i należy do Grupy ITI. Powstał jako kontynuacja telewizji TVN24, umożliwiając jej odbiorcom i odbiorczyniom większą interakcję poprzez udział w dyskusjach odbywających się na forach, wyrażanie opinii w zamieszczanych sondażach oraz monitorowanie ich wyników. Otwiera także bezpośredni kontakt z redakcją oraz autorami i autorkami informacji, umieszczając adres mailowy oraz telefon dostępne 24 godziny na dobę. Kontakt TVN24 to przestrzeń umożliwiająca zamieszczanie informacji wraz z materiałem wizualnym osobom użytkującym portal. TVN24 podzielony jest na kilkanaście działów, oprócz głównego nurtu wydarzeń z Polski i ze świata, dostarcza informacji z różnych

regionów kraju (Łódź, Katowice, Kraków, Pomorze, Poznań, Wrocław). W jego ramach udostępniane są także wiadomości kulturalne, sportowe, biznesowe, a także blogi dziennikarskie.

Podstawowe założenie dokonywanej tu analizy mowy nienawiści mówi o tym, że język jest aktywnym czynnikiem, mającym realny wpływ zarówno na osobę formułującą przekaz, jak i na podmioty, w stosunku do których jest kierowany. Ujawnia strategie reprodukcji norm i umacniania hierarchii społecznej. Dyskurs funkcjonuje w strukturze opierającej się o siatkę odniesień i tematów, które budują obraz postrzeganego świata i grup w nim działających. Odsyłają one do zasobów kapitałowych, które Pierre Bourdieu podzielił na symboliczne, kulturowe, ekonomiczne oraz pamięci historycznej, pamięci społecznej⁴.

W ramach badania język nienawiści został skonceptualizowany jako wszelkie sposoby użycia języka służące do ośmieszenia i poniżenia osób pochodzących ze wsi bądź też nawołujące do działań zakładających stosowanie przemocy. Badanie Fundacji Batorego pokazało, że mamy do czynienia z przynajmniej dwoma rodzajami mowy nienawiści. Pierwsza jest formułowana w sposób bezpośredni w agresywne, brutalne komunikaty. Druga natomiast opiera się na sugestywnych porównaniach i skojarzeniach, które przedstawiają wybraną grupę w negatywnym świetle. Pod uwagę brane były przede wszystkim nazwy własne i ich dookreślenia (odprzymiotnikowe), jak i całe fragmenty mające stanowić opis, charakterystykę grupy mieszkańców i mieszkanki wsi. Słowa, które stanowiły punkt wyjścia, to: „wieś”, „rolnictwo”, „rolnik”, „wieśniak”, „wiocha”. Część z nich ma wydźwięk neutralny („wieś”, „rolnik”, „rolnictwo”),

4 P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005.

natomiast pozostałe nacechowane są negatywnym ładunkiem, mają charakter pejoratywny i stanowią terminy wpisujące się w definicję mowy nienawiści („wiocha”, „wieśniak” użyte w kontekście mającym wydźwięk pejoratywnym). Badaniu poddany został obszar języka nienawiści formułowanego wprost i wprost odnoszącego się do wsi i/lub osób ją zamieszkujących, a także wykorzystujących porównanie do nich w celach ośmieszenia, poniżenia czy agresji w stosunku do określonej grupy. W opracowaniu pojawiają się również odniesienia do „mowy pogardy”, której głównym celem jest przede wszystkim podkreślenie wyższego statusu osoby formułującej komunikat. Jego użycie służy umocnieniu poczucia wyższości poprzez zarysowanie wyraźniej hierarchii i granic, a także użycie narzędzi różnicujących pozycje między grupami. W pierwszym etapie poszukiwań zostały również użyte stwierdzenia funkcjonujące w mowie potocznej, takie jak: „słoma wychodzi (komuś) z butów”, „(osoba) wyjdzie ze wsi, ale wieś z niego/niej nie wyjdzie”, które również kwalifikują się do języka pogardy. W następnym etapie słowa i sformułowania klucze prowadziły do kolejnych sformułowań, rozbudowanych dookreśleń i asocjacji. Stworzyły tym samym siatkę powiązań i linków mapujących przejawy mowy nienawiści i języka pogardy, stanowiąc tzw. zworniki dyskursu o wiejskości. Analizie poddana została najpierw treść artykułu, następnie pojawiające się pod nimi komentarze. Wszystkie cytaty zostały przytoczone zgodnie z ich oryginalną pisownią.

Analizie została poddana wyłącznie warstwa tekstowa obu portali. Nie zostały w niej ujęte materiały audiowizualne ani fora dyskusyjne czy ogłoszeniowe, których badanie wymaga innych narzędzi dekonstruowania zawartego w nich przekazu. Skoncentrowano się na treści poszczególnych artykułów oraz zawartości zamieszczanych pod nimi komentarzy, publikowanych przez użytkowników i użytkowników. Materiał był wyszukiwany poprzez narzędzia dostępne

na stronach, a więc wyszukiwarki i tagi. Wyszukiwanie artykułów odbywało się dwutorowo. W pierwszym przypadku gromadzone i analizowane były artykuły dotyczące tematu wsi oraz rolnictwa. W kolejnym kroku – artykuły nieobejmujące swoją tematyką bezpośrednio wsi, natomiast w różny sposób wykorzystujące odniesienia do niej i jej mieszkańców, mieszkańek. Analizie zostały poddane artykuły publikowane w okresie od sierpnia 2014 do końca sierpnia 2015. Wybrano 50 artykułów (35 z Onet.pl, 15 z TVN24).

MODERACJA I JEJ POLITYKI

Na pierwszy plan wysuwa się różnica w politykach prowadzenia portali oraz filtrowania treści pojawiających się ze strony ich użytkowników i użytkowniczek. Na portalu Onet.pl obok artykułów o charakterze *stricte* informacyjnym, które są zredagowaną treścią wiadomości pochodzących z Polskiej Agencji Prasowej (PAP), publikowane są także materiały w formie luźnych felietonów i komentarzy często zawierających mowę potoczną oraz dosłownie przytoczone wypowiedzi osób publicznych (polityków i polityczek, celebrytów i celebrytek). To właśnie w nich najczęściej pojawia się język pogardy. Wybrana forma gwarantuje swobodę i daje przyzwolenie na użycie slangu czy wulgaryzmów. Spersonalizowana wypowiedź blogerów, blogerek czy współpracujących z Onetem.pl dziennikarzy i dziennikarek legitymizuje swobodę języka, a co za tym idzie, dopuszcza pojawianie się komentarzy czy opinii zawierających uprzedzenia i stereotypy. Tu przykłady stanowić mogą rady dla użytkowniczek z działu Kobieta, gdzie przekazywana jest informacja o tym, że „Pamiętać należy, że nie każde białe kozaczki są wiochą” czy jedno z przykazań dla osób wybierających się do kina:

„ Nikt nie chce słuchać jak sobie chrupiesz, żujesz czy mlaskasz. Nachosy jako narzędzie diabła są wysoce niewskazane. Nie wspominając już o całej gamie „pysznych” zapachów. Najedz się proszę zawczasu i nie rób wiochy

” [Wszystkie wypowiedzi internautów i internatek podano w oryginalnym brzmieniu - przyp. red.].

Dział *Podróże* w jednej z przedwakacyjnych publikacji oferował również „zbiór 15 «porad» swoistego podróżniczo-wakacyjnego *savoir-vivre'u*” zebranych pod tytułem „Jak nie robić wiochy na wakacjach?”. Podobnie naznaczone stereotypizującym językiem były komentarze dotyczące polskich turystów w Tunezji, którzy – jak zostało to ujęte w tytule artykułu – zachowywali się żenująco, tańcząc na lotnisku dwa dni po zamachach terrorystycznych w tymże kraju. Zostali oni przedstawieni jako „Janusze” i „Grażyny”, którzy „opaleni”, „w spodenkach z kwiatowym wzorem”, bawiąc się jak na „wiejskiej dyskoteczce”, stanowili żywy „pomnik Polaka «cebulaka””. Portal TVN24 utrzymuje formalną poprawność publikowanych informacji, unika mowy potocznej, slangów. Język nienawiści wobec osób pochodzących ze wsi pojawia się głównie w cytowanych wypowiedziach. W ciągu 12 miesięcy, w trakcie których prowadzone było badanie, w kilku artykułach (ośmiu na 15 poddanych analizie) pojawiły się słowa pogardy, których autorami lub autorkami były osoby występujące w artykule, głównie politycy i polityczki, celebryci i celebrytki. Miało to miejsce m.in. w przypadku komentarza Macieja Maleńczuka, odnoszącego się do źródeł faszyzmu i ksenofobii wśród Polaków i Polek:

” Chodzi o to, że dany hrabia, Korybut Wiśniowiecki, bzyknął już wszystkie hrabianki, więc on chce rzepy, dużego tyłka, dużych cyców, baby ze wsi. I idzie na tą wieś, rozmnaża się i potem w tym chłopaku, który urodził się na sianie, w tym champie, pan się budzi, on chce do polityki iść, chce rządzić

czy wypowiedzi Dariusza Michalczewskiego⁵, który odniósł się do krytyki związków jedнопłciowych Jana Tomaszewskiego słowami:

5 Dariusz Michalczewski jest aktywnym sojusznikiem osób LGBTQ. We wrześniu 2015 roku otrzymał tytuł Sojusznika Roku za udział w kampanii „Ramie w ramie po równość” organizowanej przez KPH, jednocześnie w swoich wypowiedziach posługuje się językiem naznaczonym stereotypowymi odniesieniami do wsi i wiejskości.

” Wieśniak czego nie zna, tego nie zje. (Onet.pl)

Zdecydowaną różnicę w działaniach portali można odnotować, analizując treści zamieszczane w komentarzach i dyskusjach odbywających się pod artykułami. Ten obszar jest polem dla wzmożonego wykluczającego słowotwórstwa. Pierwszy ważny wniosek pojawiający się w tym kontekście dotyczy poziomu filtracji pojawiających się tam treści. Portal Onet.pl nie prowadzi moderacji, wobec czego komentarze stają się polem niezależnego działania internautów i internatek. Mowa nienawiści jest tam zjawiskiem niemalże powszechnym i dotyczy bardzo dużej liczby grup wykluczanych ze względu na różne przesłanki. Wśród nich rozległe miejsce zajmuje język wrogości skierowany do osób pochodzących ze wsi, a konkretniej do stereotypizującego wyobrażenia, które aplikowane jest w zależności od kontekstu i używane do zniesławienia wybranej grupy bądź osoby. Fora TVN24 są filtrowane. Ich objętość jest również zdecydowanie mniejsza niż zasób komentarzy Onetu. Pojawia się tu mniej wulgaryzmów i agresywnych opinii, natomiast stereotypy dotyczące wsi i jej mieszkańców reprodukowane są w „zawoalowany” i „kulturalny” sposób, niewywołujący reakcji moderatorów. Dobrym przykładem jest komentarz odnośnie ustawienia pasieki przy Sejmie:

” W dobrym miejscu stoją, są ule, jest Obora na Krowy i barany więc nie jest źle jeszcze ciągnika brakuje ale to nie długo jak rolnicy zrobią protest :)
Cała wieś na Wiejskiej :) (Onet.pl)

Inna osoba na ten sam artykuł odpowiedziała:

” No niestety. Widać posłowie tęsknią za swoimi stronami. I dobrze aby tam wrócili oglądać obory, łany zbóż i buraki. Może im jeszcze po zagonie kapusty posadzić i snopki postawić przy wejściu, to się będą jak u siebie czuli. (...) Nie da się ukryć, że nazwa ulicy przy której jest sejm jest bardzo znacząca. Taki kraj i tacy ludzie nam prawo układają. (Onet.pl)

SŁOWA NIENAWIŚCI – KATEGORIE

Stereotypy odnoszące się do wsi dotyczą głównie aspektu jej rzekomego zacofania, braku rozwoju i perspektyw na przyszłość. Przekonanie o ograniczonym dostępie do dóbr kultury i edukacji na wsi prowadzi do założenia o wsteczności jej mieszkańców i mieszkanek, ich zakorzenieniu w radykalnym tradycjonalizmie, uporze i pozostawaniu poza głównym nurtem wydarzeń. „Wiejskość” w tym kontekście to coś obciachowego, kiczowatego i żenującego. Pod tym określeniem kryje się całe spektrum zachowań, gestów, strojów definiowanych jako niekulturalne, nieodpowiednie, ogółem niedopasowane do norm wyznaczanych przez grupę dominującą. Tomasz Rakowski mówił w jednym z wywiadów o tym, że „mieszkaniec wsi staje się wieśniakiem dopiero w zetknięciu z kulturą miejską”⁶. Metrocentryczna perspektywa lokuje to, co wiejskie niżej w hierarchii, tym samym umacniając swój status. Idąc dalej tym torem, Polak/Polka staje się „burakiem”, „cebulakiem”, a Polska „zaściankiem Europy” w momencie spotkania z kulturą innego kraju, zwłaszcza mitycznego „Zachodu”. Tzw. Polska B staje się „prowincją” i „zadupiem” w zderzeniu z tzw. Polską A. Warszawiacy i warszawianki stają się „wsiokami” w spotkaniu z perspektywą mieszkańców i mieszkanek innych miast. Każdorazowe użycie określenia „wieśniak” ma zatem na celu degradację i wskazanie podrzędnej pozycji, podrzędnego gustu i smaku osoby bądź grupy, w stronę której kierowana jest wypowiedź. Określenia takie jak „wieśniak”, „wiochmen”, „wieśniara”, „wsiórstwo” oraz ich wielorakie odmiany pojawiają się w różnych kontekstach i odmianach. Język nienawiści nie może być przypisany wyłącznie do jednej grupy. Jego dynamiczna struktura sprawia, że każdorazowe jego użycie stanowi odpowiedź na zapotrzebowanie

6 T. Rakowski, *Umysł zniewolony*, „Kontakt”, 2012, nr 21.

sięgającej po tenże sposób komunikacji grupy. Język staje się zatem elementem podmiotowych strategii nakierowanych na partykularne cele i interesy.

CIEMNY LUD

W sferze wydarzeń politycznych słowa nienawiści wymierzone są w oponentów, w przedstawicieli i przedstawicielki partii przeciwnej, „nie naszej”, oraz popierający ją elektorat. „Wiejski elektorat” przedstawiany jest jako grupa osób pozbawionych kompetencji bądź też manipulowanych, łatwowiernych i niezdolnych do samodzielnego podjęcia decyzji. Odbieranie sprawczości niesie ze sobą kolejne skrajzenia z ludem, bezrefleksyjną masą podążającą za głosem populistów, hamującą rozwój, a tym samym odpowiedzialną za złą sytuację w Polsce. Przykład mogą stanowić komentarze dotyczące wyników wyborów, które wskazywały na silne poparcie kandydatury Andrzeja Dudy na obszarach wiejskich i robotniczych. Pojawia się w nich „ciemny lud” dokonujący złych wyborów i sprowadzający kraj na manowce:

- ” Zobaczycie chłopstwo, jak wam bokiem wyjdzie ta prezydentura, obietnki nic nie warte i niczym nie poparte (TVN)
- ” To jakiś zły żart tylko potwierdzający, że polski chłop ciemny jest i żyje mitem Leppera (TVN).
- ” A kto głosuje na populistów? Biedna ciemnota. Żeby się jeszcze czkawką wam to wszystko nie odbiło. Najpierw marchewka, wyższe zasiłki i emerytury, a potem: Smoleńsk na śniadanie, obiad, kolację, w telewizji, gazecie i lodówce (Onet.pl).
- ” Większość „ludzi” u Nas to kompletne tępaki! Nie ma się czemu dziwić! To typowe dla WSI! Mamy jej tylko jakieś 75% w populacji! To nasze przekleństwo Narodowe! (Onet.pl).
- ” A ty jesteś miernota która głosowała na PIS. jesteś po prostu prostakiem (Onet.pl).

Język nienawiści stosujący kategorie wiejskości wykorzystywany jest przez różne opcje, poczynawszy od ugrupowań skrajnie prawicowych, na lewicy kończąc. Najczęściej stosowany jest wobec elektoratu Prawa i Sprawiedliwości oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego, jednak pojawiają się również odniesienia do „PO-wskich lemingów” i „cebuli”, która ma być wytworem Platformy Obywatelskiej, a także „kmioto-komuny” na określenie elektoratu o poglądach lewicowych.

” Co słysząc w Polsce? Dalej bez zmian. Wieś rządzi (TVN24).

W stosunku do polityków i polityczek odniesienia do wiejskiego pochodzenia podkreślają słabość w podejmowaniu decyzji, przyczynianie się do stagnacji i braku rozwoju, konserwatywne zacięcie bądź wybujałość potrzeb. Często odnosi się to też do nieodpowiedniego zachowania i nieuzasadnionego poczucia wyższości. Najczęściej osoba ta wpisywana jest w szerszy krąg działań związanych z partią, do której należy. Komentarze odnośnie Sławomira Izdebskiego, byłego członka Samoobrony, szefa rolniczego OPZZ, biorącego udział w organizacji protestów rolniczych w lutym 2015 roku wskazywały na jego pazerność, chęć wzbogacenia się kosztem „polskiego chłopca”.

” I tak kolejny buc i cham zrobi karierę polityczną na garbach polskich rolników, niestety głupich polskich rolników. Historia zna już takie przypadki np. Andrzej Lepper on też wyprowadzał ludzi na drogi, zrobił karierę, dorobił się, a polski rolnik został z ręką w nocniku. Panowie rolnicy jak już siedzicie na tych blokadach to proponuję poczytajcie trochę edukacji nigdy dość:-) (TVN24).

Jego aspiracje polityczne były oceniane negatywnie przez internautów i internautki. Odebrana mu została samodzielność, źródeł jego ponownego pojawienia się upatrywano w kontaktach i układach z Putinem i PiSem.

„ Kim jest? Zwykłym kmiotem, byłem kandydatem PiSu na posła. Jarosław z bojówkarzami podpala Polskę, Putin zaciera rączki (Onet.pl).

„ Aż się nie chce myśleć żeby znowu takie buraki smrodziły się po parlamencie (Onet.pl).

„ (...) Patrzycie i nie widzicie kto za tym stoi, to są kolejne macki putina, mają za zadanie destabilizować gospodarkę polski i odwrócić uwagę od tego co dzieje się na Ukrainie, w ostatnim czasie wzmożone protesty górników i teraz rolników akurat w środę kiedy w Mińsku odbędzie się spotkanie w sprawie Ukrainy. Apeluje do wszystkich POLAKÓW nie dajcie się ponieść emocją!!!! (TVN24)

„ Dla mnie to zwykły cham, pichac i burak! To zwykły JUDASZ! Niby broni interesów górników a sam handluje ruskim węglem (Onet.pl).

W prorolniczych wypowiedziach upatruje się ukrytego populistycznego celu i chcąc obrazić osobę, wykorzystuje się odniesienie do „wiejskich korzeni”. List prezydenta Andrzeja Dudy do rolników i mieszkańców Śląska został skomentowany:

„ A tatulko to Nową Hutę budował....zgadłem Krakusie synu szewca z Wólki Małej (Onet.pl).

Wypowiedź prezydenta Bronisława Komorowskiego, w której zaznaczył on konieczność zmiany perspektywy spojrzenia na wieś, została opatrzona komentarzem:

„ Wyszedł ze wsi, ale wieś z niego nie wyszła! (Onet.pl)

Zakupienie wsi przez ministra Radosława Sikorskiego⁷ również zaprowadziła internautów i internautki w stronę jego korzeni:

„ Przed wojną na wsi był podział na chłopów, którzy mają własną ziemię oraz „dworusów”, czyli pracowników dziedzica. Radek pochodzi z tej biedy wiejskiej, bez ziemi i jeszcze się tym szczyci (Onet.pl).

⁷ Radosław Sikorski będzie miał swoją miejscowość. Powstanie Chobielin Dwór, Onet.pl, 23.08.2014, <http://wiadomosci.onet.pl/kraj/radoslaw-sikorski-bedzie-mial-swoja-miejscowosc-powstanie-chobielin-dwor/5dc5s> (dostęp 10.02.2016).

„CHAM ZOSTANIE CHAMEM NA WIEKI WIEKÓW AMEN”

” Nieszczęściem jakie temu krajowi wyrządziła komuna, jedynym nieszczęściem było zrobienie z chama pana. Oto mamy dzisiejszych potomków chłopów pańszczyźnianych, bez zasad, honoru, wstydu. No bo i jaki honor, jaki wstyd skoro ojciec, a już dziad na pewno w gnoju, w czworakach siedział? Oni to dziadostwo mają zakodowane w genach. Nauczono ich czytać i pisać, zagwarantowano jakieś wykształcenie, ale cham we krwi pozostał, cham i cwaniaczek. Tak jak przodek do pańskiego lasu skradał się kraść drewno i drzewo rąbać, tak potomek dzisiaj uważa za szczyt zaradności prostackie kombinatorstwo. I nie widzi w tym nic złego, jeszcze się tym chełpi! Cham wyjdzie ze wsi, ale wieś z chama nigdy. (Onet.pl)

Mowa nienawiści obficie wykorzystuje odniesienia do historii i zakodowanych w społecznej pamięci terminów, jakie przyłgnęły do mieszkańców i mieszkańek wsi. Ich rodowód sięga kilku wieków wstecz, czasów pańszczyzny, kiedy były one wytwarzane na linii napięć pomiędzy warstwami szlachty i chłopstwa. Tam też upatruje się źródeł mentalności, „prostackiej natury”, która ma być niezmienna, trwała oraz dziedziczona z pokolenia na pokolenie. Pojawiają się takie sformułowania jak: „prostackie geny”, „prostacki instynkt”, „zaściankowa mentalność”.

” Wiochmena można wygonić ze wsi, wiochy nie wygonisz z wieśniaka nawet przez 2-3 pokolenia. Chamem i prymitywem jest być łatwiej niż kulturalnym (Onet.pl).

Głównymi cechami tak postrzeganego chłopstwa ma być brak obycia, upartość, zacierzwienie. Skojarzenia wędrują również w kierunku służalstwa i interesowności, a także pazerności.

” Parobki dostali parę groszy i się cieszą że nade wszystko gdzie godność polska? (Onet.pl)

Komentarze pod artykułami obfitują w określenia takie jak: „kmiot”, „parobek”, „cham”, „buc”, „prostack”, „gmin”, „gawieź”. Pojawiają się również określenia *stricte* regionalne takie jak „pichacz” (pichacz) – termin wywodzący się ze średniowiecza, którym zostali zdefiniowani przez etnologa Stanisława Ciszewskiego mieszkańcy zachodnich gmin małopolskich, a który odnosił się do ich łatwowierności i zawężonej perspektywy postrzegania świata, ograniczonej wyłącznie do miejsca zamieszkania. Pojawia się również określenie „warchoł”, które przyłgnęło do człowieka odmawiającego posłuszeństwa, buntownika/buntowniczkę, wichrzyciela/wichrzycielki. Termin ten historycznie był bardziej związany z warstwą szlachecką, jednak obecnie znajduje swoje zastosowanie również w odniesieniu do chłopstwa.

” Hmm.... ta niechęć miastowych do „wieśniaków” bierze się z ogromnej różnicy mentalności, której żadne SUV-y, ciuchy, makijaże, pieniądze nigdy nie zatrą. I nie chodzi o chamstwo czy jego brak u jednych czy drugich – to ogólne rozumienie świata, stosunek do ludzi i zwierząt, nieufność, podejrzliwość, „chłopski” upór i bezwzględność, kompleks „słomy w butach” i to wysysa się z mlekiem matki. Pewne cechy są charakterystyczne dla poszczególnych warstw społecznych i chociaż doskonale wiem jak każdy uważa, że jest jedyny, niepowtarzalny, specjalny egzemplarz to nie jest prawda – każdy podlega „statystycznym” zakwalifikowaniom a tymi sprawami zajmują się ludzie bardzo inteligentni, wykształceni i dlatego są tak znienawidzeni przez tych polskich „indywidualistów”. Konkluzja - wieśniak zawsze pozostanie wieśniakiem w duszy i sercu (Onet.pl).

Często towarzyszą im również skojarzenia z wydzielinami i brakiem higieny:

” Mają brud za pazurami i siano w głowie (Onet.pl).

” Byłem w towarzystwie takich kmiotów. Brzydko pachnieli, mimo dezodorantu było czuć przeпоcone ubrania i nieświeże skarpety (Onet.pl).

A także z nadużywaniem alkoholu:

” Cicho, zjadł polskie kmioty zawistne o wszystko leniwe i wyciągające łapę i śmierdząc gorzałą bełkocą daj, daj, daj bo nieważne czyje co jest ale ważne co je Pozdrawiam polskie warchoły, bo szlachty prawie nie ma. Wyginęła (Onet.pl).

SŁOIKI I LEMINGI

” Co za wiocha, upadek miasta, koniec! (Onet.pl)

Olbrzymie napięcie narasta na linii wieś-miasto. Szczególnie jasno zarysowuje się ono w kontekście migracji i przemieszczeń ludności związanych z pracą oraz edukacją na uczelniach wyższych. Najbardziej żywym i głośnym przykładem jest dyskurs, który wykrystalizował się w Warszawie, gdzie mocno zarysował się podział na „słoiki” i „rdzennych” warszawiaków i warszawianki. Przyjezdna ludność, według obrazu wyłaniającego się z internetowych komentarzy, ma zdecydowanie różnić się od mieszkańców i mieszkanek miasta. Tutaj kontynuowany jest wątek o wsi, która „nigdy nie wyjdzie z człowieka”, „słomie wystającej z butów” i „chłopskiej” mentalności, która „zawsze wypłynie na wierzch”. Pomimo starań i zdobywania edukacji w ośrodkach miejskich „element wiejski” zawsze będzie widoczny:

” Chłop wyjdzie ze wsi ale wieś z chłopą nigdy (TVN24).

” Chłop pozostanie chłopem nawet jak „kończył szkoły” (Onet.pl).

Przyjezdni i przyjezdne są przedstawiani jako osoby niepotrafiące zrezygnować ze swoich wiejskich przyzwyczajzeń, definiowanych przez pryzmat stereotypu, takich jak np. wystawianie butów na klatkę schodową.

„ Słoi, to osoby nieprzystosowane do życia w dużej aglomeracji, trzymające buty i inne mienie na klatkach schodowych, balkonach. To istna plaga lat powojennych. Po krótkim pobycie w stolicy są bardziej mieściani, od tych rdzennych – co widać i czuć... (Onet.pl)

Posadzani są także o panoszenie się na terenie miasta, bezwzględność, pogoń za pieniądzem i zajmowanie miejsca „miastowym” zarówno w pracy, jak i na parkingu. Silnie podkreślany jest również mechanizm wspierania swoich, nepotyzm, przesadne dbanie o własny interes.

„ Taa – jak jeden słoi przyjedzie to potem cała firma obsadzona pociotkami i zawsze mają gdzieś kogoś znajomego. Połowa Urzędów to pociotki słoików.

Z drugiej strony, są opisywani zgoła odmiennie, jako leniwi i chamscy, zajmujący się piciem taniego wina i wysokoprocentowych alkoholi. Ich zachowanie ma być również dowodem niewdzięczności.

„ (...) Prymitywy z prowincji, którzy u nas mieszkają i którzy pluą na miasto, które ich przygarnęło. (Onet.pl).

„ Chłopki roztropki świni, krowy nakarmione że w internecie siedzicie. Do roboty i na dotacje dla miastowych zarabiać. Z dóbr miasta korzystacie i wam ciągle źle (Onet.pl).

Ich nieprzystające do miejskich norm zachowanie i szeroko definiovany brak kultury powoduje, że są oni/one niechcianymi sąsiadami/sąsiadkami.

„ Drastycznie zaniżają wszystkie standardy, również moralne. Cóż, widocznie dla nich na „obczyźnie” nie jest wstyd robić wiochę i nie mieć żadnych norm moralnych. U siebie muszą pilnować się. Jestem za wizami dla słoików (Onet.pl).

Oskarżani są również o psucie opinii miasta na arenie kraju:

” Wiem, tym ludziom, zwłaszcza na początku jest ciężko ale ta przysłowio-
wa słoma zawsze im sterczy. Wiedzą o tym i starają się ją zasłonić przez
arogancką postawę i krytykę ludzi, którzy są tolerancyjni. Jak tak wam źle
to siedźcie na tej waszej wsi, popijajcie tanie wino i nie pchajcie się na
afisz. To przez was opinia o warszawiakach jest taka zła. (Onet.pl).

” Z chama pana nie będzie. Buractwem, krzykiem i chamstwem maskują
swoje wielkie kompleksy małorolnego ze słomą w butach co to ma am-
bicje być „warszawiakiem”. Zresztą teraz również wielu chamów z satelic-
kich dla Warszawy wsi typy Wołomin, Pruszków, Kobyłki Piaseczna i tym
podobne okoliczne wioski ma ambicje być „warszawiakami”. Uważają,
że skoro mieszkają blisko Warszawy to automatycznie są już „warsza-
wiakami”. Niestety wielu lat chłopskiej mentalności spod remizy nie da
się szybko pozbyć. I taki obraz prostactwa potem właśnie w całej Polsce
sprawia fałszywy obraz „warszawiaka”. Bo prawdziwy warszawiak umie się
zachować (Onet.pl).

Do opisu przyjezdnych dołączany jest również przymiotnik „flanco-
wani”, który odnosi się do zabiegu przesadzania sadzonek roślinnych.
Antagonizmy na linii przyjezdni-mieszkańcy zarysowują się również
w innych miastach i regionach. Nie jest to wyłącznie charakterysty-
ka Warszawy, choć to właśnie jej sytuacja została najbardziej na-
głośniona w mediach. Lokalna specyfika przekłada się na używane
słownictwo, pojawiają się wspomniani już wcześniej „pichacze” czy
„wulcoki” pochodzący ze Śląska.

” Na śląsku to są wulcoki mamy ich tu zatrzęsienie to ta patologia pijącą pod
sklepami itp..... (Onet.pl).

” Kraków to jest wiocha zwłaszcza od października kiedy przyjeżdża dzie-
siątki tysięcy słoików. Disco polo będzie teraz idealnie pasować do stu-
denckich pasożytów (Onet.pl).

W komentarzach pojawia się również tendencja do wskazywania,
że to właśnie miasta są „wsiami”, a ich mieszkańcy to „niekulturalne

wieśniaki” roszczący sobie prawo do miana inteligencji czy polskiej elity. Najczęściej owe komentarze dotyczą stolicy i jej mieszkańców.

” Warszawa? zaorać, posadzić rzepak i gitara (Onet.pl).

” Jak to??? To ze wsi do jeszcze większej wiochy Warszawi??? To jak z deszczu pod rynne!!! (Onet.pl)

” Warszawka przyjeżdża na Mazury a konkretnie do Kolonii Rybackiej k/Węgorzewa. No nie powiem kultury to ma pan henio spod sklepu niż oni po prostu było. Wolę być słoikiem niż warszawką (Onet.pl).

KLASA SIERMIĘŻNO-BURACZANA

W tym kontekście uwidaczniają się również odniesienia do hierarchii klasowej i podziału na kapitalistów, inteligencję i chłopstwo. To ostatnie, aspirujące o szczebel wyżej w hierarchii społecznej, za strategię obiera przeprowadzkę do dużych ośrodków miejskich, jednak bez szans na ukrycie swoich „prawdziwych korzeni”.

” Niewykształceni, niewychowani, nieokrzesani. Mając „jakieś tam” pieniądze, jakich nigdy wcześniej nie widzieli (kilkanaście tysięcy złotych jednorazowo w roku), stracili kontakt ze swoją tożsamością. Nie chcą już być wiejskimi Bolkami, bo przecież wyjeżdżają za granicę, mają w domu „prąd i gaz”, natomiast nigdy pomimo swych „aspiracji” nie staną się obywatelami klasy średniej, właśnie z powodu swoich prostackich genów (Onet.pl).

O ile „słoi” jest definiowany przede wszystkim jako osoba młoda, student bądź studentka, wracająca na weekendy do domu i przywożąca ze sobą zawekowane posiłki przygotowane przez rodziców, o tyle więcej problemów sprawia definicja kolejnego terminu, którym określani są wiejscy migranci i migrantki, czyli „leminga”. Uznawany jest za dorobkiewicza, pracownika korporacji, włączonego w kapitalistyczny wyścig szczurów.

” Leming to osoba zamieszkująca duże miasta, ale urodzona na wsi. Z reguły przyjeżdża na studia i przeżywa szok. Robi wszystko żeby w tym dużym mieście zostać. Tego określenia używają starsze stażem lemingi w stosunku do młodszych mieszkańców dużych miast pochodzących ze wsi. Najczęściej dotyczy to Warszawy, Poznania, Wrocławia (Onet.pl). A lemingowa ciemnota ujada... (Onet.pl).

Leming to osoba postrzegana również jako ślepo oddana władzy, w tym wypadku wierny elektorat Platformy Obywatelskiej.

” Każdy przyjezdny ze wsi do Warszawy, według PÓwskich lemingów jest słoikiem. Po jakimś czasie wtapia się w warszawską rzeczywistość i chce być taki sam jak autochtoni. Nasłucha się biedaczysko od PÓwskich lemingów, że jest gorszy, że nie ma tego czy tamtego, że jest słoikiem. Udaje się więc nasz słoik do banku, bierze kredyt i od tej chwili staje się lemingiem (Onet.pl).

CEBULA, BURAK, BOĆWINA

Wymiennie stosowane z terminem „wieśniak” jest określenie „burak”. Pojawia się ono najczęściej w kontekście negatywnej oceny czyjegoś zachowania. Wskazywany jest wówczas brak kultury, nieumiejętność dostosowania się do panujących norm, chamstwo i żenujące przyzwyczajenia. Zachowanie „buraka” to obciach i wstyd. Często używane jest w kontekście wydarzeń kulturalnych, jak np. w komentarzach do artykułu dotyczącego zasad przebywania w kinie. Wszelkie zachowania typu siorbanie, głośne spożywanie popcornu były piętnowane jako „buractwo”. Buraki, według internautów i internauetek, to osoby, które „przyszły się nażreć kukurydzy”, a tym samym przeszkadzać chcącym „kulturalnie” wziąć udział w seansie widzom.

” Nie chodzę do kina. Za dużo tam gminu, który nie wie, jak się zachować w czasie seansu (Onet.pl).

” Zaczniemy od tego, że pracuje sobie w takim kinie. Większość ludzi jest spoko i potrafi się zachować. Ale zdarzają się takie buraki albo tępaki, że szok. Nie wiedzą gdzie kupić bilet lub nie potrafią zrozumieć, że regulamin jest po to, żeby go przestrzegać (Onet.pl)

” Siedzi buraczarnia, mlaska, siorbie, gada i zajmuje się wszystkim tylko nie oglądaniem. Wyjście do kina w obecnych czasach to stres i strata czasu... (Onet.pl)

Jasno zarysowuje się linia podziału pomiędzy miejską kulturą korzystania z publicznych rozrywek a wiejskim prostactwem.

Termin „burak” pojawia się również w kontekście niechęci do zmian i upartym tkwieniu w konserwatywnej wizji świata. „Buractwem” zostały nazwane komentarze kierowane przez radnych wobec burmistrza urzędującego w powiecie Sejny, który jako swój główny środek transportu wybrał rower. Radni zarzucali mu jarmarczność i wygląd „wieśniaka”, natomiast dla internautów i internatek takie porównanie było uznane za wsteczność i zaściankowość.

” Co za wieśniaki buraczane, wreszcie ktoś normalny, który chce coś pożytecznego zrobić a tym cepom nie pasuje. Powinien od rana chodzić ubzdryngolony, w garniturze, służbowym samochodem jeździć po bułki i na wczasy, całą rodzinę ustawić w urzędzie, ustawić przetargi pod znajomych itd. Wtedy by był swój chłop, godny zaufania, czyli na ich nędznym i żalosnym buraczanym poziomie (Onet.pl).

W podobnym kontekście używane jest określenie „cebula”, częściej jednak znajduje ono swoje zastosowanie w odniesieniu do Polaków wyjeżdżających za granicę. „Polaki cebulaki” przynoszą wstyd i są wskazywani jako przykład dowodzący zaściankowości kraju na arenie międzynarodowej.

” Wypuściliśmy na świat chamów, prostaków którym nigdy słoma z butów nie przestanie wyłazić. Robią nam wstyd na całym świecie, katole, wychowankowie kościoła, bez zasad moralnych, bez jakiegokolwiek kultury. Czemu się cieszysz głupi chamie wypuszczony z obory mięśniaku, nawet nigdy nie dowiesz się jaki jesteś żalosny. Zamknąć chamów na wsi, nie wypuszczać na świat, bo wstyd przynoszą. Wesele na 200 osób, chrzciny, komunie, to są ich rozrywki i tu niech pozostaną, przynajmniej świat nie widzi i wstydu nie robią (Onet.pl).

Polacy za granicą korzystają z udogodnień socjalnych innych państw, chodzą w dresie, klną. Ich zachowanie określane jest jako „chamskie” i „prostackie”. „Cebulaki” to też osoby, których budżet pozwala na wyjazdy do światowych kurortów: Egiptu, Tunezji, Grecji czy Majorki, gdzie oblegają plaże i nie wystawiają nosa poza granice hotelu.

” Nawet jak jeżdżą po świecie, to sprowadza się to do odwiedzania Majorki, Egiptu, i innych Tunezji oraz siedzenia na plaży lub basenie wśród rodaków;) (Onet.pl)

Brak u nich ciekawości świata, a przeważa chęć „typowej” wiejskiej zabawy obficie zakrapianej alkoholem. „Polaki cebulaki”, „cebularze” klaszczą w samolotach i autobusach, co jest przedmiotem drwin.

” Zmieńcie ta cebulakowa mentalność polusy przez was nasz kraj jest postrzegany jako pijacka melina burdel na kulkach albo zmienić mentalność albo rozstrzelać hołotę i tyle (Onet.pl)

Jednym z przykładów, który uruchomił stereotyp „cebulaka”, był artykuł opisujący Polaków przebywających na wakacjach w Tunezji, którzy ostentacyjnie wyrażali swoją radość z przetrwania zamachów terrorystycznych. Ich reakcja spotkała się z olbrzymią falą krytyki internautów i internatek, którzy sięgnęli po figurę „cebulaka” jako tłumaczącą tego typu zachowania.

” Kiedy to słyszę, to wiem, że mam do czynienia z cebulakiem. Cebulak nie ma intelektu, wiedzy, manier i argumentów, potrafi tylko przedrzeźniać: ą, ę i bułkę przez bibułkę (Onet.pl)

„Cebulaka” w zależności od potrzeby lokuje się na prawej bądź lewej stronie sceny politycznej. Z jednej strony, kształtowany jest jego obraz jako biernego obywatela, ulegającego populistycznej propagandzie zabarwionej konserwatywnie.

” A mnie postawa tych cebulaków nie dziwi, wszyscy polacy to wielka rodzina cebulaków i dlatego jest w polsce tak jak jest a władza ukręci sobie każde lody przy tak tępych obywatelach, bo kto się sprzeciwi? tępy cebulak? (Onet.pl)

” Czyja to zasługa, jak myślicie? To propaganda kleru o narodzie wybranym, produkujących świętych na pęczki. Z głównym, o mentalności wiejskiego proboszcza. Takie mamy efekty – jedno wielkie badziewie, chamstwo, zakłamanie, zawiść, itp. podobne zalety tegoż „narodu wybranego” (Onet.pl).

Z drugiej strony jako ulegający lewackiej modzie:

” To jest przejaw upadku moralności, godności, honoru i rozumu. Życie bez wartości, puste i próżne. To z kolei skutek przepychu, bezstresowego wychowania, rozpowszechniania idei lewackiego hedonizmu. Jeszcze kilka tęcz na Placu Zbawiciela dla „cebulaków”, a takie Love Parade będą na cmentarzach. Najsmutniejsze jest to, że ludzie tak puści i głupi żyją w beztroskim lenistwie i pływają się w luksusach, kiedy inni harują jak woły i nie stać ich na wakacje dla swoich dzieci. Jak się jednak spojrzy na naszych „cebulaków” u władzy, no to można tylko powiedzieć: „Jaki pan – taki kram”. (Onet.pl).

Oba terminy mają swoje źródło w nazwach roślin uprawnych typowych dla rolnictwa polskiego. Cebula i buraki uważane są również za niewyszukane warzywa stanowiące element tzw. kuchni biednej bądź też bardziej uogólnionego wyobrażenia na temat tejże kuchni. Są łatwo dostępne i tanie. To odniesienie wydaje się wynikać z założenia, że proste jedzenie jest elementem życia prostych ludzi. Tym samym, stanowi bezpośrednie odwołanie do grupy mieszkańców i mieszkanek wsi. Gama roślin towarzysząca opisom figury „wieśniaka” jest bardzo bogata. Obok cebuli i buraków, pojawiają się też boćwina, głąb, środek od kapusty, kukurydza, czereśnie, ziemniaki:

” Zobaczcie tego kpa, który zamiast Warszawa mówi W-wa! Boćwinnik jeden! (Onet.pl)

- ” Witam wszystkich środków do kapusty. Ludzie którzy wyjechali ze słomą w butach zawsze będą się tak zachowywać ponieważ to jest ich stopień inteligencji (Onet.pl).
- ” Wiadomo, że jak pan kapuściana głowa pochodzi ze wsi, skończył ledwo podstawówkę (Onet.pl).
Wsiokom z kukurydzianowa nie wróżę nic dobrego (Onet.pl).
- ” W USA siedzą same czereśniaki a Jackowo to największa wiocha polska a ty jesteś tego najlepszym przykładem! (Onet.pl)
- ” Aha, więc wybranie kartoflanej pacynki to dopiero początek. A jaki będzie koniec? Nowa komuna w państwie wyznaniowym? (Onet.pl)
- ” Bo te świny, które jedzą w kinie, głodowały na wiejskich skwarkach z ziemniakami, a teraz wydaje im się, że to szczyt kultury i szpanu wpieprzać kukurydzę w kinie (Onet.pl).

Pojawiają się również różne modyfikacje i połączenia „buraka”:

- ” (jest) buraczano-ziemniaczanym prostakiem! (Onet.pl)
- ” Nie chodzę na wesela, aby nie oglądać głupich pszenno-buraczanych zabaw (Onet.pl).

BYDŁO ROGATE I BUDYNKI GOSPODARCZE

W określeniach będących przedłużeniem „wieśniaka” znajdują się liczne skojarzenia ze zwierzętami hodowanymi oraz sprzętami i budynkami przynależnymi do gospodarstwa rolnego. Pojawiają się odwołania do bydła, trzody, świń i cepów:

- ” (...) Tam jest zdecydowanie mniej bydła, wstrętnych głupawych dziewuch i fatalnych prostackich kolesi pluających pod nogi (Onet.pl).
- ” ŚMIERDZĄCE, PLUGAWE, ŻRĄCE BYDŁO !!!!! (Onet.pl)
- ” Trzoda w mieście (Onet.pl).

- „ Dziś ludzie są tacy koszmarnie obleśni, nie wiem kto bardziej: młodzi czy ci w sile wieku.. stado świń (Onet.pl).
- „ Rolnicy, wy świnie, wy bydło rogate kontraktujcie (Onet.pl).
- „ Widać żeś cep, bo nawet dwóch zdań nie potrafisz odpowiednio zinterpretować, ale bufoniaste cepy tak mają (Onet.pl).

Termin „bydło” odwołuje się nie tylko do wiejskiej stodoły, ale również do bezrefleksyjnego tłumu, „rubasznie rechoczącego”, bezrefleksyjnie podążającego za prowadzącym go liderem. „Bydło” w komentarzach to również synonim „tępoty” i braku wychowania. Niesie ze sobą skojarzenia z „prostactwem”, „prymitywnym” zachowaniem i hołdowaniem prymarnym potrzebom. „Bydło” nie ma większych aspiracji, zostawia po sobie zniszczenia i brud, jest nieprzewidywalne. Jak wskazują komentarze, najbardziej odpowiednimi miejscami dla bydła są: chlew, stodoła lub obora:

- „ Buraki do chlewa bo smród (Onet.pl).
- „ Masz ciekawe domowe zwyczaje albo stodołowe bo pewnie w stodole mieszkasz (Onet.pl).
- „ Kolejny z obory się urwał dołącz do dziewczyn w stodole na bank się dogadacie (Onet.pl).
- „ To jedyne co my Naród powinniśmy zrobić z tymi z PSL u!! Do obór, chlewni!!!! (Onet.pl).

Tego typu odwołania i skojarzenia są elementem mechanizmów/strategii dehumanizacji pozbawiających dane jednostki cech definiowanych jako ludzkie. Porównanie do innych gatunków zwierząt bądź obiektów, kategoryzowanych jako niższe, gorsze, ma służyć degradacji i poniżeniu. Tym samym odbierana jest im również podmiotowość i decyzyjność.

„WIEŚ TAŃCZY I ŚPIEWA”

„Wiejski gust” i „wiejska moda” to sformułowania pojawiające się w kontekście wyborów ubraniowych, preferencji muzycznych oraz szerokiej gamy rozrywek i zabaw. Wyglądać jak „wieśniak” to wyglądać źle, nieatrakcyjnie, niemodnie. To również zarzut nieumiejętnego doboru garderoby, braku wpisywania się w ogólnie przyjęte i akceptowane kanony. Z komentarzy wynika, że „wiejskie” są między innymi „śmierdzące wąsy” (Onet.pl), białe kozaki, dres i skarpetki w sandałach. Ich noszenie jest definiowane jako „obciach” i „wstyd”.

” Ależ nikt nikomu nie zabrania noszenia skarpet do sandałów. Tyle tylko, że wszędzie na świecie jest to postrzegane jako przejaw wieśniactwa. Jeżeli ktoś chce być uważany za wieśniaka, to jest to jego niezbywalne prawo. Proponuję wszystkim miłośnikom skarpet pójść o krok dalej i w najbliższy weekend, przed założeniem sandałów owinąć nogi w onuce (Onet.pl).

Przytaczana argumentacja dotyczy również zagadnień higieny, w tym „spoconych skarpetek” i „gołych stóp wciśniętych w trampki”. W komentarzach, w których celem autora/autorki jest jeszcze mocniejsze zaznaczenie „wieśniactwa” osoby, której dotyczy dana wypowiedź, pojawiają się „ubłocone gumofilce”, „klapki z wystającą z nich słomą” i estetyka „bazarowej handlarki”. Wskazywane jest również to, że ubierające się w ten sposób osoby nie mają kontaktu ze światem zewnętrznym, w domyśle miejskim, albo są szczególnie odporne na jego wpływy.

” Takie majty nosza ci co nie byli dalej jak poza granicami dzikiego stawu w swojej wiosce (Onet.pl).

W ślad za ubiorem idzie określone zachowanie.

” Przecież rynek to sama wiocha wystarczy przyjść piątek lub sobota w nocy przegląd wiejskiej mody a słownictwo i zachowanie to już patologia. syf syf (Onet.pl).

„ Wiocha to są „Orly sokoły” na balkonie o czwartej rano i wynoszenie w reklamówkach jedzenia z restauracji mimo protestów personelu (Onet.pl).

„Wieśniactwo” to również otaczanie się gadżetami, epatowanie bogactwem i przerost formy nad treścią. To wyłaniający się z komentarzy obraz „karka w dresie” za kierownicą BMW.

„ (...) W „betonowej wsi” często jedzie taki warszawski burak okazałą bryką służbową lub nie własną [leasing] i innych [zwłaszcza w tańszych autach, albo z rejestracją bez „W” na początku, ale we własnych autach] uważa za plebs, który winien uciekać z „jego pasa” [klakson, miganie długimi, wymachiwanie pięciami niczym małpa itp. dzięki gesty]. To jest dopiero prawdziwy obciach (Onet.pl).

Wiejski gust kojarzony jest jednoznacznie z muzyką disco polo, która w komentarzach internautów i internatek traktowana jest bardzo ostro, spotyka się z prześmiewczym tonem i dezaprobatą. Definiowana jest jako „umcająca, wiejska muzyka”. Pojawienie się w dużych miastach miejsc, w których odbywają się imprezy z repertuarem disco polo, jest równoznaczne z napływem „wieśniactwa”, z wprowadzaniem „wiochy” z okolicznych miejscowości. Komentarze miastowych internatów i internatek wskazują na lęk przed „mentalnością spod remizy”, która zaczyna zajmować coraz większy obszar.

„ Disco Polo... Trzeba mieć kaszankę zamiast mózgu żeby słuchać tej burackiej muzyki. Ten kraj schodzi na psy (Onet.pl).

„ (...) Wreszcie wiocha w dresach się będzie miała gdzie bawić, nie erteef. dres gotowy? (Onet.pl)

Wiejska dyskoteka jest symbolem plebejskiej zabawy, z klimatem:

„ „mordowni” gdzie do zabawy zawsze wystarczyła im butelka piwa i jakaś prosta muzyka z „kołchoźnika” (Onet.pl).

Podobnie wygląda wyobrażenie dotyczące wiejskiego wesela, które zaklasyfikowane jest jako jarmarczna zabawa, badziewie, zorganizowana „popijawa dla motłochu”.

” Chamski kraj – chamskie wesela (Onet.pl).

” W dużych miastach to jeszcze pół biedy ale najgorsze są wiejskie wesela. Tam to dopiero jest swołocz i buractwo (Onet.pl).

” Dodatkowo upite prostactwo i buractwo jest nachalne i szuka potencjalnej ofiary by ją zmataczyć i wykorzystać seksualnie, a u nich bez różnicy i często dochodzi do penetracji odbytu” (Onet.pl).

” WIOCHA i OBORA – zabawy prostackie, a przecież można bawić się na poziomie (Onet.pl).

JANUSZ I GRAŻYNA Z PCIMIA

W dyskursie o obciachu, tradycjonalizmie i zaścianku Europy ukształtowały się postacie „typowego Janusza” i „typowej Grażyny”. Reprezentują one cały pakiet stereotypów związanych zarówno z wyglądem, jak i stosunkiem do zmian. Zazwyczaj są to osoby religijne i „ślepo” przywiązane do tradycji. Są synonimem obciachu, typowego Polaka i Polki, reprezentantów klasy nieinteligentkiej, drobnomieszczaństwa prawdopodobnie pochodzenia wiejskiego. „Janusz” ma wąsy a „Grażyna” wałki i podomkę. Obok nich pojawiają się również „Czereśniak”, „Wiejski Bolek” i „Maliniak”. Wszystkie te postacie zbudowane są z wyobrażeń dotyczących wsi, nasiąknięte stereotypem, przedstawiane w negatywnym świetle z głośno wybrzmiewającą nutą pobłażania i ironii. Te postacie najczęściej wywodzą się z małych miejscowości. W komentarzach coraz to wyskakują „Kozia Wólka”, „Pcim Dolny”, „Kurwidół”. Przywoływane regiony to zwłaszcza Podkarpacie, Polesie, Wschód kraju i Polska B, „dzicz”. Generalnie rzecz ujmując, są z „zadupia”, małej „pipidówki”, „z okolic

bagnistych”. Zazwyczaj nie mają zbytniego obycia w świecie, zwykle nie wypuszczają się dalej niż „poza granice dzikiego stawu w swojej wiosce”.

„ŁEB DOWNA I WIDŁY GNOJNE”

W komunikatach zbudowanych na języku nienawiści odniesienia dotyczące wsi i wiejskości często krzyżują się z innymi określeniami opartymi o przesłanki dyskryminacji takie jak: orientacja seksualna, stopień sprawności, płeć, pochodzenie etniczne, a także wyznanie. Pojawiające się w kontekście religii komentarze zawierają głównie ładunek antysemitki lub antykatolicki. Rysujący się na ich podstawie obraz wsi przedstawia ją jako bastion tradycjonalizmu a jej mieszkańców jako bezrefleksyjny tłum podążający za hierarchiami kościoła. Mechanizm użycia tego typu konfiguracji, kumulacji uprzedzeń służy wzmocnieniu nienawistnego komunikatu. Połączenie różnych dyskryminowanych aspektów tożsamości wzmacnia wykluczający charakter wypowiedzi.

„ (...) pedale z gminu (Onet.pl).

„ (...) łeb downa i widły gnojne (Onet.pl).

„ Wieśniak utopi w łyżce wody drugiego wieśniaka. Ot taka katolicko-prowincjonalna obłuda polaczków (Onet.pl).

„ Skoro źle ci w Warszawie, to się przeprowadź na prowincję. Tu gdzie mieszkam funkcjonuje takie powiedzenie: „zachciało się Kalwarii? To teraz śpiewaj!” (Onet.pl).

„ To propaganda kleru o narodzie wybranym, produkujących świętych na pęczki. Z głównym, o mentalności wiejskiego proboszcza. Takie mamy efekty – jedno wielkie bądzie, chamstwo, zakłamanie, zawiść, itp. podobne zalety tegoż „narodu wybranego” (Onet.pl).

„ Polskie było katolickie (Onet.pl).

- ” Ciemność na wsi, ciemność czarna jak sutanna (TVN24).
- ” A te buraki pluja na Żydów... pluja na inne nacje. Wniosek... im większy burak, tym mniej szacunku dla innych (Onet.pl).
- ” Taki motłoch zaścianka Polski spalił w stodole Żydów. Duda im się przymiła aby zyskać glosy. Antysemita, bo taka jest potrzeba. Przy wyborze żony nie przeszkadzało. To już gorzej niż Doda! (Onet.pl)
- ” To fajnie, że jest słoikiem. Mamy gender, wsadź se faceta ogórka i spadaj (Onet.pl).

PODSUMOWANIE

„Wieśniak” to powszechnie funkcjonująca i używana figura, obecna i reprodukowana w przestrzeni internetu. Wydaje się być łatwiej przyswajana przez filtry moderacyjne niż określenia dotyczące grup dyskryminowanych ze względu na inne przesłanki. Wiąże się to również z szeroką obecnością dyskursu opartego na skojarzeniach z wsią i jej mieszkańcami/mieszkankami w mowie potocznej, a co za tym idzie, mniejszą wrażliwością na jej opresyjny charakter. Wydaje się, że „wieśniak” już dawno opuścił granice swojej miejscowości i wpłynął na szerokie wody różnych kontekstów i obszarów rzeczywistości społecznej. Stał się figurą uniwersalną, której każdorazowe użycie ma służyć do ośmieszenia lub wskazania niższości grupy bądź osoby, którą opisuje. Określenie „wieśniak” to struktura rozbudowana, otoczona szerokim zbiorem synonimów, określeń i asocjacji. W zależności od tego, w którym momencie jest wykorzystywana, aktywizowane są inne jej gałęzie i siatki znaczeniowe: czynności, przymiotniki, etc. Wśród najpopularniejszych możemy wyróżnić określenie „burak”, używane w kontekstach „braku kultury”, „żenującego zachowania”, Polski B reprezentującej niższy poziom rozwoju i obycia w świecie. W kontekście międzynarodowym, polskim towarem eksportowym jest „cebula”, a więc grupa „wieśniaków” w strojach plażowych

z odsłoniętym torsem, przynosząca wstyd rodzimemu krajowi na zagranicznych plażach. Na linii antagonizmów wieś-miasto funkcjonują migrujące ze wsi do miast z załadowanymi torbami zawekowanego jedzenia i brakiem szacunku dla miejskiej kultury „słoiki”, a także żyjące na kredytach lemingi, aspirujące do rangi miastowych. To oni/one przynoszą wstyd wielkim ośrodkom i stanowią zagrożenie dla ich moralności i społecznej ciągłości. Zajmowana przez nich/nie paźernie przestrzeń jest odbierana rdzennym mieszkańcom/mieszkancom miasta (którzy również stanowią pewną kategorię wyobrażoną). Wreszcie, „ciemny lud” i „bydło” ślepo podążające za wodzami, którzy charakteryzowani są ze względu na potrzeby użycia. Pojawia się również cały szereg pańszczyźnianych odniesień do „chłoptwa”, „kmiotów”, „parobków”, a także klasowe rozróżnienie na inteligencję, kapitalistów i „klasę siermiężno-buraczaną”. Możemy spotkać również postacie „typowego Janusza” i „typowej Grażyny”, na które składa się cały pakiet wiejsko-miejskich stereotypów. Towarzyszą im „Czereśniaki”, „Maliniaki” i „Wiejskie Bolki” kodujący cechy wyobrażone mieszkańców i mieszkanki wsi, funkcjonujący tak uniwersalnie jak Kowalski czy Nowak.

Każdy z tych terminów funkcjonuje jak miecz obosieczny. Wykorzystywany jest przez wszystkie grupy interesu i równie często w tym samym celu, a więc zaznaczenia wyższej pozycji nadawcy/nadawczyni i ośmieszenia adresata/adresatki. Wiejskie skojarzenia i porównania wykorzystywane są w strategiach grup rozłożonych od prawa do lewa na arenie politycznej. Głównym ich celem jest umocnienie statusu. I tak, sformułowanie „wieśniak” znajduje swoje zastosowanie nie tylko w kontekście napięcia miasto-wieś, nie tylko na linii miasto-gospodarz-migranci/migrantki z okolicznych wsi, ale również na linii miasto-miasto, jak ma to miejsce w przypadku stołecznej Warszawy, często występującej w komentarzach jako „Warwsiawa”.

Uniwersalność inwektywy zawartej w sformułowaniu „wieśniak” odpowiada interesom różnych aktorów społecznych.

Analiza portali internetowych wskazała, że o ile unika się referowania wprost do „wsiórstwa” czy „buractwa” w artykułach informacyjnych, o tyle luźniejsze formą felietony i zindywidualizowane wypowiedzi dziennikarek/dziennikarzy czy blogerów/blogerek przyzwalają na ich użycie. W publikacjach tych autorki i autorzy są bardziej skłonne/skłonni do referowania wiejskości w kontekście zaściankowości, obciachu i braku kultury. Bogate procesy słowotwórcze wykorzystujące różnego typu asocjacje z wsią i wiejskością intensywnie wydarzają się w przestrzeni przeznaczonej na komentarze internautów i internauetek. Panuje tam prawdziwa słowotwórcza swoboda prowadząca do pojawiania się opresyjnego języka i ośmieszających, wykpiwających treści.

GŁOSY Kobiet ze wsi



GŁOSY KOBIEŃ ZE WSI. WPROWADZENIE

Justyna Struzik i Sabina Drąg

Istotną częścią projektu „O wsi bez uprzedzeń” było zebranie materiału biograficznego ukazującego doświadczenia i praktyki (*robienie czegoś*) i tożsamości (*bycie kimś*) kobiet mieszkających na wsiach na terenie Polski. W tym celu zdecydowałyśmy się na przeprowadzenie wywiadów biograficznych z kobietami ze wsi, podczas których chciałyśmy się dokładniej przyjrzeć procesom dyskryminacji krzyżowej (a więc takiej, która doświadczana jest ze względu na kilka przesłanek) uwidaczniającym się w ich historiach. Przyświecała nam idea o wzajemnym przenikaniu się jednostkowej biografii, historii społeczeństwa, w którym jednostka funkcjonuje, oraz struktury, która określa jej funkcjonowanie, pozycję oraz rolę. Oznacza to, że szczególnie istotne było dla nas odnalezienie w zebranych narracjach takich elementów, które identyfikując doświadczenie dyskryminacji krzyżowej, wykluczenia i marginalizacji, naświetlały także jego strukturalny wymiar, związany przykładowo z przemianami ostatnich dekad w obrębie polskiej wsi czy ze zmianą w obrębie społecznego konstruowania kobiecości. Z kolei wątki związane z tożsamością

odnosiły się często do indywidualnych procesów „radzenia sobie”, konfrontowania z i negocjowania znaczenia omawianego doświadczenia. Dodatkowym elementem istotnym dla nas w zebranych materiałach był także obraz wsi oraz różnorakie doświadczenia związane z wiejską społecznością, „wiejskością”, wiejską przestrzenią. Czasami obraz ten zestawiany był z doświadczeniem życia w mieście lub też wyobrażeniem „miejskości” i miasta jako takiego. Do zebrania historii kobiet wykorzystałyśmy metodę biograficzną i wywiad biograficzny jako główne narzędzie badawcze. Przyjęta perspektywa badawcza umożliwiła nam dotarcie do „opowieści” kobiet o ich życiu na wsi, które odpowiadały na następujące pytania badawcze:

1. W jaki sposób dyskryminacja krzyżowa i/lub wykluczenie pojawiają się w biografii kobiet mieszkających na wsi (mających doświadczenie życia na wsi przez dłuższy okres)? Co cechuje te doświadczenia dyskryminacji?
2. Jak kształtuje się tożsamość mieszkanki wsi w kontekście dyskryminacji krzyżowej? Które elementy ją współtworzące są istotne i w jakich kontekstach (np. w jakich momentach biografii – kontekst czasu; w jakich przestrzeniach: miejskich czy wiejskich? – kontekst miejsca)?
3. Jaki obraz wsi wyłania się z zebranych narracji biograficznych? Czy obraz ten ulega zmianom na osi biograficznej? Jeśli tak, to jakim?

Wywiady przeprowadzone zostały przez Sabinę Drąg we wrześniu 2015 roku w miejscowościach, w których obecnie mieszkają rozmówczynie. Trzy wywiady odbyły się w domach rozmówczyń, dwa w kawiarniach, jeden w miejscu pracy respondentki (opiekuje się

dzieckiem). Cztery kobiety pochodzą lub mieszkają na wsi w województwie małopolskim (dwie z nich mieszkają na Podhalu), jedna pochodzi ze wsi w województwie mazowieckim i jedna z województwa świętokrzyskiego. W sumie badaczka spotkała się z sześcioma kobietami, przy czym w przypadku wywiadu z jedną z uczestniczek – Alicją, w trakcie wywiadu do rozmowy dołączyła także sąsiadka rozmówczyni. Dwie podstawowe przesłanki, które przyjęłyśmy za punkt wyjścia w rekrutacji do wywiadów, odnosiły się do faktu doświadczenia mieszkania na wsi przez dłuższy czas oraz płci – rozmówczyniami były kobiety, w tym kobieta z transpłciową przeszłością. Do badań zaproszone zostały więc kobiety mieszkające na wsi lub mające istotne dla kształtowania się biografii doświadczenie życia na wsi, przy czym wskazana istotność oznaczała szerokie spektrum doświadczeń związanych z mieszkaniem na wsi, niekoniecznie zaś odnosiła się do konkretnego przedziału czasowego. Wśród dodatkowych przesłanek dyskryminacji krzyżowej uwzględniono także: nie-normatywną płciowość lub seksualność (Wiktoria, Alina), niski status społeczno-ekonomiczny i doświadczenie życia w biedzie (Wiktoria, Hanna, Alicja), niepełnosprawność lub zły stan zdrowia rozmówczyni lub osoby bliskiej (Wiktoria, Alina, Malwina – opieka nad dzieckiem z niepełnosprawnością), wielodzietność (Alicja, Halina, Hanna). Trzy z uczestniczek wywiadów są obecnie wdowami (Hanna – żyje w związku nieformalnym z mężczyzną, Halina, Alicja), dwie inne rozmówczynie są obecnie w związku (Malwina – małżeństwo; Alina – związek homoseksualny), zaś jedna jest singielką (Wiktoria). Kobiety różniły się między sobą także wiekiem – najstarsza uczestniczka miała 86 lat (Hanna), zaś dwie najmłodsze uczestniczki – 27 lat (Malwina i Alina). Zależało nam na zebraniu różnorodnych doświadczeń, zarówno negatywnych, jak i pozytywnych, kobiet w różnym wieku, z różnym stanem cywilnym i bagażem doświadczeń rodzinnych.

W prezentowanych wywiadach obecny jest zróżnicowany obraz wsi i różnorodne doświadczenia związane z mieszkaniem na wsi. Z jednej strony, ważne było dla nas, aby ukazać złożoność zjawiska dyskryminacji krzyżowej, z drugiej jednak chcieliśmy wyjść poza negatywny wizerunek wsi i pokazać także dobre doświadczenia związane z życiem na wsi. Prezentowane „opowieści” kobiet na potrzeby niniejszej publikacji zostały skrócone i zredagowane, przy czym starałyśmy się nie zmieniać znacząco języka, jakim posługują się rozmówczynie. Imiona uczestniczek zostały zmienione, zaś nazwy miejscowości, jak i inne informacje umożliwiające wprost identyfikację rozmówczyń zanonimizowane. Wyjątek stanowi tu Wiktoria, która chciała opowiedzieć swoją historię nieanonimowo, występując pod własnym imieniem. Wśród zebranych narracji znalazły się historie:

1. **ALINY** – 27-letniej mieszkanki Krakowa, pochodzącej ze wsi w woj. świętokrzyskim. Alina opuściła wieś w momencie podjęcia studiów w dużym mieście. O wsiach, w których mieszkała (w dzieciństwie często przeprowadzała się ze względu na charakter pracy rodziców), opowiada w sposób pozytywny, dobrze wspominając okres dzieciństwa. Mimo niepełnosprawności nie doświadczyła w dzieciństwie ze strony rówieśników nierównego traktowania, choć w swojej narracji wspomina o trudnościach i barierach instytucjonalnych stojących przed osobą z niepełnosprawnością mieszkającą na wsi (np. dostęp do placówek ochrony zdrowia). Alina jest także osobą homoseksualną – zaznacza, w jaki sposób wyjazd do miasta umożliwił jej identyfikację ze społecznością LGBT, a także stworzenie związku z kobietą.
2. **ALICJI** – 50-letniej mieszkanki Podhala, wdowy, zadowolonej z życia na wsi i przywiązanej do wiejskości. W swojej historii Alicja zaznacza przede wszystkim znaczenie relacji sąsiedzkich

jako pozytywną stronę wiejskiego życia. Za główną barierę dla życia na wsi uznaje trudny dojazd do miasta, jeśli nie posiada się samochodu, oraz trudności w dostępie do rynku pracy. Wspomina także o wychowaniu sześciorga dzieci w kontekście choroby alkoholowej męża i konieczności wypełniania obowiązków domowych spoczywających na barkach kobiet. Gdy do rozmowy włącza się jej sąsiadka, która przyszła ją odwiedzić podczas wywiadu, zgodnie uznają, że obecnie relacje w związkach między kobietami a mężczyznami są bardziej partnerskie. Dobrze żyje się im na wsi.

3. **MALWINY** – 27-letniej mieszkanki niedużej miejscowości w woj. małopolskim, żyjącej w związku małżeńskim, matki Moniki – dziecka z niepełnosprawnością. W historii Malwiny retrospektywnie pojawia się okres uczęszczania do gimnazjum jako trudne doświadczenie szkoły, w której różne osoby z wielu miejscowości zaczynały tworzyć rozmaite „szajki” i podgrupy. Jednak wątkiem najbardziej obecnym w narracji kobiety jest choroba jej córki i konieczność zmierzenia się z jednej strony ze światem lekarzy i ochrony zdrowia, z drugiej zaś z placówkami edukacyjnymi dostosowanymi do potrzeb dzieci z niepełnosprawnościami, często jednak oddalonymi znacząco od danej wsi. Istotnym wątkiem jest także mierzenie się ze społecznymi reakcjami na chorobę dziecka, gdy przypadkowe osoby traktują niepełnosprawność jako „ciekawostkę”.
4. **WIKTORII** – 37-letniej Wiktorii z transpłciową przeszłością, kobiety z niepełnosprawnością (dziecięce porażenie mózgowe), mieszkającej obecnie w dużym mieście, choć pochodzącej z małej wsi. Historia Wiktorii skupia się przede wszystkim na braku akceptacji ze strony bliskich jej osób – rodziny – w odniesieniu

do jej transpłciowości oraz doświadczenia życia w biedzie i próby zbudowania swojego świata na nowo w odłączeniu od toksycznych i przemocowych relacji rodzinnych. Wiktoria w chwili przeprowadzenia wywiadu mieszkała w schronisku dla osób bezdomnych i utrzymywała się z renty. W swojej opowieści podkreśla finansowe wyzwania związane z koniecznością podjęcia terapii hormonalnej i operacyjnej korekty płci, a także z leczeniem wynikającym z niepełnosprawności.

5. **HANNY** – 86-letniej kobiety, mieszkanki Podhala, obecnie wdowy, będącej w przeszłości w dwóch związkach małżeńskich, matki czworga dzieci. Historia Hanny, podobnie jak w przypadku Wiktorii, jest w dużym stopniu opowieścią rodzinną. Narratorka opowiada o przemocy ze strony brata i pierwszego męża, konieczności walki o świadczenia rodzinne przysługujące ze względu na dzieci z pierwszego małżeństwa. Wspomina także samodzielną w dużym stopniu pracę w gospodarstwie i przebudowę domu, w którym mieszkała po zawarciu drugiego małżeństwa. Przywołuje również dramatyczną śmierć syna i trudną relację z córką.
6. **HALINY** – 69-letniej wdowy, obecnie żyjącej w związku nieformalnym, matki trojga dzieci, opiekującej się w przeszłości także tymczasowo pięciorgiem dzieci męża z pierwszego małżeństwa. Mimo że Halina nie mieszka już na wsi i ceni sobie bardzo życie w mieście, z rodzinną wsią wciąż wiążą ją bliskie relacje. Dom będący jej własnością przekazała na rzecz dzieci – uchodźców z Ukrainy, zaś w jej gospodarstwie „dożywotnio” mieszkają koza, świnia oraz koń. W retrospekcjach na temat wsi wspomina pracę na roli, podłączenie prądu oraz „wychowanie na grochu”. Jej zdaniem, wieś uległa znaczącym przemianom na korzyść – dziś żyje się na wsi lepiej niż w przeszłości.

Wśród wątków, które warto uwypuklić, a które pojawiały się w zebranych historiach, odnaleźć można:

- Systemowe trudności związane z życiem na wsi, w tym np. bariery w dostępie do transportu publicznego (Alicja, Malwina), dostęp do placówek ochrony zdrowia (Hanna, Malwina), dostęp do placówek edukacyjnych (Malwina, Alicja);
- Brak lub utrudniony dostęp do adekwatnej pomocy w sytuacji narażenia na przemoc fizyczną lub psychiczną (Wiktoria, Hanna);
- Brak adekwatnej opieki psychologicznej w sytuacji problemów psychicznych i uzależnień osób bliskich (Alicja, Hanna);
- Doświadczenie ubóstwa i trudności ekonomicznych (Wiktoria, Alicja, Hanna);
- Znaczenie relacji sąsiedzkich i przyjaźni na wsiach (Alicja, Halina);
- Rodzinna opieka (opieka kobiet) nad osobami chorymi i z niepełnosprawnościami (Alicja, Malwina, Hanna);
- Znaczenie lokalnego kościoła dla mieszkańców i mieszkanek wsi, nie zawsze jednak przedstawiane w pozytywnym świetle (Alina, Alicja);
- Docenianie pozytywnych aspektów życia na wsi i lubienie wsi.

Mamy nadzieję, że zaprezentowane narracje zburzą obraz wsi jako przestrzeni negatywnej, „zacofanej”, nie-do-życia (tj. opisywanej jedynie poprzez bariery i trudności, jakich doświadczają

osoby mieszkające na wsi), przy równoczesnym ukazaniu złożoności doświadczeń życia na wsi i wskazaniu na systemowe trudności mieszkańców i mieszkanki małych miejscowości. Historie sześciu kobiet nie są reprezentatywne dla doświadczeń osób mieszkających na wsi, jednak ujawniają mechanizmy wykluczenia na podstawie krzyżujących się przesłanek i pokazują rozmaite sposoby radzenia sobie z przeżywanymi doświadczeniami. Na koniec chcemy podziękować wszystkim rozmówczyniom za rozmowę i poświęcony nam czas, a także inspirację do dalszych działań.

WYWIAD 1.

ALINA

R – rozmówczyni

B – badaczka

R: Urodziłam się na wiosce i całą podstawówkę spędziłam w takiej małej, urokliwej miejscowości. Całe gimnazjum w zasadzie też. Przeprowadzaliśmy się kilka razy z racji tego, że moi rodzice są nauczycielami oboje, po prostu migrowaliśmy z nimi za pracą, całą rodziną. Całe dzieciństwo spędziłam na wsi i to były naprawdę takie fajne lata. Nie spotykałam się tam z żadną dyskryminacją i to było dobre. To zaczęło się troszkę w liceum, w takim miasteczku się uczyłam, to już tam były takie lekkie żarty, [na temat tego], kto jest z tego miasteczka, a kto spoza. Ale to było takie...

B: Takie zaczepki terytorialne?

R: Tak, ale myślę, że wszędzie tak jest, że nawet wioska z wioską się potrafi pokłócić i nie odzywać przez kilkadziesiąt lat, więc to było nieszkodliwe, mogę powiedzieć. Problem zaczął się już w mieście na studiach, na studiach pierwszego stopnia, licencjackich, w M1 [duże miasto w woj. świętokrzyskim], jak się przeprowadziłam. To tam troszeczkę już było widać, kto jest z miasta, a kto jest ze wsi.

B: Co masz na myśli, mówiąc, że to było widać?

R: Myślę, że dosłownie w jakimś sensie też, ale to jakoś może...

B: Ze względu na ubiór?

R: Nie wiem, może też wydaje mi się, bo bardziej na to zwracałam uwagę. Myślę, że tak bardzo wieś nie odstaje, ale generalnie każde miasto ma jakieś swoje miejsca, gdzie się ludzie spotykają i ktoś, kto tam nie mieszka, nie żyje, to tego nie wie i niby jest wszystko ok, niby jesteśmy tolerancyjni. Także było parę takich akcji dziwnych, ale też ze względu chyba na... nie wiem, czy powinnam o tym mówić, ale tak mi się wiąże jedno z drugim, że jest to dla mnie naturalne, że też odczuwam dyskryminację ze względu na swoją niepełnosprawność. Wcześniej tak, może faktycznie wszędzie tak mam, w każdej grupie, teraz może już mniej, że potrzeba kilku miesięcy, żeby ludzi do siebie przekonać i męczyło mnie to bardzo, więc po prostu, jak ktoś chciał mnie poznać, to poznawał, tak zawsze zostawało. Na studiach to samo: nie dość, że z jakiejś wioski małej, to jeszcze ta niepełnosprawność wtedy jeszcze bardziej widoczna, która też na mnie oddziaływała tak, że ja się czułam mniej pewna, kurde, jeszcze ta wioska i to jeszcze... no i jakby mi było mało, to jeszcze ten homoseksualizm, no to już w ogóle. Chyba nie powinnam w ogóle z domu wychodzić, tylko gdzieś się zamknąć i tam siedzieć. Pamiętam, [to było] zaraz chyba na pierwszym roku, jak się wyautowałam. Oczywiście byłam bardzo szczęśliwa z tego powodu. Byłam gotowa, żeby o tym mówić, tylko nie wszyscy ludzie byli gotowi tego słuchać, jakby to już dla nich było za dużo w ciągu jednego roku i to się trochę odbiło na tym, że potraciłam trochę znajomych, ale widocznie tak miało być.

B: Potraciłaś ze względu na to, że się wyautowałaś?

R: Tak. To w ogóle było trudne, ten pierwszy rok był trudny, zanim się ze wszystkimi zakumplowałam, to minęło pół roku, poczułam się trochę pewniej. Zaczęłam, wiadomo, wszyscy traktowali mnie spoko. Było naprawdę fajnie, to oczywiście pod koniec musiałam się wyautować, więc drugi rok miałam to samo, przez pierwsze parę miesięcy od początku, ale przynajmniej już po tym, jak przez to przebrnęłam, mieliśmy taką fajną, zgraną paczkę znajomych, gdzie naprawdę tolerancja to już nie było tylko puste słowo, tylko otwartość i było fajnie. Próbuję sobie przypomnieć, jakie były te wcześniejsze lata...

B: No właśnie.

R: Bo taki zrobiłam przeskok, ale właśnie to jest to, co było najsilniejsze, a teraz będę sobie przypominać, co było po drodze. Oczywiście, będę się koncentrować na temacie wsi, ale te wszystkie przesłanki gdzieś pewnie się będą przeplatać.

B: Bo też mnie interesuje właśnie, jak twoja niepełnosprawność, jak to na wsi wyglądało?

R: Jak byłam dzieckiem, to w ogóle tego nie widziałam, myślę, że moi znajomi z podwórka też tego nie widzieli. Myślę, że największy problem z moją niepełnosprawnością mieli moi rodzice na tej wsi, bo oni są nauczycielami. Wtedy jeszcze, te 30 lat temu niecałe, to ksiądz, lekarz i nauczyciel jednak coś tam na tej wsi mieli do powiedzenia i to był szok, myślę, że dla całej wsi. Wszyscy zaglądali, pytali, wiercili dziurę w brzuchu, jakieś dziwne gusta odprawiali po prostu. Ich sytuacja też się zmieniła na gorsze niestety. Ja tego tak

bardzo nie odczuwałam, a w szczególności wśród rówieśników tego nie widziałam. Mieliśmy różny poziom sprawności, ktoś miał okulary i bez nich wchodził w słup i było pełno śmiechu, miałam swoje jakieś inne rzeczy, ale tego nie widzieliśmy. Problem zaczął się w zasadzie w gimnazjum, jak zmieniałam otoczenie i się przeprowadziliśmy, gdzie na tej nowej wsi nikogo nie znałam, w szkole w zasadzie też. Wydaje mi się, że wtedy to najbardziej poczułam w gimnazjum, kiedy moi przyjaciele z podstawówki też się ode mnie odwrócili dlatego, że nie chcieli, żeby również z nich się śmiano ani piętnowano ich za to, że się ze mną kolegują, więc tak naprawdę gimnazjum mi dało tak mocno po dupie, ale nie dlatego, że byłam ze wsi, bo to było na wsi, tylko właśnie ze względu na niepełnosprawność. W gimnazjum jak najbardziej, też już coś czułam, że może nie umiałam tego nazwać, ale wiedziałam, że coś jakby nie jest tak, jak inni mają z tymi relacjami damsko-męskimi, damsko-damskimi i tak dalej. Więc ja już wiedziałam, że coś jest nie tak, ale też nie za bardzo wiedziałam, co to jest. Pierwsze takie, jeżeli chodzi o niepełnosprawność, zetknięcie się z brutalną rzeczywistością, to było gimnazjum, a z wioską to myślę, że początki były w liceum.

B: A spotykałaś się z takimi werbalnymi przejawami, w sensie, z tego, co rozumiałam, to oni też odcinali cię dlatego, że trudno ci było nawiązać jakieś relacje?

R: Mówisz o gimnazjum? Gimnazjum to była totalna rzeźnia, w zasadzie całą pierwszą i drugą klasę przesiedziałam w łazience. Jak tylko wychodziłam, to zaczynały się jakieś poszturchiwania, podkładanie nogi, jakieś dziwne rzeczy, niby przypadkiem, potknięcie ze schodów, masa tego była.

B: Czyli przemoc fizyczna?

R: Tak, jak najbardziej, wszelkiego rodzaju, ale na początku myślałam, że po prostu nie mam wyjścia i muszę się na to godzić. Później zaczęłam się wkurzać coraz bardziej i nie jestem z tego dumna, ale niestety odpowiadałam w ten sam sposób, czyli też mi się zdarzało kogoś popchnąć ze schodów, podłożyć nogę. Ładowałam wiele razy na dywaniku z tego powodu.

B: A ci, którzy robili ci to samo?

R: Powiem szczerze, że różnie to było. Mnie się wydaje, że to było mocno niesprawiedliwe, może też nie wiem o jakichś rzeczach, ale najgorsze było to, że to był jeden budynek i w podstawówce pracowali moi rodzice, więc nikt nie chciał traktować mnie ulgowo tylko dlatego, że moi rodzice są nauczycielami i to jest do kitu, bo zamiast normalnie mnie traktować, to jeszcze pozwalali innym na więcej. To w ogóle była rzeźnia, ale zaczęłam się bronić w tym wszystkim. Aż doszło do takiej przełomowej chwili, gdzie jeden chłopak wyzwał mnie na korytarzu, wiadomo, jak to jest, korytarze są duże, wszyscy się zbierają w kółeczko i już wtedy miarka się przebrała, i po prostu rzuciłam mu taką wiązaną. Zaczęłam się tak z niego nabijać, po prostu takie głupie teksty szły, naprawdę głupie. On też był z takiej małej totalnie wiochy i nie był urodziwy, niestety też mu to wytknęłam, nie jestem z tego dumna, co zrobiłam. No i wyzywałam go, że jak był mały, to mu mama kiełbasę wieszała na szyi, żeby się z nim psy bawiły. Mnóstwo takich głupich rzeczy. Miałam 14 lat. Mój monolog trwał dobrych kilka minut, aż on się wreszcie popłakał. Ja się nigdy nie popłakałam, przynajmniej oni tego nie widzieli, nie dawałam im tej satysfakcji i wtedy się wszystko zmieniło, co jest w ogóle paradoksalne, zawsze jest w szkole jakaś grupa trzymająca władzę, jakieś tam dziewczyny. Jakimś cudem ja się wliczyłam w tę grupę i w ogóle jakaś masakra. Zaczęłam wtedy palić papierosy. Wtedy

było tak: „uuu, jaka jesteś fajna, ale mu przygadałaś” i wszystko się zmieniło. On się stał kozłem ofiarnym. Tylko totalnie nie był na to przygotowany, ja tak stopniowo to brałam na klatę, a on totalnie się wysypał wtedy. To było bardzo przykre. Zmienił szkołę w efekcie, ale co ja mogłam zrobić. Nic nie mogłam, sam sobie na to nagrabił całym rokiem gnębienia mnie. Tak się potoczyło, to był w ogóle koniec drugiej klasy. Trzecia klasa była całkiem w porządku, już nie siedziałam w łazience, tylko na korytarzu. W ogóle klasa zaczęła się do mnie przyznawać. Chodziliśmy na jakieś wycieczki, wagary i to w ogóle było głupie strasznie, ale wtedy mi się wydawało, że chwyciłam Pana Boga za nogi. Masakra. Więc poszłam taka pozytywnie nastawiona do liceum, a tam zaczęło się to samo od początku. Wkurzyłam się i stwierdziłam, że mam to w nosie w ogóle.

B: Do liceum chodziłaś też do tej samej miejscowości?

R: Nie, liceum było w jeszcze innej miejscowości. Liceum to już było miasteczko. Ja tam dojeżdżałam, w ogóle to ciekawe, bo dojeżdżałam tam autobusem, ale żeby dojechać, bo ja naprawdę pochodzę ze wsi, a nie z jakiejś tam miasto-wsi, więc żeby w ogóle dojechać do tego autobusu, musiałam na rowerze pięć kilometrów jeszcze jechać, więc też zbijali się ze mnie. Ale to nie było takie chamskie, tego tak nie odbierałam, to byli raczej życzliwi mi ludzie, więc jak tam przyjechałam umęczona, to zbijali się, że gdzieś tam po polach, że muszę wstać o piątej rano. Oczywiście nie wstawałam o piątej rano, ale tego typu były właśnie kawały takie. Wymyślali różne rzeczy, mimo tego, że nie mieliśmy takiego gospodarstwa ze zwierzętami. To wymyślali mnóstwo rzeczy, które niby musiałam robić rano, było [to] dość zabawne. Ale to jak mówię – ja tak tego nie odbierałam, tym bardziej, że my się raczej kolegowaliśmy i ja też się z nich zrzucałam, ale to też kilka miesięcy musiało potrwać, zanim coś się zadziało. I był taki

moment przełomowy, kiedy chyba po trzech miesiącach przyszedł do nas nowy chłopak do szkoły, no i fart chciał, że nie dość, że był przystojny, to całkiem sympatyczny, a ponieważ ja siedziałam sama w ławce, to on się przysiadł do mnie. Spoko, że w ogóle przyszedł, a nie uciekł gdzieś do ostatniej pustej ławki, więc byłam w totalnym szoku, nie wiedziałam, co mam zrobić ze sobą. No i żeśmy się zakumplowali. Jeszcze się okazało, że jego dziewczyna ma podobne nazwisko do mojego, później się w ogóle okazało, że jesteśmy rodziną. Zaczęłam gnębić rodziców w domu, o co chodzi z tym nazwiskiem. Okazało się, że mój dziadek nazywa się inaczej niż mój ojciec i to była literówka, i tak zostało. I okazało się, że z tą dziewczyną jesteśmy rodziną, to był w ogóle czad. Jak inni zobaczyli, że my się kolegujemy, świetnie się czujemy w swoim towarzystwie, a ja też nie miałam jakichś niecnych zamiarów, w ogóle mnie to nie kręciło i jemu to pasowało, bo nie musiał się odganiać od jakiejś kolejnej dziewczyny, która chce gdzieś coś z nim. Więc totalnie żeśmy się skumplowali, więc jak inni zobaczyli „aha, ona jest generalnie normalna, jest w normie intelektualnej”, bo ludzie też mają co do tego wątpliwości czasami, mieli kiedyś, to faktycznie inni też się pootwierali i bardzo fajnie wspominam liceum też. Miałam taką sytuację w tej samej miejscowości, w tym miasteczku, na jakąś imprezę rodzinną mieliśmy jechać, na jakieś wesele. Pojechałam z mamą do fryzjera, to było liceum. Może 17 lat miałam, siedzę na tym fotelu i ta baba kręci się wokół mnie, ta fryzjerka, i nie za bardzo wie, co ma zrobić ze mną. To było dziwne, bo fryzjer raczej powinien wiedzieć, aż w końcu zebrała się na odwagę i wydziera mi się do ucha: „a co jakby mam zrobić?”. I tak mówi do mnie, jakbym po prostu miała trzy latka. Z tego całego szoku zrobiłam oczy, nawet nie zdążyłam się odezwać i właśnie moja mama wtedy: „a cóż pani się tak wydziera, przecież ona wszystko rozumie”. „Rozumie? Tak? Aaaha” i ona dalej nachyla się nade mną i wydziera mi się do ucha: „to co mamy teraz robić?”. Mówię: „nie

wiem, coś, co się na wesele robi, skąd ja mam wiedzieć, coś z tymi włosami trzeba zrobić”. Ona totalnie myślała po prostu, że mam jakąś niepełnosprawność intelektualną. To było straszne. Byłam w tak ciężkim szoku, na początku nie rozumiałam w ogóle tej sytuacji, dopiero później, jak to do mnie doszło, to sobie myślę, spoko, fajnie ma baba. Ludzie, jak nie wiedzą, to po prostu różne rzeczy mogą czasem zrobić. Słabo.

B: To jest jeden z takich przykładów, bo też mówiłaś, że ludzie czasem mieli wątpliwości co do twojego bycia w tzw. normie intelektualnej.

R: Tak, zdarzało się, to jest czas przeszły. [Zdarzyło] mi się, że jakiś psycholog albo jak szłam do szpitala, w recepcji, jak byłam nawet z młodszym bratem, który widać było, że był młodszy, to ludzie się zwracali do niego, a nie do mnie, co było w ogóle bez sensu totalnie. Ja raczej, z racji tego chyba, że gdzieś tak do 13. roku życia byłam tak traktowana, w sobie nie widziałam żadnej niepełnosprawności, w ogóle nie kumałam, o co chodzi. Dopiero gimnazjum mi to zweryfikowało szybko, że coś jest jednak nie tak, że się różnię, ale byłam zawsze jakoś przygotowana do walki i szybko zbijałam te panie z pantałyku przy tej recepcji, ale zdarzało mi się to często. Albo mówienie o mnie, do kogoś, kto był obok, albo mówienie jak do dziecka, mimo tego, że byłam już w liceum. To takie dziwne było. Nikt też mnie nie pytał o zdanie, mimo tego, że już byłam dorosła. 17-18 lat to już jest dorosły człowiek i nikt mnie nie pytał o to, co ja bym chciała, jakie są plany moje, co ja bym chciała w ogóle w związku ze swoją niepełnosprawnością zrobić. Tylko był jakiś schemat, pytania [były kierowane] do rodziców. Ostatni raz, jak się na to godziłam, to miałam chyba 21 lat i już powiedziałam, że dość.

B: Czyli ktoś za ciebie podejmował decyzje?

R: Tak, w ogóle bez porozumienia ze mną decyduje o mnie, a najgorsze jest to, ale to jest problem całej służby zdrowia, że lekarze nie informują o konsekwencji jakichś działań, jak wtedy. To tak mnie przybiło, bo akurat po tej ostatniej operacji miałam 21 lat, ja o tym nie decydowałam, bo ja tego nie chciałam. Nawet chyba powiedziałam to już, że ja tego nie chcę.

B: Możesz powiedzieć, co to była za operacja?

R: Tak, to był przeszczep kości, który w sumie się nie powiódł, ja tego nie chciałam. Też mi nikt nie powiedział, że ja się będę teraz uczyła chodzić po tym. Coś takiego podziało się dziwnego, że miałam niedowład w całej lewej nodze, od biodra do czubka palca i uczyłam się chodzić i tak totalnie nie byłam na to przygotowana psychicznie, że będę przez dwa tygodnie z balkonikiem popierdzielać po korytarzu. To był już szczyt. Powiedziałam: dość! Koniec! Nie ma. I przez 5-6 lat chyba w ogóle, totalnie nie dopuszczałam myśli, że jeszcze cokolwiek zrobię z tym, ale też tak mijał ten czas, mijały te lata, aż w końcu sama zaczęłam się zastanawiać, czy jednak czegoś nie dałoby się jeszcze zrobić i znalazłam wtedy sama lekarza. Pamiętam, pierwszy raz zetknęłam się z tym, że mnie zapytał, co ja bym chciała. Powiedziałam mu i on zrobił dokładnie to, co ja chciałam. Więc jestem zadowolona z tego i to w zasadzie w Krakowie, to znaczy to było akurat w Warszawie, ale w Krakowie dochodziłam do tej świadomości i bardzo się zmieniałam w Krakowie również wizualnie.

B: A czego chciałaś?

R: Chciałam po prostu, generalnie..., bo znaczenie też ma to, jaka to jest niepełnosprawność.

B: Tak, o to oczywiście też cię chciałam zapytać.

R: W ogóle to jest tak, że tego nie widać, na ulicach, a już na pewno nie w telewizji nigdzie, bo ludzie się tego wstydzą i trudno o tym powiedzieć, bo to się nie mieści w jakichś ramach. Nie możesz powiedzieć, że to jest niepełnosprawność ruchowa. Trudno jest to w ogóle gdzieś sobie umiejscowić, to jest taka wada wrodzona, rozszczep wargi i podniebienia. Mogą być różne: lewostronny, prawostronny, cały, krótki. Ja mam jakby full opcję, tylko lewostronnej. To się wiąże też z tym, że zapada ci się po prostu część twarzy i oni muszą to zrekonstruować.

B: Stąd ten przeszczep...

R: Na tym to polega, bo to jest takie zniekształcenie twarzy i może być różnie, w zależności od tego, ile masz tych operacji, jak to będzie wyglądało. Ja ich miałam dziesięć chyba, a można mieć trzy. Miałam akurat lekkiego pecha, ale trudno.

B: Ale w związku z tym, że się nie powiodły?

R: Nie powiodły się i uważam, że... Krakowa nie polecam, bo to jest strata czasu i zdrowia.

B: Ale pierwszą operację miałaś jako dziecko, tak?

R: Miałam sześć miesięcy, później miałam rok, trzy lata, cztery lata. To wszystko w Krakowie.

B: Czyli dzieciństwo miałaś w szpitalach...

R: Tak, miałam. Kraków dobrze kojarzyłam z jazdy tramwajem itd., żeby było najśmieszniej, to najbardziej mi żal z całej podstawówki zajęć z techniki. Zawsze wydawało się, że to jest tak beznadziejne, że to jest tak nieważne, a ja [przez] te zajęcia z techniki do tej pory mam jeszcze żal, że się nie nauczyłam robić kolorowych kanapek (śmiech). Także cała podstawówka to dla mnie największy żal z powodu opuszczania [lekcji]. Czemu nie matematyka? Tylko technika, masakra. A jeszcze to, co było najgorsze, czyli trzecia klasa szkoły podstawowej. Byłam wtedy chyba miesiąc w szpitalu w Polanicy-Zdroju i mieliśmy wtedy lekcję, kto to wymyślił w ogóle, mieliśmy lekcję w szpitalu, to było okropne, z zakonnica, która, jak nie chciałam odmawiać paciorka, to wysypywała coś i musiałam klęczeć na tym w rogu. Masakra. Wypięta mi kroplówkę i musiałam klęczeć. Naprawdę. Przez to, że nie chciałam paciorka mówić. Dlatego.

B: A ktoś z lekarzy to widział?

R: Nie wiem, to był okres świąteczny. Nie wiem, kto w ogóle był w tym szpitalu. Była grupka dzieci, około szesnastu nas było tam, no i zadzwoniłam, a też byłam sprycula, bo gdzieś się wykradłam, skądś zdobyłam monety, na palcach wybiłam numer, zadzwoniłam, że chcę, żeby mnie stąd zabrać. Dwa dni później przyszedł lekarz i powiedział, że ta dziewczynka nie uczestniczy w lekcjach i koniec kropka. Oczywiście tam były kłótnie. Byłam zapraszana dalej na zbiorowe modlitwy, na różaniec. Do tej pory mam traumę, jeżeli chodzi o zbiorowe odmawianie różańca.

B: A jesteś osobą wierzącą?

R: Wierzę w Boga, ale może niekoniecznie w całą instytucję Kościoła.

Może to zabrzmieć banalnie, jak sztafpowa odpowiedź, ale naprawdę tak jest. Chodzi mi o to, że mam naprawdę taką bardzo religijną, katolicką rodzinę. Bardzo konserwatywną i w ogóle też temat mojej homoseksualności jest nie do przejścia w tej rodzinie, chociaż się wyautowałam.

B: O to też chciałam zapytać. Jak twoja rodzina przyjęła tą informację?

R: Ciężko, jestem grzesznicą i nie pójde do nieba, pójde do piekła i będę się smażyć.

B: Wprost, tak?

R: Tak.

B: A oni kiedy się dowiedzieli?

R: Niedawno, bo w kwietniu tego roku, myślę, że domyślali się dużo wcześniej, ale odpychali od siebie ten temat. Wywaliłam kawę na ławę, że się tak wyrażę, w ciągu jednego weekendu, bo nie docierało to do nich. Zaprzeczali i chcieli mnie omotać, żebym się wycofała po szantażu z ich strony.

B: Szantażu?

R: Tak, że nie dostanę od nich tego i tego. Powiedziałam, że już dawno z tego zrezygnowałam, wypowiadając pierwsze słowo. Przyjechałam tutaj z jedną tylko intencją, wyznać prawdę, żeby już nie ściemniać, nie kombinować, nie udawać. Po prostu taka jestem. Jeśli tego nie akceptują, to przykro mi, ale to znaczy, że to nie jest moja rodzina, więc nie mieli wyjścia. To znaczy, mieli wyjście, ale wybrali

mnie. To było w kwietniu, ale powinni się domyślać już dawno. Jesteśmy w kontakcie, jesteśmy dalej rodziną, chociaż myślę, że do tej pory już to wyparli, tak mi się wydaje. Chociaż wiedzą też o mojej dziewczynie. Znają ją.

B: Czujesz się źle?

R: Tak. Najlepsze jest to, że to jest już za mną, że już nie muszę tego powtarzać. Powiedziałam to raz, dziękuję, wystarczy. Mam już czyste sumienie w tym zakresie, bo też zawsze były tematy, kiedy jakiś ślub, kiedy to, kiedy tamto. Już można unikać tego tematu, chociaż ślub, to może i będzie, ale nie taki, jak oni by tego oczekiwali.

B: A powiedz, jak twoi znajomi czy sąsiedzi, sąsiadki, jakaś dalsza rodzina – oni też wiedzą?

R: Sąsiedzi, sąsiadki nie wiedzą, z racji tego, że to jest mała wieś i im by nie dali żyć. Moja mama powiedziała i może mi to sprawiło przykrość, ale nie rozpamiętuję tego, ale [powiedziała]: „ty sobie rób w Krakowie, co chcesz, wracaj tam, ale tutaj masz być normalna, bo ja będę tu żyć”. I w sumie, z jednej strony to rozumiem, chociaż wiem, że... nie będę oceniać jej postawy, jestem w stanie pójść na ten kompromis i jakby się nie afiszować z tym, chociaż to jest głupie dla mnie, ale rozumiem. To jest naprawdę mała miejscowość, zaraz by się to rozniosło, a może być też tak, że my to demonizujemy, że wcale by tak nie było. Ale ja też wiem, że oni się tego boją i według mnie, nie są teraz na to gotowi. Nikt o tym na wiosce nie wie na razie. Są naprawdę zestresowani tym. A znajomi wszyscy wiedzą i w pracy nawet też wiedzą, pierwszy szok, myślę, chwila, a potem już jest git. Jest takie zastanowienie, bo raz mi się zdarzyło usłyszeć, teraz mnie to bawi, chociaż wtedy, nie wiem, może wtedy też mnie bawiło,

jak kiedyś jakiś koleś powiedział: „o kurde, jesteś lesbą, w sumie, jak na ciebie patrzę, to się nie dziwię” (śmiech). Także było i tak, parę razy miałam w życiu, że „nawet się wpisujesz w ten stereotyp, ale nie jesteś gruba i masz długie włosy”. Straszny burak, pewnie ze wsi (śmiech), żartuję. W sumie to jak bym się miała tym wszystkim przejmować, to bym już dawno chyba musiała skończyć ze sobą albo nie wiem, zamknąć totalnie w sobie.

B: Powiedziałaś, że dużo się zmieniło, jak przyjechałaś do Krakowa, mówisz, że pod względem wizualnym się zmieniło.

R: W sumie powinnam powiedzieć, że uciekłam do Krakowa, bo miałam taką śmieszna sytuację, już po obronie z M1 wróciłam na tę wioskę...

B: A co studiowałaś?

R: Studiowałam turystykę i rekreację. Bardzo fajny kierunek na studiowanie, pojeździłam trochę po Polsce, poznałam świetnych ludzi, polecam. Byłam rok w domu, to bez sensu było, teraz to powinnam tam zostać i coś zrobić ze sobą, ale dla kogoś, kto mieszka na wsi, to jest taki stereotyp, że: „co się martwisz, co się smucisz, że wsi jesteś, na wieś wrócisz”, więc jakby to jest proste, że kończę studia i wracam. Nawet o tym nie myślisz, że są jakieś alternatywy, tylko jesteś w tym schemacie, że pakujesz się i wracasz. Może moi rodzice nie za bardzo wiedzieli, czy sobie poradzę, jak znajdę pracę, bo jest taka dyskryminacja. Ludziom jest ciężko jeździć, ja też spotkałam się z jawną dyskryminacją typu „wie pani co, my potrzebujemy bardziej reprezentatywną osobę na stanowisko”. Też mi się to zdarzało.

B: W mieście, tak?

R: To było akurat w Łodzi na rozmowie kwalifikacyjnej i to właśnie było w tym roku, jak byłam na wiosce, bo tam nie mogłam żadnej pracy znaleźć, a jak znalazłam, to w magazynie w sklepie. Powiedziałam, że ja się nie będę za jakimiś pudłami chować. Na zapleczu sklepu. Bez sensu. Taka była śmieszna sytuacja, bo mój sąsiad wtedy mnie uczył grać na gitarze, skumplowaliśmy się bardzo. Zresztą my się wcześniej znaliśmy, ale jakoś w tamtym czasie bardziej żeśmy się skumplowali i on chyba coś chciał ode mnie, ja niekoniecznie chciałam od niego. Mieliśmy jeszcze wspólną znajomą, a ta znajoma chciała coś od niego, a ja coś od niej (śmiech). Myślę, że na tym można by było śmieszłą komedię zrobić. To nie trwało długo, bo ja myślałam, że po prostu oszaleję w tej sytuacji. Muszę uciekać, myślałam, coś zrobić ze sobą. Pamiętam, jak mówiłam, że nigdy nie zamieszkałam w Krakowie, ale ten Kraków był blisko, nie chciałam znowu wracać do M1, bo tam też by było ciężko z pracą, a o Krakowie słyszałam, że jest taki otwarty, taki super. Myślę sobie, nie jest tak daleko, dwie godziny pociągiem i do Krakowa. Pojechałam do tego Krakowa, początki były trudne, gdzieś tam nocowałam, akurat tu brat studiował.

B: A ilu ty masz braci?

R: Dwóch, jeden jest młodszy o dwa lata, a drugi jest młodszy o kilkanaście lat. Pierwsze prace, jakich się podjęłam, to były ulotki, jakoś udało mi się awansować w tej firmie. Nabierałam pewności siebie, ale w ogóle trudno mi było znaleźć mieszkanie. To może jest ważne, że przez telefon to wszystko jasne: „to słuchaj, przyjeźdź, to zobaczysz, czy ci się podoba. Możesz już zostawić nawet swoje rzeczy”. No i spoko, jadę i gdzieś to było, pamiętam, wysiadałam na przystanku Korona. W ogóle nie znałam miasta, więc teraz nie wiem nawet, gdzie to było, gdzieś tam wysiadłam, że teraz bym nie trafiła.

Poszłam do tych ludzi, dwie dziewczyny były i chłopak, ja miałam z tą jedną dziewczyną być w pokoju, no i oczywiście „cześć, cześć”. Od razu widziałam jakieś takie podniesienie brwi. Przez te wszystkie lata nauczyłam się trochę więcej odczytywać z ludzkiej twarzy, tak mi się wydaje. Poszli od razu do kuchni, jakieś szepty, pomyślałam sobie, że nie będę nawet czekać na werdykt, jaki łoża szyderców wyzna, tylko do razu zamknęłam drzwi za sobą. Ale też np. na Borku Fałęckim pojechałam na podpisanie umowy już z plecakiem z rzeczami i on mi po krótkiej rozmowie powiedział, że nie może tego wynająć, bo sobie przypomniał – akurat w tamtej minucie sobie przypomniał – że jego siostra wraca skądś tam, że ona będzie jednak w tym pokoju mieszkać. Powiedziałam, co o tym wszystkim myślę, nie przebieając w słowach i wyszłam. I tak, cztery sytuacje takie były już w sumie, byłam zrezygnowana naprawdę, bo wiedziałam, że chodzi o mój wygląd, że po prostu ludzie się boją, no i to było przykre. Myślę sobie, co jest grane? I pamiętam, że był wieczór, koło [godz.] 20 już. Miałam ostatnie mieszkanie, więc szłam naprawdę zrezygnowana, żeby to tylko odbębnić. To było na Kazimierzu. Zgubiłam się tam potwornie, nie mogłam w ogóle się tam znaleźć, jakoś wreszcie odnalazłam tę kamienicę, tamtego wieczoru przeraziła mnie generalnie (śmiech), ale było mi tak obojętne wszystko, byłam tak znieczulona ostatnimi wydarzeniami, że tam poszłam po prostu i przerażało mnie to, ale pomyślałam sobie, co ma być, to będzie, najwyżej zostanę w tej bramie. No i idę tam, pukam, dziwnie w ogóle się tam szło, to było bardzo podejrzane. Teraz bym nie poszła, ale wtedy było mi wszystko jedno, co się stanie. Poszłam, trzeba było na jakiś dziedziniec wyjść, drewnianymi schodami, to wyglądało jak wyjście na jakiś strych. Dziwnie, skrzypi to wszystko pod nogami i są jakieś drzwi, ciemno jak nie wiem, nikogo nie ma. Dzwonię, nic, dzwonię drugi raz, myślę sobie, ale ktoś sobie jaja zrobił. No to mówię, nic, trzeba uciekać i nagle słyszę takie tup, tup, tup, no i ktoś otworzył drzwi. Patrzę, a to jakaś

młoda laska, myślę sobie „uff”, dobrze, że nie jakiś facet z siekierą, nie jest źle. Była chyba bardziej przerażona ode mnie (śmiej), ale po chwili przetała okulary, to było dość komiczne, bo zdjęła okulary, przetała, założyła, przyjrzała się dobrze, otworzyła drzwi szerzej, uśmiechnęła się do mnie szeroko i mówi „proszę”. Byłam w ciężkim szoku, więc niepewnie weszłam do środka, rozglądając się, czy aby na pewno tam nie ma kogoś z siekierą (śmiej) i pierwsze, co powiedziała, jak ma na imię, ja też. „Siadaj, może zrobię ci herbatę” – pierwszy raz w ogóle ktokolwiek mnie zapytał, czy się napiję herbaty. Siadłam taka zrezygnowana, ale jednak z nadzieją. „Tak, proszę, zrób mi herbatę” i mówię, w ogóle opowiadam jej cały tydzień mojego życia. Wiesz co – mówię – jesteś pierwszą osobą, która zaproponowała mi herbatę. Ona siada: „musisz mi wszystko opowiedzieć, ale zaraz, najpierw wstawię wodę” (śmiej). Zaczęłyśmy gadać i gadałyśmy dwie godziny, jakbyśmy po prostu znały się nie wiadomo ile. Druga kwestia jest, że w ogóle nie rozmawiałyśmy o mieszkaniu, widziałam tylko kuchnię, a raczej aneks kuchenny. I ona mówi: „To kiedy się wprowadzasz” i ja w totalnym szoku byłam. Mówię, że w sumie to od zaraz. To jutro przyniesiesz rzeczy i spokój. I taka cisza nastała, to może zobaczymy mieszkanie (śmiej). Ona na to: „ja w sumie mam jeden pokój, ale pomieścimy się”. Małe było to mieszkanie, ona w sumie wynajmowała tę kamienicę, wyremontowała ją, za naprawdę taką fajną kasę to wynajmowała, ale wiadomo, potrzebowała wsparcia, była młodsza, koło 23 lata miała, może nawet mniej, potrzebowała kogoś, kto by ją jeszcze wsparł finansowo. Następnego dnia czy dwa dni później, nie pamiętam, faktycznie się przeprowadziłam. Bardzo fajnie nam się gadało i chyba po dwóch tygodniach przyszła jej siostra i wtedy wszystko stało się jasne, o co chodzi, ta otwartość, to zrozumienie, to wszystko. Jej siostra miała, nie wiem, jak się ta choroba nazywa, może się poparzyła, może coś, nie pytałam, ale pół twarzy miała, wyglądało to jak jakieś oparzenie, ale to chyba była

jakaś choroba, która dawała jakieś skutki. I wiesz, coś jeszcze miała z okiem, uchem, w każdym razie coś takiego było i myślałam sobie, pokiwałam tak do siebie znacząco, że znaczy, z jednej strony, to było smutne, że kurde, musisz coś przeżyć, musisz coś zobaczyć, czegoś doświadczyć, żeby się na coś otworzyć, ale z drugiej strony, całe szczęście w tym wszystkim, że ja trafiłam na nią, bo nie wiem, co by się stało, gdyby nie ona. Pewnie nie miałabym gdzie mieszkać po prostu. Nosiłam, bo sobie myślę, że to wtedy o to chodziło, ja jeszcze skórzaną kurtkę nosiłam, jakieś tam ćwieki może, t-shirt wywleczony, może też po prostu tym...

B: Czyli miałaś taki hardcorowy styl?

R: Tak, ale życie mnie do tego zmusiło, wiesz? Zanim ktoś podszedł, żeby mi coś zrobić, to musiał się dwa razy zastanowić. Myślę, że w ogóle byłam bojowo nastawiona, często miałam zacisnięte pięści, jak gdzieś stałam, wiesz, przygotowana byłam do ataku i w sumie to był przełom z tym mieszkaniem na Kazimierzu. Mieszkałam kilka miesięcy i wiesz, ta dziewczyna w ogóle całe życie w Krakowie mieszkała, więc trochę mi opowiadała, że tam warto iść, to warto robić, gdzie tam, coś tam. Uczyla mnie trochę tego Krakowa. To było takie nawet spoko.

B: Musiałaś się tu jakoś zorganizować, znaleźć pracę, jakieś zajęcia.

R: Po prostu wzięłam cokolwiek, wzięłam te ulotki, a że to też było śmieszne, bo znalazłam pracę tylko dlatego, że miałam orzeczenie. Wszystkich brali, co mieli orzeczenie, więc mnie też, a że szefowa zobaczyła, że jestem całkiem ogarnięta i że jej pomagam logistycznie, to zaraz po kilku miesiącach mówi: „Alina, słuchaj, ty będziesz trenerem, ludziom będziesz tłumaczyć, bo to są takie tłumoki,

że ja mówię, a oni nic” (śmiej). I faktycznie, robiłam coś w rodzaju obowiązków trenera pracy, więc łączyłam z tymi ludźmi. (...) No i tak nabierałam tej pewności siebie, że po prostu zmieniałam pracę na coraz lepszą, bardziej rozwijającą. To też pozwalało mi się otwierać na ludzi, no i chciałam czegoś więcej, bo jednak jak masz coś, to chcesz czegoś więcej, aż w końcu pomyślałam sobie, bo wiadomo, w międzyczasie jakieś wpadki miłosne się zdarzały, więc ja też chciałam i dla siebie, i tak w ogóle wyglądać lepiej i atrakcyjniej itd., więc zaczęłam o tym myśleć i wracać: kurde, może by jednak coś zrobić ze sobą i to była walka wielka, znalezienie ortodonta, który by się podjął w ogóle takiego leczenia, logopedy do tej pory nie znalazłam niestety, więc musiałam sobie radzić sama.

B: Czy to, że się przeprowadziłaś do miasta, wpłynęło na to, że zmieniłaś wygląd?

R: Pewnie, że tak, bo na wsi nie miałabym w ogóle takiej możliwości. Na wsi to każdy macha ręką, jest jak jest, musi tak być. Ale nie ma możliwości, masz jednego lekarza rodzinnego, ale nie o to chodzi, tylko w ogóle musiałam zmienić myślenie, tam nie potrafiłam tego zrobić, nie było ludzi, którzy by mnie do tego zmotywowali.

B: A w rodzinie?

R: W rodzinie tak, ale to co innego. To jest zupełnie co innego, jak ci matka albo ojciec powie: „zróbże coś ze sobą, a ubierz się ładnie”, (śmiej) to w ogóle ci się nie chce. To musi wychodzić ze środka. To jest proces i to musi potrwać, swoją drogą u mnie to trwało parę lat, zanim doszło wreszcie do mnie, że można inaczej, że widzę alternatywy. To mnie bardzo zmieniło, to że byłam z wioski, to na każdym kroku było po prostu widać. Naprawdę. Ja się tego uczyłam,

nie wiem, mnóstwo różnych rzeczy banalnych, słuchaj, kupno biletu z automatu, to jest śmieszne, ale jak teraz widzę, że ktoś ma z tym kłopot, bez obciachu podchodzę i zaczynam tłumaczyć, co i jak, bez względu na to, czy to jest pani 50 plus czy jakiś chłopak. No dobra, omiotę wzrokiem i coś tam mogę powiedzieć o osobie i bez obciachu podchodzę, masz legitymację, nie masz, bo to zależy. Bo wiesz co, tu są strefy czasowe, a skądże ja miałam wiedzieć, że to jest bilet taki, a to taki. To jest tylko przykład, a mogłabym je mnożyć, od biblioteki po wszystko, że się człowiek nie umie odnaleźć.

B: A jak twoja rodzina przyjęła to, że się przeprowadzasz do Krakowa?

R: Powiedzieli, że wrócę do nich pewnie.

B: Nie wierzyli, że zostaniesz?

R: A tam, jak mój tata powiedział, „zgłódniejesz, to przyjedziesz. Dzwoni, jakby coś się działo”. Myślisz, że bym zadzwoniła? Spałam na drzwiach i nie dzwoniłam, w życiu bym nie zadzwoniła.

B: Co to znaczy, że spałaś na drzwiach?

R: Wyjęłam drzwi z zawiasów i je położyłam, nie mieliśmy dodatkowego łóżka na początku, dopiero później. Ale było klimatycznie, było w ogóle fajnie. W ogóle to wydaje mi się, bo teraz nie utrzymuję kontaktu z tą dziewczyną, cztery miesiące ją znałam, teraz mi się wydaje, nie wiem, czy to była aktywistka, feministka raczej nie, raczej gdzieś na początku była drogi swojej, ale ona była taką artystyczną duszą, gdzie ja w ogóle nie ogarniałam tego tematu. Ona miała coś takiego, w jakimś teatrze amatorskim grała, dla mnie to był taki dziwny świat, inna bajka. Nie mogłam tego zrozumieć, jak to, że ona

nie ma stałej pracy. Raz studiuje, raz nie, nie mogłam tego ogarnąć w swoim umyśle... Miałam taki szok mentalno-obyczajowy. Ale dużo jej zawdzięczam, mimo że to była taka krótka znajomość.

B: A ten szok mentalny i obyczajowy, to też związany z dostępnością do różnych instytucji kultury?

R: Też.

B: Mówiłaś też o przychodniach, o tym, że był jeden lekarz rodzinny...

R: I jedna biblioteka, i w tej bibliotece były same lektury tak naprawdę. Jak szłam do tej biblioteki, to nie wiedziałam, kto te kobiety w ogóle tam zatrudnia. Tam na tej wiosce to mnie wszyscy znają, bo drugiej takiej dziewczyny nie ma, a jeszcze to jest tak specyficzna sytuacja, że moi rodzice są nauczycielami, ich też wszyscy znają. Mój brat, młodszy [o] dwa lata, jest bardzo zdolny, w różnych takich olimpiadach brał udział i jego też chociażby z tego znają. Ja nie bardzo, jeśli chodzi o olimpiady, w ogóle żadne olimpiady nie wchodziły w grę, a czerwony pasek to raczej nie na świadectwie, więc po prostu nie wiem, skąd ja się urwałam w tej rodzinie. Totalnie inna jestem.

B: A jako jedyna wyemigrowałaś do miasta?

R: Nie, mój brat teraz studiuje na UJ.

B: Czyli poszedł trochę w twoje ślady?

R: Nie miał wyjścia (śmiech), on nawet wcześniej wyemigrował, bo poszedł do innego liceum, nie poszedł na zmarnowanie do okolicznych wiosek, tylko do liceum do M1. Ja wtedy studiowałam.

B: Dlaczego na zmarnowanie?

R: No tak, to są słowa moich rodziców. On po prostu jest zdolny. Myślę też, że uwierzył w to, że jest zdolny. Przecież mamy takich samych rodziców, więc on był w liceum, a ja byłam na studiach. Po wiem ci tak: generalnie moja wioska jest taka, że jest kilka domów i tam naprawdę nic nie ma. Nawet sklepu nie ma, nic. A wioska obok to już jest taka większa miejscowość, ale też wieś i tam jest właśnie szkoła, tam jest lekarz, jest jakiś tam sklep jeden z drugim, spożywczo-alkoholowy oczywiście, monopolowy. Kościół, przychodnia, ta biblioteka i co tam jeszcze jest? Zrobili ostatnio jakiś klub, bilard, generalnie można wypić piwo i pograć. W życiu tam nie byłam nawet. No więc, tam w ogóle jest mało miejsc, żeby cokolwiek robić, można tylko siedzieć na ławce i pić wino, w sumie na tym by się skończyło.

B: A wiejski dom kultury?

R: Nie ma czegoś takiego jak wiejski dom kultury, ale jest remiza strażacka, gdzie odbywały się co tydzień zabawy. Nie wiem, czy może kiedyś słyszałaś o czymś takim jak zabawy w remizie, dyskoteki. Słuchaj, to muszę ci powiedzieć, że wybawiłam się na tych zabawach w liceum.

B: Cała wioska przychodzi?

R: Nie tylko jedna. Okoliczne wioski, wiesz, tam się życie koncentruje od soboty do soboty, to sobie nie myśl. Tam też jest rewia mody, i BMW, i pisk opon, i wszystko tam jest. Więc wyobraź sobie mnie, znaczy nie w skórze, ale miałam jeszcze taką fazę na reggae, trochę może do tej pory mi zostało, więc idę [ubrana na styl] reggae do takiej imprezy, gdzie szpileczki itd., więc generalnie też się z tłumem

wyróżniałam. W życiu nikogo nie udało mi się wyrwać na takiej zabawie. Ale to dlatego też, właśnie to też w sumie ważne, moi kuzyni z miasta mówią, że ja w ogóle nie pasuję do tej wsi. W ogóle nie mam tej mentalności, wyglądu też nie mam, bo nie mam czerwonego nosa i policzków (śmiech), więc tak źle ze mną nie jest może jeszcze.

B: Co to znaczy, ta mentalność wiejska?

R: Tak myślę właśnie, jak to nazwać, to jest takie bardzo ograniczone myślenie, ta mentalność. Jest pewien stereotyp i jeśli wyłamiesz się z różnych powodów, nie wiem, masz starszą dziewczynę o kilka lat, to się już nie podoba rodzicom. Ty masz 19 [lat], a ona ma 26, i to już jest nie tak. Urwało ci nogę, nie wiem, cokolwiek, oglądasz się za dziewczynami, a jesteś dziewczyną, to już jesteś nie tak. Jak cokolwiek zrobisz, co się nie mieści w normie, to jesteś wyklęta i po prostu już nie istniejesz dla tych ludzi.

B: I faktycznie z twojego doświadczenia tak jest? Z twoich obserwacji?

R: Jest ten stereotyp. Ja np. najbardziej doświadczyłam [tego], żeby było śmieszniej, dlatego, że nie chodzę do kościoła. Nawet jak ksiądz chodził po kolędzie i jak już się zostanie zmuszonym, żeby wejść do tego pokoju, bo przecież nie wypada nie być, wtedy ksiądz potrafi jakieś kazanie mi strzelić: „a dlaczego schodzę na złą drogę? Co się stało?” albo (śmiech) w mojej obecności pyta mamę: „a czy jak córka wchodzi do pokoju, gdzie jest krzyż, to krzywi się czy nie?” (śmiech). Szuka naprawdę jakiegoś opętania we mnie.

B: A to jakaś niedawna sytuacja?

R: Nie, nie. To już dawno, przyjeżdżałam ze studiów do domu.

B: Czyli ksiądz szukał opętania?

R: Nie wiem, czym się kierował dokładnie, ale faktycznie nie uczęszczałem często do kościoła, w ogóle nie uczęszczałem.

B: Czyli ten wątek religijny też jest ważny na wsi?

R: Tak, to wiesz, to od razu wszyscy ci powiedzą, kto nie chodzi do kościoła, każdy to wie, że młoda nie chodzi, tak już sobie teorie różne kręcą w głowie.

B: A powiedz, czy ważne jest dla ciebie twoje pochodzenie? Jaką ono odgrywa rolę?

R: Bardzo ważną, ja w ogóle ja się nie wstydzę tego, że się wychowałam na wsi i pochodzę ze wsi. Dla mnie to jest, w ogóle nie wyobrażam sobie, jak mogłabym dorastać w mieście. Po prostu ta wieś to jest tak cudowne życie dla dzieci, później to faktycznie zaczyna ci brakować tego czy tamtego, ale to mnie ukształtowało w jakimś sensie. Kocham przyrodę, mieszkałam koło zbiornika wodnego, opiekowaliśmy się rannymi zwierzętami i cała wieś po prostu w tym uczestniczyła, pamiętam, jak robiliśmy procesję dlatego, że zdechła wiewiórka. Wyobraź sobie kilkanaście dzieci, masakra po prostu. To jest dla mnie szalenie ważne.

B: Jak wyglądało twoje dzieciństwo? Byłaś w jakimś przedszkolu?

R: Wiesz co, uczennica się mną opiekowała, jak byłam w wieku do czterech lat. A później to przedszkole było może. Jak miałam cztery lata, to już do przedszkola chodziłam. Ale jeszcze to były czasy, gdzie mieliśmy takie mieszkanie, jak to się nazywa, nauczycielskie,

więc miałam salę drzwi obok i moje podwórko to była cała szkoła, więc potrafiłam i po strychu łązić, już miałam jakieś swoje przekminki, jak do jakiejś sali wejść, jakie są oceny. Wiedziałam, jak tam przejść, także byłam szczyłą na wsi. Człowieku, ze mną wiele rzeczy można było załatwić (śmiech).

B: A to, że się przeprowadzaliście, czym było spowodowane?

R: Zmianą pracy. To był ten czas, kiedy zamykano bardzo dużo szkół, a ponieważ to była mała miejscowość i tam było kilkadziesiąt dzieci, to ktoś po prostu stwierdził, że to się w ogóle nie opłaca, więc zamknęli tą szkołę. A jak już zamknęli, to wiadomo, że musieliśmy się przeprowadzić stamtąd i wyprowadziliśmy się do moich dziadków. To było jakieś 20 kilometrów dalej. A w tej miejscowości jednej to chyba ze trzy razy, bo zanim się znalazło miejsce w tej szkole, to mieszkaliśmy gdzieś indziej. Ale to była ta sama wioska, pamiętam, moje dzieciństwo z tego jednego miejsca, tam przy tej szkole. To było naprawdę bardzo fajne. W ogóle bardzo fajne dzieciństwo miałam.

B: Ale nie miałaś żadnego kontaktu ściśle z pracą rolniczą?

R: Nie, nie mieliśmy w ogóle czegoś takiego. Tam mieliśmy tylko mały ogródek z marchewką i z truskawkami, bo lubiłam, więc tyle, ale mój dziadek miał, więc raz czy dwa pamiętam takie akcje, tylko że ja w ogóle jestem alergiczką, więc mnie też nie za bardzo dopuszczali do tego, ale faktycznie jakieś sianokosy były, tylko ja to widziałam z daleka, bo zaraz dostawałam jakiegoś ataku kaszlu, więc mi się upiekło. Nie narobiłam się za bardzo przy sianie.

B: A gdzie ci się teraz żyje lepiej?

R: Znalazłam miejsce tutaj swoje w Krakowie, tutaj mieszkam i tu mi się bardzo podoba, i urządziłam się w takim moim własnym stylu. Wszystko mi się podoba. Praca mi się podoba.

B: To jest twoje mieszkanie czy wynajmujesz?

R: Wynajmuję. Praca też mi się podoba, wszystko mi się podoba.

B: Wyobrażasz sobie teraz powrót na wieś?

R: Dopuszczam taką myśl, ale nie tam, gdzie żyłam, co ci opowiadam o tej wiosce, gdzie nie ma nawet sklepu, tylko o tej wiosce, skąd moja mama pochodzi, gdzie ona się urodziła i wychowała, bo to jest taka mała miejscowość, ale to jest cztery kilometry od M1. Tam też jest taki fajny zbiornik wodny, w ogóle tam jest bardzo ładnie. To też nie jest taka typowa wieś. Jednak brakuje mi tego kontaktu z naturą. Tutaj w Krakowie brakuje mi, a tam jest faktycznie dom, w którym mogłabym się zatrzymać i nie musiałabym się martwić o to, jak to opłacam i z czego będę żyć, tylko po prostu mogę tam zamieszkać w każdej chwili, jest tam pięknie. Tylko tej pracy brak. Z drugiej strony, mieszka tam teraz mój dziadek i jest tam zameldowany jeden z dwóch wujków księży i jestem przerażona tą sytuacją, bo czy oni mają jakieś wakacje, goście zjeżdżają, to oni się tam zatrzymują, ale jednak on nie ma takiej informacji wprost i ja się boję, autentycznie boję się ich reakcji. (...) Może gdybym miała jakąś pracę zdalną, to bym na parę miesięcy tam wyjechała, ale w tym momencie chciałabym, żeby to życie koncentrowało się tutaj w Krakowie, odpowiada mi to.

B: A jak patrzysz z perspektywy czasu, to czy wieś się zmienia? Nabiera nowych cech? Czy coś ulega zmianie?

R: Kurcze, te zmiany idą bardzo powoli. Być może jakieś zmiany, tak, zachodzą, ale to jest bardzo powoli.

B: Pod jakim względem? Gdzie te zmiany dostrzegasz? W którym kierunku idą?

R: Ogólnie to takie kulturowe zmiany, bo jest faktycznie teraz więcej miejsc. Zrobili teraz taki fajny plac zabaw, gdzie dzieci mogą się fajnie bujać, a nie [biegać] po jakichś chaszcach z winem. Mówię o takich dzieciach około gimnazjum, że mają gdzie iść, coś ze sobą zrobić. Zrobili takie miejsce, gdzie są występy np. Kół Gospodyń Wiejskich, od czegoś trzeba zacząć, więc jest ok. Jest w ogóle jakieś kółko przy tej bibliotece, jakiś klub książki, więc podejrzewam, że teraz jest tam coś więcej niż lektury. Co tam jeszcze się zmieniło? Mecze są rozgrywane, tak że faktycznie z okolicznych wiosek przyjeżdżają. W ogóle jest orlik przy szkole i różne zawody sportowe też się odbywają, więc taka działka kulturowa gdzieś się podnosi, ale jak patrzę po tych ludziach, nie wiem, jak ktoś faktycznie dalej odbiega, jak ktoś ma dziecko z kimś, a nie mają ślubu, to są wyklęci. To się w ogóle nie zmienia. (...) Zastanawiam się, co ja tu w ogóle robię, dlaczego i za jakie grzechy muszę tego słuchać [podczas mszy], ale to jest taki absurd, to, co słyszę, że ja się tym ludziom nie dziwię, że oni później nie chcą podać komuś ręki. Nie wychowywałam się w świadomości, że jestem osobą niepełnosprawną, w ogóle nawet nie padały takie zdania czy cokolwiek. Czułam, że wszystko ok, normalnie, trochę inaczej wyglądam, ale luz i tyle.

B: Tak samo wśród rówieśników i rówieśnic?

R: Tak, dla nas to było normalne, że mamy różny stopień sprawności i już. Ktoś jest taki, ktoś jest taki, ale generalnie wszyscy równi.

Bo na wsi jest tak, że są ludzie bardziej biedni i ci bardziej bogaci, to też nie przeszkadzało nam, że ktoś miał podarte portki czy po prostu buty ze starszego brata, które były cztery numery za duże i kłapał, i zawsze stał na bramce, bo jak za tą piłką? No to żeśmy się nawet wymieniali tymi butami, jakoś żeśmy sobie radzili. Potem gimnazjum, to wiadomo, rzeźnia totalna. Wtedy zaczęło do mnie dochodzić, a liceum i studia leczyłam się po gimnazjum psychicznie, ale sama, to może też jest ważne, że nigdy w życiu na oczy psychologa nie widziałam.

B: Właśnie, takie wsparcie instytucjonalne.

R: Nie, w ogóle, bo ludzie nie widzą problemu, nawet inne osoby z niepełnosprawnością tego nie widzą. „O co ci chodzi w ogóle? Masz dwie ręce? Chodzisz? Weź, spierdalaj”. Jest tak, że zamykają się na siebie i mają w nosie tak naprawdę, co inni myślą i czują. To, że jest inny w ogóle rodzaj czegokolwiek. Owszem, mogę wejść do busa bez problemu, mogę się wydostać z tej wsi, ale to nie znaczy, że mi jest łatwo, więc jestem na granicy. Utożsamiam się z osobami całkowicie sprawnymi i z osobami z jakąś uszkodzoną sprawnością. W szerokim znaczeniu tego słowa. Moją tożsamość buduje to, że jestem i taka, i taka, nie chcę się decydować, bo i ci do końca mnie nie akceptują, i tamci. Więc stoję na granicy i przez wiele lat nie wiedziałam, co ze sobą zrobić, a teraz myślę, że mnie to nie przeszkadza, że tak mam. Inna sprawa, że na pewno utożsamiam się z osobami, które mieszkają na wsi i z osobami, które mieszkają w mieście.

B: Właśnie, jak to wygląda?

R: Nie gryzie mi się to jedno z drugim. Wiem, jak tu jest.

B: Nie masz potrzeby określać się w tym?

R: Nie, myślę, że ludzie mają potrzebę, żeby to określić, nie ja. Też utożsamiam się z osobami homoseksualnymi, z kobietami oczywiście. Chociaż może to nie jest oczywiste, ale tak jest i nie podlega to żadnej dyskusji. To chyba jest jedyna grupa, gdzie mogę powiedzieć coś na 100% (śmiech). Więc jest dużo takich sprzeczności.

B: A co to znaczy dla ciebie – bycie kobietą na wsi?

R: Właśnie wypełnianie ról społecznych, to, czego ludzie od ciebie oczekują. „Matka Polka”, kobieta w niedzielę powinna wyglądać tak i tak, a często, jak mam adidas, to dostaję burę: „Alina, załóż sobie buty na obcasie, będziesz ładnie wyglądać, wszyscy będą na ciebie patrzeć”, mówię: „nie, właśnie mam ochotę założyć czarne trampki”, a jeszcze na przekór założę jeden czarny a drugi zielony. Mówię: „mamo, jest niedziela, będą mieli o czym mówić przynajmniej przy obiedzie”, więc raz założyłam portki na drugą stronę. Nie wiem, skąd się brało we mnie takie „na przekór”, teraz szukam słowa odpowiedniego, „prowokowanie”, coś w tym stylu.

B: Może to była twoja strategia po prostu?

R: Może, zawsze mnie to denerwowało, że ludzie... Dlatego, że ja doświadczam, no, czego doświadczam? Ludzie nie rozumieją tego, nie chcą zrozumieć, tylko od razu oceniają, nigdy się nie godziłam na ślepe wierzenie w coś albo ocenianie z góry. Może stąd ten bunt, on się tak wyraża, że wszystko na przekór. Bo nie zawsze jest tak, jak się wydaje. Może być zupełnie odwrotnie, tylko ludzie nie chcą wysłuchać tej historii do końca i już swoje wiedzą po pięciu minutach i zawsze mnie to denerwowało, że zawsze cię będą oceniać po

wyglądzie. Wszystko będą wiedzieć, że jestem alkoholiczką, pewnie ćpunką.(...) Z perspektywy czasu myślę, że to nawet nie były chwile, to było takie poważne zastanowienie się nad tym, kim jestem i co ja tam robię w ogóle. Szukanie tożsamości. Totalnie załamalam się w liceum, chyba w pierwszej klasie. To było gdzieś w środku pierwszej klasy, coraz mocniej docierało do mnie, że naprawdę coś ze mną jest nie tak. Tu nie chodzi o to, że trochę inaczej wyglądałam czy trochę inaczej mówię, tylko, że dla czego coś, co powinno się we mnie zdarzać, w ogóle się we mnie nie dzieje, ale dzieje się w zupełnie innym kierunku, w którym ja może niekoniecznie chcę.

B: Aha, teraz odnosisz się do związków?

R: Tak. Nie umiałam sobie poradzić z jakimś takim zakochaniem. Po prostu totalnie nie mogłam.

B: A mogę zapytać, kiedy miałaś pierwszą partnerkę?

R: Na studiach.

B: Czyli kiedy już byłaś w mieście?

R: Tak, ja w życiu bym tam, nie byłoby szans. Gdybym nie wyszła z tej wiochy, to jestem prawie pewna, to by się nie zadziało albo w ogóle, albo nie wiem, czy nawet teraz by się coś zadziało do tej pory. A tam jednak było to prostsze. Dowiedziałam się, że są jakieś portale, że tacy ludzie są, zacznijmy od tego. Bo jeszcze jak mieszkalam na wsi, to myślałam, że to jest bardziej za wodą, za oceanem. W gazetach, w telewizji, ale to się nie może dziać tu i teraz, bo tego nie ma, o tym nikt nie mówi. To skąd ja mogłam wiedzieć, że to jest? Dopiero w M1, jak dwie znajome ze sobą rozmawiały i jedna opowiadała właśnie o swojej partnerce, dostałam takiego szoku i nie mogłam się

otrząsnąć przez dwa dni. Myślę sobie: Jak to? Ale jak to? Zaczęłam szukać w internecie, bardzo dużo czytałam o tym, że to już nie jest choroba, że to generalnie jest ok. Może ja to mam (śmiej). Myślę sobie, jakiś sposób mój na to był taki, że trzeba to sprawdzić. Nie ma nad czym dyskutować i się zastanawiać, tylko jak już o tym czytałam, to się dowiadywałam, znajdowałam jakieś portale. Dobra, zakładam jakieś konto, raz, dwa, trzy, dwie randki. No i poznałam właśnie taką dziewczynę, i tak mnie coś pstryknęło na początku, ale nie byłam pewna, jeszcze wtedy chłopaka miałam, bo poszłam z tym, co powinno się robić. [Teraz] jestem szczęśliwa, tylko że mam 28 lat. Dzień dobry! Ale może ten czas był potrzebny. Lepiej późno niż wcale. Ale to i tak myślę, że miałam dużo szczęścia, że nie tchórzyłam nigdy, tylko szłam w coś, żeby to sprawdzić. Nie poddawałam się, chociaż było ciężko momentami. Teraz chciałabym znajdować właśnie takie kobiety z mniejszych miejscowości, jak się uda, ze wsi i z miast, które też mają taką wadę jak ja i też nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Trudno je znaleźć, bo nas nie widać. Lepiej na nas nie patrzeć, żeby nie zrobiło nam się smutno. Żeby czasem nie myśleć o tym, co jest w życiu ważne, odwracamy wzrok. Mówi się o tym, że ktoś nie może chodzić. Budujemy te podjazdy, to wszystko i to jest super, to jest ok! Ja sama się podpiszę i tą cegłę przeniosę, po to żeby tak było. Osoby niewidome, Braille i to wszystko, tu też pomogę. Ja to robię. Ale w ogóle nie mówi się o tym, że ktoś ma, nazwijmy to po imieniu, różnego rodzaju zniekształcenia twarzy i to z biegiem czasu będzie mniej widać lub bardziej. Po mnie to teraz mało widać, ja się też poruszam w takim środowisku różnorodnym, więc ludzie w ogóle mogą na to nie zwrócić uwagi, ba! Nawet zaryzykuję stwierdzenie, że to może być atrakcyjne dla kogoś, bo jest inne i ludzie mnie zapamiętują. To też jakoś mogą wykorzystać, jakieś plusy tego widzę. Są plusy i minusy, i widzę jedno, i drugie, żeby nie było tak, że popadam w samozachwyt, bo minusy też do tej pory dostrzegam, ale nie tylko minusy.

B: Zastanawiam się też nad aspektem ekonomicznym, pewnie nie każda osoba jest sobie w stanie pozwolić na operację? Czy to są refundowane koszty, jak to wygląda?

R: Refundowane też są, tylko to jest... ja się nachodziłam, naczekałam i miałam refundowaną, ale to nie wszystko, pisałam do NFZ, do działów różnych, szukałam pomocy, żeby leczenie ortodontyczne mi zrobili za darmo. Wydałam na to, żeby nie skłamać, 18 tysięcy złotych, na to kredyt, bo wszyscy mi odmawiali. Bo wyprostowanie nosa to jest jedno, to są zabiegi chirurgiczne, a ortodoncja, czyli przesunięcie zębów, tam, gdzie powinny być, czyli w takiej pozycji a nie innej, żeby zgryz był taki a nie inny, to jest kupa hajsu. I to nie pójdziesz do pierwszego lepszego ortodonta, bo muszą być zdjęcia całe, żeby było widać, gdzie są kości, gdzie ich nie ma. Też problem jest z tym, że one nie wszędzie są, więc nie można zębów przesuwac w nieskończoność, bo w końcu wylecą. Ortodonta, jak bez niczego się zgodzi, to lepiej uciekać od takiego. Same takie zdjęcia [to] 400 zł. Każda wizyta moja to było 250 zł, na dół i na górę to 4500 [zł], prawie 5 000 [zł]. No, około 18000 [zł] w sumie.

B: Szukałaś sama niezależnie?

R: Sama. W M1, jak miałam lat 13 albo 14, ortodontka poradziła mojej mamie, żeby mi wyrwać wszystkie zęby i założyć sztuczną szczękę. Moja mama uciekła i chwala Bogu, że uciekła od tej baby, bo ludzie traktują nas jak osoby niższej kategorii. „A co tam z życia będzie miało to dziecko?”. Powyrywać, wstawić. „Skąd pani jest?” „Ze wsi”. „No to tam wiesz, a co tam”. Co się będzie przejmować jakimś bachorem. Ja się na szczęście sama przejmuję. To leczenie nie dość, że było bolesne bardzo, ale też bolesne dla kieszeni jak pieron, naprawdę dopięłam swego i to jest taki stan, z którego jestem zadowolona,

po prostu git. Uważam osobiście, że moją największą niepełnosprawnością był brak uśmiechu. Znaczą, ja się lubiłam uśmiechać zawsze, ale się wstydziłam albo się śmiałam, zakrywając usta. To jest straszne, idziesz gdzieś i boisz się spontanicznie zaśmiać. Masakra! To jest dopiero niepełnosprawność. A jeszcze na wsi, to mi się przypomniało, że ludzie przeciętni to w ogóle nie dbają o zęby. Co drugi wystąpi. Nie dbają. Wiecznie brakuje pieniędzy, więc tego nie zrobisz na fundusz, a to jest drogie. Sama wiem, bo zawsze musiałam dbać o zęby. Każda plomba kosztuje nawet 150 zł. Ja to mam już w swojej buzi taki hajs, że powinnam ubezpieczyć zęby na wypadek uszczerbku jednego z nich. A tam ludzie mają faktycznie na to wyrąbane.

B: A w ogóle, w kontekście higieny, jak to wygląda na wsi?

R: Nie ma co generalizować, bo wieś nierówna wsi, ale te trzy, co akurat znam, to mogę powiedzieć, że zależy od statusu. Nawet nie od pieniędzy, tylko od priorytetów. Powiem ci, że są takie domy, które z zewnątrz wyglądają naprawdę dobrze i ci ludzie mają kasę, a jednak zębów nie bardzo. Inwestują bardziej w samochody, fajne wakacje, ale to zupełnie odkładają na bok. I nie uświadczysz tam żadnej książki w tym domu. Myślę, że jedno z drugim ma jakiś związek tajemny, nie wiem jeszcze jaki, może badania by się przydały na ten temat. Ale mam takie doświadczenia i jeśli są tam jakieś książki, to te priorytety są inne zupełnie i można o czymś pogadać w ogóle z tą osobą. A tak na ogół, to nie bardzo i ja z takimi ludźmi nie mam do czynienia, bo nie mam o czym z nimi gadać i oni do mnie też nie podchodzą.

B: Też wspomniałaś, to dla mnie ciekawe, pod kątem kobiet, które doświadczają dyskryminacji z różnych względów, czy ta kategoria bezdzietności też na wsi, w twojej akurat wsi...

R: Jest coś takiego, to jest w ogóle przerąbane, że najpierw musisz wyjść za mąż, musi być ten ślub, później dzieci i jak coś nie zgrywa się, to znowu jest ten problem bycia poza schematem. W moim przypadku nie czeka mnie już na pewno ten ślub przysłowiowy, więc mam spokój od tego, ale faktycznie są tam rodziny, które nie mają dzieci i też zbijają się z nich, że a to chłopak niemrawy, a może z nią jest coś nie tak. Dają im ludzie popalić. A pieska sobie kupili, to teraz będą się pieseczkiem zajmować i straszą ich. Wszyscy myślą za nich: „powinni mieć dzieci”, „już nawet dwójkę”, „powinni mieć to, mieć tamto, owamto”. Nie wiem, może po prostu nie chcą ich mieć i nie muszą. A jednak, to tylko na ich przykładzie, to małżeństwo jest. Ja to raczej....

B: Gdybyś chciała jeszcze coś dodać...

R: Nie, ale czekaj, pomyślę jeszcze. Opowiedziałam ci swoje życie w skrócie.

B: Bardzo ci za to dziękuję.

R: Ważna jest jeszcze informacja, że nigdy nie byłam wychowywana do roli ofiary. W życiu renty żadnej nie widziałam na oczy. Nawet wiesz co, nie pomyślałabym o tym, że mogłabym mieć jakąś rentę. Zupełnie mi to jest obce. Nawet jak kilka osób mi mówi: „Alina, weź się staraj, masz prawo”, mówię, że potrzeby nie bardzo widzę, chociaż akurat teraz kasa mi jest potrzebna, ale może jakoś inaczej sobie poradzę. Mogę inne rzeczy robić, mam dwie ręce, więc i też w takim duchu walki. Bo rodzice tak mnie wychowywali, że jak ktoś mi dukał, to: „co, nie masz buzi? Nie możesz się odezwać? A nogi od czego masz? A ręce od czego masz?”, więc używałam tych rąk i nóg, jak trzeba było, chociaż nie jestem z tego absolutnie dumna, żeby była

jasność. Do tej pory jeszcze mam tak, że jak wchodzę do tramwaju albo autobusu, mam lęk i to zostaje jeszcze z życia w ogóle. Miałam takie sytuacje. Jezus, najgorszy przypał, jak jechałam z tą pierwszą dziewczyną w M1, to była taka wiocha totalna, zabita dechami, gdzie wrony zawracają, więc jechał autobus stamtąd przez M1, a my tam na obrzeżach miałyśmy sobie spacer, więc wsiadłyśmy i po prostu jechało tam 3-4 typów około 16 do 19 lat. Po prostu, jak siedli na mnie. To było okropne. Myślę, że to była jakaś trauma dla mnie. Już nie pamiętam, coś w rodzaju „ale jesteś brzydka”, „skąd się wzięłaś?”. Jeszcze w ogóle przy mojej dziewczynie takie rzeczy. Mnie było trudno, ale myślę, że jej też. Ona miała też zryty beret po tym.

B: Ale odnosili się do waszej dwójki czy tylko do ciebie?

R: Do mnie, do mnie. Chyba [jeden], pamiętam, pojechał tekstem „w jakim zamku straszysz”, teraz mnie to w sumie bawi, ale pamiętam, że wtedy już się miarka przebrała, spojrzałam na niego i powiedziałam: „masz za małego konia, żeby tam dojechać”. Połowa autobusu w śmiech. A ja oczywiście, jak powiedziałam „a”, to powiem i „b”, i zaczęłam mu jakieś głupoty gadać. Strasznie głupie rzeczy, ale po prostu nie umiałam inaczej, nie wiedziałam, jak się mam obronić. Miałam wstać, może jeszcze pozwolić się uderzyć? Ale to była masakra po prostu. Dzieci są bardzo okrutne i jeszcze tak zapamiętałam, że od takiej grupy mnie najwięcej przykrości spotkało w życiu, więc do tej pory, nawet jak w Krakowie wsiadłam do tramwaju, to siadam raczej na miejscu obok starszej osoby niż obok grupki, jeden, dwóch czy trzech to mi nic nie robi, ale jak już jest czterech czy pięciu, to już się czują tak pewnie, a ja się tak boję! Jestem w gotowości, żeby wstać i od razu wywalić z grubej rury.

B: Czujesz się bezpiecznie ze wszystkimi swoimi tożsamościami?

R: Na pewno tak. Chyba nigdzie nie czuję się bezpieczniej niż w Krakowie. Tutaj też zaczęłam się poruszać w środowisku osób niepełnosprawnych, wcześniej tego nie miałam. W ogóle. Nie miałam żadnego znajomego, który miałby jakąś niepełnosprawność w życiu. Raz się okazało później, że ktoś miał, ale w ogóle o tym nie mówił. Ja o tym mówiłam. Bo kurde, było mi potrzebne do stypendium w szkole, więc jakoś w szkole, ale rodzice chyba też o to zadbali, żeby tak było, a wcześniej też nie, bo im też nikt nie powiedział, że powinnam mieć, skądże mieli wiedzieć, że tak powinno być. Ale jak już je dostałam, to moja reakcja, moi rodzice się bali mojej reakcji. Dopiero po roku się dowiedziałam, że takie orzeczenie mam, ale nie za bardzo kumałam, o co chodzi, miałam 16 lat wtedy, nie 19. To było to pierwsze, jak od 16. roku życia można było dostawać orzeczenia o stopniach. Byłam na jakiejś rozmowie, ale nie za bardzo kumałam, o co chodzi i chyba dopiero po roku gdzieś je znalazłam przypadkiem, rodzice się bali, że jak to przeczytam i będę miała taką nalepkę, że nagle się coś zmieni. W sumie im się nie dziwię, bo nie wiedzieli, jak ze mną o tym rozmawiać. Z nimi też nikt o tym nie rozmawia. Pamiętam, jak przeczytałam: „o, jestem niepełnosprawna, aha” i zaczęłam czytać to wszystko, ale już mi zabrali. Więc dopiero później zaczęłam to wszystko czytać, ale to z ciekawości. Nie brałam tego bardzo do siebie, tych wszystkich zapisów, co tam jest napisane o mnie. I do tej pory chyba biorę to z przymrużeniem oka. To, czy czujemy się mniej lub bardziej niepełnosprawni, zależy od środowiska, w jakim żyjemy, to zazwyczaj środowisko stawia nam bariery. Ja ich przecież wcześniej nie widziałam w sobie, więc one skądś się wzięły. Myślę, że to jest ciekawe, że naprawdę nie czułam klimatu, a przez te wszystkie późniejsze lata, ale to i tak się teraz zaciera. Teraz też tego tak bardzo nie czuję, nigdy tego tak bardzo nie czułam. Bo też są osoby, które żyją tym. Ja tym nie żyłam nigdy.

B: To też pewnie zależy od kontekstu, w którym żyjemy.

R: Jak sobie pomyślę, jak siebie widzę, to widzę takie koło, taką mapę, na której są takie hasła. Tu jest to, tu jest tamto i gdzieś jest ta niepełnosprawność, ale jest też mnóstwo innych rzeczy, ale one są tej samej wielkości na tym kole. Tak to widzę. Jak jest to na tym pierwszym froncie, to już może być gorzej. Myślę, że teraz chętnie się godzę na takie rozmowy, jestem na takim etapie jakiejś zajebistej akceptacji tego wszystkiego naraz i z osobna, że chcę o tym mówić, żeby szukać potwierdzenia tego, jakkolwiek zamieszałam, o to mi właśnie chodziło. Bo to jest dla mnie jakaś nowość zupełnie, potrafię o tym mówić swobodnie, bez pardonu, wcześniej w życiu nie powiedziałabym, o, nie umiałabym czegoś takiego powiedzieć wprost, tego wszystkiego, co powiedziałam.

B: Bardzo się cieszę, że mogę tego słuchać.

R: Ja też. Dążyłam do tego całe życie. Czekałam na te dni przez całe swoje dorosłe życie. W ogóle ciekawe jest to, że wiadomo, że młodzież pali dla akceptacji i tak dalej. Ja zaczęłam palić, nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, jak zaczęłam palić i przeklinać, to znalazłam siebie w grupie. Wcześniej tego nie było. A to jest bez sensu.

B: To też trochę specyfika grupy wiekowej.

R: Jakoś tak szłam w tym kierunku, bo strasznie chciałam tej akcji, potrzebowałam bardziej niż inni dla siebie, żeby w ogóle jakoś odnaleźć się w tym wszystkim. Wiesz co, jak to opowiadam, a pewnie jak to będę czytać, to będę się zastanawiać: „Boże, jakie miałam dziwne życie, ja pierdzielę”. Tak się zastanawiałam, co jeszcze? Co jeszcze mnie spotka? Gdzie mnie nie było? Co jeszcze może być, co mnie

zaskoczy? Bo jest tak dużo tych rzeczy, które mi się przytrafiły i na które tak naprawdę nie mam wpływu, moja niepełnosprawność nie jest po dziadku czy po babci, tylko ona jest raz na 1000 czy 1500 urodzeń i dzisiaj wylosowała to pani Alina. Ale nie mam żalu, chyba rodzice... ale może do tej pory sobie już to ogarnęli. Nie, myślę, że już to sobie ogarnęli.

B: A odczuwałaś to jako młodsza osoba?

R: Nie, nie. Oni mnie bardzo kochają. Tylko raz czy dwa mieli... ale to są tylko ludzie i popełniają błędy. Faktycznie, było parę razy tak, że się wysypali. Do zdjęć gdzieś mnie zakrywali. Robili takie akcje parę razy. Ale oni chyba, no tak, myślę że to było dla nich trudne. Szkoda, że nie mieli z kim o tym pogadać. Moja mama na przykład, pamiętam, parę lat temu mi mówiła, że dla naszej rodziny psycholog to już ostateczność. Według schematów i stereotypów. Ja teraz inaczej na to patrzę. No i nie wiem, może powinnam iść do psychologa, może do psychiatry, nie wiem. Moja mama mówiła: „oni ci nic nie pomogą, bez sensu to jest, musisz sobie sama z tym poradzić”. No i sobie radziłam z tym sama, ale nigdy nie byłam i teraz czuję, że nie mam takiej potrzeby. Ale gdyby coś mną teraz wstrząsnęło i czułabym, że jestem w takim stanie jak w liceum, to bym naprawdę, w sumie musiał mi ktoś pomóc, a ja teraz tego nie pamiętam. To naprawdę był ciężki czas dla mnie, teraz bym poszła, żeby to przegadać, nie wiem, rok czy dwa i jakoś to wyrzucić z siebie, każdy człowiek ma w życiu takie momenty. Także nie wykluczam tego.

WYWIAD 2.

ALICJA

B – badaczka

R – respondentka

S – sąsiadka

B: Projekt nazywa się „O wsi bez uprzedzeń”, chcemy w nim opowiadać historie kobiet, które żyją lub żyły na wsi, spotykają się z różnymi problemami, ale też o tych dobrych stronach życia na wsi, o tym chciałam dzisiaj z panią porozmawiać. Właściwie bardziej chciałybyśmy posłuchać pani historii. Interesuje mnie wszystko, co tylko dla pani wydaje się ważne.

R: Co do życia na wsi, to akurat nie mam porównania, bo nigdy nie mieszkałam w mieście, ale tak na wsi ogólnie to od młodego mieszkało mi się, nie powiem, dobrze. Tak jak było dawniej. Także dobrze mi się mieszkało. Sąsiadów mieliśmy, niestety dużo zależy od sąsiadów na tych wsiach, jak się ma dobrych sąsiadów, to jest skarb, czy

miasto, czy wieś. Ja tak jak i na W1 [nieistniejąca już wieś w woj. małopolskim], jak i na W2 [wieś w woj. małopolskim powstała po utworzeniu Zbiornika Czorsztyńskiego] mam ekstra. Można na nich liczyć, pomóc czy nawet odwiedzamy się, tak jak mówię, bez dzwonięcia, bez zapowiadania się na wizyty. Domy swoje bardzo dobrze mieć, bo jest przestrzeń, a na blokach jak na blokach. Wiadomo, że się nie wyjdzie na balkon, nie wytrzepie czegośkolwiek, bo sąsiad jest, a sąsiadowi nie będziemy na złość robić. Jest więcej przestrzeni. Natomiast, tak bym powiedziała z tymi paleniami [ogrzewaniem domu], z tym wszystkim, że lepiej na mieście, bo miasto jak miasto. Przyjdzie się do domu po pracy i jest ciepło, jest ciepła woda, można się umyć, można naczynia umyć. A tu się musi rozpalić, żeby mieć. No i mówią, że dużo płacą na blokach, ale tu też musimy płacić. Bo jednorazowo trzeba kupić węgiel, drzewo. Światło tak samo płacimy, tak samo wodę, tak samo ścieki jak i oni. A na wsi to jedynie sklepy, już teraz więcej tych sklepów, ale tak na miastach to więcej. Tu jest wyprzedaż, tu jest to, tu tamto, obniżki czy coś. Już idzie kupić coś taniej, a my tu co? Jeszcze jak ktoś ma swój samochód, to pojedzie, a jak nie ma samochodu swojego, to choćby nakupił cokolwiek, to jak pojedzie z tym wszystkim? Ale tak ogólnie mnie to się dobrze na wsi mieszka.

B: A z takim właśnie dostępem, jak pani mówiła, z lekarzami, z administracją?

R: Akurat my to mamy bardzo dobrze tutaj, mamy bardzo dużo już tych lekarzy różnych, bo się starają naprawdę, że mamy tu na miejscu. A dojazdy jak trzeba jeszcze gdzie indziej, co nie ma tutaj, to jak się nie ma swojego samochodu, to ciężko. Ale to znowu, sąsiad jak pojedzie, to może nie tyle, ile da na to taxi, bo bierze taniej. My tu mamy trochę teraz jak miasto.

B: Czyli są udogodnienia?

R: Tak, teraz już są. A tak gospodarzyć, to nie gospodarzymy. W W1 to robiło się, chodziło się na osiem godzin do pracy i jeszcze trzeba było coś na gospodarce zrobić, jak się przychodziło z pracy.

B: Czyli po tym jak pani wracała z pracy, to jeszcze później praca w gospodarce?

R: Tak, dopiero na gospodarce. Ale szło pogodzić jedno z drugim. A dzisiaj już by się nie dało. Jak się przyjdzie nieraz z pracy to... jeszcze ta praca jest taka, że trzeba jeździć za pracą, bo tak jak mnie, to się udało i tu mam na miejscu, ale za pracą to jadą do M1 [miasto oddalone od wsi o 20 km]. Jak pojazdu nie ma, a jak pracuje do [godz.] 22, to już się nie ma czym wrócić, bo busa nie ma.

B: Jeszcze o pracę później dopytam, a teraz chciałam zapytać o wspomnienia z dzieciństwa. Jak pani dzieciństwo wyglądało?

R: Tak jak my na wsi, moja mama pracowała, bo pracowała jako tkaczka, robiła dywany. Nie było źle, ale nie przelewało się. Nigdy nie było odłożone na nic, ale my dość dobrze żyli, bo jakby nie było, mama miesiąc w miesiąc miała jakąś wypłatę. Z tym, że ona w domu pracowała. No i gospodarstwo myśmy mieli. Z tej gospodarki, powiedz tak szczerze, to dużo nie było. Przynajmniej dwa razy do roku tą świnkę zabili. Mleko było swoje, zboże też, bo kury jak my chowali, gęsi, zające, króliki, to musiało być też. Jako dzieci myśmy byli, to też się pomagało w gospodarce, bo chodziło się do szkoły, a później się pomagało na gospodarce.

R: To miała pani rodzeństwo, tak?

B: Mam jeszcze siostrę tylko, bo dwóch braci już nie żyje. My mieli dobrych sąsiadów. Mężczyznę, jak trzeba było, to ten przyjechał coś zrobić i mamy bracia też pomagali w gospodarstwie, bo trzeba było przywieźć siano. Mama musiała prosić ich, ale przyjechali i przywozili.

B: Bez własnego traktora....

R: A to końmi dawniej było. Potem były traktory, ale z początku konie. Tak ogólnie to dobrze tu się mieszało.

B: A chodziła pani do szkoły?

R: Do M1 [nazwa pobliskiego miasta] chodziłam, ale nie skończyłam (śmiech), do zawodówki, bo chciałam iść do technikum rolniczego, mi na przykład podobała się strasznie praca na polu. Uwielbiałam to. Lubiłam pracować. To moja mama mówiła: „co będziesz miała po tym technikum? A pójdziesz do technikum, to trzeba było iść do W3 [nazwa miejscowości]? A kto będzie w domu pomagał?”. Tak jak mówię, na gospodarce trzeba było, jak mama robiła, to my musiały do obory, do stajni iść, dać jeść zwierzątom i trzeba było sieczkę. Wie pani, jak to się robiło? Nie wie pani. My nie mieli takich maszyn, tylko mieli takie proste. Trzeba było ręcznie wszystko. Trzeba było buraki ręcznie kroić do tej sieczki, czy ziemniaki albo trzeć na takiej tarce, co zrobili z wiaderka (śmiech). No to tak, my takiej biedy strasznej nie zaznali, bo było tak, że ludzie nie mieli tyle co my, mama miała jeszcze pieniądze z tego. Ale tak sprzedawać z gospodarki, to my nic nie sprzedawali, wszystko dla siebie było, bo my nie mieli dużo. Myśmy mieli 1,20 hektara z tym, że tu jeszcze las był, nieduży, ale był. My [nie] mieli dużo tam tego pola.

B: Było też drewno z własnego lasu.

R: Tak, ale to też trzeba było furmana nająć, czyli mężczyznę jakiegoś, żeby jechał po to drzewo i też mu trzeba było zapłacić. Ale było z czego, tak jak mówię.

B: I mówiła pani, że nie skończyła zawodówki i jak to się potoczyło dalej?

R: Dalej mnie nie dali do tego technikum, nie uczyłam się tak źle, [ale] do technikum mnie nie dali, bo trzeba było pomagać na gospodarce, więc później mnie wzięli do tej kombinackiej szkoły. Ja do tej szkoły nie chciałam iść, zdawałam egzaminy do tego obuwnika. (...) Drugi rok chodziłam, tylko pół roku później już nie chodziłam i tak, że nie skończyłam już tej szkoły, a skończone miałam 18 lat i 6 miesięcy i poszłam właśnie, co się bałam tej szkoły, poszłam pracować do tego kombinatu. Także sobie bardzo chwalę tam pracę. Zarobić szło. Do dziś bym wróciła tam. Bo naprawdę zarobki były bardzo dobre, bardzo.

B: Ale wtedy mieszkała pani jeszcze z mamą?

R: Tak, z mamą jeszcze wtedy mieszkalam, kiedy miałam 21 lat, mama mi zmarła i zostałam z bratem, tym młodszym, bo siostra się już ożeniła i poszła do W4 [nazwa miejscowości]. Z tym młodszym bratem i z wujkiem umysłowo chorym, mamy bratem. Z tym, że on miał też, on był zdolny bardzo też, bo on dzieci uczył.

B: Ten wujek, tak?

R: Tak, malował bardzo pięknie.

B: Pani się nim opiekowała?

R: Opiekowałam się nim też, bo mama jak jeszcze za życia dała go, bo też trzeba było wiedzieć, na co jest uczulony, a nieraz jak była taka zmiana jak dzisiaj na polu, to było coś okropnego. Trzeba było chować siekiery, wszystko. Nawet spod pieca ogień wrzucił, palące się drewna rzucił nawet na węgiel. Trzeba było go na każdym kroku pilnować. Nie wolno było gotować przy nim, bo nawet wyciągnął mięso i zawiózł do sklepu masarskiego.

B: A miała się pani do kogo zgłosić, gdyby pani potrzebowała pomocy z wujkiem?

R: Najbliżsi to byli sąsiedzi. Cały czas my mieli sąsiadów, my nie pracowali wtedy tylko na roli, ci, co pracowali, to mieli czas, więc przyszli nawet i w nocy. Nawet w nocy jak potrzebowałam, bo też było tak, że noce niektóre były nieprzespane. No to żem się zwracała do sąsiadów.

B: A później jak to było, że założyła pani rodzinę?

R: To też było tak, że nie to, że wyszłam za mąż (śmiej), bo on był rozwodnikiem i na W1 my sąsiadami byli. Nie wyszłam za mąż, ale miałam trójkę dzieci z nim i później dopiero ksiądz nam mówił: „weźże, przyjdźcież na tą plebanię. Powiedz, żeby on przyszedł, ja wam połatwiam wszystko. Pojedziemy do Krakowa do tych kurii”, także załatwił nawet unieważnienie tego małżeństwa. No i nawet żeśmy po ślubie, ślubnych mam troje i przedślubnych mam troje.

B: Czyli pani ma szóstkę dzieci?

R: Tak, szóstkę dzieci, także nie narzekam na dzieci, to znaczy lubił sobie też... (gest świadczący o piciu alkoholu przez męża), ale było jak było i dobrze jest. Nie żyje już. Ale przeżyło się jakoś, nie ma co narzekać. A że w sumie tak, nie narzekałam nic.

B: A kiedy pani żyła jeszcze wtedy bez małżeństwa, to jakoś ludzie patrzyli inaczej?

R: Nie wiem, bo ja też wtedy na W1 mieszkalam, w swoim domu i on mieszkał ze mną. Też nie, bo jak robił tam grandę, a było różnie, to wsparcie miałam od sąsiadów. Chodziłam do pracy, jak szłam rano do pracy, to gospodarzyłam, jak mama zmarła, to ja gospodarzyłam dalej. Chodziłam do pracy, np. szłam rano do pracy, to sąsiadka przychodziła. Wiadomo, do świni trzeba było drugi raz dawać i potem sąsiadka szła dawać, drugi raz napoiła i podoiła tą krowę i gęsi, gęsiom też trzeba było więcej i wypuścić je ze stajni. Szłam do tej pracy o [godz.] 6, to mi przyszła podoić, popołudniu też przyszła, wszystko mi porobiła. To ja im znowuż szłam posiekać buraki, ja im [też] pomagałam.

B: Taka wymiana.

R: Taka wymiana, a przy dzieciach jak szłam do pracy, to mi teściowa potem siedziała, ale za panny tak było. Ja nawet jak szłam z pracy, to mi niejeden sąsiad mówił, że mam już ugotowane, to chodź, zjesz tam coś. Także naprawdę my mieli fajnie, nie narzekam na wsi mieszkając. A mój zięć też nie wyobraża sobie w mieście mieszkając, tylko na wsi się będzie budować.

B: A właśnie, a pani nigdy nie myślała, żeby się przeprowadzić do miasta?

R: W życiu nie myślałam o tym, żeby się przeprowadzić do miasta, w życiu o tym nie myślałam. Najlepiej mi się siedzi tak, jak mi się siedzi właśnie. Nie wiem, jak tam w mieście, bo wiadomo, że człowiek człowiekiem i też jest dobrze, w zależności od sąsiadów, czy nawet się nie znamy, czy jak przechodzimy koło kogoś, jak się powie „dzień dobry”, wiadomo, że np. ożenił się ten, młodzi, to jak idę i widzę ich... Pierwszy raz się nie odzywałam do nich, drugi raz idą, to już też się kłaniają, ja już też, jest tak, że nie to „dzień dobry”, bo nawet już nie jest tak, że mnie obchodzi, gdzie kto idzie, ale tak: „gdzie idziecie? Gdzieście byli?” jak starsi, bo starszym się tak mówi.

B: Czyli jak ktoś się nowy pojawia, to się musi trochę oswoić?

R: Przynajmniej mi się tak wydaje, bo nie wiadomo, czy się odezwąć do tego, kto to jest. Jak się odezwie, to się odezwie, jak się nie odezwie, to się nie odezwie.

B: To u pani otwarte drzwi?

R: Cały dzień, a nawet i w nocy. Zupełnie bezpiecznie się czuję, a jeszcze mi tak mówią, że ej, się nie zamykasz, nie zamykasz. No i co z tego, że się zamknę? Przyjdzie ktoś do domu i weźmie coś z tego? Nie weźmie, ja pieniędzy nie mam (śmiech). (...)

B: A jak to było, jak dzieci były małe? Jak to wyglądało? Jak dzieciństwo? Jak sobie pani radziła?

R: Miałam tak: pierwszy był syn, za dwa lata była córka i za następne dwa lata była następna córka. To miałam trójkę. Jako matka samotnie wychowująca, bo myśmy nie mieli ślubu. Miałam płatny i w czasie tego płatnego, to ja trochę na macierzyński, potem znowu miałam,

należało mi się sześć lat i nie pracowałam. Później skończyło się, musiałam iść do pracy, bo tak jak mój mąż robił, ale oczywiście jak się robi bez zarejestrowania, bez niczego, to nieraz mi nic nie dał, bo tak było nieraz.

B: Pomimo tego, że pani mąż pracował, to nie dostawał za to pieniędzy?

R: On dostawał, ino ja nie dostawałam od niego. Trzeba też powiedzieć, że tak jak czwarte dziecko. Że się źle o zmarłych nie gada, ale tak było. Później ta najmłodsza miała dwa lata, poszłam do pracy, ten już poszedł do przedszkola, przedszkole tu było na górze. Musiał iść, bo miał sześć lat, to też było tak różnie, bo jak rano do pracy, to go nie było. Nieraz się na niego nie mogło liczyć, bo dzieci zostawić z nim przy kiosku? To przy sąsiadach, a jak nie przy sąsiadach, to przy teściowej zostawiałam. Teściowa zaś miała, bo teść był sparaliżowany od pasa w dół, także trzeba go było ubrać, trzeba go było umyć, trzeba było wszystko zrobić wokół niego, to też nie miała tam czasu dużo. To było tak: do pracy idę, teściowa nie przyszła, zupa gorąca na stole, macie nie jeść, aż ktoś albo babka nie przyjdzie. Różnie było, bo babka musiała być przy dziadku, to sąsiadki przychodziły. Jak nie jedna, to druga przychodziła, to tak siedziały, wujka się też nie bały, bo go znały, to siedziały przy dzieciach. Jak przychodziłam z roboty, to one dopiero schodziły do domu, o [godz.] 12 w nocy.

B: To bardzo dobre sąsiadki!

R: To tak jak mówię, że bardzo dobre, a też jak myśmy się poschodziliśmy, wspominam jak nieraz przyszli do mnie sąsiedzi drudzy, to pełno [było].

B: A mąż coś pani pomagał w opiece nad dziećmi?

R: Nie, nie. Jeszcze więcej było na moich barkach, ale on też i pranie zrobił, i ugotował, nie powiem, że był niedobry całkiem, bo i wyprał, i zakupy zrobił, i ugotował, ale to dopiero potem, jak już dzieci były większe, też posprzątał, drzewa z lasu przywiózł, też ciupał później, o drzewie to on już myślał. Tak jak mówię, po pijaku to było różnie, ale na trzeźwo to pomagał, nie mogę powiedzieć, że nie. Ale tak więcej finansowo to nie obchodziło go, czy zapłacić trzeba, opłaty też go nie interesowały.

B: To pani się zajmowała finansami?

R: I do dziś, a potem „Mama, nie brakuje ci?”, brakuje, nie brakuje, ja byłam nauczona, że jak był ból, to trzeba było kupić od kogoś, jaj się kupiło, kawałek byka, ktoś zostawił ćwiartkę, trzeba było sobie rozebrać. Byłam nauczona z domu, u mnie trzeba było robić wszystko, co kazali, to trzeba było robić, to sobie poćwiartkowałam, porobiłam porcje, nie miałam z tym problemów. (...)

B: Nie spotkała się pani z jakimiś komentarzami dlatego, że miała pani sześcioro dzieci?

R: Może się zdarzyć, się zdarzyły na pewno, tam niejeden gadał, tam pani S. też gadała, że hej, byłam w ciąży wtedy z piątym z A. [synem], ale już wtedy to naprawdę sama płakałam, to pani S. i taka K. właśnie, co miała siedmioro dzieci, to tak gadały, że „gdzie ci ino dzieci robić”, starsza pani to już była, pani koło osiemdziesiątki. „Dzieci robić, ino dzieci robić” to my nawet słyszały obydwie z tą K., bo my obydwie były wtedy w ciąży. I ja gadałam: „dzieci robić, dzieci robić,

bo się robi dzieci. My nie chodzimy do nikogo po nic, a jak nam ktoś da, to z dobrej woli”, tak jej powiedziałam, nie żebym się obraziła.

B: Ale mówi pani, że pani też płakała?

R: Hej, jak byłam w ciąży z tym z A. przedostatnim, znaczy po córce, to w ogóle nie wiedziałam, że on jest, bo nie miałam okresu, miałam rok po roku potem tą trójkę. Gdzie stanęłam, to płakałam i tak mi się płakało. Teść też zauważył i gada: „Nad czym to płaczesz, o co to beczysz”, to ja, że mi gadacie głupio, co tu płaczę, a on: „Wszystkie mają ręce? Mają nogi? Do życia się nadają? To sobie dadzą radę w życiu. Nie ma co nad takim płakać. Popatrz się tam”, bo tam był taki niepełnosprawny, rybią łuskę miał na całym ciele, nóżkę miał taką, że zamiast tak, to miał tak (pokazuje skręt). „Nad tym to jest co płakać, ale nad tymi? Dadzą sobie radę w życiu”.

B: Teraz pani mieszka z trójką?

R: Teraz jak trójkę bym miała. Reszta tu ino tak na święta przyjeżdżają, a w tym roku to nawet nie wiem, czy przyjadą na święta, bo w tamtym roku byli. A w tym roku to nie wiem, czy przyjadą, bo mały do szkoły musi i też się tak nie da przyjechać chyba, żeby mieli ferie i by chcieli tak przyjechać.

B: A zdarzały się kiedyś takie sytuacje, że było kiepsko z pieniędzmi?

R: Ohoho, to bardzo często było. Bo to tak było, ale też od sąsiada każdego jednego to nawet do dziś, nawet do sklepu idę, oczywiście do centrum nie, ale ten, co prywatny, to mi zborguje i wszyscy mi

zborgują. Bo ja mówię, że 15 zł będę mieć i 15 zł oddaję. A jakby mi trzeba było, to do tej sąsiadki czy do tej, obojętnie gdzie. Tak jak gadam, trzeba z ludźmi żyć.

B: A po śmierci pani męża coś się zmieniło?

R: To tak jeno powiem, że się wysypiam dobrze, nie ma żadnych awantur ani nic, no i tyle. A tak żeby coś zrobić, nie zrobić, jedynie zaobserwowałam, nie było go ani razu, wiele razy wracałam z roboty, a go nie ma, to nie rozpalił, jest zimno. Nie brakuje mi go. Dobrze się wysypiam, wstanę, to sobie wstanę, legnę, to sobie legnę, zrobię, to zrobię, nie zrobię, to nie zrobię i tak. Nie narzekam. Nie brakuje, opłaty to wiadomo, to muszę zrobić, choćby nawet kazał mi chodzić, gdzieś pożyczyć pieniądze, ale żeby mi powiedział „masz tu, idź, oddaj”, nigdy w życiu nie było tak. To, co sobie pożyczyłam, to i sobie oddałam. I do tej pory tak jest. Teściów miałam dobrych, sąsiadów miałam dobrych i tego się trzymać. Do dziś i młodych mam, i starych mam, i byle jakich, wszyscy.

B: A jeszcze chciałam zapytać, co by pani powiedziała o takiej najlepszej stronie życia na wsi i takiej najśłabszej, co jest najtrudniejsze?

R: W moim życiu to chyba nic tak dobrego, co dobre jedynie, to mieć taką przestrzeń życiową czy grilla sobie zrobić można, można sobie wyjść, usiąść, to teraz nie mamy już tych drzewek owocowych, ale tak jak były, to pięknie kwitły. To uroki takie są na wsi, to ekstra. Mnie się dobrze mieszkalo na wsi i mieszka, i mieszkać będzie, bo tu będę żyć.

B: A zdarzyło się pani, żeby panią ktoś gorzej potraktował tylko dlatego, że pani jest ze wsi?

R: Nie zdarzyło mi się ani razu, nigdy mi się nie zdarzyło. Raz pieniądze nawet zostawiła taka młoda na sklepie, jak jest tu lada, a tu taka półka i była z dzieckiem, zostawiła portfel, to znaczy torebkę. Taką niedużą torebkę miała. To też mi jeszcze dziękowała, bo wyleciałam za nią i gadam: „tu zostawiła chyba ta pani z dzieckiem tą torebkę”. Położyłam na ladę i ekspedientka też widziała, że postawiłam na ladę i wyszłam za tą panią, bo to chyba tej pani, wyleciałam za nią, doleciałam: „pani chyba coś zostawiła, torebkę w sklepie”, ona patrzy, gada: „Jezus Maria, wie pani co, ja pożyczkę wzięła dla młodych małżeństw”. Te pieniądze miała w środku, to było już 27 lat temu. I tyle mi dziękowała, że nie wiedziała, jak mi dziękować. Potem, przecież nie moje, to co będę brać. Gdybym gdzieś widziała, że komuś coś wyleciało, chociaż nie wiem, ile to by było pieniędzy, to dziś bym oddała, a mnie jakby się działo, to by mnie nie oddał. To trzeba się też postawić w takiej sytuacji. Cudze jest cudze, cokolwiek, nie lubię tak, żebym to wzięła (...).

SĄSIADKA: Przyszłam sprawdzić, czy żyjesz?

R: No, pani też tu może coś powiedzieć.

S: Ale co?

R: Na temat, jak się mieszka na wsi, czy byś wolała na wsi, czy w mieście mieszkać?

S: A chyba na wsi, nam jest lepiej tu.

R: No tak, jak gadam, sąsiedzie, tu można na wszystkich liczyć.

S: Jak ci braknie, można pożyczyć (śmiej), czy braknie cukru, to też zawsze można skoczyć do sąsiada.

R: Co ci zrobić, G.?

S: A herbatkę mi zrób.

B: A jak tak panie patrzą z perspektywy czasu, to coś się zmienia na wsi? Na lepiej, na gorzej?

R: Nie wiem, u niektórych może tak, może tak zapowiadają, że mają przyjść, ale tu to jest normalnie i można powiedzieć, że na lepiej, nie? Bo mamy więcej sklepów...

S: Sklepów mamy i ośrodek jest zdrowia, luksus, wszystko pod nogami, masaże nie masaże, dentyści, wszystko jest. Gmina też jest w razie czego, to też jest.

R: Straż pożarna (śmiej).

S: Wszystko pod nosem jest, także w sumie jest dobrze.

R: Dobrze jest.

B: A co najtrudniejszego jest na wsi?

R: No to jedynie, jak kto nie ma samochodu, nie chodzi, te dojazdy...

S: Jak do pracy ktoś ma późno i nie ma swojego samochodu, to jest trudno dojechać.

R: Wiadomo, że w miastach dużych to łatwiej z pracą. Zawsze coś znajdzie, czy tymi tramwajami czy coś, ale tak jak gadamy, to ino to. Ta praca i te dojazdy, a resztę mamy na miejscu.

S: Tak to jest w miarę fajnie, w miastach znowu też nie jest tak luksusowo, mają ciasno, a my mamy przestrzeń.

R: My mamy przestrzeń i w domu, i poza domem.

S: Opał jest też drogi trochę, ale w mieście też płacą za mieszkania, za wodę.

R: Tak gadam właśnie, ale to też nie wychodzi tak drogo, chcąc kupić opał, my to jednorazowo musimy wyłożyć wszystko.

S: Od razu.

R: Także się nam dobrze żyje na wsi. Gospodarzymy, nie gospodarzymy, a jakbyśmy gospodarzyły, ale teraz to nie damy rady.

S: Ale w sumie ogródek jest, to można nasadzić.

R: Nie sieję nic. (...) Ino trzeba być człowiekiem i umieć z drugim człowiekiem żyć. No i tyle. Problem to, ja się śmieję, jedynie mamy z mężami. Ja już mam spokój, ale G. jeszcze ma (śmiech).

S: To w miastach też mają te problemy niestety.

R: Dobrze gada, bo też jest taki i taki.

B: Zależy, na kogo się trafi.

S: A dziś młodzi inaczej, bo raczej tak sobie robią, nie jest tak podzielone jak my, że garnków sobie chłop nie umyje, bo musi baba. Młodzi już inaczej, nasze dzieci już inaczej.

R: Bo są inaczej nauczone (...) To od człowieka zależy, bo jak człowiek jest w porządku, to ten...

B: A tamta pani, co wcześniej rano chodzi do stodoły, to gdzie pracuje?

R: Ona do tych kombinatów obuwniczych chodzi.

S: Jeno Świadkowie Jehowy przyjdą, to ona od razu klnie.

R: A to przecież też ludzie są normalni, inną wiarę mają.

S: Nie, że tam grzecznie podziękuje człowiek i idą.

R: Ja to nawet bym kiedyś podyskutowała z nimi, ale nie miałam czasu, to im grzecznie powiedziałam przed drzwiami, to chcieli się ze mną umawiać na więcej.

B: To tu mieszkają też Świadkowie Jehowy?

S: U nas to tylko jedna rodzina jest we wsi.

R: Ona nawet pracowała w szkole, uczyła dzieci.

S: Języka, ale w szkole normalnie.

R: Ja też robiłam z panią w kombinacie, ona też była ze Świadków Jehowy.

S: Ale czy choinka, czy Mikołaj, to ona się bawiła z nimi, nie było problemów żadnych.

R: Bo to jest praca i w pracy musi być, jak to ma narzucone.

S: Normalnie się bawiła z dziećmi.

R: To jest też normalny człowiek, ino w co innego wierzy, my tak byli wychowani i trzymamy się tej wiary. To może lepiej w tych wierach innych, co mają narzucone i tak przestrzegają, nie jak my, bo ja tak szczerze... przynajmniej my... przepisów mają dużo.

B: A parafia jak działa?

S: Dobrze.

R: Nie ma co narzekać, ale proboszcza jak my mamy, teraz już jest inny, ale dawniej co było, to był problem.

S: Ale go ludzie wyrzucili i spokój.

B: Wyrzucili go?

S: Pewnie, bo wyrzucił katechetę, był taki fajny i ludzie nie wiedzieli, a on go po prostu wygonił. Ale to już lata, lata temu. Ludzie się wkurzyli, że czemu. Stanęli i księdza proboszcza też wyrzucili, i teraz jest ten. Teraz jest w porządku.

R: Już inaczej, jak nie będziesz z młodzieżą zaczynać, to już jest lepiej.

S: Bo teraz mamy nowego katechetę.

R: I też jest fajny.

S: Jest super, sympatyczny człowiek bardzo.

R: Nie ma co narzekać.

B: Dziękuję za rozmowę!

WYWIAD 3.

MALWINA

B – badaczka

R – respondentka

B: Chciałabym zapytać o pani historię. Interesuje mnie ona od początku, te wszystkie rzeczy, które wydają się pani ważne z perspektywy pani życia.

R: Ważne momenty to urodziłam się na wsi, konkretnie na wsi, bo w W1 [wieś w woj. małopolskim] była porodówka. Urodziłam się w W1 i całe życie [mieszkam] na wsi. Najpierw mieszkaliśmy u babci z rodzicami, a później rodzice wybudowali tutaj dom, tylko że tata był za granicą. Bo tak to ciężko byłoby, bo była nas czwórka. Później się przeprowadziliśmy tutaj, jak siostra miała się najmłodsza urodzić. Także cały czas na wsi. Podstawówka, później gimnazjum, później do miasta się jeździło do szkoły, bo tutaj to nie ma. W sumie wszystkie moje siostry tak skończyły. Później dzieci, ślub i tyle.

B: Dobrze, to będę teraz dopytywać (śmiej). Mówi pani, że tata pracował za granicą, a mama tutaj była, wspomniała pani też, że mama jest krawcową, czyli nie pracowali państwo [na roli]...

R: Jak jeszcze mieszkaliśmy u babci, w sumie mieszkałam u babci do 6. roku życia, to babcia się nami opiekowała, a mama pracowała w Krakowie w firmie Vistula. Później zaszła z moją siostrą młodszą w ciążę, to się przenieśliśmy, tata wyjechał, mama została z nami sama. G. [siostra] się urodziła, była malutka. Taty nie było, ciężko było trochę, bo z nami samymi, później jak G. trochę podrosła i poszła do szkoły, to mama wróciła do pracy, ale tam się już pozmieniał strasznie w tej Vistuli i zwolniła się stamtąd. Później my podrosłyśmy, siostra najstarsza miała jedno dziecko, za chwilę drugie, to mama jej pomagała. (...) A tata cały czas pracuje.

B: A teraz już w Polsce czy za granicą?

R: W Polsce, tu jak już wybudowaliśmy dom, bo on w Niemczech pracował, to wrócił do Polski. Ma kilka zawodów, także modzi non stop. Właśnie teraz robi do końca miesiąca w firmie za kierowcę takiego auta i teraz już nie wiem, gdzie pójdzie, bo ma trzy roboty jakieś i modzi. Nie wiem, co on wyrobi (śmiej).

B: A szkoła, gimnazjum?

R: Podstawówka to była tutaj, w W2 [nazwa pobliskiej miejscowości] na wsi, potem gimnazjum w W3 [nazwa pobliskiej miejscowości], to też na wsi. Gimnazjum to masakra, bo wszystkie zlepki, wszyscy z całych okolic się zebrali, także był sajgon piękny. A później do M1 [miasto sześciotysięczne w woj. małopolskim] do szkoły, tam już było fajnie. Do technikum. Skończyłam technikum i później siedzę, urodziła się Monika i trzeba już było zostać w domu.

B: A mogę zapytać, w jakim pani jest wieku?

R: Mam 27 lat.

B: Mówi pani, że gimnazjum to był sajgon?

R: Jestem raczej spokojna i raczej się nie mieszam w takie rzeczy jak papierosy, narkotyki, mnie to nie interesowało, ale było czasem ciekawie w szkole.

B: Podstawówka w innej miejscowości, gimnazjum znowu w innej, ciągle zmiana otoczenia...

R: Tak, inna miejscowość i wszyscy się właśnie zbierali. Było dosyć dużo tych podstawówek, nie znali się jedni z drugimi... Tam się dopiero w gimnazjum poznali, te chłopaki, wie pani, jak to jest. Ci najlepsi z tymi najlepszymi, takie szajki były. Nawet dziewczyny niektóre, także nie tylko chłopaki. Naprawdę nieraz było ciekawie.

B: A to wczesne dzieciństwo, te lata najmłodsze, to u pani były same kobiety w domu?

R: Pięć nas było, pamiętam, tata się śmiał, bo psa mieliśmy i też była suka (śmiech).

B: Babcia też?

R: Na samym początku babcia, ale był jeszcze dziadek. Babcia miała jeszcze syna, wujek był dwa lata ode mnie starszy, także w sumie z nim się wychowywaliśmy. A później tu. Tu też mam niedaleko babcię, ale ta babcia już nam nie pomagała. Ona właśnie raczej w pole i takie różne sprawy.

B: Właśnie, a taka praca na polu, to jak to wygląda w pani rodzinie?

R: My ziemniaki np. sadzimy. Tutaj mamy obok takie nieduże pole.

B: To na własne potrzeby?

R: Tak, u nas to tak właśnie, we wsi chyba nie ma nikogo, kto by uprawiał pole na większą skalę, żeby to później sprzedawać. Są tam na dole takie pola, ale to ma np. taki jeden pan wszystkie te pola, on tu je zbiera i takie ma różne hodowle.

B: Hodowle, czyli zwierzęta?

R: Tak, np. babcia ma pięć baranów, trzy kozy, ale oni tak dla siebie, zabiją sobie później barana, bo lubią, całe życie coś hodowali, więc takie przyzwyczajenie. Babcia już też tak niedomaga, więc...

B: U pani żadna z siostr też się nie zdecydowała, żeby pracować na roli?

R: Te dwie, które mieszkają bliżej, najstarsza i najmłodsza, to do pracy chodzą, a ta, która jest w ciąży, ma niedługo rodzić, ona coś moudziła. Ma wokół domu dosyć dużo, ma sześć arów czy ileś. Myślała o jakichś borówkach, ale ma stale jakieś pomysły i nie wiadomo, co z tego wyjdzie.

B: A któraś z pani siostr się przeprowadziła do miasta?

R: Nie.

B: Wszystkie zostały?

R: Wszystkie zostały i chyba żadna nie chce do miasta. Nawet jak mówiły coś o kupnie mieszkania, to też nie. Teraz siostra jedna, ta, która mieszka koło M2 [piętnastotysięczne miasto w woj. małopolskim], wybudowała tam dom, druga mieszka też niedaleko, też będzie budować dom, a ta trzecia wynajmuje naprzeciwko tej siostry, także mają blisko (śmiej), ale żadna do miasta nie. Pracują w miastach, ale nie ciągnie ich tam. Mnie zresztą też, ja też bym chyba nie chciała.

B: Dlaczego?

R: Nie wiem, jak słyszę czasami, jak siostry, co tam pracują, opowiadają, jak tam wieczorami się dzieje, to ja chyba bym tak nie chciała, to ja już wolę tu na wsi. Jakoś człowiek tak zna tych ludzi i tak nie boi się.

B: A jak z sąsiadami? Znają się państwo?

R: Tu właśnie mieszka za ścianą taka niby nasza ciotka, tu mieszka babcia, tam mieszka ktoś, także znamy się.

B: Czyli tutaj okolica jest taka oswojona zupełnie. A jak to jest, jak ktoś się wprowadza nowy, ktoś nie stąd buduje się?

R: To na przykład tutaj niżej za naszym bliźniakiem są campingi. Tam kiedyś mieszkało takie starsze małżeństwo, teraz wprowadził się dwa czy trzy lata [temu] taki pan. Do mojego taty zaczął przychodzić i tak się teraz skumplowali, że my się śmiejemy, że to jego przyjaciel. Przychodzi stale, grillują sobie z tatą, także raczej nie ma problemu. Nie wiem, jak tam na dole, bo tam już jest dużo tych domów, tam ludzie mieszkają, to ja bym nie chciała też. Tak każdy patrzy, że tam ktoś coś sobie w ogródku robi. No to nie.

B: A jest coś takiego, że sobie sąsiedzi zaglądają?

R: Tak, zazdrośni są, „przejechałeś mi, a szyby mi wybrudziłeś, bo jedziesz za szybko autem”. Mają tak niektórzy.

B: Są takie nieporozumienia sąsiedzkie?

R: Są ludzie, znaczy może nie aż tak, że na widły, ale nieraz jest wesoło.

B: A może pani opowiedzieć?

R: Nieraz różnie jest. U nas we wsi jest coś takiego, że jak chłopaki zaczynają do jakichś dziewczyn jeździć, to chłopaki lubią im robić na złość. I nieraz lusterka od samochodów pourywają, no różne cuda (śmiej). Naprawdę z tym u nas we wsi to mają taki problem. Mamy taką sąsiadkę, co jak ktoś idzie na dół [wsi], to ona wszystkich zaczepia, mówi, że ma chory kręgosłup, chore dzieci, też ma takie schizy na tym punkcie.

B: Prosi o pomoc?

R: Nie, ona tak po prostu lubi.

B: A ma pani w okolicy tutaj jakieś bliskie przyjaciółki?

R: Właśnie aż tak bliskiej przyjaciółki nie mam. Przyjaciółki mam tam bliżej M1 po tej szkole, ale ostatnio z taką jedną się tu skumałam, co w sklepie tu sprzedaje i ona też mówi, że tu nie ma koleżanki, to jak przyjeżdża do mnie, nieraz opowie, co tam się dzieje, bo tak to ja nie mam styczności, więc nie wiem, co się dzieje w ogóle. Niby nikt się nikim nie interesuje, ale każdy wszystko praktycznie o każdym wie

i każdy lubi na drugiego patrzeć, a nie widzi, co u niego w domu się dzieje. No właśnie.

B: Już zaczęłyśmy trochę wątek damsko-męski, to gdybym mogła zapytać, jak poznała pani swojego męża?

R: Poznaliśmy się, bo moja siostra starsza chodziła z takim chłopakiem, właśnie z jego kuzynem, on tutaj mieszka po sąsiedzku i on go tu kiedyś przywiózł. Przyjechałam do siostry. No i tak, bo ja to lubię takie głupoty opowiadać (śmiech), tak się zaczęło i tak zaczął później przychodzić. Także jesteśmy z kuzynami i ich mamy są siostrami właśnie.

B: I później się urodziła Monika [córka]?

R: Tak.

B: To pani miała ile [lat], jak urodziła się pani córka?

R: Miałam 19 lat, po technikum zaraz.

B: A jakie to było technikum?

R: Gastronomiczne, dokładnie technik kucharz.

B: Pracowała pani w zawodzie?

R: Nie, nigdy nie pracowałam w zawodzie, bo Monika się urodziła, więc nigdy nie pracowałam. Mnie takie coś interesowało, ale tak szczerze powiem, że jak takie osoby przyszły, co nie miały pojęcia o tym, bo w domu w ogóle nie gotowały, to w takim technikum nie

jest się w stanie człowiek nauczyć. To nie ma szans w ogóle, bo tam nie ma praktyk, nie ma nic.

B: A jak z Moniką? Jak się córka urodziła, jak to wyglądało wszystko?

R: O, Jezu!

B: Jak zareagowała rodzina?

R: Monika w ogóle się urodziła, bo dostałam ciśnienia, pojechałam do szpitala, nikt nie wiedział, że będzie chora, bo panie tego w ogóle nie wykryły na USG. No i że w poniedziałek będę mieć cesarkę, bo to ciśnienie. Cesarkę miałam o [godz.] 9, był mój mąż z teściową. Wyciągnęli Monikę i zaczęli tak wszyscy latać, mnie tam zostawili w ogóle. Pytam, czy coś się stało, oni, że nie, że wszystko w porządku. Dali mi ją tam, żeby pokazać i wzięli ją szybko, zjechali na dół. Poszli do męża i do teściowej i powiedzieli, że ona jest chora, w ogóle, że chyba nie przeżyje. Teściowa zemdląta tam, zlecieli jej badania.

B: Ale powiedzieli, że jest chora?

R: Powiedzieli od razu, że to syndrom Cornelli de Lange, że to jest genetyczne, że właśnie może być rośliną. Takie najgorsze rzeczy. I zaraz, bo ona się urodziła w Myślenicach, że z Prokocimia przyjadą do niej i wezmą ją tam. No i przyjechał przyjechał pan z Prokocimia, wsadzili ją do inkubatora, żeby się nie martwić, że to tylko na czas przejazdu, bo ona oddychała sama, wszystko było w porządku. Zabrali ją. A mąż pojechał tam do Prokocimia, do córki. Tam wyszedł też taki profesor, jakiś specjalista, który powiedział, że umrze, że to już nie ma co w ogóle brać dziecka. Takie, że najgorsze wszystko, że sonda, po prostu była masakra wtedy. Wszyscy u mnie w domu w ryk, no jak sobie wspomnę, to sajgon był. On tam codziennie do

mnie jeździł, do niej też, tam go nie bardzo chcieli wpuścić. Musiał kupować tam pampersy, żeby go wpuścili, nie wspominał mile Prokocimia w ogóle. Po dwóch dniach wyszłam na własne żądanie, bo nie chciałam tam już siedzieć tych pięciu dni, bo nie ma dziecka, to po co. Pan doktor powiedział, że muszę podpisać, bo on nie może mnie wypuścić, ale jakby coś się działo, to żeby przyjść. Jak mnie tam zawiózł, to mnie też nie chcieli wpuścić. Pytali, czy pampersy przywieźliśmy.

B: Ale pani przecież jest matką?

R: Tak, ale dopiero jak te pampersy przywieźliśmy, to nas wpuścili na chwilę tylko i musieliśmy wychodzić. Monika leżała w Prokocimiu dwa tygodnie, nawet ją tam chrzciliśmy, bo jak nam ten profesor tak powiedział... I powiedzieli nam właśnie, że będzie sondą karmiona i takie różne rzeczy i później zdecydowali, że przewożą ją do Myślenic. Nie wiedziałam o tym, dopiero moja teściowa tam była i jej powiedzieli, że przecież ją przewożą.

B: Nie miała pani żadnej decyzji?

R: Nie, nie wiedziałam o tym, że oni ją... a oni mówią, że przecież matka została poinformowana, a ja nie wiedziałam przecież nic, a byłam przecież tam u niej. Przywieźli ją do tych Myślenic i w Myślenicach już było bardzo dobrze. Była dwa miesiące tam, ale już za dwa-trzy dni zaczęła jeść sama, nie sondą. Bo tam faktycznie się nią zajęły. Widać było, że ją karmią, mogłam tam siedzieć tyle, ile chciałam, także już tam było fajnie. Miała taki swój pokój, panie ją lubiły, przebierały ją, czesały jej kucyki, bo ona miała takie długie włosy. Po dwóch miesiącach równych wyszła, bo 2,5 kg musiała ważyć, a jak się urodziła, to ważyła 1,7 [kg]. Także była właśnie malutka. A później to już jakieś szpitale, bo trzeba było znowu do jakiegoś lekarza i tak non stop.

B: A jak tutaj we wsi? Bo rozumiem, że u rodziny miała pani wsparcie, a jak tu?

R: U nas właśnie tak patrzą, teraz to już może nie, ale na początku, jak się jechało wózkiem, to patrzyli, że co to. Bo ona leżała w tym Prokocimiu, tam też pracowały kobiety, które tu są na wsi i ten doktor powiedział, że nie przeżyje w ogóle. No i one to przyniosły do domu. Wszyscy patrzyli, że ona żyje, że jak ona wygląda. To też takie było, ale nawet w mieście to też jest tak, bo jak jedziemy na zakupy, to też się patrzą. Kiedyś byliśmy w Rabce odwiedzić babcię, siedzieliśmy na poczcie, przyszło takie małżeństwo i ten gość tak się dał do tej kobiety i pokazywał na Monikę. Nieraz są takie sytuacje, już nie zwracam uwagi, ale Michał [mąż] strasznie, myślałam, że pobije tego pana.

B: To są tylko spojrzenia?

R: Tak, inaczej nie, patrzą, bo patrzą, znaczy widać, jak ktoś patrzy złośliwie, a kto nie. Niektórzy tak popatrzą i się uśmiechają, i coś zagadują, a niektórzy to właśnie tak patrzą i odchodzą, ale żeby mnie atakować, to nie, ani Moniki. Nikt nic nie mówi, że jest jakaś. Także tak źle to nie ma. Zresztą jak jeżdżę do tego Prokocimia i widzę te dzieci, to sobie myślę, że i tak mam jeszcze dobrze.

B: A to pani jeszcze jeździ do Prokocimia z Moniką? Na jakieś konsultacje?

R: Tak, cały czas jest pod kontrolą. Cały czas ma rehabilitację, ma tą szkołę, także tak.

B: A właśnie, proszę mi coś opowiedzieć o tej szkole.

R: U nas to wyglądało bardzo ciekawie, bo Monika na początku miała takie zajęcia z panią psycholog, jak miała chyba cztery latka. Nie wiem, dokładnie, chyba cztery latka albo trzy. Przyjeżdżała tu pani logopeda z takiej poradni z Wieliczki i później my jeździliśmy do tej poradni, a później w październiku, nie wiem, który to był rok, ona miała pięć lat, to wchodziła ta szkoła dla pięcioletków, ale to nie było wtedy obowiązkowe. W październiku przyszedł nam list, że nie stawiliśmy się z Moniką do przedszkola. No i ja sobie myślę, jak? Nie przyszło wezwanie, żebyśmy się stawili i zapisali. My jej wcale nie zapisywali, bo ona miała zajęcia w Wieliczce, dzwonię do tych pań i one mi mówią, że mają tu Monikę w tych kartach, a Monika się nie stawiała do szkoły. A ja mówię: „a wy macie warunki, żeby dziecko niepełnosprawne przyjąć?”. Oni nie mają, ale muszę przyjechać z dzieckiem, żeby się... pamiętam, jak mi to pani powiedziała, żeby one wiedziały, że ono nie jest gdzieś zakopane w ogródku, bo teraz różne sytuacje się dzieją (śmiej). Mówię do tej pani, no to dobrze, ale co ja mam teraz zrobić, jak wy chcecie ją do szkoły, a nie jesteście w stanie jej przyjąć i dzwoniłam, bo Monika miała tą panią psycholog, o której wspominałam, i ta pani psycholog mówiła, że ona właśnie pracuje w takiej szkole w Wieliczce dla dzieci niepełnosprawnych. Zadzwoniłam do tej pani i już wszystko załatwiła. Załatwiła mi tę szkołę, musiałam jechać do tej szkoły, załatwiałam papier, spotkałam się z panią dyrektor i wtedy z tymi papierami i z Moniką, żeby pokazać tym paniom, że tam nie jest w tym ogródku. Musiałam z tymi papierami i z Moniką jechać do tych pań i pokazałam papiery i wtedy się zaczęło, że już tą szkołę mamy w Wieliczce. A że ona jest taka mała i trzeba wszystko koło niej robić, to ja bym do szkoły jej nie bardzo chciała dać. Bo tam są jednak duże dzieci, a to są niepełnosprawne, więc ja ich nie winię, ale nieraz mają takie odruchy, że mogłyby jeszcze uwierzyć, zresztą ona też ma takie. No i tak już w tej szkole jest trzeci rok.

B: I tutaj nauczyciele i nauczycielki przyjeżdżają?

R: Tak, my też tam czasem jeździmy, ale rzadko, raz w miesiącu na takie zajęcia. Przedtem nie jeździliśmy, bo nie miałam prawa jazdy, teraz zmusiło mnie życie, żeby zrobić. I teraz już czasem jeżdżę.

B: Czyli pani jest 24 godziny na dobę z Moniką?

R: Tak, nikt z nią inny nie chce zostać, bo ona ma refluks żołądkowo-przełykowy, więc czasem wymiotami się dławi, a że jej to idzie i buzią, i nosem, to ona nie może oddychać. Już mieliśmy parę sytuacji, że się dusiła. Także nikt z nią nie chce, bo się boją. Jestem cały czas z nią.

B: A pani uczyła się przez doświadczenie, czy ktoś np. tam w szpitalu pani radził, czy mogła pani oczekiwać od kogoś pomocy?

R: Nie, właśnie nie. To jest w ogóle ten szpital, ci lekarze, niektórzy są faktycznie, że pomogą a inni...

B: A szukała pani jakiejs grupy wsparcia?

R: To właśnie na Facebooku jest ta strona stworzona, „CDL” to się nazywa konkretnie i tam sobie możemy zadawać pytania na forum i niektórzy, co mają już starsze dzieci, to odpowiadają i dosyć dobre to jest, bo te mamy, to my już to przeszliśmy, ale te, które dopiero urodziły dzieci, karmią je tymi sondami, to one nie chcą jeść. Monika też, też było różnie z jedzeniem. Też można sobie doradzać, co tam, jakie leki i w ogóle. Także to jest dobre. Ten internet to jest dobre, bo przedtem co?

B: A tutaj jest takie zaplecze usługowe, dostęp do sklepów, przychodni?

R: Tutaj mamy sklep niedaleko, to jadę z nią wózkiem i wjeżdżam, ale np. jeśli chodzi o Wieliczkę, to dla mnie to jest po prostu masakra, bo tak jak z nią jadę wózkiem, to muszę ją wszędzie wnosić w tym wózku, nawet do takiego głupiego Starostwa w Wieliczce, bo tam są wszędzie schody i to w ogóle, praktycznie w W1 jest jeden sklep, żebym mogła z nią jechać normalnie, ale to jest sklep z ubraniami, więc nie taki, jedynie hipermarkety w Krakowie zostają.

B: Czyli bariery są takie architektoniczne?

R: Tak, często tak jest, np. u nas tutaj jeżdżą głównie busy, pani pewnie też tym busem [przyjechała], jak mam z tym wózkiem gdzieś z nią jechać, to muszę złożyć wózek i wsiadać. Ludzi to denerwuje, bo muszą czekać, ja nie mam gdzie tego wózka dać. Także jest problem. Nieraz jak jest dużo osób, to nie mam gdzie z nią usiąść i dlatego właśnie musiałam to prawo jazdy zrobić, bo na rehabilitację jeździliśmy do W1, to niby niedaleko, ale mąż rano mnie zabierał, później musiał z pracy i akurat jego szefowa pozwalała, to przywoził mnie do domu, bo nieraz jest zimno, to ona tam zgrzana z tego wychodziła. To z tym jest problem naprawdę, z taką dostępnością do jakiejś rehabilitacji, do lekarzy, w ogóle.

B: Do lekarzy tak samo? Bo tutaj najbliższa przychodnia to w W1?

R: W W1 mamy tylko takich lekarzy rodzinnych. Teraz Monika do dentysty zaczęła chodzić do W1, bo też poszliśmy do dentysty do takiej pani specjalistki z Krakowa, tam jeździmy tylko na wizyty, ona

tylko tak oglądnij i powie, żebyśmy chodzili tu do W1. Ona też nie bardzo chce dać te zęby, bo się denerwuje. Ale jest bardzo fajna pani dentystka w W1, także pomału sobie radzi. A tak, z takich wszystkich, to Kraków jedynie zostaje.

B: A to się wiąże też z kosztami, czy jest to w jakiś sposób refundowane?

R: To, co tam jeździmy do W1, tam jest akurat Caritas, także to jest normalnie na NFZ. Gdzie indziej nie możemy załatwić na NFZ rehabilitacji, bo nie można w dwóch miejscach mieć, także się nie da.

B: Skomplikowane.

R: Nie można mieć dwóch na NFZ. Także zostaje jedynie prywatnie.

B: A to już koszty.

R: Ta nasza pani to nam tak policzyła po znajomości, bo my już u niej jesteśmy osiem lat, ale tak patrząc na ceny, to nawet po 100 zł za taką rehabilitację biorą, ale przez wakacje miała i zaczęła chodzić, także się opłaciło.

B: A jak wygląda taki dzień z Moniką?

R: Dzień z Moniką – wstajemy rano, różnie, nieraz, tak jak dzisiaj, dłużej śpi, to rano wstanę, coś sobie porobię, posprzątam, pomyję. Wstaje córka, to trzeba jej dać pić, przebrać, nakarmić. Później poważnie idzie do szkoły, a jak nie, to siedzi sobie tutaj, w łóżeczku się bawi. Później po szkole je zupeł, zawsze w południe, nieraz gdzieś jedziemy do jakichś babć, cioć, a jak nie, to zostajemy w domu,

idziemy gdzieś na spacer. Chociaż zaraz po szkole ona przeważnie jest taka zmęczona, że idzie spać. Prześpi ze dwie godziny, potem wieczorem znowu robimy drugie danie, przyjeżdża mąż i tak siedzimy razem. Czasem do jakiegoś sklepu jedziemy. W sumie każdy dzień jest prawie taki sam.

B: A w ramach szkoły, jakie ma Monika zajęcia?

R: To się nazywa zajęcia rewalidacyjne, panie bawią się z nią, śpiewają piosenki. Ona strasznie lubi muzykę, coś sobie tańczą, wyklejają, tu nie ma tak, żeby ona się czegoś uczyła. To wygląda bardziej jak zabawa, więc ona to lubi. Więc pani, co przyjeżdża, to oprócz tego, że uczy, po rehabilitacji też ćwiczy z nią. Materace pokupiliśmy, więc ćwiczą sobie.

B: Też państwo z własnej...

R: Tak, bo jak się dowiedziałam, taki wałek jeden z Caritasu dostaliśmy z W1, bo oni też jak zbierają nieraz jakieś pieniądze, to kupują tym dzieciom niepełnosprawnym, nieraz na święta jakiś pan przychodzi, który chce coś koniecznie dzieciom zasponsorować, to nieraz kupują pampersy, także dosyć fajne są te panie.

B: Dzielą się państwo takimi obowiązkami z mężem?

R: Załatwianie mąż, on tam jedzie ze mną, podpisuje mi to wszystko. Ja tego nie lubię, więc nie dziwię się mu. Zresztą on czasem przyjeżdża z pracy o [godz.] 18, więc już jest wszystko zamknięte. Nawet w soboty pracuje, więc nawet nie ma szans, żeby się tym zająć.

B: A czym mąż się zajmuje?

R: Mąż jest magazynierem na hurtowni. Teraz miał wolne, także coś w domu robił, a tak to tam, znaczy jego szefowa jest bardzo fajna, także jak mamy gdzieś z Moniką do lekarza, to daje mu wolne i nie ma z tym problemów, ale tak, to musi chodzić do tej pracy. Nie będzie się stale zwalniał, żeby gdzieś jechać, coś podpisać.

B: No pewnie, dziesięć godzin to jest strasznie intensywnie...

R: Oni niby robią od [godz.] 8 do 17, to niby dziewięć, ale jak trzeba dłużej, to zostają, muszą to zrobić i koniec. Już dziesięć lat tam pracuje, teraz minęło jakoś, także przyzwyczaił się (śmiej). Nie ma źle.

B: I są państwo w stanie utrzymać się?

R: No tak, na takie rzeczy starcza, nie powiem, jakby człowiek jakieś rzeczy chciał kupić, takie jakieś droższe, to już jest problem, ale na takie bieżące to tak, to wystarcza. Cudów nie ma! Ale to chyba wszędzie!

B: Jak jest pani w jakimś ciężkim okresie, to czy ma się pani do kogo zwrócić? U kogo może pani znaleźć oparcie?

R: Raczej nie mam takich.

B: Nie ma pani kryzysów?

R: (śmiej) Nie, to raczej do mnie się zwracają ci, co mają problem. Nie mam takich załamań i takich finansowych kryzysów też raczej nie. Żyjemy z pensji męża, Monika, jak na nią mam jakieś pieniądze, to idzie na konto, więc nawet jak jakieś większe wydatki czy Monice trzeba kupić jakieś wózki, to idzie z tych pieniędzy na nią. Bo też tak

mówię, że jakby człowiek żył ze wszystkiego, to później, a z nią jest różnie, nieraz trafi do szpitala, to co wtedy?

B: Trzeba mieć to zaplecze przygotowane.

R: Tak, także mam to zaplecze i jak ktoś potrzebuje, to zwraca się do mnie o jakąś pożyczkę. Siostry też tak pracują, często też dzieci tu mam. Praktycznie cały czas, także w sumie ja im jeszcze bardziej pomagam niż one mi. Nie mogę mieć kryzysów. Nie mam takich załamań. Najgorzej właśnie, jak Monika jest chora, to wtedy człowiek się martwi, a tak to nie. Boi się człowiek. Najgorsze to te szpitale. I jak te dzieci sióstr są chore, to też się człowiek martwi, bo różnie też z nimi jest. Teraz z tą siostrą, co jeszcze będzie rodzić. Własnych problemów człowiek nie ma, to o innych się człowiek boi.

B: Jeszcze chciałam zapytać, co według pani jest taką najcięższą stroną życia na wsi? Co jest największym problemem?

R: Dostępność do lekarzy i ta komunikacja, bo naprawdę, jak ktoś u nas nie ma prawa jazdy, to znaczy u nas jeszcze nie jest tak źle, ale tam jak siostra koło M2, to oni na busa muszą iść pięć km. A jeszcze z tymi dziećmi, to już w ogóle. Z komunikacją to jest u nas na wsi [problem]. Bo tak to jako takich to nie ma tu problemów. Tak jak w mieście się tutaj żyje.

B: A taka najlepsza strona życia na wsi? Dlaczego nie porzuciłaby pani wsi dla życia w mieście?

R: Chyba właśnie strach przed tymi wszystkimi obcymi, bo tam jest jednak duże nagromadzenie. U nas wyjdę na podwórko, to czasem ktoś idzie ze sklepu, to tam „cześć” i tyle, bo tu się już praktycznie każdy zna.

B: Mnie też kilka osób po drodze powiedziało „dzień dobry”. Czyli tutaj pani się bardziej czuje wśród ludzi?

R: Tak, bo tutaj się wyjdzie na pole, to idzie sąsiad i zaraz coś pogadają, a jak wyjdzie się w mieście, to nikt się nie odezwie.

B: A czy spotkała się pani kiedykolwiek z gorszym traktowaniem tylko dlatego, że jest pani ze wsi?

R: Nie, nie spotkałam się. W ogóle nigdzie, ani w szkole, ani nigdzie. Wręcz, jak jadę do miasta, to czasem by pasowało zwrócić komuś uwagę.

B: A czy myśli pani, że wieś się zmienia?

R: Chyba tak, bo już teraz nie ma [zwierząt], przedtem to były krowy, wszystko było, a teraz już nie ma. Mało kto w ogóle hoduje cokolwiek u nas. Wszyscy raczej idą do pracy, raczej tylko jakieś samochody, domy, żeby sobie ładnie zrobić.

B: Ale to jest przez napływ ludności z zewnątrz?

R: Strasznie dużo krakusów właśnie, wszyscy uciekają, wszyscy się wprowadzają, wszyscy się pytają w ogóle o działki, o wszystko. Non stop. Także stale coś jest.

B: Tak, bo tu dużo terenów zielonych.

R: Tak, są i właśnie kupują domy, i się wprowadzają. Naprawdę w tych paru latach, to bardzo dużo osób z Krakowa się tu przeprowadziło

i dojeżdżają sobie do pracy do Krakowa, niektórzy mają jeszcze mieszkania tam w Krakowie, ale bardzo dużo osób, bardzo.

B: Takich rdzennych mieszkańców jest jeszcze trochę?

R: Jest jeszcze sporo, ale dużo się nowych wprowadziło. Dużo takich mieszczuchów.

B: I jest porozumienie między tymi, którzy od zawsze tu mieszkali, a nowymi?

R: U nas to nie ma, np. koło mojej babci mieszka, która *stricte* wywodzi się ze wsi, później się przeprowadziła do miasta. Mają tam jakieś pieniądze i teraz wybudowali dom na wsi, i z nimi jest właśnie problem, oni się wiecznie czepiają, że ktoś muzykę gra w dzień albo że im śmierdzi, bo ktoś ma kury czy kaczkę. Tylko że ona jest *stricte*, jak to mówią, najgorzej, jak się z dziada zrobi pan, u nas tak mówią i właśnie przedtem mieszkała na wsi, a potem skądś dostała pieniądze i teraz się tak zrobiło z niej. Także tacy ludzie są najgorsi. Tacy, co wracają i mają kasę. Nie wszyscy, bo nie wszyscy, ale tacy są najgorsi. Z nią to jest naprawdę ciężko tam mieszkać, na razie nikt się jeszcze na niej chyba nie przejechał, ale to już niedługo chyba, bo nie wytrzymują już ludzie (śmiech).

B: Bardzo dziękuję w takim razie!



WYWIAD 4.

WIKTORIA

B – badaczka

R – respondentka

R: Nazywam się Wiktoria Maria Bratkowska, urodziłam się w 1976 roku. [Dla mojej matki] to był poród bardzo ciężki, z powikłaniami, [czego rezultatem jest] niestety [moje] porażenie mózgowe. Miałam jeszcze zapalenie ucha środkowego. Po porodzie otrzymałam diagnozę, że nie będę chodzić, mówić, miałam być roślinką. Ale udało mi się, zaczęłam jakoś wygrzebywać się na powierzchnię wtedy. W wieku trzech lat dopiero zaczęłam chodzić. Na wsi jak to na wsi, nie było takiej opieki. Rodzina, moja matka nie miała głowy, żeby mną się zajmować, odpowiadać na moje potrzeby. Większą uwagę zwracała na moje siostry, ale ja zaczęłam czuć potrzebę korekty płci. Czułam już od szóstego roku życia, że chcę być dziewczyną. Naprawdę było źle. Penis mi przeszkadzał, zarost, potem męski głos,

to mi przeszkadzało. Ale naprawdę w moim życiu miejsce miała walka o korektę – walka o kobiecość. [To była walka] w rodzinie. Niestety, moja matka się nie zgadzała na to, żebym była kobietą, ale mimo to się jakoś udało. Dostałam rentę socjalną do swoich rąk. To mi pomogło, bo miałam na hormony...

B: W którym momencie twoja matka nie wyrażała zgody? Jak to było? Czy czekałaś, aż uzyskasz pełnoletniość?

R: Tak, czekałam na to. W wieku 24 lat miałam tę pierwszą tabletkę z hormonami. Niestety było tak, że nieraz matce przycięłam nogi czy ręce niechcący, bo ona mówiła „po moim trupie będziesz brała”, a [ja] jej odpowiadałam, że właśnie, że będę brała. Bo zdecydowałam, że będę brała, że jakoś sobie poradzę. Przez trzy lata hormony brałam, aż w Urzędzie Stanu Cywilnego mówi babka: „Jak to może być, że wygląda pani jak kobieta, a w dowodzie mężczyzna”, no i mówi: „pani trzeba zmienić dokumenty”, jak najbardziej. A moja babcia, jeszcze żyjąca wtedy, mówi: „jak to lekarz pozwolił, żeby facet przyjmował hormony?”, nie wytrzymałam, zaczęłam [ją] wyzywać. Doktor, ginekolog i seksuolog, to był lekarz, który dał mi hormony. Miałam postanowienie, że się powieszę, że ja z tym życiem skończę. To był maj 2003 roku – była awantura, żebym ja poszła do sądu. Niestety, moja matka mnie biła w kręgosłup laską, a ojciec po plecach. Tak, wszystkiego doświadczyłam i ten sznurek miałam [myśli samobójcze] (...), Niestety przeżyłam kolejne 10 lat, teraz nie mam dokumentów, nie mam domu, odeszłam od kościoła. Poznałam kościół od drugiej strony. Zaczęłam mieć problemy z moczem, zaczęło mnie boleć, zaczęłam tyć. Ważyłam już ponad 135 kg. Udało się, że lekarz podjął się, nieważne, ile wziął pieniędzy za operację. Udała się operacja, wszystko ok, a przyjechałam do siebie, na wieś i zaczęło się piekło. Zaczęło się, a myślałam, że mam już święty spokój...

B: W którym to było roku?

R: W 2013 roku matka zaczęła mi dokuczać, chciała moją rentę wyłudzić. Kazała mi płacić. Pomógł mi taki jeden pan, pułkownik, naprawdę bardzo dużo mi pomógł. Gdyby nie on... do tej pory o mnie pamięta i mi pomaga. Ale jak moja matka mnie biła po kręgosłupie, to ja tego nie zgłosiłam, bo nie chciałam chodzić do prokuratury, nie chciałam się skarżyć na rodziców. Moja matka wzywała policję, ale policja zamiast mi pomóc, bo ja jestem dyskryminowana, przyjechała i kazała mnie nagrywać [żeby mieć dowód]. Przez sześć lat mnie nagrywała, ale było dosyć. Powiedziałam wyraźnie, to, co powiedziałam wtedy. A policja przyjechała, to ja uciekałam. Jak pojechałam na operację, to moja matka pojechała do notariusza i przepisała wszystko siostrze. Kogo ukarała: mnie czy siostrę? Mnie nie ukarała, bo ja zrobiłam to, co musiałam zrobić. A ja mówię teraz bardzo wyraźnie, operację miałam, bo tak niewyraźnie mówiłam, to jest sukces, a jeszcze dziecięce porażenie mózgowe zostało zahamowane. Zahamowane! Dzięki temu jestem samodzielna, mam, co potrzeba. Moja matka chciała, żebym jej płaciła, więc prosiłam o rachunki, ale nie dała mi. Bolał mnie kręgosłup, byłam po operacji, matka wiedziała, że miałam depresję. Naprawdę, rodzina dała mi w kość, a teraz, niestety pani prokurator po tym zajściu. Byłam na granicy, wylądowałam w Pruszkowie w szpitalu, w słynnych Tworkach. I niestety zaczęło się piekło. Zaczęłam mieć kartę niebieską, zaczęłam mieć depresję, zaczęłam się przewracać, głową walić w chodnik. A jeszcze ci policjanci, którzy nade mną się znęcali psychicznie, dostali nominację – za co? Za to, że z osobą niepełnosprawną tak obrzydliwie się obchodzili. Pan dzielnicowy wiedział, że mogę chodzić o kuli, to nawet nie chciał znać mojej historii choroby, powiedział tylko, że mam pomagać rodzicom i koniec. Nie rozumiał, że ja nie mogę chodzić, że mogę się przewracać. Moich rodziców nie było. Dzisiaj oskarżam pana dzielnicowego,

panią sierżant sztabową, panią z posterunku w powiecie Nowy Dwór Mazowiecki i panią prokurator, i pana, który mnie oskarżał w sądzie. A teraz jakby końca świata nie było, to za to, co mi zrobili, jak dojdzie do operacji kręgosłupa, oni poniosą odpowiedzialność cywilną i jeszcze pan kierownik, spotkamy się w sądzie. Muszę mieć mieszkanie, muszę mieć opiekunkę. Gdybym ją miała, to byłaby pomoc, a w rzeczywistości była u mnie raz, może dwa razy w roku. [Chciałabym] do sanatorium jechać, żeby normalnie chodzić. Nie chcę się zemścić, bo zemsta nic mi nie robi, ale po prostu chcę, żeby ci, którzy do tego doprowadzili, żeby odeszli ze stanowiska pracy. Oni w tej chwili naprawdę robią krzywdę ludziom. Tym zamkniętym w psychiatriku czy w domu opieki. Moja matka i siostra nie zadzwoniły i nie powiedziały mi, że moja babka umarła. Nie zadzwoniła, nie powiedziała (matka chciała przepisać spadek na siostrę, pominąć respondentkę, wydziedziczyć). Babci pomagałam, też mi dała jeść. Po prostu nie pozwoliłam sobie wejść na plecy, bo naprawdę bym miała ciężko. Gdybym pozwoliła sobie wejść na plecy, to byłabym dzisiaj ubezwłasnowolniona, nie miałabym praw. A jestem, mieszkam w schronisku, jestem zadbana, chodzę. Niedużo potrzebuję, chodzę ubrana, potrzebuję być sobą. Też mam potrzeby. Nie chciałam, ale niestety podupałam bardzo na zdrowiu, boli mnie tak naprawdę, kość ogonowa boli tam, gdzie mnie biła. Też wyleciał mi dysk. Tu mnie boli ten kręgosłup niestety.

B: Czy mogłabyś powiedzieć o miejscowości, w której żyłaś? Jak tam wyglądało twoje życie?

R: Raczej mieszkańcy lubili mnie, ale niektórzy zaczęli być przeciwko mnie, bo od matki słyszeli, że byłam agresywna. To była nieprawda, bo każdy wiedział, że ja się tylko broniłam... Taka sąsiadka, która przychodziła i chciała się przypodobać matce, kiedy przyszła ta

policjantka z policjantami, przyszedł akt oskarżenia, że jestem podejrzana, żebym nie uciekła stamtąd. Uciekłam do domu pomocy społecznej. Tam myśmy się drapały, tam był świerzb, raz krzyknęłam, że tam jest świerzb, to jedna kobieta chciała mnie zamknąć, wyjechałam, po tych doświadczeniach stwierdziłam, że nie wolno życia w taki sposób tracić. Wysłam i pojechałam do tego pana pułkownika, wuja przyszywanego. On mówi: „tam już nie wracasz, idziesz do MONARu” i poszłam. Przebywałam przez tydzień w centrum pomocy w Turowie koło Przasnysza. Po tygodniu jeszcze miałam świerzb, byłam zarażona.

B: Jeszcze z tego wcześniejszego ośrodka...?

R: Tak, byłam zarażona. Niestety, pan kierownik mnie wyrzucił, nie oskarżam o nic. Ja i tak na pana kierownika [centrum pomocy] nasłałam inspektorów mazowieckich. Wykryli nieprawidłowości. Została nałożona na niego kara, jeżeli nie poprawi tych procedur, a on wiedział, że mam nagrania.

B: A teraz gdzie mieszkasz?

R: W schronisku dla bezdomnych osób. Dobrze mi [się] mieszka, w schronisku pani psycholog powiedziała wyraźnie „nie wolno dzielić, trzeba się integrować”. Jestem bardzo skrzywdzona, czuję taki ból, że to ja zostałam w całej tej rodzinnej sytuacji skrzywdzona, nie moja matka. To ja zostałam skrzywdzona, bo moja matka nakłamała w prokuraturze i na policji. Zostałam skrzywdzona. Dlatego, że ja chodzę z kulą i oby się skończyło na tym, jak wstanę, to naprawdę boli mnie kręgosłup. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

B: Chciałam się dowiedzieć trochę więcej na temat miejsca, w którym żyłaś.

R: To jest wioska licząca około 100 osób. Nie liczyłam, nigdy się nie zastanawiałam. Gdy byłam młodsza, wszystko było takie napięte, bo już wiedziałam, że jest coś nie tak. Miałam zaburzenia, byłam nerwowa, nie chciałam tej skóry, chciałam być sobą. Nie miałam żadnego wsparcia, od nikogo nie miałam pomocy. Naprawdę. Jak załatwiłam wymianę dokumentów i zmieniłam imię na Wiktoria, było mi dobrze, a jak zrobiłam operację, to zaczęło się. Szwagier przy łóżku szpitalnym powiedział: „nie akceptujemy cię”. Ja tego nie rozumiem, co moja rodzina mi zrobiła. Długo chciałam mieć spokój. Moja matka zaczęła robić awantury, zaczęła się znęcać psychicznie. Najpierw to bym poprosiła o pomoc dla mojej matki, na wejściu, widzę, że moja matka potrzebuje pomocy psychologicznej, bo jest chora. Po śmierci mojej babki obawiam się, że ona..., bo najbliższa sąsiadka, która mnie zrozumiała i mnie zaakceptowała, mówiła do mnie: „Wiktoria, twoja matka jest brudna, ma porwane ciuchy, ma porwane spodnie, brudne spodnie, nieumyta”. Prosiłam opiekę społeczną: „pomóżcie, dajcie psychologa”. Prosiłam: „dajcie terapię psychologiczną, bo jest problem”. Wszystko jest dobrze, moja matka jest zdrowa, tylko że ja teraz obserwuję, że moja matka nie dba o siebie.

B: Wracając do twojej matki, to sąsiadka zareagowała na jej zły stan...

R: Tak, zauważyła... Nie chciałabym usłyszeć za jakiś czas, że moja matka zostanie umieszczona w zakładzie psychiatrycznym, bo nie wytrzyma nerwowo. U nas na swoim stawiała, ja też jestem twarda i jej się nie uda mnie złamać. Wiem, że źle zrobiłam, po twarzy ją uderzając, ale sama widziałam, że nie mogę zrobić już nic, bo ona mnie biła, ona mnie biła więcej, psychicznie się nade mną znęcała. Ja naprawdę mam wszystko odebrane...

B: Miałas z kim porozmawiać o swoich problemach w tamtym czasie, kiedy właśnie tak czułaś?

R: Miałam koleżankę z klasy, której powiedziałam wyraźnie, że nie chcę być mężczyzną. „On nie pasuje, on nie pasuje na mężczyznę. To jest dziewczyna”, stale siedziałam z dziewczynami, lubiłam bab-skie rzeczy od dzieciństwa. Nie faceci, męskie towarzystwo mnie właśnie odpychało. Siedziałam z kobietami, jak byłam młodsza, to przebierałam się w rajstopy, chodziłam w stanikach – to mnie kręciło.

B: A jakie były reakcje w twojej rodzinie?

R: Moja matka mówiła, że nigdy nie zgodzi się na operację, że woli pomóc innym córkom niż mnie. A ja mówiłam, że od lat wiedziałam, że jestem dziewczyną, przyjmowałam rentę socjalną. Była walka o pieniądze, żebym ja nie miała, żebym nie walczyła o swoje być albo nie być.

B: A jak układały się twoje relacje z siostrą?

R: No były złe, były złe.

B: Wspomniałaś też, że odeszłaś od kościoła...

R: Bo było tam za dużo zakłamania, za dużo. Wychowana byłam w wierze katolickiej, ale wiara katolicka zaczęła mieć w sobie za dużo nienawiści, dużo jest nienawiści, nietolerancji...

B: To była twoja świadoma decyzja?

R: Tak, tak.

B: Jak było z dostępem do różnych usług na wsi?

R: Do instytucji kulturalnych było zero dostępu. Do sklepu trzeba było jechać do M1 [miasto w woj. mazowieckim] i nieraz jechałam rowerem, po jakiś na napój czy oranżadę, jakieś warzywa tanie kupić. [Rzeczy do] mieszkania kupowałam na raty, spłacałam operację, też wzięłam na raty, żeby po prostu mieć. Cały rok 2014 płakałam, bardzo płakałam. W końcu ta psycholożka w schronisku do mnie mówi: „kobieto, idź do psychologa, bo naprawdę będziesz ubezwłasnowolniona”. Teraz też popłakuję, ale już płacz się zmniejszył. To jest naprawdę ta informacja, że moja własna matka nie dba o siebie i się nie myje. Moim marzeniem jest, żeby moja matka zaczęła dbać o siebie, ubierać się, chociaż jest biedna, ale do tego siostrę trzeba popędzić, żeby pracowała.

B: Jak to wyglądało u was z pracą? Czym się zajmowali twoi rodzice?

R: Byli po prostu... ojciec od samego początku był chory, mam rentę po ojcu, mam tą rentę rodzinną, dzięki temu, że mam rentę rodzinną, to mogę przeżyć. Żyję.

B: A mama?

R: Mama pracowała na wsi, ma rentę, ja mam półtora tysiąca, które mi wystarcza...

B: Ale mówisz, że pracowała na wsi?

R: W rolnictwie, ale to też więcej było niepracowania niż pracy, bo jak były lepsze warunki w czasie komuny, wszystko było łatwiej, to wolała mieć pieniądze na alkohol i papierosy niż na zadbanie o mieszkanie, o dom. Ojcu też się nie chciało pracować, ojciec był w domu. Był agresywny, też tej agresji nauczył mnie i po prostu się broniłam, walczyłam o swoje być albo nie być.

B: Masz tylko jedną siostrę, tak?

R: Tak i ta siostra, siostra wychowana [została] na samoluba. Ona była najważniejsza, wszystko musiało być tak, jak ona chciała, wszystko dostawała. A ja jak dostałam rentę z ZUSu, to chciałam wszystko kupować na kredyt. Jechałam na kredycie, żeby coś mieć, kupiłam regał, po śmierci ojca kupiłam rower na kredyt też, [na] wszystko czekać musiałam, jechać do Gdańska, w Zielonce dużo sprzętu zostawiłam...

B: Czyli jak uciekałaś, to wszystkie rzeczy zostawiłaś?

R: Z Zielonki zabrałam tylko laptop i trochę ciuszków, bo po prostu naprawdę było nieciekawie, bo bałam się, żeby mnie [matka] nie ubezwłasnowolniła.

B: A wracasz czasem do tej miejscowości?

R: Nie, mam zakaz zbliżania się...

B: Wydany sądowo?

R: Tak wydany sądowo, tak.

B: A jakie były ci postawione...

R: Znęcanie się psychiczne, tylko że moja matka do tego doprowadziła.

(przechodzi marsz „przeciwko uchodźcom”)

R: Polska musi być różnorodna...

B: A co myślisz o wsi w kontekście różnorodności?

R: Nie ma szans mieszkać, nie ma szans. Bo to jest też wina urzędników, urzędnicy wiedzą, że trzeba zrobić tak albo tak, tu jest błąd. Dla mnie najgorsza [jest] policja, najgorsi ludzie w policji pracują. Też sędziowie...

B: Czyli mówisz, że problem tkwi w instytucjach?

R: Tak, najgorzej jest. Też w świadomości ludzkiej.

B: Mówisz o policji, mówisz o sądzie, o ośrodkach pomocy, które powinny być otwarte, a *de facto* nie są, a co właśnie z sąsiadami, z ludźmi, z którymi się spotykałaś na co dzień, jak to się kształtuje? Jak się żyje osobom transpłciowym na wsi?

R: A daj spokój!

B: A jak to wyglądało w szkole?

R: W szkole nie okazywałam... normalnie się zachowywałam, ale siedziałam z koleżankami, nie lubiłam męskiego towarzystwa. Ja do nich nie pasowałam.

B: Miałaś jakieś bliskie osoby, koleżanki?

R: W szóstej klasie wiedziałam, że jestem dziewczyną, z tymi koleżankami, co były, grałam rolę dziewczyny, bo nie umiałam inaczej, ja się w tym odnajdywałam. Najgorsze dla mnie było właśnie

dojrzewanie, to było najgorsze. To było niechciane, nigdy nie akceptowałam męskich narządów...

B: Miałaś się wtedy do kogo zwrócić?

R: Nie. Musiałam sama sobie radzić.

B: A czy spotkałaś się z jakimiś przejawami dyskryminacji ze względu na twoje problemy z chodzeniem czy porażenie mózgowe?

R: Nieraz na wsi, moja babcia wyzywała mnie.

B: A czy kiedyś ktoś cię źle potraktował tylko dlatego, że pochodzisz ze wsi?

R: Nie.

B: Jak było z dostępem do przychodni lekarskich?

R: Miałam wyrostek i miałam pomalowane paznokcie, i zaczęli śmiać się, że mam pomalowane paznokcie, przyznałam się i powiedziałam, że ja się czuję dziewczyną, i to zrozumieli.

B: A gdzie miałaś tę operację?

R: Tam, w M1 [w pobliskiej miejscowości], to było w 1998 roku.

B: Ogólnie raczej spotykasz się ze zrozumieniem. Czy ważne jest dla ciebie to, skąd pochodzisz?

R: Nie, raczej nie. Nie chcę nigdy wracać do tej wsi, za dużo tam

przeżyłam, chciałabym, żeby ci ludzie odeszli, którzy do tego się przyczynili i przyczynili.

B: A czy teraz bardziej czujesz się mieszkanką Gdańska?

R: Tak, bardziej tutaj jestem związana. (...) Potrzebuję pomocy, żeby mogła chodzić, być zdrowa i być sprawna, muszę być zdrowa, sprawna i samodzielna. Jeżeli nie będę zdrowa i samodzielna, to będzie źle, bo będę ubezwłasnowolniona, uzależniona od innych. A jak będę stała, to będę samodzielna i sama sobie w życiu dam radę.

B: A wyobrażasz sobie, że mogłabyś mieszkać w jakieś innej wsi czy teraz raczej miasto?

R: Miasto.

B: Dlaczego?

R: No, udogodnienia, za jednym wyjściem można coś obejrzeć, można porozmawiać, na kawę, na ciastko. Na wsi tego nie było.

B: Nie było takich przestrzeni na życie towarzyskie?

R: Nie.

B: A czy ty pracowałaś na wsi?

R: Tak, pracowałam na wsi.

B: Co robiłaś?

R: Rolnicze prace: kosiłam, grabiłam, stawiałam kopki, podawałam na siano. Układałam, spadałam z woza. Moja matka wyzywała mnie od pasożytów, biła mnie po twarzy, bo nie dawałam pieniędzy, a pieniądze musiałam mieć, na leki, na lekcje, na jedzenie. Na to, że ja mogłam mieć, bo siostra była taka, że ona sama o sobie myślała, a ja musiałam, ja też musiałam mieć coś w domu. To tylko wynik mojej determinacji, to, co osiągnęłam, ale to, co osiągnęłam, poszło na próżno. Gdybym wiedziała, to bym nawet dzisiaj nie dotknęła ziemi siostry, ale myślałam, że będę twarda i nie będę się denerwowała. Chciałam normalnie żyć. Jestem człowiekiem, aż człowiekiem.

B: Zainteresował mnie wątek twojej pracy w rolnictwie. To była ziemia, która należała do twojej rodziny?

R: Do mojej rodziny, tak, później do siostry, bo moja matka, jak chcieli mnie wyrzucić, przepisała na nią ziemię, wtedy, jak miałam operację na narządach płciowych, wtedy przepisała. Miałam rehabilitację, sama rehabilitacji wymagałam. Raz ją [uderzyłam] w twarz, jak mi powiedziała, że ona mi nie ustąpi, że ja będę musiała na nią płacić, już mnie tak doprowadziła do najgorszego. Nie chciałam wtedy, żeby to się stało, ale nerwy puściły, a ja teraz nie mam domu, nie mam mieszkania, nie mam rodziny. Jestem teraz sprawna, jestem samodzielna, porażenie mózgowe dziecięce zaczęło się cofać, myślę samodzielnie, to sukces.

B: Jak ci się żyje jako osobie transpłciowej w mieście?

R: Dobrze, nie doświadczam dyskryminacji, jest szacunek. Po operacji zaczęłam dbać o wygląd, mimo że jestem kaleką – bo jestem kaleką, mam prawo się pobrudzić, mam prawo się pochłapać – ale

mam szacunek wobec siebie i ja się nie czuję winna. Ten wyrok, który zapadł w sądzie... ja się nie czuję winna, wiem, że rodzina musiała coś zrobić, żeby mnie usunąć siłą, bo jakby osoba widziała, że trzeba pomocy, to musiałaby się zastanowić, jak udzielić tej pomocy.

B: Mówisz, że teraz zaczęłaś dbać o siebie?

R: Sama się nauczyłam prać, zaczęłam sama dbać o higienę, stałam się wrogiem brudu. Nawet darłam się na matkę, żeby ona się myła, bo niestety ręczniki były brudne, wszystko było brudne i jej to nie pasowało, że ja jestem takim czyściochem. Całe życie dbałam i może się brudzę, bo ręce mam słabe, ale to przez chorobę. Wiem, że muszę pranie zrobić, wiem, że muszę dbać o to. A z pieniędzmi różnie. Ludzie wydają na papierosy, na alkohol. Najbardziej mnie boli widok tych małych dzieci, jak przychodzi do schroniska matka z dziećmi, dzieci są niewinne i muszą na to patrzeć, to jest coś okropnego w tych czasach. Nie powinno tego być. Wczoraj była dyskusja o zmianie ustawy o aborcji: gdyby ktoś zobaczył matki z dziećmi, to może by się zastanowił, co mówi, że życie.... dzieci też trzeba chronić, ale najpierw dajmy matkom zapewnienie, byt, mieszkanie, a później mówmy o dzieciach nienarodzonych, co z tego, urodzi się z zespołem downa, urodzi się chory i co? Masz świadczenia zerowe. Przy moim schorzeniu z trzy tysiące przynajmniej to powinnam mieć na rękę, żeby mogła wszystko zapłacić.

B: Dostajesz rentę?

R: Tak, mam rentę w wysokości półtora tysiąca, to są socjalne pieniądze, renta rodzinna socjalna.

B: Jak byłaś dzieckiem, to twoja rodzina ją otrzymywała?

R: Tą socjalną otrzymywała, a ja mam po ojcu – później tak o swoje walczyłam, że tę rentę przyjął i zaczęłam robić to, co mogłam. Dzięki temu zaczęłam być sprawna, zaczęłam brać hormony.

B: Czyli sama sobie sfinansowałaś tą terapię hormonalną?

R: Dzięki tej rencie, jeszcze przed 2000 rokiem miałam hormony za 30% [lek refundowany], a później stale miałam 30%, a teraz ludzie płacą 100% za hormony. To bardzo dużo. Trudno, jakoś wiążą koniec z końcem, bo chcą być sobą. Ale udaje się wyjść z obcej skóry i być sobą. Rozmawiałam z prezydentem Dudą i powiedział mi, że podpisze tę ustawę o korekcie płci...

B: A kiedy miałaś taką okazję?

R: 29 czerwca, powiedział, że podpisze, zobaczymy. Powiedziałam mu, że jestem po korekcie płci i dzięki niej jestem sobą, on powiedział, że to podpisze. Zobaczymy. Obecnie jest bardzo złe prawo. Sama wszystko [musiałam załatwiać], lekarz tak mi pomógł, sędzina tak mi pomogła, że mi poszli wszyscy na rękę. Miałam bardzo dobrą sędzinę. Ona widziała, że jestem zdeterminowana, że chcę mieć tę korektę i nawet mnie wzywała, biegłego powołała. Dwanaście lat, jak dostałam wyrok, po schroniskach żyję, dwa lata jestem po operacji, dwa lata w lipcu miałam poprawkę, bo nie mogłam siusić, a teraz wszystko mogę, wszystko działa dobrze, bez problemu. Udało się. Jeszcze mam jeden wywiad dać do powiatowej gazety, to będzie publikacja w powiatowej gazecie. Jest taka dziennikarka, ona się też boi, żeby nie miała prokuratury na głowie. Ona mi wierzy, mówi, że to napisze. Ale mnie bolą plecy, ból jest niesamowity...

B: A rehabilitacja?

R: Rehabilitacja nic nie da, trzeba zabiegu. Zobaczymy, co z tego będzie, zobaczymy. Mam nadzieję, że ta książka nauczy ludzi tolerancji i szacunku dla innych ludzi, że osoby transpłciowe nie są złe, chcą wolności, chcą być sobą i każdy ma prawo być sobą. Tylko moim zdaniem, osoba transpłciowa, jak zauważy, [że] jest coś nie tak, to powinna mieć możliwość operacji w wieku młodzieńczym, nie w wieku starszym, bo to ma znaczenie, czy się jest młodym, czy w wieku 40 lat. Bo widać: było się mężczyzną i było się kobietą. Im wcześniej, tym lepiej, bo zmiany są widoczne. We Wrocławiu mam taką bliską, też osoba transpłciowa, ale widać, że była facetem. U mnie nie widać, że kiedykolwiek byłam facetem. Jestem zadowolona, że żyję, podjęłam decyzję, mam nadzieję, że będę sobie żyła! Że rodzina i inni pozwolą mi dalej żyć! Obecnie mam pracę w wolontariacie w schronisku. Bardzo się cieszę, że mam zajęcie, a nawet będę miała samodzielne mieszkanie. Chcę wyjść z bezdomności.

B: Dziękuję za rozmowę!

WYWIAD 5.

HALINA

B – badaczka

R – respondentka

R: To muszę ci powiedzieć, że urodziłam się w W1 [nazwa wsi liczącej mniej niż 2000 mieszkańców w województwie małopolskim]. To było tak: urodziłam się w W1 w 1947 roku i tam mieszkałam trzy lata. Po trzech latach pozabierali [nam] domy i przeprowadziliśmy się do naszego domu w [nazwa przysiółka należącego do W1]. W1 to taka wieś leżąca około 40 kilometrów od Krakowa i tam mieszkałam z rodzicami, bratem i siostrą. Dzieciństwo miałam bardzo dobre, bo byłam najmłodsza. I potem do szkoły bardzo daleko chodziłam, bo do szkoły chodziłam do W2 [nazwa wsi oddalonej od W1 o 6 km] i potem zbudowali szkołę u nas we wsi, ale ja nie chciałam, chciałam dalej do W2 i tam skończyłam szkołę. Potem poszłam do Krakowa i uczyłam się jako kuśnierz. Mieszkałam przez chwilę na ulicy Grochowskiej, ale bez przerwy mi koleżanki zabierały jedzenie, zabierały mi pieniądze i potem dojeżdżałam do Krakowa codziennie.

B: Dlaczego tak?

R: Bo mieszkałam na stacji i babcia mnie dała do takiego państwa, ale mnie tam też nie pasowało i potem dojeżdżałam. Skończyłam szkołę jako kuśnier, a poszłam z domu jeszcze wcześniej. Mieszkałam z bratem i siostrą przez jakiś czas w takiej letniej kuchni, brat się potem ożenił z sąsiadką [mieszkającą] za płotem. Mieszkaliśmy w takim domu murowanym, bardzo dużym, bo babcia kiedyś moja miała 15 dzieci. Mama była najstarsza, a najmłodszy wujek W. i my w tym domu mieszkali rodzinnym po babci i co dziecko się urodziło, dobudowywali następną izbę i znów było tam 10, 9 a 10 to była taka letnia kuchnia i my tam [ja z moim rodzeństwem]. Brat szybko poleciał i ożenił się z sąsiadką. A siostra moja wyszła za mąż za chłopaka z drugiej wsi i poszła już na swoje mieszkanie. Brat poszedł do bratowej i ja poszłam do Krakowa. Po prostu nie wiem, czy takie rzeczy mogę powiedzieć, bo uciekłam z domu, zakochałam się. Miałam męża starszego 26 lat od siebie i uciekłam z nim, bo się bałam, że mama go nie zaakceptuje. I jak uciekłam z domu, to było w styczniu, dokładnie 2 stycznia, bo skończyłam szkołę jako kuśnier. Jak go poznałam? Pracowałam w takiej ochronce, bo lubię dzieci. Był wieczór, tak poznałam mojego męża, był wieczór i ktoś puka. A ja zostałam tam sama z dziećmi, to była sobota. I on mówi: „Pani, bo mi chłodnica zagotowała, da mi pani wody”, a to styczeń, zima, więc mówię: „to chodź pan na herbatkę” i potem, że by mi Kraków pokazał czy coś, no i za dwa dni uciekłam z nim. Zostawiłam wszystko. A on miał trójkę dzieci, żona mu uciekła do Francji, on miał trójkę dzieci. Miał Elę, Zygmunta i Jagodę. Najpierw sprzątałam, robiłam, a potem wyładowałam w łóżku. Myślałam, że jestem w ciąży i wyszłam za mąż za niego, ale miałam dobre życie z nim.

B: A ile miałaś lat, jak uciekaś z domu?

R: Jak uciekłam z domu, to miałam już 21. Ojciec nie zdążył mnie ożenić, bo zmarł, jak miałam 19 lat i na cmentarz przyszedłam, przyprowadziłam męża. A mój brat mówi: „mamo, patrz, co Halinka przyprowadziła! Jakiegoś starego chłopca”. A matka się mu przyjrzała: elegancki gościu, osiem lat młodszy był od niej i mówi „ty, nie taki stary”. Babcia nas zaprosiła na obiad, a matka była przeciwna, że po prostu za chłopca rozwiedzionego i babcia nas zaprosiła na obiad. A u babci to był taki stary domek, jeszcze tam jest taka chatka Pu-chatka i drzwi skrzypią, matka wchodzi. Mojemu mężowi widelec wyleciał, tak się przestraszył. „Siadaj ty, jucha, jedz, siadaj tu mi tu jeść”, jadła z nami obiad, ale nie przepadała za moim mężem. Życie jakoś się ułożyło. Dzieciństwo miałam dobre.

B: A rodzeństwo? Też za nim nie przepadaliby?

R: Brat go bardzo lubił później. Brat dwa lata temu zmarł, bardzo go polubił. On mu tam pomagał. Siostra też, a moja mama później się przyzwyczaiła, ale nie przepadała. Ale tutaj...

B: A sąsiedzi coś mówili?

R: Mówili, że ona taka ładna dziewczucha, co ona narobiła, takiego faceta! On musiał być bogaty! – No to on był taki bogaty jak ten, jak trójkę dzieci miał. Nie był biedny, ale nie był też bogaty...

B: A czym się zajmował?

R: Był kierowcą i woził wódkę, ale później, jak już my tutaj przyszli do Krakowa, to dziecko było, to rano robił taką krótką [zmianę] w MPK, a popołudniu wódkę, sobotę i w niedzielę jeździł na taksówce. I tak, że mam dzisiaj dużą rentę po nim. A tak to mąż nie żyje, dziesięć lat

będzie 14 grudnia. A przeżyli my 40, rany boskie, 40 lat my przeżyli razem!

B: Ile lat miał, jak zmarł?

R: 84 lata, a miał 47, jak wyszłam za niego za mąż, ale rok wcześniej się poznaliśmy.

B: A jak układały się twoje kontakty z jego dziećmi z wcześniejszego małżeństwa? Bo on miał trójkę z poprzedniego, a jeszcze mieliście ile swoich?

R: Piątkę.

B: To mieliście w sumie ośmioro.

R: Tak, ósemkę i Ela [jego najstarsza córka] była ode mnie o miesiąc starsza i razem myśmy się ubierały, jednakowo. Zygmunt był rok młodszy, a Jagoda była siedem lat młodsza ode mnie. I my chodzili, cała czwórka i nieraz to nie mogli rozróżnić mnie wśród dzieci swoich. Cholera, fajnie było! Zupy my gotowali, grochówki. Babcia tam mnie coś nauczyła. Umiałam tak: zalewajkę zrobić, ziemniaki. Nie umiałam takich potraw, trochę my tam z książek [brały przepisy], trochę co my umiały, to my gotowały. Fajnie było! Ale później jego żona przyjechała, najpierw ściągnęła Elę. Ela tam pojechała i została. Później, Zygmunt tu jest, ale ich matka zabrała tę Jagodę, później wróciła z Jagodą. Pamiętam, że to była sobota i ktoś zapukał, mój mąż poleciał, otworzył i zamknął drzwi. Zapytałam: „Co żeś tak komuś drzwi zamknął przed nosem” i sama poleciałam. Patrzę, taka kobieta ze zdjęć, to żona jego. Przyszła do nas, rozpłakała się, że przyjechała z Francji, bo tamten chłop ją wygnał, ona z moim mężem

już byli siedem lat po rozwodzie. Ona zapytała, czy by się nie mogła tu u nas zatrzymać, bo nie ma gdzie mieszkać. I ja ją przyjąłem: dwa lata w małym pokoiku i razem żeśmy mieszkali. I te dzieci jej, Zygmunt i Jagoda też, a Ela była we Francji. Także super było. Ja miałam ciekawe... brałam życie takie, jakie Pan Bóg daje, jakie szło. Także mnie nie było źle na wsi, ale dziś bym nie wróciła.

B: A dlaczego?

R: Czemu bym nie wróciła? Zrobiłam się wygodna. Ja 21 lat żyłam na wsi. Tu mam komfortowe mieszkanie, mam ciepło. Nie muszę palić w piecu. Nie muszę po prostu robić w polu, chociaż na działce mogłabym robić.

B: A co z dzieciństwa pamiętasz?

R: Mieliśmy 27 hektarów pola. Mieliśmy konie, krowy. Najpierw mieliśmy świnię, hodowlę świń, ale później krowy. Kozy były, barany, indyki, wszystko było. Tylko, że u nas to był jeden problem. Do nas jak już coś trafiło, albo się okociło i było młode, nie wolno było zabić. Babcia szalu dostawała. Jak chcieli krowę tam sprzedać, to babci musieli powiedzieć, że zginęła. Chcieli świnię zabić, to zginęła: „ta ju-cha zginęła i zaraz w garnku będzie”, nie dawała nic a nic. Zalewajką karmiła i nie było głodu, bo tak nas karmiła, tylko że ona na przykład tak gotowała zalewajkę, ziemniaki, kapustę z grochem, groch na sypko. Na grochu my się wychowaliśmy, jak przyszedłem do Krakowa, to dwa lata grochu nie jadłem. Byle tylko nie mięsem i może dlatego tak długo żyli, bo prababcia żyła.

B: To mięsa w ogóle nie jedliście?

R: Tylko w niedzielę, kurczę albo czasami cielaka zabili. Prababcia żyła 106, a babcia 102, a mama 93, co pokolenie to mniej. Ale jedliśmy tak: zalewajka, ziemniaki z kapustą, a to żur, a to barszczyk czerwony, a to jakiś makaron, a to pierogi, a to groch, na tym grochu. No i nikt nie choruje i moje dzieci też nie chorują. Nie jadaliśmy natomiast grzybów.

B: A dlaczego?

R: Był tam taki przypadek u sąsiadki z mojego rocznika i z mojego miesiąca. Dziewczynkę dali do teściowej i dała jej, tam było 11 dzieci i tam była bieda, oni to na grzybach się wychowali. Zupy, sosy robili i pojechała, przez sanepid sprawdzali i borowikiem się zatrula. I nie uratowali jej. A pola tośmy mieli dużo.

B: A pola uprawialiście?

R: Pola uprawialiśmy, bo konie były. Najpierw babcia, to końmi się wszystko robiło. Potem był taki ciągnik. Kupili też parę byków i chowali, byki to puścili, ogrodzili, bo my mieliśmy pole prosto, a tu było nisko, dom i płynęła rzeczka. Byki sprzedali, kilka byków, to kupili traktor. Potem pamiętam, że był kombajn, taki zielony, ruski, a potem bizona kupili. A jeszcze coś miałam ciekawego powiedzieć i wyleciało mi z głowy. Także życie na wsi dobre jest, życie na wsi jest latem dobre.

B: Dużo pracy jest w lecie?

R: Ale ja już nie pracowałam, bo byłam najmłodsza i już były maszyny, i już był traktor, a tak to końmi. Pamiętam jeszcze takie cza-sy, miałam 10 lat, jak my nie mieliśmy prądu. Nie było tam w ogóle

w przysiółku prądu. Zakładali prąd, jak miałam 10 lat i co to było radości, że prąd był w domu. Tak jasno! I tata pracował na kopalni, to pierwsi my mieli telewizor. Cała wieś przychodziła, a mama tak popatrzyła, a to akurat pociąg jedzie [na ekranie]. To uciekała i mówiła: „weź to, bo nam dom rozwali”. Bo ludzie byli tacy zacofani trochę. Podeszłam do telewizora, a widziałam tam ciasta i torty, to chciałam sobie też wziąć. No, tacy ludzie byli zacofani. Ale pierwszy telewizor we wsi i ja go jeszcze mam. To jest pierwszy. Mam to od czasów wojny. A później tata pracował na kopalni, a on lubił zwierzęta i był leśniczym, i miał dubeltówkę w razie wypadku, ale nie chciał strzelać do zwierząt, tylko karmił, ale jakby go który zaatakował, to musiałby zastrzelić. Na obronę to chodziłam też z tatą po lecie karmić tamte zwierzęta. Super! Ale zwierzęta, ja taka mała byłam i szedł jeleń, i tato mówi: „rany boskie, dziecko, uciekaj szybko, bo cię...”, on nie zdążył, nogi mu poderwało, a ten jeleń przyszedł i ja mówię: „chodź do mnie jeść” i ten jeleń szedł za mną, tupu tupu takie były, co się siano dawało, buraki dawali tam. W polu to babcia rano, do szkoły, jak ja chodziłam, w przysiółku mieszkałam, a chodziłam do szkoły do W2. Kawałek drogi miałam do szkoły, ze cztery kilometry i zimą to my pod górę musieli wejść i przez taki rów jak zawaliło, raz my tak wpadli, to się dopiero do nas popołudnie ludzie na autobus dostali. A jak były bardzo ostre zimy, to my mieszkali w szkole i na sobotę, na niedzielę nas brali. Tam jedzenia nawieźli i my mieszkali w szkole. Albo my nie chodzili do szkoły. Kawał do szkoły chodziłam. A w polu to ja już tam nie robiłam, bo były maszyny, a zresztą byłam najmłodsza, ja byłam takim pupilkiem. Najwięcej to brat z siostrą się narobili w polu. I pamiętam jeszcze, jak np. liść koniczyny czy trawy kosą kosili, bo zanim my mieli te kosiarki, to kosą kosili, odbierali, w snopki wiązali.

B: Ale jeździ tam pani dalej na wieś?

R: Tak, jeżdżę tam pomagać, bo po mamie zostały zwierzęta, więc jeździmy tam i karmimy, no i teraz my te dzieci z Ukrainy przyjęli do domu po babci. Dałam im dom babci na zawsze.

B: A opowiesz coś o dzieciach z Ukrainy?

R: Mojej kuzynki wnuczka pojechała do Doniecka, bo jest wolontariuszką i pojechali tam z darami. Tam zobaczyli, że są w piwnicy dzieci. Ona weszła do tej piwnicy, to tam węgiel, wszystko, patyki i dzieci. Takie wysmarowane te dzieci, wzięli je do samochodu. Jedne miały papiery [akty urodzenia], drugie nie miały... I trzydziestu chłopców poszło do internatu, a szesnastu do mnie, bo ta wnuczka mówi: „moja ciocia ma dom po mamie, po babci swój”.

B: Ten duży, do którego dobudowywali izby?

R: Ja mam swój też tam, moje ranczo.

B: Czyli masz cały czas coś na wsi, coś robisz?

R: Mam na wsi swój dom po mamie i po babci. I po babci już nie mam, bo dałam tym Ukraińcom. No i je przywiozła tam. O matko, jak tam zajechałam, to rozpacz. Pierwsze co zrobiłam, to poprosiłam taką fryzjerkę, ona tam pracuje w [nazwa miejscowości], by przyszła i mówię: chodźcie tutaj, bo w drugim domu po mamie to jest kotłownia, my wszystkim dzieciom głowy ogolili, bo tak dzieci były zawieszane. Ogoliliśmy głowy, wymyli my, wszystko my to na kupę spalili. W ciągu tygodnia myśmy to zrobili i tak sobie żyją. Jak przywieźli w grudniu dzieci, dokładnie przywieźli 14 grudnia, styczeń, luty, marzec, kwiecień, maj. Pięć miesięcy utrzymywałam dzieci szesnaścioro sama. Ludzie mi pomagali.

B: No właśnie. Sąsiedzi jak na to patrzyli?

R: Dwóch sąsiadów było bardzo przeciwnych, [mówili] że sprowadzę na nich nieszczęście. Mówię: „dziecko, głupolu, takie dziecko na ciebie nieszczęście sprowadzi?!”. „Jezus, bo Ukraińcy nas tutaj będą mordować, bo oni wydłubywali oczy, ucinali języki”. Mówię: „to dziecko ci utnie język albo wydłubie ci oczy?! Prędzej byś ty wydłubał dziecku”. I ja to miałam w dupie wszystko, robiłam po swojemu. Robiłam pierogi. Przynosił mi jeden mąkę. Po 400 pierogów robiłam i już nie miałam siły. Normalnie mi się już krew z nosa lała, bo byłam tak zmęczona. (...)

B: A to wszystko za swoje pieniądze?

R: Za swoje pieniądze, nikt mi pieniędzy nie dawał. Nie zbierałam pieniędzy, bo nie mogłam pieniędzy zbierać. I powiem ci, że byli tacy, co dali jakieś tam dary i zaraz chcieli jechać.

B: Opowiadałaś trochę o wychowaniu dzieci, o trudnościach z dostępem do różnych produktów w okresie PRL, ale to już było w Krakowie. A jak było na wsi wtedy, pamiętasz?

R: Powiem ci tak, my nie mieli tam w pobliżu sklepów nigdzie. Jak wracałam ze szkoły, to coś tam kupiłam. Chleba nie kupowaliśmy. My w domu wszystko robili, kury myśmy mieli, to jajka były swoje. Krowy były, to mleko było swoje, masło było swoje. Masło babcia robiła w maślnicze, mięsa to zabili, to było swoje. Wieprzka zabili, to słoniny natopili i chleby babcia tam napiekła, mleko było, a tam cukier, sól to się furą jechało do pobliskiego miasteczka [M1]. My mieliśmy najbliższy sklep, a mnie też ciężko było nosić, miałam na plecy tekturowy tornister, to takie były czasy. Mam do dziś ten

tekturowy tornister. To tam niosłam, a najbliższy sklep to my mieli w [W1], trzeba było furą te dwa kilometry jechać, jechali, to tam kupili albo do [M1] na jarmark, to tam kupili po drodze worek cukru i worek soli, a mąkę my mieli swoją, bo było zboże, resztę my mieli swoje. A jak coś do ubrania, to jak po drodze jechali do [M1], to kupili, a przeważnie kupowali materiał, nie było tak w sklepach, wszystko nam babcia szyła. Mnie uszyli, tak mi babcia uszyła, taki długi płaszcz, że mi było ciepło. Taki fajny płaszcz mi uszyli na watinie, babcia dużo kasy zapłaciła, materiał taki w jodełkę. To ucięłam tutaj (pokazuje do kolan) i nauczycielka zbladła, nawet nie zdążyła zauważyć, kiedy ja to robiłam. „Przecież babcia to cię zabije”, ja przychodzę w takim płaszczu obrobionym. „A co żeś ty jucho narobiła!” mówi, no i później obrobili zamek, mi dali, miałam taki skafander. Nie było tak, wszystko my mieli szyte.

B: A teraz jak tak patrzysz na tą wieś, jak jeździsz doglądać swoje domy, czy coś się zmieniło?

R: Powiem ci, lepiej się zrobiło, pod tym względem, że wszędzie są samochody. Jak tam jest wieś mała, bo tam jest chyba 26 numerów czy 27, w każdym domu samochód. I jak jedzie jeden, to już nie musi jechać drugi, bo dam kartkę, to mi kup to, tamto mi kup. W M1 są ciucholandy i ludzie są ubrani. Za moich czasów nie wszyscy tak byli, byli też obtargani, u nas nie było takiej biedy i babcia naszyła tych sukienek więcej, koleżankom sukienki dawałam, pożyczalam, dawałam ubrania. Powiem ci tak. Domy odremontowali sobie. Nie mieszkali tak, wiem, pamiętam dom po mojej prababci, pamiętam, tak lubiłam tą moją prababcię i poszłam spać, on był strzechą, takimi kicokami kryty, słomą kryty. „Babciu, coś mi kapie” i babcia garnek podstawiała, bo jak deszcz był, to się lało do domu i my uciekali z łóżka na łóżko. Takie były czasy, a teraz już tego nie ma. Nie ma ani

jednego domu tam u mnie na wsi strzechą krytego. Są te domy już takie nowoczesne. Moje tam stoją jeszcze takie starodawne, ale to są antyki w tamtym domu i żyje się ludziom na wsi lepiej. Dawniej ludzie nie mieli tak pracy, a to później do kopalni jeździli, duże renty mają, w każdym domu samochodów. Żyje im się teraz, jak teraz patrzę na wieś, a jak byłam dzieckiem, to niebo a ziemia, nie ma porównania, nie było tego. Nie mieli my łazienek, myli my się za piecem. Była wanna i taki parawan babcia zrobiła, grzała wodę i tak my się myli. Takie były czasy. Teraz w każdym domu jest łazienka. Nie ma co porównywać.

B: A jak z gospodarką? Mają jeszcze zboże albo zwierzęta?

R: Właśnie mało, nie, w W2 nie mają. Jedna krowa jest w W2, wydzierżawił tam jeden taki, wydzierżawił tam pole, bo on bierze pieniądze z Unii, rzepak zasiał, całe pola. Moje pole tam się jeszcze trochę uprawia, bo tam kuzynka ma stadninę i tam są dwa konie moje. Jeszcze uprawiają. Koszą łąki, trawę sieją. Teraz mówię ci, jeżeli patrząc tak, jak ja żyłam w tych latach moich a teraz, to bym powiedziała, że im się lepiej żyje, jak w mieście, bo bardzo tam w lesie dużo [się] działo, dziki ryły im wszystko, ale ogrodzili sobie kawałeczek i mają swoją jarzynkę, trochę ziemniaków swoich, owoce swoje mają i co tam, i do sklepu mają pieniądze, wszystko. My tu mamy nieczyste powietrze w Krakowie. Także nie ma porównania, ale ja bym na wieś nie wróciła. Ja tu mam całe towarzystwo, tu jest mój świat. Ja tam jadę na sobotę, niedzielę, bo muszę dzieci doglądać, ale szybko w niedzielę wieczór już się pakuję i już jadę.

B: Czyli kiedyś było tak, że sąsiedzi sobie pilnowali nawzajem?

R: Tam w życiu nikt nikogo nie okradł, jeszcze za moich czasów, jak

miałam 10 lat, to u nas zamka nie było w drzwiach, nie zamykało się. Wszystko było otwarte i kotów było dużo, żeby jaka mysz albo coś. Babcia to zawsze była taka przezorna, to koty. U nas było po 10, po 12 kotów, u nas nigdy nie było myszy.

B: Nie...

R: To musisz pojechać. To jest miasto bycze, cztery domy, dwie ulice (śmiech).

B: A zdarzyło się kiedyś, żeby ktoś cię gorzej potraktował tylko dlatego, że jesteś ze wsi, że mieszkałaś na wsi albo że jeździsz na wieś?

R: Tak, tak. Był deszcz i w piwnicy była woda, i wiesz, jak w piwnicy woda, to zatęchnie, i taki był specyficzny zapach, nie lubiłam tego zapachu i otwierałam bramę. A sąsiadka spod trójki: „Jak ktoś przyszedł ze wsi i wrota sobie otwierał, to tutaj też myśli, że brama to wrota”, oni tam nie wietrzą, taki specyficzny mają zapach, wiesz, mieszkania, wiem, bo mam psy. Wiadomo, że inne jest powietrze, gdzie nie ma psa, a inne tam, gdzie jest pies, ale inne jest powietrze, jak nie wietrzyć mieszkania i są roztocza.

B: A bardziej się czujesz, że jesteś z miasta czy ze wsi?

R: Że jestem z miasta. Tak! Bardziej! Bardziej się czuje jako miastowa kobieta!

B: A kiedy tak poczułaś?

R: Wiesz co, od czasu, jak zostałam sama w domu. Miałam pięcioro dzieci i jeszcze miałam tu mamę, bo mama moja na nogi nie chodziła.

B: A iloma dziećmi się opiekowałaś?

R: Mam dwóch synów, trzy córki, siedmioro wnuków, trzy wnuczki. Lubię dzieci, psy i koty. To dla mnie cały świat i pół Ameryki, i jakbym mieszkała teraz na wsi, to bym miała psiarnię i kociarnię jak Violetta Villas, aż by mnie kozy zjadły. Tam jest koza na wsi, którą kupił mój mąż. Żyje koza, bo był w M1, a już był chory, i ta koza, mała taka kózka przyszła, i go tak skubała za portki, i przywiózł tą kozę do Krakowa i potem my zawieźli tam na wieś. Ona jest w moim domu i brata córka da jeść, ale ta koza była biało-czarna, a to czarne już jest siwe i tak chodzi ta koza, ale jest jeszcze.

B: A jak reagowali na kozę w bloku?

R: To się śmiali, na kozę to się śmiali, bo my ją na rękach nosili, bo to mała kózka Petronela (śmiech) i świnia tam jest Luśka. Luśka to taka jak stąd do drzwi do łazienki, a taka gruba, no i ona jak mama żyła, to już nie żyje dziewięć lat, w lutym minęło, to tyle ma lat świnia. Teraz jak by ją zabił, to by gotował miesiąc, ale nie, ona ma dożywocie. Luśka ma dożywocie, Petronela ma dożywocie. Jeden koń ma, bo my wzięli dwóch takich panów, dwa lata temu, bo nie miał kto się opiekować i Boga proszą, żeby te zwierzęta żyły długo, bo ja mówię „wy też tu będziecie mieć dożywocie”, do mojej mamy wpuściłam, pilnują sprzątaj, koszą grabią,

B: Dwóch bezdomnych?

R: Tak, także będą mieć dożywocie u mnie.

B: Dziękuję ci bardzo!



WYWIAD 6.

HANNA

B – badaczka

R – respondentka

B: Chciałabym poprosić panią o opowiedzenie historii pani życia od samego początku.

R: Jak gazetę kupuję, to tylko z historią, bo mnie to ciekawi....

B: A mnie właśnie ciekawi pani historia, te najważniejsze rzeczy i wydarzenia.

R: O Jezus, kochana, jak bym pani opowiedziała, to by pani chyba... (śmiech)

B: Ale właśnie bardzo bym tego chciała.

R: Całe życie miałam pod górkę i żyję tyle lat. 86 minęło już. Robię sobie wszystko sama. Ten chodnik (pokazuje na kolorowy dywan) to jeszcze w zimie zrobiłam, ten wąski.

B: To ręcznie robiony?

R: Na krosnach takich (podchodzi i pokazuje), jeszcze tej zimy go zrobiłam.

B: Jest piękny!

R: To się przeciąga, to się robi nogami, się przekłada. Takie się nici ma i oczka są, jak jedna pójdzie tak, to potem tu się przekłada (pokazuje ruchy), te szmaty.

B: Pięknie to wygląda.

R: Tego ciasta to trzeba pokroić (respondentka robi herbatę, wyłącza telewizor, kroi ciasto).

B: Czyli mówi pani, że zawsze pod górkę?

R: Oj tak, nie miałam dzieciństwa ani nic, bo wie pani, ile nas było? W [ciągu] dziesięciu lat było [nas] siedmioro. Urodziłam się w 1929 roku. Druga siostra się urodziła w 1930 roku, a trzecia się urodziła już w 1931. No to co rok. A później było co dwa lata. Jeden brat się urodził w 1933, drugi się urodził w 1935, trzecia siostra się urodziła w 1937, a przed samą wojną [brat] się urodził w 1939. Jeden brat zmarł, siostra zmarła – ta z 1930 roku – będzie z 15 lat temu. Jeszcze jedna siostra żyje z 1931. I z 1935 brat umarł, a ten z 1933 żyje i w Zabrzu mieszka, bo tam się wyprowadził i zamieszkał. A ten z 1939 to

jest Kain. Na imię ma L. ale matka, nasza matka, ochrzciła go drugim imieniem Kain, bo mnie obiecywał zabić.

B: Dlaczego?

R: Nie mogę (płacze), żal mnie ściska. Budowałam dom, bo się musiałam wyprowadzić. Mieszkalam tam z mamą i z tymi braćmi, a mój [mąż] mnie zostawił, to miałam 26 lat. Nie było go dziesięć lat, nic się nie interesował, nic. Nawet się kłócił ze mną, [po] co ja kupiłam ubranko najstarszemu synowi do komunii, bo nie musiał iść do komunii, nie przymuszony był, mąż nie chodził całe życie do spowiedzi, przy ślubie nie był do spowiedzi.

B: A jak się państwo poznali?

R: Wyjechałam do wujka na Śląsk, bo mama miała brata, i on się przyczepił do mnie, nawet nie chciałam z nim rozmawiać, tak mi się nie podobał. Ten jego akcent, to wszystko. On mowę miał taką, jakby pies szczekał. Ale pojechałam tam na chwilę. Jechałam tam na zimę, bo byłam najstarsza. Ojciec umarł w 1941 roku, ja miałam 10 lat wtedy, 12 lat miałam, jak ojciec umarł. Byłam najstarsza, więc później byłam [odpowiedzialna za dom], mama była niezaradna, ja nie podana na mamę, ino na babkę. I wzrostem, i charakterem byłam podobna do babki, ja też taka oszczędna byłam (...) A jak on [mąż] odszedł, to 10 lat go nie było.

B: Tak po prostu zniknął?

R: Tak, tak. Rodzinę nabrał, bo sobie wziął pieniądze i mi nic nie posyłał (...) Ale znalazłam go. Okazało się, że pobierał na pewno rodzinny [zasilek], a nic dzieciom nie dawał. Od kogoś się

dowiedziałam, jak się nazywa [ta wieś, gdzie jego rodzina mieszka]. Nazwisko znałam też, pokazali mi ludzie i znalazłam jego rodzinę. Oni mi powiedzieli, że robi w Tarnowie w elektrowni i więcej nic. Nic więcej nie wiedziałam, ale myślałam sobie, jak napiszę do tej elektrowni list do Tarnowa, skoro adresu nie mam, ale zaadresowałam: Tarnów, elektrownia. Bo nie znałam adresu ani kodu, ani ulicy, ani niczego. Doszedł ten list i odpisali, że tak, że pobiera rodzinne, ale im potrzeba, żeby to sprawdzić, te akty urodzenia dzieci, żeby mogli mi ten zasiłek posyłać. I posyłali mi potem. Wtedy miałam troje dzieci, posyłali mi po 100 zł na jedno dziecko – tyle było tego rodzinnego. Po 300 zł mi posyłali. Pracowałam na gospodarstwie, to 6-hektarowe było gospodarstwo, wiecie, byłam przewodnikiem do tej roboty, do tego wszystkiego nocami, mama na mnie ino [przesuwała wszystkie obowiązki], czy coś załatwić, to tylko ja musiałam. I jak się musiałam naoszczędzać za te 300 zł. Błąd popełniłam, dziś widzę, bo wkładałam wszystko w gospodarstwo, ale muszę przyznać, że to gospodarstwo rozbudowałam. Jak przyjechałam z tego Śląska, to ino była jedna krowa, a potem było 5 krów [dzięki mnie], także już moje dzieci nie miały głodu, bo miały chleb. Siała żyto i chleb żem piekła, i takie walce były, co się woziło do młyna, no i piekłam chleb, i mleka miały pod dostatkiem dzieci, i masła. Co drugi dzień mogłam robić masło, ale wykombinowałam tak, że takie duże słoje były i żeby odłączyć tę śmietanę od mleka, żeby nie robić z całym mlekiem, tylko ze śmietaną. To wywierciliśmy tu dziurkę (pokazuje) i mleko, żeby się nie wylewało z tego, a później to przez noc stało, to później już się ta śmietana ustała i takim gumowym korkiem się to zatykało, żeby nie ciekło. I to jak się wyciągnęło, to się widziało, jak to mleko leciało, a potem się śmietana zaczynała, to już było takie żółte. Jak śmietana, bo teraz w sklepach to te śmietany są takie jak mleko. I to już się zatykało, później uzbierałam tego i to masło się robiło.

B: A ta miejscowość, gdzie się pani urodziła, gdzie było to gospodarstwo?

R: Urodziłam się w W1 [nazwa miejscowości – wieś licząca około 500 mieszkańców w województwie małopolskim], tu na takiej górze jest ta wioska. A mamę miałam z drugiej wsi, mama nie była z W1, tylko przyszła do ojca, ona była z W2 [nazwa miejscowości] i wie pani co, i tam było pół gruntu, a tu pół. Kilometr my szliśmy, godzinę szłam w pole do tej drugiej części, a się szło jeszcze później do fabryki, do kombinatu, ten najmłodszy mój syn miał trzy lata wtedy, to tam wysiadałam bliżej, jak się jedzie z Nowego Targu do W2, tam jest taki most, to szłam prosto w pole, bo tam się na zmiany robiło. Jak się rano robiło, to [się] przyjeżdżało o [godz.] 15, a potem się robiło na noc, od [godz.] 15 do 23, to już wszystko w polu robiłam, bo wszystko trzeba było rękami robić. Nie było traktora, tylko koń był. Ale tak tę gospodarkę postawiłam na nogi. Te 300 złotych to było dużo. I kupowałam nawóz, i wymieniałam zboże, to później do mnie chodzili, pożyczali tego zboża nowoczesnego. To tacy ludzie byli, że ja każdemu wierzyłam, że mi oddadzą inne to zboże, ale to pełne. Wiecie, to zboże jak się omłóciło, to był pierwszy gatunek i drugi. To mi drugiego dawali gatunku, a ode mnie brali pierwszy gatunek. Ja nikomu nigdy nie, tak mnie świat wykorzystywał, bo ja każdemu wierzyłam i każdemu to, o co prosił, to każdemu szłam na ustępstwo.

B: A to sąsiedzi, tak?

R: Ze wsi. Na ostatku też poszłam do tego kombinatu, w którym pracowałam 20 lat, mam przepracowane łącznie 36 lat, płaciłam dwa ubezpieczenia: KRUS z rolnictwa i z tego kombinatu. A ten dziadek mój, to w ogóle nie miał emerytury. Tylko rentę miał taką chorobową. Tego dziadka, bo tak go nazywałam, tego drugiego męża mojego

przygnoił świder w pracy. Na operację poszedł i pół roku mu nie wolno było nic dźwigać, nic robić ciężko. On z pierwszą żoną nie miał dzieci, bo jakby dzieci mieli, to ja bym nie poszła za niego. Ale pomyślałam, że tak: ja się usunę dzieciom, dzieci będą miały ode mnie spokój i ja będę miała od dzieci spokój. Dzieci was wszędzie znajdą. A pani [to] panna, nie?

B: Tak.

R: No. Lepiej nie mieć dzieci. Lepiej nie mieć dzieci ani się nie żenić. Bo dzieci ino wtedy dobre, jak im dajesz, no to ja tak wybudowałam dom z kombinatu, co zarobiłam.

B: A mogę jeszcze zapytać o ten kombinat? Co pani tam robiła?

R: Szyłam na maszynie. Cholewki szyłam. Później to się w wieczór szyło, ciemno było, to mnie oczy [bolały], nie mogłam tak tego [już robić], to przeszłam na lżejszą robotę. Na klej, to żem podklejała, bo to prędzej trzeba skleić, a potem się szyło. Na klej poszłam. Moja kuzynka mi zaproponowała, bym sobie książeczkę budowlaną założyła, to było w 1970 roku. Jak ktoś pracował, mógł sobie założyć książeczkę budowlaną. I te pieniądze na książeczkę co miesiąc odkładałam i naodkładałam tych pieniędzy 120 tysięcy. Przez dwa lata na książeczce te pieniądze musiały leżeć, co później towaru nie można było dostać na budowę. Za te pieniądze mi towar przydzielali. Jeszcze koło mojej działki drugi sprzedawał załogi, pola takie, to dokupiłam też za to rodzinne, dziecinne, co wyszły dwie działki budowlane. A co my mieli z tymi działkami, jeden chciał tą działkę sąsiad ze wsi, bo to pięć zagonów. A jedną [działkę] miałam z ojca. I ten dom wybudowałam, to opowiadał tak wyraźnie, że on musi 100 lat żyć, bo mnie musi prędzej zabić, a potem umrzeć. Inaczej się stało. On umarł w 1988. To najmłodszy syn się wtedy żenił. Od 1988 to ile już jest?

B: 27 lat.

R: 27 lat i ja żyję jeszcze. I nie wiadomo, ile jeszcze będę żyć. Nogi mnie nie bolą ani nic.

B: Z tym pierwszym mężem to pani ma trójkę dzieci, tak?

R: Czwórkę. Trzech synów miałam i córkę najstarszą, bo potem, jak go nie było przez 10 lat, to potem strasznie chciał wrócić i tak przepraszał, żeśmy się pogodzili, że jeszcze mi dorobił jedno. Syna najmłodszego. Ten syn teraz jest w Anglii, bo nie ma tu roboty. Ale tam po psie to jest ta robota. Nie robi w swoim zawodzie. On ma zawód budowlany. On [jest] malarz, do takiej szkoły chodził, na praktyki. A teraz jeszcze sobie dorobił spawacza. On nie [jest] stolarzem, ale porobił te stołki (pokazuje), stół ten porobił, na system góralski. A tych stołków mi zrobił osiem i trzy stoły.

B: To się wykwalifikował.

R: Wykwalifikował się w tym. Te boazerie wszystkie to on też zrobił. I okna teraz powymieniał. Wszystko, sufit podkleił. Jak ja tu przyszałam, to tu był syf, kiła i mogiła (śmiech), wszystko tu było. Ale ja tu przyszałam za tego dziadka z litości, bo mi go żal było.

B: Ten pierwszy mąż?

R: Ten pierwszy.

B: A ile pani miała lat, jak się pani związała z drugim mężem?

R: Po pięćdziesiątce, 55 chyba.

B: Czyli przez ten czas, pani miała około 26 lat, jak pierwszy pania zostawił?

R: Miałam 25 lat i troje dzieci.

B: Czyli później, przez 30 lat, zanim pani poznała drugiego męża, była pani sama?

R: Tak, sama, z czwórką dzieci i dom budowałam, i teraz kosztorys jeszcze tu znalazłam. To na belki mi przywieźli z W1, bo oddałam ten dom. Najstarszy syn, jak dom budowałam, to miał 18 lat. A ja się tak bałam zaczynać tej budowy, bo wie pani, że jak zacznę, a nie skończę, to ludzie się będą śmiać, że to się później wszystko rozsypie. Jak my budowali, to my zrobili te sutereny takie, my budowali za wsią, a we wsi mieszkalam u mojej mamy. Na drugi dzień my mieli lać tą płytę z wierchu, wiecie, to zbrojenie i tą płytę. W nocy on to wszystko rozwalił, ten mój pierwszy [mąż]. Był przeciwny temu, że ja zginę, że ja sobie nie dam rady. I on nie mógł przeżyć tego, że ja ten dom wybudowałam, a teraz kosztorys znalazłam, to potem, jak wybudowałam i pieniądze wybrałam, to zażądali z banku taki kosztorys, bo potem mi dali coś jakby procent. Nie wiem kielo mi dali tych tysięcy. To był kosztorys w surowym stanie, 240 tysięcy, a 120 [tys.] miałam gotówki, ale to w trakcie budowy, wiecie, liczyli robocizną i wszystko. Syn jeden miał 18 [lat], a drugi chodził do siódmej klasy, ale już był urosły i też w tej budowie pomagał. To już dwóm nie musiałam płacić. A wtedy się płaciło pomocnikowi 100 złotych dniówki. Jeszcze na ostatku kuzyn był sołtysem, a oni kuśnierstwo na lewo robili, wiecie, po tym W1. On był partyjny, ten kuzyn, ale podły człowiek był! A ja nie wiedziałam, że ja mu w twarz nie napluła, jak jeszcze żył, już nie żyje, bo go chyba tak pan Bóg skarał za mnie. Była raz niedziela i on pojechał do Nowego Targu, i sprowadził całą tę rewizję

po tych kuśnierzach. Jego matka to była siostra mojego ojca. Szłam do kościoła w W1, bo wybudowali kościół w W1 w 1980 roku. Szłam do kościoła i zawołała mnie ciotka, żebyśmy razem szły. Obróć się, wołała do mnie. Ten kuzyn się obrócił do żony i mówi tak: „daj mi najładniejszą koszulę, bo ja idę do dużego zgrupowania ludzi”. I on szedł, wtedy ludzie myśleli, że do kościoła, a on poszedł na autobus pod X, bo my chodzili pod X i tam się wszystko zgrupowało, ta policja i obława na ten W1. I tak ludzie byli w kościele, a on prowadził: „tu robia, tam robia na lewo”.

B: Wykorzystał okazję.

R: No, wykorzystał okazję i pozabierali te skóry, wszystko pozabierali tym ludziom. A jeden, mojej siostry zięć, to poszedł siedzieć do aresztu, ino nie dał się złapać, i później ten mój kuzyn powiedział, że ja to wszystko ukartowałam. Popatrzcie, cała wieś na mnie była, to dobrze, że mnie jeszcze nie zamordowali, ta wieś. (...) Dopiero potem dowiedziałam się od tego brata Kaina, że ten [sąsiad], co mi tak ubliżał, trzymał z policjantami. Ten policjant przychodził do niego w gościnę i mu powiedział: „nie posądzajcie nikogo, ino tego a tego” i potem mi brat powiedział, że on wie, że to nie ja. Ale popatrzcie, ile to trwało, parę lat. Przyszła, jako gadałam, kryśka na Matyska. Wyszedł potem, na rentę ino poszedł, nie wiem, czy miał rentę, czy nie miał renty, poszedł na podwórko coś robić i tam na podwórku umarł. Na podwórku umarł. Zawał chyba serca, nie wiem.

B: A z bratem, pani mówiła, że Kain, dlaczego?

R: Tak mówiłam, bo ja się budowałam, moja mama w W2 miała chyba pięć hektarów gruntu, samego lasu miała cztery hektary. A pani się nie orientuje, ile to cztery hektary, ile to jest?

B: Orientuję się.

R: (śmiech) Cztery hektary lasu w jednej połaci i powiedział mamie, że jak się budowała, że jak pojedę po drzewo, bo do budowy trzeba drzewa, to on mnie nie pójdzie tam do lasu bić, bo on mnie w domu zabije, bo on mnie w domu zabije.

B: Za to, że się pani budowała?

R: Za to, że bym pojechała do maminego lasu do tego W2, bo on skorzystał, wszystko mama jemu dała. Wszystko: i ten las, i ten grunt, teraz ma rentę z tego, bo później przepisał synowi ten grunt. A teraz, jak mi dokucza, to Jezus Maria. Cały czas się tak mści po mnie, że ja mam ino po ojcu, że mam 1/4 tego lasu, tego gruntu i tego wszystkiego, to on teraz, nie wiem, jak on potrafi niby, że od dołu można tą rentę, a lasy sprzedaje. Mój spadek sprzedaje. Jak to potrafi zrobić? No jak? Ja sobie też zrobiłam tutaj. Jest 2,5 h lasu i wpisał pięciu kolegów do tego. A jeszcze jak się budowałam, to wie pani co, popatrzcie się, kobieta, naprawdę, żeby w jednym roku towar zwoziła i wszystko, i w jednym roku skończyła dach, i przykryła, i żeby wybudowała takie trzy kondygnacje. Jak dom piętrowy. W grudniu przed samą wigilią skończyły chłopcy robić ten dach i dachówką przykryli, i na drugą noc śnieg spadł. Ja się cieszyłam, że teraz już mogę umrzeć w nocy, bo dzieci będą mieć dach nad głową. Wtedy też pojechałam do lasu, bo na te krokwie mi brakło, a mi się spadek należał z ojca. Ścinałam jedno drzewo i on mnie podał na kolegium, on i ten mój pierwszy [mąż]. I miałam kolegium, a to było za [czasów] tej partii pierońskiej, to karali strasznie. Tak się cieszyli, że najmniej kary dostanę 24 tysiące, a ja 24 tysiące dałam na pustaki na całą budowę. No i tak było: ja poszłam na przesłuchanie, normalnie tak jak w sądzie, musiałam wchodzić w taką klatkę i tam była sędzina, i byli ci jeszcze

koło niej. Jeden taki mężczyzna mi gada, co do roboty chodził: „no i co, myślisz się przyznać?”. No, powiem, że ścinałam to drzewo, bo już było takie, że ostatnie było i zgnite. „Jak się przyznasz, to cię ukarzę”. Ja jemu nie wierzyłam. No i zaszłam na tę rozprawę i kobieta wyrozumiała była, i mówi mi tak: ile mam dzieci? Ile zarabiam? Czy sama chowam? Z czego utrzymuję? Wszystko jej opowiedziałam, potem mi powiedziała tak: „niech pani patrzy na mnie, tak jak ja na panią patrzę i nic więcej, i odpowiadać tylko na pytanie. Bo czasem to się wygada niechcący i odpowiadać na pytanie”. To patrzę na nią, ale jak szłam na tą rozprawę drugą, to się obróciłam do kościoła do Nowego Targu, było mi po drodze, to sobie myślę, wezmę, a grosza jakiegoś miałam do autobusu, bo tam był św. Antoni, taka figurka, i jałmużnę się tam dawało. Prosiłam tak, żeby mnie bronił ten św. Antoni i tę jałmużnę dałam (załamuje się jej głos). Zaszłam tam, to ona mi gada: „proszę patrzeć na mnie i na pytania odpowiadać”. Patrzę na nią, a ona pyta: „To pani nie ścinała, nie?”. I kręci głową, co bym powiedziała, że nie. Bo kazała na siebie patrzeć. To chyba mnie natchnął potem ten św. Antoni i gadam: „Nie”. No i udało się. Nic żem nie płaciła. I oni wszyscy słuchali, byli tam. Ona pierwsza się pytała, kto jest ten jeden, się pyta, to brat, a drugi to były mąż. Jak my już mieli budować, to ten syn, co już ma 18 lat, gada: „mamo, on nie siedzi z nami [na gospodarstwie], to wnieście o rozwód, bo wam, sami wiecie, że on czyha na tego jednego syna, powiedział, że go zabije”. I napad zrobił na tych synów moich dwóch, dobrze, że był trzeci pomocnik taki, że siekierą na nich przy tej budowie, że ich zabije.

B: Dlaczego?

R: On był wariat. Nie dziwota, jeszcze powiem, że on się podpisał Niemcom na esesmana, bo był w Niemczech, w Górnej Bawarii. Tam był taki obóz, co byli jeńcy i on się im podpisał, bo on ze Śląska. Nie

chciałam na Śląsk przyjechać, dlatego, że on pójdzie z powrotem, będzie wojna, bo zaraz po wojnie to tak pikali, że będzie z powrotem wojna z Niemcami i on pójdzie na wojnę, bo miał dobrze tam. Jak był koło Linzu, to z Niemcami jadł, z Niemcami spał, a na apelu ino tyle robił (pokazuje ruch palcem), o tak, że zabił. To byli jeńcy rusczy. Ja później przyszedłam pilnować tu tego domu, domu tego kuzyna, co do Kanady wyjechał i tak lubiałam czytać, była taka gazeta cosik i tam „Śmierć za drutami” i ja czytam, patrzę i poznałam go. Poznałam go, on był katem, co pilnował i bił, naganiał do roboty i poznałam go. To on był. On miał, bo jak ci, co zapisywali na esesmanów, to im tu wycinali pod ręką numer i tak jak my się poženili, jak się mył czy coś dźwigał na ręce, to macał, ale miał wycięte i miał bliznę. Ale tak do równa wycięte było. „A co to tam masz pod tą ręką?”. Nigdy nie chciał ubrać koszuli z krótkim rękawem, „wszedłem na drzewo raz i się konar urwał, i ja tak leciał z tymi rękami po drzewie, i tu mi się rozerwało”. Tak prosto.

B: To pani się z gazety dowiedziała czy jakoś wcześniej?

R: On przedtem się chwalił do mnie, jak mu dobrze było, jak to, jak tamto i później ja go w tej gazecie [zobaczyłam]. On mi nie powiedział, że tu był w Bawarii, tylko że w Niemczech był. Nie powiedział i to było koło Linzu, i tam było jezioro, i tam były łagry takie, że on pilnował, żeby nie uciekali. Przez jezioro to by nie dali [rady] przepłynąć, od jeziora nie pilnowali, tylko od lądu. I tak, on jeszcze się tutaj przyznał, jak zaczęliśmy robić tę awanturę taką.

B: A państwo ile czasu byli razem?

R: Pięć lat my byli [razem] i to później tak strasznie chciał, żebyśmy niby ten spadek po ojcu, te półtora hektara, żebyśmy sprzedała i żeby

jemu pieniądze dać. To mi później kazał mamę otruć, że jak otruję mamę, to spadek będę miała z mamy, to będzie jeszcze więcej, żeby otruć. Mówię: „masz ojców swoich? Od mojej matki wara! Ty se rób ze swoimi ojcami, co chcesz, mnie to nic nie obchodzi”. „Ja ci się postaram o truciznę” – mi powiedział. Tego brata, tego Kaina, on miał wtedy 13 lat. Takie miałam życie. I potem, na ostatku już w 1986 roku nas podpalił. Zabudowanie gospodarskie miałam na tej drugiej działce, blisko tego domu, to już takie było 13 [metrów] długie, a siedem metrów szerokie i siano było, i taka była stajenka, ale z drzewa. Bo pierwszą to stajenkę wybudowałam, ale nie ze swojego drzewa, bo kupiłam tam w W2, gdzie mama była, był taki spichlerz. Tam weszła krowa i taka grudka, tak że my tą krowę tam mieli i tu my mieli na siano, na zboże, na tą słomę. No i podpalił mnie, i to jeszcze w jaki dzień? Wypatrział sobie dzień w moje urodziny, prezent mi taki zrobił. Spaliła się krowa, spaliła się świnka, spaliła się, tak jak półtorej krowy, bo to młode jeszcze było (respondentka płacze).

B: A miała pani u kogo szukać pomocy?

R: Skąd? Zgłaszałam na policję i parę razy, nic, bo zaszedł do niego policjant i tamten strasznie z nim sztamę trzymał.

B: A sąsiedzi, rodzina?

R: Każdy się go bał. Tego że... ja byłam przytomna jeszcze wtedy przy tym pożarze, w W1 nie było zbiornika, straż była, ale nie mieli skąd wody pociągnąć i dopiero z wioski obok [wzięli wodę]. Jeden mężczyzna przyjechał i widział ten pożar, jak już się paliło to wszystko, to siano, to był pożar i on zadzwonił do Nowego Targu do straży i straż przyjechała z beczkowozem. Leją to, co się pali, a ja wyszłam i jak patrzę, a tu już dach i ogień leciał po tych deskach.

Syn, którego ojciec chciał zabić, niby oczy miał zamknięte, a nie spał, miał jasność, bo blisko to było, dziesięć metrów od domu. I on otworzył oczy i zobaczył, że ogień jest i na mnie woła „mamo, bo się palimy!”, a syn mówi, ten, co my żeśmy budowali, to na pierwszym piętrze, a ja byłam na parterze i syn też na parterze był. Prędko poleciałam do tego drugiego syna: „Synu, wstań, bo się palimy!”. Puść wodę do kranu i lej na strychu po tych deskach, żeby nie wszedł na strych ten pożar i tak robił, tak lał, że zabrakło wody, bo też jeszcze opowiem, jak kombinowałam tę wodę. Bo my mieli studnię kopać, kręgi my mieli zrobione też, ale nie było źródła koło naszego domu i jeszcze grunt miałam tam w jednym kawałku, półtora hektara, tam paślam krowy i tam patrzymy – jest źródło. W zimie ta woda nigdy tam nie zamarzała, takie to było ze środka ciepłe źródło. Ale się bałam, że [jak] tę studnię wykopimy, to on [pierwszy mąż] tę wodę zatruje i wszyscy umrzymy. I poszłam do jednego sąsiada i zapytałam, jak wymierzyć tę wodę, tak żeby do nas do domu doszła. A on gada: „idźże, głupia, nie musisz nikogo brać, ja ci poradzę, będziesz mierzyć. Schyl tak do samego tego źródła głowę i patrz, dokąd widzisz swój dom, to woda dojdzie”. Tak się schyliłam, to daleko widziałam. I nawet na to piętro woda doszła. Teraz cała wieś ode mnie projekt wzięła i ma wodę w kranach za moim pomysłem. Za pierwszym razem to taką spółkę żeśmy zrobili, że sześć domów było, potem wieś nie robiła jednego zbiornika z tego naszego, to było jedno źródło małe, tylko jedni mieli, drudzy studnie, też nad wsią mieli studnie. To później pół wsi z tej studni wodę brało. Porobili te wodociągi. A teraz tu od W2, tam, gdzie kościół, to jeszcze sobie lepiej zrobili, bo sobie z lasu wodę wzięli, zrobili tak u samej góry zbiornik i tam cały potok, jak leśne potoki to są duże, też wodę mają.

B: Ale to ludzie tak sami?

R: Tak i nic nie płacą, tu obok we wsi płacą drogo, w oczyszczalniach się płaci trzy razy tyle, co wodę.

B: I tam dalej to działa?

R: Działa i nikt nie płaci. Bo nic państwo nie pomagało w tym, sami sobie ludzie rurki kupowali i u hydraulików brali wszystko.

B: Dobrze się współpracowało? Z sąsiadami nie było żadnych...?

R: Nie, nie, nie. I za moją sprawą, w całym powiecie powinienem dostać jakiś medal. Dom wybudować samej z dziećmi. Ten syn najstarszy, jak mógł, tak mógł, ale zrobił ogólniaka wieczorowego w Nowym Targu i przyjął się do roboty w drukarni. A potem trzeci [syn] poszedł do szkoły i dobrze się uczył. A później ten A. [syn], jak szpital w mieście budowali, to cały szpital w tej budowie robił i nauczył się murować, tynkować, a ten drugi, który do siódmej klasy chodził, to też pomagał i budowali wszystko, i też był zdolny ten drugi [syn], strasznie mi go żal. Tu mi się zabił przed samym oknem (głos się załamuje), już go nie ma...

B: Ale to wypadek miał?

R: Wypadek miał. Wódka go zabiła, szedł pijany, taka rurka jest pod naszym oknem od kuchni i on pewnie miał już oczy zamroczone, bo od poniedziałku do piątku pił i uderzył się w tę rurkę. Nie szedł od krawężnika, tylko od ogródka, a ta rurka jest od strony ogródka i pewnie się tak uderzył, nie złapał się ręką, żeby się zatrzymać i uderzył się z tyłu głowy. Nie wiedziałam nic, bo mieliśmy tutaj krowę też, nawet dwie krowy i cosik robiłam, i widziałam, że jak wyszedł

z domu i poszedł, to wiedziałam, że gdzieś tam jest. No i przyleciały dzieci: ciotko, ciotko, bo A. leży i patrzę, a on leży.

B: Nie było kogo wzywać?

R: Nie było kogo wzywać, do Krakowa go zabrali. Młodszy robił wtedy w mieście obok na budowie i ja zadzwoniłam do niego: jedź szybko, bo A. wzięli do szpitala. Jak podeszłam ku niemu, to patrzę, a mu krew z uszu idzie. Co ja mu zrobię, przyleciałam prędko do telefonu, dzwonić po pogotowie. Dzwonię po pogotowie, nie mogłam, bo mi się ręce trzęsły, nie mogłam się dodzwonić, do sąsiada polecałam, znowu się nie mogli dodzwonić, bo to nie do Nowego Targu, tylko gdzieś pogotowie było, te wypadki to gdzieś skądinąd. Oni oddzwonili tak, że nie wolno ruszać. Zanim ja przyszła, a oni zadzwonili, to już dwóch panów go zaniósł do domu, no i położyli go tu, bo pijany, ale przyjechało pogotowie i wzięli go. Prawie jak K. [drugi syn] zalecał, to nic ani się nie przebierał, jak z budowy, to poleciał tam, wywozili go z Nowego Targu do Krakowa. Wziął od nich adres, gdzie go wiozą, do jakiego szpitala i to było w piątek. W sobotę K. robił tam, nie dał rady. Do Krakowa nie tak prędko się dostać, a ja jeszcze po Krakowie będę, ja nie znam nic, a że miałam numer i ulicę tego szpitala, to bym wzięła taksówkę, ale sobota, to się tak stało, że K. też nie pojechał, nie dał rady. No to pojedziemy w niedzielę, ale też mu się nie spieszyło w niedzielę, zaraz rano nie przyjechał, to dzwoniłam do tego szpitala, że już przyjeżdżam. To jeden lekarz już prosił, żebyśmy nie przyjechali, bo oni go wzięli na przeszczep. Bo on nie był zabity, tylko żył jeszcze, a wszystkie przeszczepy, w telewizji gadają, muszą być z człowieka żyjącego. Serce szło pewnie. I to było tak, bo ten doktor prosił, żeby nie przyjeżdżać, bo on jeszcze dychał, pewnie żył, że mu zrobili operację i że dalej jest źle. To ja miałam wnuka zaś w Miechowie, dzwoniłam do tego Miechowa, do

tego wnuka i gadam: B., tobie bliżej z Miechowa do Krakowa, jedź prędko do szpitala, bo A. jest w szpitalu. Potem za chwilę telefon od tego wnuka, myślałam, że on był przy nim, a on mówi: „Babko, już dostałem telefon ze szpitala, że on już umarł, że o pierwszej godzinie już umarł”.

B: A skąd pani wie, że na organy go wzięli?

R: A na cóż go wzięli? Czemuż tak on prosił, żeby nie przyjeżdżać? A jeszcze, wiecie co, jeszcze musiałam zapłacić za tę operację 4200 zł: 3000 zł operacja, a to tak, była sobota i niedziela, po 500 zł dniówka, co nic mu nie dawali ani nie robili z nim. Po 500 zł dniówka i tak 4200 zł żeśmy zapłacili.

B: A ile on miał lat, jak to się stało?

R: 45 lat, nie był żonaty, bo się żenił z wódką. Tutaj przyszedł, nie był zaraz ze mną, sześć lat był tutaj u mnie zameldowany. Dziadkowi się podobał, bo takie miał zdolności i pracowity był, to mu robota tak szła, jak nie wiem. Gdyby A. nie pił, to by go wziął do notariusza i by mu zapisał wszystko. No i tak. Jak wiecie, żaden pijak nie robi tak, żeby sam przestał pić, ino koledzy zaś.

B: A jeszcze pani ma córkę?

R: Też zmarła, miała 50 lat, jak zmarła. Ale ta córka nie była dobra dla mnie. Ja bym to pani opowiedziała, ale to by chyba za długie było opowiadanie...

B: To jak pani czuje, ja mogę posłuchać.

R: Bo na Śląsku się ta córka urodziła i była podmieniona, i przez całe życie była chorowita, bo tamta matka, dwie nas ino było na sali, urodziła dzień wcześniej, a ja dzień później. No i dawali te dzieci do piersi, nie zaraz po urodzeniu dają, po 12 godzinach dają do piersi. Przynieśli te dzieci i nie miały opasek. I przyszła pielęgniarka, co dziecko przyniosła, i mówi tak: „Co to robicie, dzieci nie mają opaski, wyście mi nie moje dziecko dali”. „A skąd pani wie?”. A ona miała córkę i ja miałam córkę. „Moje dziecko już umiało ssać, a to dziecko nie umie ssać”. Potem przypięli te opaski, ale jak przynieśli, tak poprzypinali. Tak też zostały. Nikt ani dzieci moje żadne nie miały tego, ale to nie przyszło mi już na myśl, jak ona taka chorowita była, miała 10 miesięcy, to miała koklusz, chwyciło na płuca, bo już miała płuca pewnie chore od tego dymu i teraz umarła na płuca w Zakopanem. Ale też ją wzięli na takiego królika doświadczalnego, to było 15 sierpnia we czwartek i w piątek ją przykuwali już do tego zabiegu, że niby miała zabieg, a w sobotę już przyszło, że umarła. (...) Jak ją wzięli w piątek na ten zabieg, poszła zaraz na drugi dzień, no i tak ta kobieta gadała, że dziwne, że co chwilę przychodzili doktorzy a ino szeptali z nią. Bo się dopytywali pewnie, czy ktoś przyjdzie, czy jak, czy to, czy tamto. Pod zamknięciem była, no i w sobotę przyszły telefony. Ja się na niedzielę zbierałam, co tam będzie trzeba wziąć. (...) Popatrzcie, i tym ją zabili. Jednego syna miała, został. Miał 16 lat wtedy i te dzieci, co tu przyjechały, to potem babką mnie nazywają, a ja prababka jestem, ja już im prababka.

B: To od tego syna córki, tak?

R: Tak, dziecko od tej córki – syn.

B: A ile pani ma wnucząt?

R: Sześcioro.

B: A może mi pani też opowiedzieć o tym drugim mężu, jak to się stało, że po 25 latach poznała pani drugiego męża?

R: Przyszłam tu pilnować domu, tego drugiego domu przyszłam pilnować, a tam była teściowa jego, to była taka społeczna opiekunka. Jak to się inaczej nazywa? Tak pomagała wszystkim ze wsi?

B: Ale tak z urzędu czy po prostu z dobrego serca pomagała?

R: Ale i w urzędzie też załatwiała ojcu, była partyjna strasznie, to jeszcze za partii było. Ona wywalczyła tak szkołę tu. Ta wieś jest przebudowana, bo gdzie jezioro, to tam ta wioska była. Szkołę chcieli gdzie indziej budować, to ona do Jaruzelskiego jeździła, załatwiała. Później ośrodek. Pierwszą tę wieś wywalczyła. Później tę szkołę, później ośrodek, gminę. Bo tu mamy wszystko, ośrodek, gminę. W ośrodku, wie pani, jest pięciu lekarzy. Jest i dentysta, i ginekolog jest, i prześwietlenia już tu robią i różne zabiegi rehabilitacyjne, wszystko tu jest. Pięciu lekarzy, jak nie więcej.

No i wie pani co, tu nie było podłogi, ja jak tu przyszłam, to tu za tymi drzwiami, bo tak zrobili, że taki beton był zrobiony, teraz syn kostkę tu wyłożył. (...) Tu w tym pokoju to była taka gruda zrobiona i było chyba z pięć ton węgla, bo [mąż] strasznie tak magazynował, że to wojna będzie. Węgiel tu był, jeszcze takie worki z budowy z wapnem, takie żelaziwa, takie podkowy, takie dziadostwo straszne było, ale potem to ja te pięć ton wyniosłam. A tam była taka stajenka, co mieli tam konia czy cosik, puste to stało i tam usypałam ten węgiel, i stamtąd się brało.

B: I sama pani to wszystko?

R: Samiutka, a on był do rady, żeby choć jeden okruszek (podaje nóż do krojenia jabłek).

B: Czyli tu nie było takiej przestrzeni, na której by można było mieszkać?

R: Nic, nic. To był taki jak garaż tutaj. Był magazyn obrzydliwości (śmiech).

B: To państwo mieszkali tam u góry?

R: On tam w kuchni [wcześniej] mieszkał z tą żoną. Kosiałam z nim normalnie łąkę, jak on kosił, to ja z nim kosiłam. Jeden taki facet gada, taki chłop, co to sąsiadował, widział też, jak ja kosiłam z nim łąkę, tak później do mnie mówi: „ej, ja sobie tak pomyślał, jak tyś tam kosiła tą łąkę z nim, e, dziady to mają szczęście” (śmiech). Wie pani, jak ja się tu czułam poniżona. Jezu! Bym nie życzyła nikomu tego (łamię się jej głos)!

B: A dlaczego poniżona?

R: Że ja za takiego dziada poszłam. To już mnie mieli, że ja taka i taka, już nic nie walczyłam, że ja za niego tu poszłam. Sama już pomyślałam tak: nie pójdę, bo wzbraniali mi, ten syn jeden i drugi. (...) Jeszcze pani coś powiem, pochwalę się, jak żyję.

B: Właśnie chciałam zapytać, jak się teraz pani żyje.

R: Dalej tak oszczędzam, jak oszczędzałam i wie pani, czym żyję? Cukrem. Taką cukierniczkę (pokazuje) zjadam dziennie. W poniedziałek byłam mierzyć cukier, myślę sobie, kiedyś będę mieć swój

cukier, żebym nie musiała kupować. Nie mam, byłam mierzyć na początku z palca, 90 [mg]. No dobrze, w tym wieku jest do 110 [jest] dopuszczalne. Idę z tego ośrodka i trzy złote się płaci tylko, to wolę te wyniki robić tam, a jak sobie zrobiłam tam ten cukier, to było na tym wyniku 0 cukru, ja gadam do pielęgniarki, a ta pielęgniarka: „no coś ty, niepoważna, gdybyś ty zero cukru miała, to ty byś nie chodziła”. One tak piszą, jak same chcą (...).

B: Jeszcze chciałam panią zapytać, czy na przykład spotkała się pani z tym, że ktoś panią źle traktował, bo pani jest ze wsi?

R: Nie wiem.

B: Gdzieś w szpitalach, czy jak ktoś przyjeżdża, czy się zdarzało, żeby jakoś gorzej?

R: To tu nalatują na mnie.

B: Na wsi?

R: Tak.

B: A dlaczego?

R: Bo ja nie jestem rodowita tu...

B: Aha, ale to teraz chyba dużo ludzi też nie jest stąd?

R: Nie jest stąd, ale że ja tu przyszedłam do dziadka i przysiadłam w majątek, a tu nie przyszedłam do wszystkich, bo tyle co mi sąd przyznał połowę. Ja mam 10/20, a ci resztę mają 5/10.

B: I sąsiadom się nie do końca to podoba?

R: Sąsiedzi, jeden, jak i drugi. Tutaj mam sąsiadów, to Jehowi, mówią że są dobrzy, że nie kradną. Hej! Nie ukradną. To nie ukradnie, co nie widzi, a co widzi, to co ino się da, to wszystko weźmie.

B: A we wsi są jakieś szkoły?

R: Jest przedszkole, szkoła i nawet gimnazjum jest, dwie są restauracje.

B: Czyli taka wyposażona ta wieś, nie ma problemów?

R: Nie ma.

B: A jak się pani tak w ogóle żyje teraz tutaj na wsi? Co jest najlepszego w życiu na wsi? Jakie są problemy?

R: (śmiech) Pani to najlepiej się przekona, jakby tak pani sama była jako ja. Te dzieci, jak ze szkoły idą, jak się spotkamy, to każde dziecko mówi „dzień dobry”. Dzieci tak szanują, ale ci starsi. Ja tu miałam przeboje, rozprawy sądowe.

B: Ma tu pani jakieś miłe osoby, przyjaciół?

R: No tak, do tego dziadka [znajomego, który się powiesił] tu chodziłam, on był osiem lat starszy ode mnie. Na takie pogadanie, na taką rozrywkę, a teraz nie ma tam po co iść. Jego córka miała cztery córki. Ale nie ma tam po co iść, młodzi się brzydzą starszego.

B: Tak pani myśli?

R: Tak, tak myślę i taka jest prawda.

B: A może mi pani jeszcze powiedzieć, jak to wyglądało ze szkołą?
Z nauką?

R: O, opowiem pani, opowiem (śmiejąc), ale wezmę sobie to ciastko (przerwa na ciastko, śmiejąc).

Ja do szkoły, wie pani, chodziłam do trzeciej klasy, to za Niemców było. Ojciec mi umarł, byłam najstarsza i musiałam po lesie paść barany, owce i takie też cielaki. Tylko raz w tygodniu chodziłam do szkoły, we wtorki, bo we wtorki była religia, to wtedy musiałam iść, bo matka i babka bały się księdza. Książki mieliśmy, takie jak „Przyjaciółka”, nazywały się „Stery”, co miesiąc ten „Ster” przychodził do szkoły i co miesiąc nam dawali. Za jeden wieczór przeczytałam od A do Z, od jednej kartki do ostatniej. Nauczycielka taka, która pochodziła ze wschodu, mówi: „Tak, to ty ino we wtorki chodzisz jak ksiądz!”. Poszła pod ławkę, wzięła moją torbę i mnie za rękę, i za drzwi. „Wynocha i nie pokazuj się mi więcej!”. I tak skończyłam trzecią klasę. Jeszcze nie całą trzecią. Jak się nauczyłam tabliczki mnożenia do 5, tak do tej pory do 5 umiem, a potem mi się już myli. Przez 5 mogę i przez 9 (śmiejąc), bo prędko w pamięci, bo 10×10 to jest 100, a 9 to tylko odbiorę jedno i już wiem. A tak do 5 to już jest łatwiej. 5×5 to 25. Za Niemców kto nie chodził do szkoły, to nie było ani kary ani nic, pięć kilometrów było do szkoły, było chyba raz w tygodniu takie przysposobienie rolnicze. I ja mam jeszcze to świadectwo ponemieckie. Chodziliśmy na popołudnie (śmiejąc), ale nic się nie uczyłam, bo historii nie wolno było uczyć, niczego. Pisać umiałam, czytać umiałam, tylko tyle i takie sprawy kuchenne czy co-sik. To teraz zapamiętałam, że taka była nauczycielka, jak w piecu rozpalać, jak garnki trzeba piec. Pierwsze się kładzie na piec garnki z wodą, a później się rozpala, żeby ogień nie szedł darmo, tylko zaraz

żeby się grzało. To zapamiętałam tę naukę. Jak szłyśmy [do szkoły], to tutaj jeszcze był teren graniczny, tam była druga wioska i rzeka to była granica. Słowackie to było, bo Słowacy się poddali Niemcom, widziałyśmy tych Niemców, to nam w chałupie mówili, że jak widzicie tych Niemców, to mówcie „dzień dobry”, ale jak? To my do siebie nie gadali normalnie, kielo „gut morgen” (śmiejch).

B: A pani dzieci, jak chodziły do szkoły? Mówiła pani, że najmłodszy syn chodził do technikum? A pozostali?

R: Ten M., co siedzi tam, to ogólniaka miał. T. się źle uczyła, nie słuchała i nie chodziła nigdzie. Potem chodziła do kombinatu. Pięć lat porobiła i poszła na rentę. Wykombinowała, żeby nie pracować. A kurzyła też tych papierosów! Żałuję, że jak byłam na Śląsku, a ona chorowita była, czemu ja nie dociekałam, miała 10 miesięcy, taka była chora, że już na oczy nie widziała. Już była chora na płuca, już wtedy pewnie na płuca była chora. No i skierowanie dostałyśmy do szpitala, ale że człowiekowi nie przyszło na myśl. Bo to była jej córka, nie moja.

B: Nigdy pani nie myślała, żeby się przeprowadzić do miasta?

R: O nie. Ja prędzej to w tym mieście, łatwiej jest. Nabudowali teraz w Nowym Targu, gdzie ta fabryka była, nowotarskie zakłady przemysłu skórzanego. To był taki las i pierwsze, to ten las karczowali, potem murowali, to było w 1955 roku czy tak jakoś, w 1965 się przyjąłem do tej roboty. A tam w tej robocie, to takie oszustki były, takie cwaniary, że ja wam opowiem. Szyłam na maszynie, a tu dwie były [kobiety], jedna podobna do drugiej jak siostry. I trzeba się było podpisywać, coście uszyli, to trzeba było podpisać. Drugie nazwisko miałam O., to napisałam K.O., Dopiero chyba trzecie pudełko szyłam, taśma szła,

a już tam zaszło źle uszyte, doszło do nas od tych, co przeglądy robią. Już mnie majstrowa woła. „Ileś ty pudełek uszyła?” Mówię, że trzy uszyłam dopiero, bo ja byle jak nie szyję, szyję dokładnie. To ona później poszła i znalazła te trzy moje pudełka i były dobrze uszyte, a te, co one szyły, to tak, ino żeby pieniędzy było dużo, bo to był akord wtedy. No i one dostały opierdół potem. Jakbym źle szyła i opuszczała, to by mnie nie trzymali. I ja cały czas na jednym zakładzie robiła.

B: Czyli do miasta by pani nie chciała?

R: Oj, nie chciałabym.

B: A dlaczego?

R: To takie zamknięte, tu mam więcej takiej swobody. Nie chciałabym. (...)

B: A tutaj jest kościół gdzieś blisko?

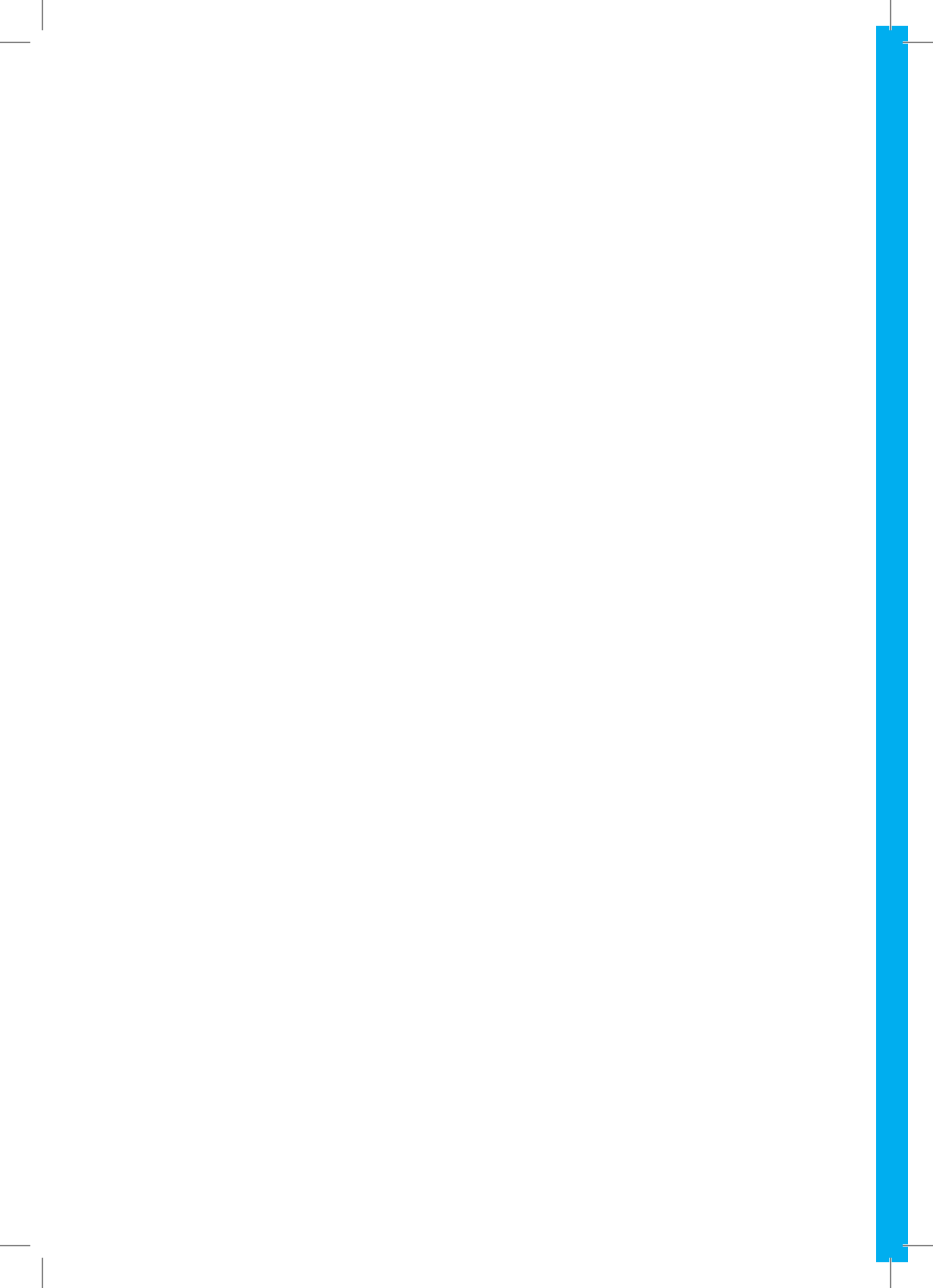
R: Blisko.

B: A jak ta parafia działa?

R: O, w porządku. Mamy Rydzyka. Wiesz, kto to Rydzyk?

B: No tak, ale jak to?

R: (śmiech) Ja go Rydzykiem nazywam, bo tak ma na imię, też Tadeusz, tak jak Rydzyk, ino pieniądze i dawać, i dawać, i dawać. Dla mnie zły ten ksiądz. Ja go już nie poważam za księdza.



ZASOBNICZKA WIEDZY



JAK BADAĆ UPRZEDZENIA WOBEC WSI? O OBRAZACH, KONFLIKCIE KLASOWYM I EMANCYPACJACH (OD) TOŻSAMOŚCI

Monika Borys

Roch Sulima, opisując społeczne wyobrażenia wsi, zwrócił uwagę na ważną przemianę aksjologiczną, jaka dokonuje się od przełomu wieków¹. Społeczne wyobrażenia, za Bronisławem Baczka, nazywa Sulima ideami-obrazami, czyli takimi reprezentacjami, które jednocześnie rzeczywistość projektują i regulują. Oznaczałoby to również, jak sądzę, że ich działanie może mieć skutki materialne oraz polityczny charakter, zatem np. wyobrażenia te mają moc konstruowania społecznej różnicy. Zdaniem Sulimy, istotne przewartościowanie reprezentacji „wiejskości”, jakie dziś obserwujemy, polegałoby na utracie przez nie ideologicznego charakteru i ich „nowym życiu” w obiegach kultury popularnej, internecie, ale również na ich utowarowieniu oraz poddaniu ponowoczesnym mechanizmom estetyzacji i nostalgii. Powodem tej zmiany miałyby być transformacja ustrojowa, a wraz z nią

¹ R. Sulima, *Społeczne wyobrażenia wsi na przełomie XX i XXI wieku*, „Wieś i Rolnictwo” 2014, nr 2 (163).

odideologizowanie kategorii ludu, ponowoczesne mechanizmy kultury konsumpcyjnej oraz wzrost znaczenia dyskursów postzależnościowych i zwrot etyczny w humanistyce.

Narzędzi do analizy estetyczno-etycznych problemów związanych z uwikłaniem reprezentacji wsi w sieci władzy dostarcza niewątpliwie teoria postkolonialna i szerzej – badania postzależnościowe², dzięki którym wiemy już sporo o polskim projekcie imperialno-kolonialnym, ale również o wewnętrznej orientalizacji prowincji, epistemicznej przemocy czy niemożności usłyszenia chłopów jako podporządkowanych. Jednak nierzadko w tych rozpoznaniach dochodzi do wzmacniania epistemologicznego (ale też estetycznego) kordonu, który otacza społeczne wyobrażenia polskich peryferii. Poszukiwanie istoty lokalności, wyjątkowości czy autentyczności tego, co marginesowe, wzmacnia niejasną figurę „inności” kulturowej wsi, dla której konstrukcji silnym fundamentem jest trwały podział społeczny. Myślę, że stwierdzenie o „pochyłaniu się nad wsią” dobrze opisywałoby dynamikę spotkania kultury i nauki z polskimi peryferiami – tym, co wiejskie, chłopskie, ludowe, rolnicze etc., bowiem oddaje ono wewnętrzną polaryzację polskiego społeczeństwa, czyli jego historycznie kształtowany podział (najpierw stanowy, a później klasowy) wyznaczający ramy dla tożsamościowych narracji. Niektóre ze współczesnych rozpoznań antropologicznych powielają ten schemat, tracąc z horyzontu to, że peryferyjną kondycję Polski konstrykuje jej hierarchiczny model społeczeństwa, będący barierą na drodze do nowoczesności. Innymi słowy, często to, co wiejskie, plebejskie czy chłopskie, uznawane jest za kulturowo „inne” bez zdefiniowania

2 R. Nycz, „Nie leczony, chroniczny pogłos”. *Trzy uwagi o polskim dyskursie postzależnościowym*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, pod red. tegoż, Universitas, Kraków 2011, s. 7.

(i przekroczenia) struktury, która tę różnicę ustanawia. Rozumienie podziałów społecznych zwykle sprowadza się do opisu stabilnych, homogenicznych jednostek, oderwanych od szeregu uwarunkowań – klasy, rasy, płci. Wewnątrz relacje dominacji i podporządkowania zostają ostatecznie wzmocnione, czy nawet utożsamione, z – konstruowaną jako niezbywalna – różnicą.

W 2013 roku Stowarzyszenie Folkowisko przeprowadziło w największych miastach w Polsce akcję społeczną „Jestem ze wsi”, która polegała m.in. na przeprowadzeniu serii „wiejskich *coming outów*”. Kampanię, która miała na celu przywracanie m.in. pamięci o pańszczyźnie, można zaklasyfikować do tych wydarzeń w polskiej kulturze, nauce i debacie publicznej ostatnich lat, które szeroko czerpały z teorii postkolonializmu³. Celem akcji przeprowadzonej w przestrzeni publicznej było zwrócenie uwagi na to, że wbrew nacjonalistyczno-szlacheckiej historiografii Polacy mają swoje korzenie na wsi i nie posiadają szlacheckiego rodowodu. Autorzy i autorki piszą: „W ramach akcji wiejskich coming outów opublikowaliśmy w sieci zdjęcia młodych, wykształconych ludzi, którzy z dumą przyznają się do wiejskich korzeni, a specjalnie przygotowane plakaty rozmieściliśmy m.in. w warszawskich pubach i kawiarniach”⁴.

Przywołuję ten happeningowy epizod, ponieważ wydaje mi się gestem symptomatycznym dla dzisiejszych narracji o wsi.

3 Warto tu wymienić książki: Marii Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Jana Sowy *Fantomowe ciało króla* oraz Andrzeja Ledera *Prześnioną rewolucję*, spektakle (i ich recepcję) *Niech żyje wojna!!!* oraz *W imię Jakuba S.* Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, dwie płyty zespołu R.U.T.A.: *Gore – Pieśni buntu i niedoli XVI-XX wieku* oraz *Na Uschod. Wolność albo śmierć*, feministyczny projekt muzyczny *Pochwalone*, debatę publiczną o chłopskich genealogiach ze „Znaku” i „Gazety Wyborczej”.

4 Cytat pochodzi ze strony Stowarzyszenia Folkowisko, artykuł nie jest opatrzony nazwiskiem autora/autorki, *Jestem ze wsi*, http://folkowisko.gorajec.info/?page_id=724 (dostęp 15.01.2016).

Performatywna strategia *coming outu*, którą przyjęli członkowie i członkinie Folkowiska, nie tylko zwraca uwagę na potrzebę akceptacji wiejskich rodowodów, włączania ich do historiografii i pozbycia się związanego z nimi żywotnego wstydu. Sądzę, że dająca do myślenia jest tutaj zbieżność poetyki i charakteru tej kampanii ze strategiami charakterystycznymi raczej dla różnych dyskursów mniejszościowych i ich polityk tożsamości. W tym przypadku skojarzenie związane jest z tożsamościami konstruowanymi na podstawie seksualności, warto jednak również zauważyć współbrzmienie z polityką charakterystyczną dla multikulturalizmu, w której przedstawiciele różnych ras ubiegają się o prawo do uznania⁵. Polityka „multikulti” rozumie tożsamość jako uwarunkowaną społecznie-kulturowo, kładzie jednak nacisk na ekspresję mocnych tożsamości narodowych, afirmuje ich autentyczność i odmienność, proponując tym samym – skądinąd redukcyjną – wizję świata złożonego z autonomicznych, radykalnych czy nawet ontologicznych „inności”.

Porównanie strategii współczesnych dyskusji o „wiejskości” z kryzysem polityk tożsamości można byłoby uznać za nadinterpretację. W tym kontekście interesująca jest jednak konstatacja Rocha Sulimy z przywoływanego tekstu. Autor pisze z entuzjazmem o przewartościowaniu idei-obrazów wiejskości, neutralizacji antagonizmu pany-chamy oraz o aksjologicznej przemianie historycznej figury chłopca, do której dochodzi m.in. dzięki postkolonialnemu „odzyskiwaniu” tego, co wiejskie w historiografii. Ta wolta skutkuje nowym horyzontem etyczno-epistemologicznym, który Sulima nazywa etyką „różnicy” kulturowej⁶, wyciągając przy tym ciekawy wniosek, że owa

5 Zob. np. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, przeł. M. Gruszczyński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001; A. Honneth, *Redystrybucja czy uznanie? Debata polityczno-filozoficzna* (z Nancy Fraser), przeł. M. Bobako i T. Dominiak, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław 2005.

6 R. Sulima, dz. cyt., s. 60.

zmiana nie wynika z pracy samowiedzy Polaków, ale raczej z zewnętrz-
nego doświadczenia wielokulturowości, charakterystycznego dla po-
nowoczesnego, zglobalizowanego świata, które każe nam (w mono-
etnicznej Polsce) uczynić z chłopą figurę „inności” kulturowej.

Jak zatem doszło do tego, że wskazanie na genealogię – pochodze-
nie z klasy chłopskiej, prowadzi w ostateczności do konstruowania
tożsamości „innej” kulturowo? Nad tym dziwnym przesunięciem
w rozumieniu relacji między jednostką a grupą społeczną zastana-
wiał się Wiesław Myśliwski, pisząc: „Na pytanie, jaki jest chłop, inte-
ligent polski ma w odpowiedzi na ogół kilka stereotypów określa-
jących z zasady jednostkę poprzez zbiorowość i zbiorowość poprzez
jednostkę, a więc każdego chłopą jako wszystkich i wszystkich jako
każdego”⁷.

Wraz z dyskusjami dotyczącymi wsi, niesłabnącymi w polskiej kultu-
rze, konstruowany jest problematyczny model tożsamości. Genealo-
gia – w tym przypadku wiejskie pochodzenie – zaczęła funkcjonować
w wyobraźni społecznej jako kategoria niezbywalna, zniewalająca
jednostkę, niepozwalająca jej wyjść poza kojarzone z „wiejskością”
cechy, nawyki i zachowania. Taka postawa nosi znamiona deter-
minizmu kulturowego, w którym pochodzenie jest naturalizowane,
przedstawiane jako coś niemożliwego do przekroczenia, ostatecznie
decydującego o tym, kim jesteśmy. Myślę, że powodem konstruowa-
nia takich twardych modeli tożsamości jest rozumienie klasy spo-
łecznej w kategoriach bagażu kulturowego, mentalności czy nawet
rasy. Dzieje się tak być może dlatego, że z pola widzenia znika ma-
terialistyczny rodowód badań postzależnościowych, a więc i cenna
kategoria konfliktu klasowego oraz klasy społecznej.

7 W. Myśliwski, *Kres kultury chłopskiej*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 22.05.2004.

KILKA PRZYKŁADÓW

Warto zauważyć, że dzisiejsze rozważania poświęcone wsi i chłop-skim genealogiom, które chciałyby rozumieć tożsamość na podstawie „inności” kulturowej i etyki różnicy, zaskakująco współbrzmia z wizją „autentycznej” kultury wiejskiej, kreowanej szczególnie za pomocą kategorii ludu i ludowości – toposów o romantycznej proveniencji. Ideologia narodowa XIX wieku „narzucała” na wieś pojęcie ludu, czyniąc z niego jednocześnie narzędzie polityczne, niezbędne w budowaniu wizji nowoczesnego narodu polskiego. Chłoptwo i wieś miało uchodzić za matecznik – rezerwuariat autentyczności dla wyobrażonej wspólnoty państwa narodowego⁸. Co więcej, to zbliżenie chłoptwa i szlachty nie oznaczało zniknięcia hierarchii społecznej, ale miało raczej na celu jej wyciszenie. Priorytetem ideologii narodowej „było zneutralizowanie fundamentalnego konfliktu społecznego między szlachtą a chłopami”⁹. Ideologię ludowości przechwyciła kultura socjalistyczna PRL, kontynuując proces tłumienia nierówności społecznych i tworząc ideę jednej, zunifikowanej kultury. Pojawia się tutaj interesujące napięcie między lokalnością, regionalizmem i wyjątkowością wyobrażonej wsi – wartościami konstruowanymi i ważnymi dla wszelkich form folkloryzmów w rodzaju Cepelii – a uniwersalnością projektu włączającego chłopów (na specjalnych warunkach) do zjednoczonej wspólnoty narodowej.

Polska Ludowa to czas, kiedy pisarze chłopskiego pochodzenia wchodzi do obiegu literackiego, tworząc, skodyfikowany przez

8 Zob. J. Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1975.

9 E. Klekot, *Samofolkloryzacja. Współczesna sztuka ludowa z perspektywy postkolonialnej*, „Kultura Współczesna” 2014, nr 1 (81), s. 90.

Henryka Berezę, nurt wiejski¹⁰. Intensywnie produkowane są również filmy podejmujące tę tematykę i warto przypomnieć, że ten nurt w kinie został przez filmoznawców dostrzeżony¹¹. Wątek awansu społecznego i bohatera, który przemieszcza się w przestrzeni i na drabinie społecznej, można chyba uznać za typowy dla tego okresu w polskim kinie. Nie tylko ze względu na inspiracje płynące ze strony władzy, ale także dzięki nielicznym przypadkom, kiedy książki chłopskich pisarzy stawały się scenariuszami. Tak było w przypadku *Awansu* Edwarda Redlińskiego, wyreżyserowanego przez Janusza Zaorskiego w 1974 roku. *Awans* mógłby funkcjonować jako podsumowanie modernizacyjnych „pomysłów na wieś” i demystyfikacja propagandy postępu. Co ważne, jest to filmowa krytyka ideologii ludowej i folkloru jako rojeń inteligencji wobec jej „ludu”. Dodajmy, że to satyra, która pojawiła się ponad dziesięć lat wcześniej niż pierwsze (samo)krytyczne głosy w obszarze antropologii i etnologii¹², mające niemałe (jeśli nie fundujące dla tych dziedzin) znaczenie w kolonizowaniu wsi wyobrażeniami kultury ludowej. Wbrew nostalgicznym analizom, które w tym filmie upatrują świadectwa odchodzenia kultury ludowej, interpretowałabym *Awans* jako próbę wykreowania konfliktu (za Rancièrem można powiedzieć – kształtowania sporu – dissensusu, rekonfiguracji tego, co widzialne) w miejscu, gdzie socjalistyczna kultura projektowała konsensus – wizję uniwersalnego świata, w którym chłopci funkcjonują na określonych warunkach i są postrzegani jako unieruchomione „przedpole” narodu.

10 Zob. H. Bereza, *Związki naturalne. Szkice literackie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1978.

11 A. Werner, *Film fabularny*, [w:] *Historia filmu polskiego*, praca zbiorowa pod red. R. Marszałka, Warszawa 1985, s. 67-70. Warto w tym miejscu wymienić też książkę Grzegorza Pełczyńskiego poświęconą obrazom chłopów w kinie PRL, zawierającą cenną i skrupulatną filmografię. G. Pełczyński, *Dziesiąta muza w stroju ludowym. O wizerunkach kultury chłopskiej w kinie PRL*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2002.

12 Jedną z pierwszych takich pozycji jest *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku* Ludwika Stommy, który poddaje krytycznemu oglądowi m.in. etnologię Oskara Kolberga.

Mimo że schemat opowieści o awansie społecznym opierał się często na mocnych przejawach i urastającej do rozmiarów mitu opozycji miasta i wsi, wydaje mi się, że można pokusić się o próbę interpretacji tych obrazów „pod włos”. Po pierwsze, po to, aby prześledzić, w jaki sposób peerelowska mitologia nieciągłości przestrzeni miasta i wsi zaważyła na późniejszym konstruowaniu wyobrażenia o „inności” kulturowej. Po drugie, to również ciekawy punkt wyjścia do bardziej abstrakcyjnej refleksji o „zrzucaniu” czy upłynnianiu tożsamości, (nie)możliwości rozluźniania więzi z kulturą oraz treningu, który jednostka musi odbyć, by funkcjonować w społeczeństwie.

Natomiast początek kapitalizmu w Polsce to czas, kiedy wieś w debacie publicznej często staje się antytezą postępu. Przykładem ahistorycznej figury, która miała wyjaśniać niepowodzenia modernizacji na wsi, był *homo sovieticus*. Uznawani byli za niego np. pracownicy byłych PGR-ów, którzy na początku lat dziewięćdziesiątych stali się ludźmi z przeszłości (z „sowiecką” mentalnością), bez scenariusza na przyszłość. Dotkliwe skutki transformacji pociągnęły za sobą falę blokad rolniczych, które jednak nie zdobyły poparcia wśród inteligencji i mieszkańców dużych miast¹³, i, co ważne, nie były postrzegane jako wyraz różnych interesów klasowych. Podsyte pogardą wobec ludu postrzeganie wsi dało również wyraz w reakcjach elit politycznych wobec Andrzeja Leppera, manifestującego swoją „chłopskość”. Zdobywając duży kapitał polityczny właśnie w czasie protestów rolników, wszedł on do sejmu i rządu.

13 O niechęci wobec protestów rolników pisze Jarosław Urbański. Autor przywołuje kontrowersyjne komentarze m.in. kardynała Józefa Glempa, który miał powiedzieć, że blokady to „zaczątek terroryzmu, czyli osiąganie swoich korzyści poprzez niewinne cierpienie innych”. J. Urbański, *Prekariat i nowa walka klas. Przeobrażenia współczesnej klasy pracowniczej i jej formy walki*, Książka i Prasa, Warszawa 2014, s. 186.

Dzięki dyskusji o chłopskich genealogiach klasy średniej, której zadaniem na drodze do nowoczesności byłoby rozpoznanie i przepracowanie swoich korzeni, udaje się uzupełniać luki w historiografii i przypominać o powojennej rewolucji społecznej w Polsce. Jednak w tych operacjach na społecznej pamięci dochodzi jednocześnie do tego, co za Leszkiem Koczanowiczem nazwałabym złudzeniem kulturologicznym¹⁴, a co, jak mi się wydaje, w historii „pochylania się nad wsią” ma długą tradycję. Diagnozy o materializmie, konsumpcjonizmie, braku zaufania społecznego i bierności obywatelskiej Polaków i Polek poszukują przyczyn takiego stanu społeczeństwa na wsi, a konkretniej, w określonej „mentalności wiejskiej”. Jak się wydaje, jest to problematyczne poznawczo, aprioryczne założenie o ciągłości modeli kultury, uzgodnienie ich niezmienności, przy jednoczesnej ignorancji czynników ekonomicznych i społecznych. Konsekwencją tego rodzaju myślenia jest wzmacnianie ahistorycznego, skończonego wzoru tożsamości. Podobne wnioski o niebezpieczeństwie w postrzeganiu bagażu kulturowego jako trwałej, niezmiennej dyspozycji fundującej jednostkę wyciąga w swojej żarliwej odpowiedzi debatujący na łamach „Znaku” (numer zatytułowany *Wszyscy jesteście chłopami*) Tomasz Rakowski, który w artykule *Potomkowie chłopów – wolni od kultury*¹⁵, upatruje wewnętrznych procesów kolonizacji przede wszystkim w wyłączającej myśli społecznej. Czy skutkiem myślenia i polityki skoncentrowanej na tożsamości jest unieruchomienie produkcji podmiotowości?

14 L. Koczanowicz, *Post-postkomunizm a kulturowe wojny*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 20.

15 T. Rakowski, *Potomkowie chłopów – wolni od kultury*, „Znak” 2013, nr 692.

Dowodem na redukcyjne rozumienie tożsamości identyfikowanej z wiejską genealogią byłaby ksenofobiczna narracja o ludziach migrujących z prowincji (niekoniecznie ze wsi) do stolicy, czyli konflikt „słoiki” *versus* rodowici warszawiacy. W tym przypadku dochodzi do definiowania zróżnicowanej grupy społecznej i określania twardej tożsamości jej przedstawicieli, przy jednoczesnym unieważnianiu różnicy klasowej, która, skądinąd, jest dla tego podziału bardzo istotna. Konstruowany antagonizm „słoika” i warszawiaka to dobry przykład, w jaki sposób opozycja swój-obcy napędzana jest przez mechanizm, który za Agambenem można by nazwać maszyną antropologiczną, produkującą *humanitas* przez wyrzucenie wykluczonych poza to, co ludzkie (przed kategorią „słoika” w mediach pojawiła się socjologizująca charakterystyka tzw. leminga, czyli „człowieka-chojnika” bez właściwości, konformisty i zaślepionego karierowicza¹⁶). Ten podział jest oczywiście daleką reperkusją chamsko-pańskiego antagonizmu społecznego, dla której dodatkowo kategoria wsi nie jest oczywista i się upłynnia (chodzi tu raczej o silną opozycję prowincjonalności i „rdzennej warszawskości”), dlatego też być może ten konflikt należałoby opisywać w kategoriach centrum vs. (wewnętrzne) peryferie.

Wieś staje się po transformacji ustrojowej areną operacji pamięci nie tylko przy okazji poszukiwań głosu pańszczyźnianego chłopca, ale również w dyskusjach o polskim antysemityzmie, które rozgorzały najpierw przy okazji *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa, a mocno nabrzmiały po premierach m.in. *Pokłosia* Władysława Pasikowskiego (2012) i *Z daleka widok jest piękny* Anki i Wilhelma Sasnalów (2011). Recepcja obu filmów ujawniła znaczący brak perspektywy klasowej, który przyczynił się do zrzucenia winy za polski antysemityzm na

16 Zob. R. Mazurek, *Alfabet leminga*, „Uważam Rze” z dn. 9.07.2012.

naszego Innego – odwiecznego chłopca, niepoddanego (jak się tu okazało) strumieniowi historii. Ostateczne zamknięcie polskich win w bliżej nieokreślonej, pozaczasowej przestrzeni było spowodowane, z jednej strony, zastosowaniem w obu filmach efektem obcości¹⁷, a z drugiej potraktowaniem wsi jako synekdochy Polski. W tak ustalonym schemacie identyfikacji przepracowanie winy i uznanie polskiego antysemityzmu wymagałoby rozpoznania siebie w „chłopcach” (w tym momencie wyobrażonym już jak kulturowo „inny”) i umieszczenia się w polskim „jądze ciemności”. Ten skomplikowany mechanizm niemożliwej identyfikacji skutkował falą klasowego oddalania się od wsi i zreprodukował nienaruszoną oś społecznego podziału¹⁸. Być może dyskusja o polskim antysemityzmie nabrałaby nowej jakości i wyszłaby poza zakłęty krąg ścierania się „moralnych nas” i „niemoralnych innych”, gdyby uwzględniła mechanizmy historyczne i stosunki władzy, a nie ujmowała wyabstrahowanych faktów jako mistycznych zdarzeń?

ZAKOŃCZENIE

Współczesne uniwersum wyobrażeń wsi należy traktować jako laboratorium życia społecznego w Polsce, w którym toczy się gra o ważne stawki. Dokonują się tutaj procesy konstruowania

17 J. Majmurek, „*Realizm intensywności*”. *Filmy Anny i Wilhelma Sasnalów*, „Obieg”, <http://www.obieg.pl/teksty/31574> (dostęp 15.01.2016).

18 Przykładem na klasistowskie tłumaczenie polskiego antysemityzmu jest wypowiedź Janusza Rudnickiego: „Polska wieś na polu minowym, krwawo zasianym wtedy, w czasie wojny. Własnoręcznie przez chłopca polskiego. Tępego jak widły. O twarzy pramordy. Z mózgiem intensywnie leżącym odłogiem. Któremu obojętnie, czy w przysłowiowej stodole siano, czy Żydki, te, panie-pijawki-krwi-polskiej-ludzkiej. Jego egzemplarz, tego chłopca, pałęta się po kraju do dziś, jego należałoby unicestwić. A ich wsie spalić, po cholere nam w sumie dzisiaj tyle wsi? Zostawić parę jako skansen i prowadzić po tym ludzkim zoo przerazone wycieczki szkolne”. J. Rudnicki, *Wychodzę z kina*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 15.05.2012.

tożsamości i dochodzi do zasadniczego przejścia od rozumienia różnicy jako klasowej do różnicy interpretowanej w kategoriach „inności” kulturowej. Jednym z zadań, które, jak sądzę, warto sobie stawiać przy analizie stereotypów wsi i wiejskości, jest rozpoznanie, w jaki sposób dochodzi do „dematerializacji” różnicy, czyli odspolecznienia klasy wiejskiej/chłopskiej.

Myślę, że sprostanie tak postawionemu problemowi wymaga odzyskania dla studiów badających uwikłanie reprezentacji w sieć zależności, kategorii klasy społecznej i konfliktu klasowego. Klasę społeczną rozumiem tutaj nie tylko jako bazę ekonomiczną determinującą jednostkę, ale jako subiektywne doświadczenie warunkowane socjoekonomicznie, intersekcjonalnie krzyżujące się z rasą i płcią; teoria opisująca skrzyżowanie rasy klasy i płci rozwija się od ponad 30 lat na gruncie feminizmu¹⁹. Taka perspektywa pomogłaby mówić o jednostce w kategoriach podmiotowości, a nie unieruchomionej tożsamości.

Aby poszerzać rozumienie różnorodnych opresji, które dotyczą osoby pochodzącej ze wsi, należy również wzbogacać wiedzę o politykach dominacji, o uniwersalizmach, w które wikłamy się w naszych projektach emancypacyjnych. To wiele kwestii, którym towarzyszą

19 Teorię intersekcjonalności rozwinęły badaczki z kręgu czarnego feminizmu, m.in. Kimberlé Crenshaw, Patricia Hill Collins, bell hooks. Zob. np. b. hooks, *Teoria feministyczna. Od marginesu do centrum*, przeł. E. Majewska, Warszawa 2013; P. Hill Collins, *Black Feminist Thought: Knowledge, Consciousness and the Politics of Empowerment*, Boston 1990. W polskich badaniach teorię intersekcjonalności przybliżają m.in.: Ewa Charkiewicz, *Czy Matka Polka może być uboga? Krótki przegląd debat o płci, klasie i rasie*, „Recykling Idei” 2008, nr 11, <http://recyklingidei.pl/charkiewicz-czy-matka-polka-moze-byc-uboga>; Dominika Cieślukowska, Natalia Sarata, *Dyskryminacja wielokrotna. Historia, teoria, przegląd badań*, <http://www.tea.org.pl/userfiles/file/Wielokrotna.pdf>, dostęp 15.01.2016, Monika Bobako, *Gender jako technologia kolonialnej władzy? Afrykańska krytyka zachodniego feminizmu jako inspiracja do feministycznej autorefleksji*, „Kultura i Historia” 2013, nr 23; Justyna Struzik, *Seksualność intersekcjonalnie. Spotkania, dyskusje, badania*, „Studia Socjologiczne” 2014, nr 4.

pytania rodzące się przy feministycznych projektach skierowanych do kobiet pochodzących ze wsi: jak do nich dotrzeć? W jaki sposób rewidować własne uprzedzenia oraz je ujawniać? Jak wzmacniać głos kobiet oraz jak zmieniać swoje polityki równościowe tak, by horyzont emancypacji był dostępny wielu kobietom, a nie tylko określonej grupie? W jaki sposób problematyzować mitologizowaną inność, która coraz bardziej zawłaszcza naszą wyobraźnię?



WIEŚ, KTÓRA POWINNA ZNIKNAĆ. O UPRZEDZENIACH ANTYCHŁOPSKICH, ICH ŹRÓDŁACH I KONSEKWENCJACH¹

Aleksandra Bilewicz

DWA NURTY UPRZEDZEŃ WOBEC WSI

- Założenia na temat wsi i rolnictwa dominujące w polskim (i nie tylko) dyskursie publicznym, reprodukowane przez dziennikarzy, publicystów, działaczy, osoby „opiniotwórcze”.
- Założenia na temat wsi dominujące w polskich (i w pewnym stopniu) światowych naukach społecznych.

Gdzie szukać przyczyn: wspólne założenia dotyczące dróg rozwoju nowoczesnych społeczeństw, będące podstawą zachodnich doktryn modernizacyjnych (liberalizm, doktryna wolnorynkowa, marksizm).

DLACZEGO JEST TO ISTOTNE?

- Zagadnienia obecne w polskiej socjologii wsi słabo przebijają się do opinii publicznej, zwłaszcza do młodszego pokolenia, czego przyczyną może być marginalizacja tematyki wiejskiej w czasie transformacji ustrojowej, podziały pokoleniowe i światopoglądowe, obecna marginalna pozycja socjologii wsi w naukach społecznych.

¹ Prezentacja została przedstawiona przez Aleksandrę Bilewicz podczas pierwszego spotkania edukacyjnego w ramach projektu „O wsi bez uprzedzeń”, zorganizowanego przez Fundację Przestrzeń Kobiet w Krakowie w dn. 7 października 2015 roku.

POPULARNE STEREOTYPY I UPRZEDZENIA DOTYCZĄCE WSI

- Stygmatyzujące odzywki, epitety powszechnie używane w sytuacji, gdy chce się kogoś obrazić: np. „ty wieśniaku”, „wieśniackie”, „wiocha”, „burak”, „cebula”, popularne przekonania dotyczące osób pochodzących ze wsi wyrażające się w powiedzeniach i epitetach – „słoma z butów wystaje”, brak kultury, „słoiki”.
- Przekonania dotyczące wsi jako formacji społeczno-kulturowej – zacofanie, „ciemnogród”, niezdolność do zmian, „hamowanie modernizacji”.
- **Dyskurs prasowy i ekspercki** – współgra ze stereotypami: roszczeniowość, brak elastyczności, innowacyjności, zacofana produkcja (cytaty: „balast”, „hamulcowi modernizacji”, „głosują na partie populistyczne”, „nie są pełnoprawnymi uczestnikami gry rynkowej”, „materialistyczni”, „brak kognitywnej rzutkości”, pozbawieni wrażliwości na ochronę środowiska; „klasa z przeszłości”). W socjologii funkcjonuje pojęcie „kłopotliwej klasy” (Shanin 1972); w prasie ogłaszano kilkakrotnie „koniec chłopów” – który jednak, zdaniem niektórych publicystów, nie nadchodzi dość szybko (por. C. Łazarewicz, *Chłopom już dziękujemy*, „Polityka”, 22 września 2008).
- **Opinia publiczna wobec ekspertów i dziennikarzom?** Według Badań Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (2004), Polacy mają generalnie pozytywny stosunek do chłopów i rolnictwa – jednak opinie badanych zostały negatywnie ocenione przez badaczy je interpretujących.
- Uznawane za oczywiste przekonanie, że zdrowa gospodarka polega na jak najmniejszym udziale rolnictwa – polska struktura agrarna jest zacofana, przestarzała, większość rolników powinna zmienić zajęcie lub przenieść się do miast (pojęcie „obszary wiejskie” neguje fakt istnienia wiejskiej tożsamości, powiązanej z przestrzenią i pracą).
- Niska wiedza o rolnictwie i wsi sprawia, że podane – ideologiczne – twierdzenia są traktowane jako niepodważalne aksjomaty.

KONTEKST EUROPEJSKI: MALEJĄCA ROLA CHŁOPSTWA I ROLNICTWA NA ZACHODZIE OD CZASU REWOLUCJI PRZEMYSŁOWEJ

- Rolnictwo cenione w czasach starożytnych; podstawa demokratycznego ustroju Aten (Bukraba-Rylska 2012).
- Nowożytność – nieograniczona wiara w postęp, racjonalizację – cywilizacja agrarna stoi na przeszkodzie (Gorlach 2004).
- Rolnictwo jako „zdominowany sposób produkcji” (Bourdieu).
- Model rolnictwa przemysłowego (od początku w USA) – wzrastające znaczenie biznesu z otoczenia rolnictwa (maszyny, nasiona, dystrybucja, kredyty), zmniejszająca się niezależność rolników.
- „Makdonaldyzacja” rolnictwa:
„Rynek obwieścił: za dużo ziarna, za dużo mleka. A społeczeństwo powiedziało: za dużo ludzi, za dużo ziemi. Kryzys nadprodukcji pociągnął kryzys społecznego odnawiania się wsi. Warstwa chłopska z trudem próbuje się odrodzić. Władze, bez względu na swój rodowód, zasłaniając się piramidą wiekową, biernie obserwują wymieranie starzejącej się populacji wiejskiej. (...) Do obecnej sytuacji bardziej przystaje definicja rolnictwa, jaką już dawno temu sformułował Adrien Decourcelle: «Wieśniak to ktoś, kto mozoli się nad tym, by ze swego syna uczynić jegomościa, który kiedyś będzie się go wstydził»” (Fottorino 1999).

MARGINALIZACJA CHŁOPÓW I ROLNICTWA W POLSCE

- Układ centrum-peryferie – polskie rolnictwo pełniło rolę służebną wobec gospodarek zachodnioeuropejskich (por. Wallerstein 1974, Zarycki 2009).
- Pańszczyzna – ograniczenie możliwości rozwoju chłopstwa; dążenie do przetrwania, przystosowywania się; wzmocnienie indywidualizmu; „uogólniony brak zaufania” (Zawistowicz -Adamska 1949).
- Po szlachcie: dominacja inteligencji, antymieszczańskość i antychłopskość etosu inteligenckiego (Chałasiński 1946, Zarycki 2008).
- Niewolnicza historia chłopów powiązana ze szczególnym wstydem związanym z pochodzeniem chłopskim (Kula, Kochanowicz 1981). „A prowincja najbardziej, panicznie boi się i wstydzi wstydu” (Andrzej Muszyński, *Pod pozorem*).
- PRL – ambiwalentny stosunek władz do chłopów; chłoporobotnictwo – industrializacja dokonana kosztem wsi.
- Transformacja 1989 – terapia szokowa; znaczny spadek dochodów rolników; protesty społeczne.
- Obecna sytuacja wsi – depopulacja terenów typowo rolniczych (60% wsi, Sikorska 2013), wzrasta zatrudnienie poza rolnictwem (13% mieszkańców wsi utrzymuje się z rolnictwa), wzrasta średnia powierzchnia gospodarstwa. Liczba gospodarstw pomiędzy 2000 a 2011 rokiem zmniejszyła się o 15,2% (Sikorska 2013).
- „Projekty emancypacyjne” powiązane zazwyczaj z „wyzwoleniem się” z chłopskiej tożsamości i przyjęciem pozycji świadomego swojego pochodzenia mieszczaństwa (por. A. Leder, *Prześlona rewolucja*).

DZIEDZICTWO PAŃSZCZYNY...

Z pamiętników szlachcica
Przeździeckiego
(cyt. za: D. Beauvois,
Trójkąt ukraiński, 2005):

„Praca ich podobna do
pracy bydłęcej. Trzeba nią
rozporządzać, sobie samym
zostawieni kmiotkowie nie
robiliby ani dla panów, ani
dla siebie”

Pieśń chłopów pańszczyźnianych
ze zbioru Stanisława Czernika
(1951):

„Nisko jeno nisko
do kolan ściernisko
choćby za kolana,
gdy tam nie ma pana.

Jest tam sługa jego,
obstaje za niego,
damy słuźde jaje,
że nam nie nałaje”

TEORIE ROZWOJU:

HOMO OECOMICUS, EKONOMIA NEOKLASYCZNA

- Ekonomia klasyczna – człowiek, niezależnie od kontekstu kulturowego, maksymalizuje użyteczność, nawet jeśli nie jest tego świadomy lub tego nie wyraża.
- Założenie rzadkości dóbr (Kochanowicz 1992).
- Uprzemysłowienie – chłopci stają się „zbędni”.
- Koncepcje neoliberalne – intensywne, wielkoobszarowe rolnictwo jedyną drogą rozwoju.
- Charakter i osobowość: innowacyjność, elastyczność („osobowość nowoczesna”) versus bierność, „roszczeniowość”, konserwatyzm (Bukraba-Rylska 2012).

TEORIE ROZWOJU: „MŁOT POKONAŁ SIERP” (MARKSIZM)

Cechy rolnictwa według teorii marksowskiej:

- Chłopski sposób produkcji zacofany, skazany na przejściowość; niewielkie zainteresowanie kondycją chłopską.
- Zniesienie kapitalizmu możliwe jedynie drogą postępu technologicznego, uprzemysłowienia, powstania świadomego proletariatu.
- Krytyka: marksizm zajmuje się rozwojem, zmianą, a nie strukturami długiego trwania, modelem funkcjonowania gospodarstwa chłopskiego (Kochanowicz 1992).
- Chłopi – element systemu feudalnego; pozbawieni świadomości klasowej; traktowani jako producenci drobnotowarowi (choć nie są w takim stopniu jak np. rzemieślnicy uzależnieni od rynku); kolektywizacja i uprzemysłowienie rolnictwa niezbędne do przeprowadzenia rewolucji (problem „praktyki” rewolucyjnej: Rosja krajem chłopskim).

Cechy chłopów:

- *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte* (1851–1852) – chłopi odizolowani od siebie nawzajem, nieuspołecznieni; niezdolni do wyrażania własnego interesu klasowego, konserwatywni. „Nie potrafią się sami reprezentować, muszą być reprezentowani”; „idiotyzm życia wiejskiego” (*Manifest komunistyczny*), „reprezentują barbarię bez cywilizacji”.
- Lenin: kapitalizm powoduje powstanie antagonizmów klasowych w łonie chłopstwa („kułacy” vs bezrolni).

KONSEKWENCJE:

STOSUNEK LEWICY DO CHŁOPÓW I ROLNICTWA

Eric Fottorino, *Człowiek ziemi* (1999) – o doświadczeniu kolektywizacji rolnictwa w Związku Radzieckim:

„Prezydent Gorbaczow na próżno zachęcał chłopów, aby przejmowali pola na własność – stara kobieta nie chce o tym słyszeć. Ma za sobą siedemdziesiąt lat komunizmu. Okres osobliwej posuchy. Młot skruszył sierp”.

O Francji: „Lewica z początku wieku odwróciła się od ziemi. Nie kto inny jak Sartre przyznawał, że już sam widok korzenia przyprawia go o mdłości... Ziemia zaczęła jawić się jako tworzywo nieczyste i podejrzone, rolnictwo zaś, jako przebrzmiałe – wręcz groźne zjawisko kulturowe i niewłaściwa inwestycja”.

INNE SPOJRZENIA

NIEZBYWALNA WARTOŚĆ GOSPODARKI CHŁOPSKIEJ

- Gospodarka chłopska to odrębny model/sposób produkcji, którego celem nie jest zysk – nie może być analizowana w kategoriach czysto ekonomicznych.
- Chłopi dążą przede wszystkim do utrzymania siebie i rodziny, reprodukcji stanu posiadania i pozycji społecznej; minimalizacja ryzyka (Scott 1976).
- Marshall Sahlins (1974): domowy sposób produkcji nie wykorzystuje pełnych możliwości wytwórczych – „podprodukcja”.
- Aleksander Czajanow, rosyjski ekonomista (1888–1939): rozmiary produkcji zależą od liczby konsumentów (nacisku potrzeb konsumpcyjnych), rodzina chłopska dąży do odtwarzania bieżącego poziomu życia, dążenie do punktu równowagi; efekt skali nie działa w rolnictwie, czynniki produkcji są nieprzenośne, istnieją zatem optymalne rozmiary gospodarstwa; gospodarka chłopska wpisuje się w różne modele ekonomiczne (por. Chayanov 1991).
- Przewaga drobnych gospodarstw nad dużymi: rolnik sam zainteresowany w wynikach produkcji; większa staranność; niższe nakłady pieniężne; pracochłonność.

„NOWE CHŁOPSTWO”?

JAN DOUWE VAN DER PLOEG (*THE NEW PEASANTRIES*, 2009)

- Gospodarka chłopska: względna niezależność od rynku, bazowanie na własnych zasobach („koprodukcja” między człowiekiem a naturą), dążenie do autonomii, intensyfikacja produkcji, zdolność do innowacji.
- Zastój, zacofanie produkcji ma zwykle przyczyny zewnętrzne (np. brak ziemi).
- Chłopi vs. Imperium: rozszerzanie się rolnictwa przemysłowego, systemu korporacji, powoduje reakcję – „repeasantyzacja”, umacnianie się gospodarki chłopskiej opartej na własnych zasobach i względnie niezależnej.
- Liczba chłopów w różnych rejonach świata wzrasta.

INNE SPOJRZENIA

„OSOBOWOŚĆ” I „KONSERWATYZM” CHŁOPSKI

- Kazimiera Zawistowicz-Adamska: indywidualizm wiejski nie wyklucza solidarności (formy samopomocy na wsi polskiej – „tłoka”, „na pomockę”, „na urodę” vs „gwałty”, „łaski”).
- Polski Sondaż Uprzedzeń, Centrum Badań nad Uprzedzeniami: uprzedzenia na wsi (antysemityzm, homofobia) mediowane przez niski poziom wykształcenia i uczestnictwo w praktykach religijnych (czynniki odpowiadające za różnice między miastem a wsią; nie ma zacofanej „istoty wsi”).
- Władysław Grabski, premier i socjolog wsi: droga unowocześnienia wsi to podnoszenie jej poziomu kulturalnego, oświata.

CHŁOP: „HAMULCOWY MODERNIZACJI”?

- Wieś w istocie ponosi koszty modernizacji, uprzemysłowienia (wyżywienie, siła robocza, por. Bukraba-Rylska 2012).
- Obecność wsi pozwala przetrwać kryzys, dekoniunkturę (powrót do własnego gospodarstwa, wyżywienie).
- „Gospodarka chłopska” (ostrożność, ograniczone uzależnienie od rynku, granice intensyfikacji) wydaje się uderzająco zgodna z założeniami „zrównoważonego rozwoju”, w której możliwe są innowacje, otwartość na nowe technologie, przystosowanie do otoczenia („Włóścianie nie gardzą rynkiem”, kiedy jest to dla nich korzystne, por. Grabski 2004).
- Gospodarstwa rolne dają zajęcie osobom starszym czy gorzej wykształconym, którym trudno byłoby się odnaleźć na rynku pracy.
- Rolnictwo drobne, stosujące ekologiczne metody, może być bardziej wydajne od przemysłowego; bardziej pracochłonna produkcja podwyższa jakość.
- Rolnictwo rodzinne wciąż żywi świat – według FAO stanowi 56% światowej produkcji rolnej („zielona rewolucja” w krajach Globalnego Południa w latach 70. miała katastrofalne skutki, pogłębiła ubóstwo i zacofanie, odbierając autonomię drobnym rolnikom, por. Bello 2010).

CZY WSPARCIE DLA CHŁOPSTWA STAJE SIĘ „POSTĘPOWE”?

- Pojęcie „suwerenności żywnościowej” – ponowne odkrycie, docenienie rolnictwa w ruchu alterglobalistycznym.
- „Zwrot ku jakości” w konsumpcji żywności – od lat 80. w Europie (slow food), rozwój alternatywnych sieci żywnościowych – docenienie zdrowej, produkowanej tradycyjnie żywności wiąże się z odkryciem na nowo wartości gospodarstw rodzinnych.
- Unia Europejska – zmiany (i postulaty dalej idących zmian) we Wspólnej Polityce Rolnej w kierunku wsparcia gospodarstw rodzinnych.
- 2014 – Rok Europejskiego Rolnictwa Rodzinnego ONZ.
- Powiązanie tradycyjnego rolnictwa z ochroną środowiska, krajobrazu (zmiany klimatyczne) – Raport ONZ 2013.
- Ruch w kierunku ponownego osiedlania się na wsi i powrót do rolnictwa w krajach ogarniętych kryzysem (Grecja, Irlandia).
- Polska – odkłamywanie wiejskich korzeni (akcja „Jestem ze wsi” Stowarzyszenia Folkowisko, pamięć pańszczyzny); wciąż brak poważnego zainteresowania polityką rolną.

WYBRANE ŹRÓDŁA

„Autoportret” – Wieś (zima 2012).

Beauvois Daniel, *Trójkąt ukraiński: szlachta, carat i lud na Wołyniu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, wyd. UMCS, Lublin 2005.

Bello Walden, *Wojny żywnościowe*, Książka i Prasa, Warszawa 2010.

Bukraba-Rylska Izabella, *Socjologia wsi polskiej*, PWN, Warszawa 2012.

Czernik Stanisław, *Poezja chłopów polskich. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1951.

Chayanov Alexander, *The Theory of Peasant Co-operatives*, Ohio University Press, 1991.

Family Farmers, Facts and Figures, FAO, <http://www.fao.org/family-farming-2014/news/news/details-press-room/en/c/231112/> (dostęp 10.02.2016).

Fottorino Eric, *Człowiek ziemi*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1999.

Gorlach Krzysztof, *Chłopi, rolnicy, przedsiębiorcy. Kłopotliwa klasa w Polsce postkomunistycznej*, wyd. UJ, Kraków 1995

Gorlach Krzysztof, *Socjologia obszarów wiejskich. Problemy i perspektywy*, wyd. Scholar, Warszawa 2004.

Grabski Władysław, *Prace socjologiczne*, red. K. Korab, Wydawnictwo SGGW, Warszawa 2004.

Kochanowicz Jacek, *Spór o teorię gospodarki chłopskiej: gospodarstwo chłopskie w teorii ekonomii i historii gospodarczej*, wyd. UW, Warszawa 1992.

Kula Witold, Kochanowicz Jacek, *Chłoptwo: problem intelektualny i zagadnienie nauk społecznych*, UW, Warszawa 1981.

Majewski Edward, Perepeczko Barbara, *Poglądy Polaków na temat rolnictwa*, [w:] *Polska wieś w społecznej świadomości: wiedza i opinie o kulturze ludowej, rolnikach i rolnictwie*, red. nauk. I. Bukraba-Rylska, IRWiR PAN, Warszawa 2004.

Muszyński Andrzej, *Pod pozorem*, [w:] *Polska prowincja*, wyd. Znak, Kraków 2015.

Sahlins Marshall, *Stone Age Economics*, Transaction Publishers, New York 1974.

Scott James C., *The Moral Economy of the Peasant. Rebellion and Subsistence in South-East Asia*, Yale University Press, 1977.

Sikorska Alina, *Przemiany w strukturze agrarnej indywidualnych gospodarstw rolnych*, IERGiŻ, Warszawa 2013.

Trade and Environment Review 2013: Wake up Before it's too late, http://unctad.org/en/PublicationsLibrary/ditcted2012d3_en.pdf (dostęp 10.02.2016).

Van der Ploeg Jan Douwe, *The New Peasantries. Struggles for Autonomy and Sustainability in an Era of Empire and Globalization*, Earthscan, London 2008.

Zawistowicz-Adamska Kazimiera, *Społeczność wiejska. Doświadczenia i rozważania z badań terenowych w Zaborowie*, Polski Instytut Służby Społecznej, Łódź 1949.





POLECANA LITERATURA

Ewa Furgał

Zaproponowane przez nas artykuły, czasopisma, eseje, opracowania, raporty oraz powieści, opowiadania i reportaże to subiektywny wybór. Nie jest to pełne zestawienie literatury dotyczącej wsi i jej mieszkańców i mieszkanek, lecz lista pozycji, które mówią o wsi w sposób emancypacyjny, niestereotypowy, nieszablonowy, których autorzy i autorki proponują wielowymiarowe spojrzenie na wieś i przemiany na wsi, stosują intersekcyjną perspektywę w analizie sytuacji osób mieszkających na wsi lub rewizjonistyczne spojrzenie na historię wsi i historię stosunków społecznych w dawnej Polsce.

Część z polecanych artykułów to pokłosie dyskusji na temat chłopskich korzeni polskiego społeczeństwa, jaka przetoczyła się w polskiej prasie w 2012 roku. Dyskusję tę zapoczątkował wywiad Marty

Duch-Dyngosz z prof. Jackiem Wasilewskim, który ukazał się na łamach miesięcznika „Znak” (2012, nr 684) pt. *Jesteśmy potomkami chłopów*. Nie przytaczamy adresów bibliograficznych wszystkich artykułów, jakie ukazały się w ramach tej dyskusji, gdyż wiele z nich powiela stereotypy i uprzedzenia wobec osób mieszkających i pochodzących ze wsi.

Druga ważna debata, jaka toczyła się w polskich mediach w ostatnim czasie, została wywołana przez film „Niepamięć” (reż. Piotr Brożek) wyprodukowany w 2014 roku przez Stowarzyszenie Folkowisko. Dzięki autorom i autorkom filmu przywrócona została pamięć o pańszczyźnie, szeroko dyskutowano również o współczesnych skutkach przekłamywania polskiej historii, m.in. wyparcia ze zbiorowej świadomości niewolnictwa chłopów i kolonizacji Kresów. Ponownie – rozmyślnie nie polecamy wszystkich tekstów składających się na tę debatę, jako że część z nich mówi o wsi w sposób schematyczny i uprzedzony.

Raporty i zestawienia danych zamieściliśmy głównie z myślą o edukatorach i edukatorkach antydyskryminacyjnych, którzy chcieliby poszerzyć swoją wiedzę na temat sytuacji osób mieszkających na wsi, w tym osób doświadczających dyskryminacji krzyżowej.

Wreszcie, wybór literatury pięknej dotyczy jedynie pozycji wydanych w ostatnich latach i nie ma ambicji katalogowania tzw. nurtu chłopskiego lub powieści czy opowiadań zawierających „wątki wiejskie”. W proponowanych tytułach wieś opisywana jest w sposób nieoczywisty, frapujący, zmuszający do refleksji. W tym zestawieniu znajdują się też reportaże (*Zaduch* Marty Szarejko), które wpisują się w analizowaną w naszym raporcie debatę o tzw. słoikach.

ARTYKUŁY

Bartecka Magdalena, *Chłopskość to nie garb*, „Nowy Obywatel”, 09.11.2015, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20150213/bartecka-jestem-dumna-wiesniaczka> (dostęp 10.02.2016).

Bilewicz Aleksandra, *Inteligent patrzy na chłopa*, „Nowe Peryferie”, 08.09.2014, <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2014/09/inteligent-patrzy-chlopa> (dostęp: 05.02.2016).

Bilewicz Aleksandra, *Pańszczyzna „przepracowana”*, „Nowe Peryferie”, 16.02.2015, <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2015/02/pansz-czyzna-przepracowana> (dostęp: 05.02.2016).

Borys Monika, *Rasa, klasa, płeć i wieś. Feministyczne epistemologie marginesu*, „Praktyka Teoretyczna” 2013, nr 4(10), http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr10_2013_Epistemologie_feministyczne/02.Borys.pdf (dostęp: 10.02.2016).

Celińska-Janowicz Dorota, *Sprawozdanie z konferencji „Wieś jako przedmiot badań naukowych na początku XXI wieku”*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2010, nr 4(42), s. 123–125.

Chłopotofobia. Rozmowa z Anną Tatarkiewicz, „Tygodnik Przegląd”, 23.09.2012, <http://www.tygodnikprzeglad.pl/chlopofobia-rozmowa-anna-tatarkiewicz/> (dostęp: 10.02.2016).

Halamska Maria, *Czy rolnicy hamują rozwój Polski?*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2006, nr 3(25), s. 5–24.

Halamska Maria, *Transformacja wsi 1989–2009. Zmienny rytm modernizacji*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2011, nr 2(44), s. 5–25.

Kłuba Jolanta, *Okresowe migracje zarobkowe z rodzin rolniczych – przyczynek do analizy opolskich migracji*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2014, nr 3(57), s. 76–86.

Kowalska Małgorzata, *Herstoria Kołem się toczy*, [w:] *Szlaki kobiet. Przewodniczka po Polsce emancypantek*, pod red. Ewy Furgał, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2015.

Kozak Piotr, *Pańszczyzna. Niedokończona sprawa*, „Krytyka Polityczna”, 23.02.2014, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20140223/kozak-panszczyzna-niedokonczona-sprawa> (dostęp: 10.02.2016).

Michalska Agnieszka, *Psychospołeczne więzi z miejscem zamieszkania – na przykładzie wybranych osiedli tódzkich i wsi Brudzewice*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2002, nr 1(8), s. 79–100.

Michalska Sylwia, *Ubóstwo jako element statusu i tożsamości chłopów*, „Wieś i Rolnictwo” 2005, nr 3(128), Suplement.

Nowak Piotr, Gorlach Krzysztof, *Rolnicy i spółdzielczość w Polsce: stary czy nowy ruch społeczny?*, „Wieś i Rolnictwo” 2015, nr 1.1(166.1).

Rakowski Tomasz, *Potomkowie chłopów – wolni od kultury*, „Znak” 2013, nr 692.

Rozmowa: bez tytułu o wsi. Teorie działań artystycznych, „Mała Kultura Współczesna”, 12.01.2016, <http://malakulturawspolczesna.org/2016/01/12/rozmowa-bez-tytulu-o-wsi-teorie-dzialan-artystycznych/> (dostęp: 05.02.2016).

Wójcik Piotr, *Pańszczyzną Polska stoi, czyli rzecz o I RP i jej zgubnej polityce gospodarczej*, „Nowy Obywatel”, lato 2014, <http://nowyobywatel.pl/2014/07/31/panszczyzna-polska-stoi-czyli-rzecz-o-i-rp-i-jej-zgubnej-polityce-gospodarczej/> (dostęp: 10.02.2016).

Z tych polskich Indian. Z Rochem Sulimą rozmawia Elżbieta Kot, „Znak” 2013, nr 694.

CZASOPISMA

„Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2012, nr 4(39) „Wieś”.

„Czas Kultury” 2009, nr 2(149) „Na ludowo”

„Ha!art” 2013, nr 4(44) „Wydanie ludowe”.

„Kultura Liberalna” 2011, nr 128 (24/2011), 21 czerwca 2011.

„Kultura Liberalna” 2011, nr 129 (25/2011), 29 czerwca 2011.
„Kultura Liberalna” 2015, nr 314 (2/2015), 13 stycznia 2015.
Magazyn „Kontakt” nr 21, zima 2012, temat numeru: Chamofobia.
Miesięcznik „Znak”, maj 2012, nr 684 „Wszyscy jesteśmy chłopami”
„Wieś i Rolnictwo” 2015, nr 1.2 (166.2).

ESEJE, OPRACOWANIA

Bukraba-Rylska Izabella, *Socjologia wsi polskiej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008.

Leder Andrzej, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.

Gorlach Krzysztof, *Socjologia obszarów wiejskich. Problemy i perspektywy*, wyd. Scholar, Warszawa 2004.

Grzegorzewska Wioletta, Muszyński Andrzej, *Polska prowincja*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015 (ebook).

Matysiak Ilona, *Rola sołtysów we współczesnych społecznościach wiejskich. Płeć jako czynnik różnicujący kapitał społeczny*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa 2014.

Myśliwski Wiesław, *Kres kultury chłopskiej*, Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, Warszawa–Bochnia 2003.

Rakowski Tomasz, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, wyd. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2009.

Sowa Jan, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015.

LITERATURA PIĘKNA

Berent Ewa, *Rdza*, wyd. Portret, Olsztyn 2006.

Grzegorzewska Wioletta, *Guguły*, wyd. Czarne, Wołowiec 2014.

Małecki Jakub, *Dygot*, wyd. Sine Qua Non, Kraków 2015.

Muszyński Andrzej, *Miedza*, wyd. Czarne, Wołowiec 2013.

Muszyński Andrzej, *Podkrzywdzie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015.

Myśliwski Wiesław, *Kamień na kamieniu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.

Płaza Maciej, *Skoruń*, wyd. W.A.B., Warszawa 2015.

Szarejko Marta, *Zaduch. Reportaże o obcości*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2015.

Tokarczuk Olga, *Prawiek i inne czasy*, W.A.B., Warszawa 1996.

RAPORTY

Biejał Magdalena, *Słabość czy siła? O roli „tradycyjnych” organizacji w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego w czasach kryzysu (na przykładzie kół gospodyń wiejskich)*, [w:] *Obywatele wobec kryzysu. Uśpieni czy innowatorzy*, pod red. Wojciecha Misztala, Artura Kościańskiego i Galii Chimiak, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2015.

Diagnoza sytuacji społeczno-zawodowej kobiet wiejskich w Polsce, pod red. Jerzego Krzyszkowskiego, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Warszawa 2008.

Kobiety i rozwój. Kronika aktywności kobiet na terenach wiejskich, pod red. Justyny Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2010.

Gawlicz Katarzyna, Starnawski Marcin, *Oblicza pracy – oblicza biedy. Raport z badań warunków życia kobiet w gospodarstwach domowych o niskich dochodach na obszarach wiejskich województwa świętokrzyskiego*, [w:] *Ubóstwo i wykluczenie społeczne w Polsce. Polski raport Social Watch 2010*, pod red. Ryszarda Szarfenberga, wyd. Kampania Przeciw Homofobii, Warszawa 2011.

Matysiak Ilona, *Kobiety w organizacjach wiejskich*, [w:] *Kobiety dla Polski, Polska dla kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009. Raport Kongresu Kobiet Polskich 2009*, pod red. Joanny Piotrowskiej i Agnieszki Grzybek, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2009.

Mencwel Jan, Milczewska Katarzyna, Wiśniewski Jan, *Koła Gospodyń Wiejskich nie tylko od kuchni. Raport z badania*, Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”, Warszawa 2014.

Niewidoczne (dla) społeczności. Sytuacja lesbijek i kobiet biseksualnych mieszkających na terenach wiejskich i w małych miastach w Polsce. Raport z badań, pod red. Justyny Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2012.

Obszary wiejskie w Polsce, Główny Urząd Statystyczny, Urząd Statystyczny w Olsztynie, Warszawa, Olsztyn 2011, http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/rl_obszary__wiejskie_w_polsce_2010.pdf (dostęp: 10.02.2016).

Polska wieś: przemiany, trendy, stereotypy, pod red. Natalii Hipsz, Opinie i Diagnozy nr 30, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa 2014.

Sawicka Janina, *Sytuacja kobiet wiejskich na rynku pracy i w rolnictwie*, [w:] *Kobiety dla Polski, Polska dla kobiet. 20 lat transformacji 1989-2009. Raport Kongresu Kobiet Polskich 2009*, pod red. Joanny Piotrowskiej i Agnieszki Grzybek, Fundacja Feminoteka, Warszawa 2009.

Spoza centrum widać więcej. Przeciwdziałanie dyskryminacji krzyżowej ze względu na płeć, orientację seksualną i miejsce zamieszkania. Raport z badań, pod red. Justyny Struzik, Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2015.



O AUTORKACH RAPORTU

ALEKSANDRA BILEWICZ

Socjolożka, obroniła doktorat w Instytucie Socjologii UW w 2015 roku. Obecnie pracuje w Instytucie Studiów Społecznych nad projektem „Tradycje polskiego kooperatyizmu”. Redaktorka internetowego magazynu „Nowe Peryferie”.

MONIKA BORYS

Kulturoznawczyni, doktorantka w Zakładzie Filmu i Kultury Wizualnej w Instytucie Kultury Polskiej UW. Jej zainteresowania badawcze skupiają się wokół teorii postkolonialnej, filozofii feministycznej i queer oraz kultury wizualnej. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską dotyczącą (nie)widzialności wsi w polskiej kulturze wizualnej po 1989 roku. Publikowała m.in. w „Ha!art” oraz „Praktyce Teoretycznej”.

SABINA DRĄG

Socjolożka, kulturoznawczyni, badaczka terenowa. Założycielka fundacji Manowce Kultury, redaktorka magazynu PROwincja. Miłośniczka klaunady, życia fabrycznego i maszyn. Zaangażowana w poszukiwanie nowych struktur klasowych.

EWA FURGAŁ

Absolwentka stosunków międzynarodowych na UŁ, studiowała też gender studies i edytorstwo na UJ. Edukatorka antydyskryminacyjna, członkini Zarządu Fundacji Przestrzeń Kobiet. Członkini zespołów badawczych projektów „Niewidoczne (dla) społeczności” i „Spoza centrum widać więcej”, współautorka raportów z badań. Autorka rozdziału nt. sytuacji kobiet wiejskich w Polsce w „Raplocie alternatywnym CEDAW 2008-2012”. Laureatka nagrody Fundacji Polcul za działalność obywatelską.

NATALIA SARATA

Socjolożka, europeistka, absolwentka gender studies UJ, członkini Zarządu Fundacji Przestrzeni Kobiet. Koordynatorka projektu „O wsi bez uprzedzeń”. Edukatorka antydyskryminacyjna, członkini zespołów badawczych i współautorka raportów z badań, m.in. „Niewidoczne (dla) społeczności”, „Spoza centrum widać więcej”. Członkini-założycielka Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej, w latach 2009–2012 członkini Zarządu TEA, w latach 2011–2016 współkoordynowała w TEA działania Koalicji na rzecz Edukacji Antydyskryminacyjnej. Pochodzi ze Szczawnicy.

JUSTYNA STRUZIŁ

Socjolożka, badaczka, członkini Zarządu Fundacji Przestrzeni Kobiet. Koordynatorka projektu badawczego „TRANSFAM – Doing Family in a Transnational Context” w Instytucie Socjologii UJ. Przygotowuje pracę doktorską na temat polityk seksualnych polskiego ruchu LGBT. Redaktorka merytoryczna raportów z badań „Niewidoczne (dla) społeczności” i „Spoza centrum widać więcej”.

MONIKA ŚWIERKOSZ

Doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa. Interesuje się współczesnymi dyskursami krytycznymi inspirowanymi feminizmem i studiami kulturowymi oraz badaniami przestrzeni. Publikowała m.in. w „Tekstach Drugich”, „Tyglu Kultury”, „FA-arcie”, „Opcjach”, „Nowej Dekadzie Krakowskiej”, „Zadrze” i w „Znaku”. Jest autorką książki *W przestrzeniach tradycji. Proza Izabeli Filipiak i Olgi Tokarczuk w sporach o literaturę, kanon i feminizm* (2014). Redaktorka antologii *Fifteen Shades of Polish Feminism: Literature, Culture and Gender Discourses in Polish Academia* (2014). Członkini Rady Fundacji Przestrzeni Kobiet i aktywna badaczka historii kobiet. W projekcie „O wsi bez uprzedzeń” odpowiedzialna była za monitoring prasy.





O FUNDACJI PRZESTRZEŃ KOBIEĆ

Przestrzeń Kobiet powstała w marcu 2006 roku jako grupa nieformalna, we wrześniu 2007 roku została przekształcona w fundację. Siedziba Fundacji znajduje się w Szczawnicy, natomiast biuro – w Krakowie. Od maja 2011 r. Fundacja posiada status organizacji pożytku publicznego (OPP), co uprawnia do przekazywania na jej rzecz 1% podatku dochodowego.

Główne cele statutowe Fundacji to: działanie na rzecz równości kobiet i mężczyzn w sferze publicznej i prywatnej, przeciwdziałanie dyskryminacji kobiet, w szczególności ze względu na płeć i orientację seksualną oraz podnoszenie wiedzy o historii kobiet. Cele te są realizowane głównie metodami edukacyjnymi i badawczymi, m.in. poprzez organizację i prowadzenie szkoleń oraz warsztatów na bazie autorskich scenariuszy.

Nasze cele statutowe realizujemy w ramach trzech głównych programów:

- Krakowski Szlak Kobiet – edukacja herstoryczna o dziedzictwie kobiet i ich dorobku,
- Kobiety LBT – działania na rzecz kobiet nieheteroseksualnych,
- Skrzyżowania – działania na rzecz kobiet doświadczających dyskryminacji krzyżowej.

Fundacja prowadzi działania zgodnie z zasadami: Włączanie, Empowerment, Emancypacja, Współpraca. Naszą misją jest otwieranie przestrzeni dla kobiet, aby tworzyć społeczeństwo niedyskryminujące, szanujące różnice i otwarte na różnorodność. Kierujemy się perspektywą feministyczną, emancypacyjną i intersekcjonalną.

Przestrzeń Kobiet to idea i praktyka. Działamy na rzecz kobiet, dzielimy się z nimi swoją wiedzą i doświadczeniem, uczymy się od nich,

współpracujemy, rozmawiamy. Przestrzeń pojmujemy zupełnie dosłownie, jako miejsce na mapie, ale także miejsce w nas. Przestrzeń to dla nas swoboda kształtowania tego, co wokół i tego, co w nas. To odwaga wypracowywania nowych rozwiązań, to świadomość siebie, pewność swojej drogi i poczucie odpowiedzialności za siebie i za relacje z innymi ludźmi. Przestrzeń Kobiet to podejmowanie decyzji, to poczucie podmiotowości, to słuchanie siebie i używanie swojego głosu.

Zapraszamy do kontaktu:

Fundacja Przestrzeń Kobiet

Ul. Słowiańska 3, III p., 31-141 Kraków

e-mail: fundacja@przestrzenkobiet.pl

<http://www.przestrzenkobiet.pl>